

Towarzystwo Miłośników Andrychowa

Andrychów

*ludzie, miejsca, przedmioty,
dokumenty i opowiadki*



Towarzystwo Miłośników Andrychowa

Andrychów

ludzie, miejsca, przedmioty, dokumenty
i opowiadki

2024

Korektor: Magdalena Biel

Redaktor: Ewelina Prus-Bizoń

Autorzy artykułów:

Wojciech Bloch

dr hab. Jacek Bylica

Andrzej Fryś

Łukasz Gieruszczak

Dariusz Grabecki

Jadwiga Janus

Michał Jarnot

Zofia Koczur

Artur Oboza

dr hab. Przemysław Płonka

Ewelina Prus-Bizoń

Teresa Putek

Daria Rusin

Krzysztof Saferna

Marta Wołek-Bury

Dorota Zielińska-Zaniewska

Okładka: Ewelina Prus-Bizoń

ilustracja z kolekcji E.T. Bizoniów

Nr ISBN: 978-83-969901-1-2

Seminarium zorganizowano dzięki wsparciu Urzędu Miasta w Andrychowie



© Towarzystwo Miłośników Andrychowa, 2024

Seminarium historyczne

Andrychów: ludzie, miejsca, przedmioty, dokumenty i opowiadki

Seminarium historyczne zostało zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Andrychowa 25 października 2024 r. w ramach realizacji zadania publicznego na rok 2024 ogłoszonego przez Urząd Miasta Andrychowa. Wydarzeniu towarzyszyły warsztaty dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Andrychowie przeprowadzone przez członków TMA oraz wystawa zdjęć pt. „Andrychów w cyjanotypii”. Spotkanie Auterek i Autorów z publicznością odbyło się w gościnnych murach andrychowskiej Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W seminarium udział wzięli:

- Wojciech Bloch
- dr hab. Jacek Bylica
- Andrzej Fryś
- Łukasz Gieruszczak
- Dariusz Grabecki
- Jadwiga Janus
- Michał Jarnot
- Paweł Kapustka
- Zofia Koczur
- Artur Oboza
- dr hab. Przemysław Płonka
- Ewelina Prus-Bizoń
- Teresa Putek

- Daria Rusin
- Krzysztof Saferna
- Marta Wołek-Bury
- Dorota Zielińska-Zaniewska



Plakat z cyjanotypią przedstawiającą Kościół p.w. św. Macieja w Andrychowie

Zapraszamy do zapoznania się z 17 artykułami opowiadającymi o ludziach, przedmiotach, dokumentach, miejscach i wydarzeniach. Powstawaniu tych treści towarzyszyło mnóstwo pracy

i emocji związanych z przesiadywaniem w archiwach, pracą ze źródłami, rozmowami z mieszkańcami miasta lub rodzinami osób, które się tu urodziły bądź związały z Andrychowem swoje życie, “grzebaniem” w domowych pamiątkach, spacerami po znanych i nieznanym miejscach. Każda z Auterek i każdy z Autorów opowiedzieli o tym podczas seminarium. Wystąpienia te zostały zarejestrowane przez dziennikarzy wrzuć.info i można zobaczyć je w social mediach Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Do czego gorąco zachęcamy, zanim zasiądziecie Państwo do niniejszej lektury!



Rynek w Andrychowie, pocztówka z początku XX w., z kolekcji andrychowskich pamiątek E.T. Bizoniów

Andrychowskie jubileusze i rocznice w 2024 roku

Materiał przygotowany na podstawie audycji historycznej w Radiu Andrychów:

Autorzy audycji: Jadwiga Janus, Daria Rusin, Marek Nycz, Ireneusz Żmija

<https://radioandrychow.pl/audycje/daria-rusin-marek-nych-andrychowskie-rocznice-2024-roku/>

<https://radioandrychow.pl/audycje/daria-rusin-ireneusz-zmija-setna-rocznica-budowy-domu-katolickiego-w-andrychowie-przedwojenne-kina/>

<https://radioandrychow.pl/audycje/daria-rusin-marek-nych-240rocznica-drogi-przez-kocierz/>

<https://radioandrychow.pl/audycje/jadwiga-janus-pierwsza-stacjapaliw-w-andrychowie/>

oraz dostępnych publikacji historycznych na temat Andrychowa.

680 lat temu - w 1344 r. - pierwsza wzmianka o Andrychowie, którą odnotowali historycy: Wykaz świętopietrza (polska nazwa opłaty wnoszonej na rzecz papieża z racji jego zwierzchnictwa nad danymi ziemiami) zawiera zapis o Henrychowie - („ecclesia de Henrichov”).

530 lat temu - w 1494 r. - Kazimierz Jagiellończyk wykupił księstwo zatorskie, które zostało włączone do Korony Polskiej. Pełna inkorporacja nastąpiła w **1564 r.** czyli **460 lat temu**. Na tym terenie wprowadzono prawo polskie i język polski. Przed inkorporacją mówiło się tutaj po czesku!

320 lat temu - w 1704 r. - pierwsza próba stworzenia miasteczka przez Stanisława Szwarzenberga-Czernego, ówczesnego właściciela majątku, za zgodą Augusta II Mocnego. Można było organizować w Andrychowie jarmarki. Ostatecznie do lokacji miasta wówczas nie doszło.

250 lat temu - w 1774 r. - ustanowiono andrychowski okręg pocztowy. Przez miasto przejechał pierwszy dylżans pocztowy na trasie Wiedeń-Lwów. Pierwsza siedziba poczty to budynek przy ul. Rynek 1.

260 lat temu - w 1764 r. zmarł Franciszek Szwarzenberg-Czerny – właściciel majątku andrychowskiego. Był jednym z twórców lokalnego ośrodka płócienniczego, za jego czasów w Andrychowie powstały pierwsze cechy rzemieślnicze: kowali, stelmachów, stolarzy i ślusarzy (1741) oraz piekarzy (1757). W 1750 r. uzyskał też zgodę Augusta III na organizowanie we wsi jarmarków. Za jego czasów ukończono budowę murowanego kościoła w Andrychowie (1734), wzniesiono też nowy murowany kościół w Inwałdzie (1747-1750).

240 lat temu - w 1784 r. - rozpoczęto budowę Gościńca Kocierskiego. To najstarsza w Polsce droga o bitej nawierzchni. Budowana była w latach 1784–1788 rękami więźniów ze Szpillerbergu i Wiśnicza. W czasach austriackich miała istotne znaczenie handlowe, ze względu na dobre

połączenie Krakowa z Węgrami. W tym samym **1784 roku, 17 października** zmarł hrabia Stanisław Ankwicz, który wystarał się u Stanisława Augusta Poniatowskiego o przywilej na lokację Andrychowa jako miasta (24 października 1767 r.).

230 lat temu - w 1794 r. - ustanowiono w Andrychowie myto, którego komora znajdowała się przy gościńcu cesarskim, nieco na wschód od obecnego dworca kolejowego.

205 lat temu - w 1819 r. - reaktywowano andrychowską parafię. Wcześniej kościół był filią parafii w Wieprzu. Pierwszym proboszczem reaktywowanej parafii został andrychowianin ks. Maciej Gruszczyński.

180 lat temu - w 1844 r. - powstał cech szewski.

160 lat temu - w 1864 r. - Ferdynand Stamberger założył pierwszą w Galicji parową farbiarnię i drukarnię tkanin (fabryka połączona była z dzisiejszą kamienicą Rynek 10). W Andrychowie pojawiła się pierwsza maszyna parowa i wybudowano pierwszy komin fabryczny. To tutaj 120 lat temu miał miejsce pierwszy strajk robotniczy w mieście (1904 r.). Pracownicy strajkowali przez 2 tygodnie i uzyskali poprawę warunków swojego zatrudnienia (m.in. czas pracy skrócono z 14—15 godzin do 10,5 godzin dziennie) Inni pracodawcy poszli za przykładem Stambergera, który uległ swojej załodze. Strajk więc okazał się skuteczny. Stamberger był prezesem Wyznaniowej Gminy Żydowskiej w Andrychowie i radnym miejskim.

150 lat temu - w 1874 r. - uruchomiono pierwszy telegraf w Andrychowie. Zlokalizowany był w domu ówczesnego kasjera miejskiego Pawła Pilarza. W roku tym powstała też tkalnia artystyczna Joachima Grünspana, nakładcy i hurtownika. Grünspan sprowadził do Andrychowa maszyny (opatentowane przez “polskiego Leonarda da Vinci” — Jana Szczepanika z Krosna), na których powstawały mechanicznie tkane portrety jedwabne z wizerunkami wielkich Polaków i świętych oraz „buczackie” makaty.

145 lat temu - w 1879 r. - zarejestrowano Straż Ogniową w Andrychowie. Liczyła wówczas 16 członków, jej pierwszym naczelnikiem był kupiec Aleksander Konopka, a zastępcą Wilhelm Schreiber. Straż istniała już wcześniej — przyjmuje się, że od początku lat 40 tych XIX w.

140 lat temu - w 1884 r. - powołano w Andrychowie Wyznaniową Gminę Żydowską. Jej pierwszym prezesem był Maurycy Unger, który w tym samym roku powołał fundację dla ubogich uczniów szkoły ludowej (bez względu na wyznanie!) W tym samym roku na miejscu drewnianej bóżnicy społeczność wybudowała murowaną synagogę na 600 miejsc, utrzymaną „w stylu niemieckim”. Synagogę wzniosła firma Karola Korna. Również w tym roku powstał cmentarz żydowski oraz budynek za synagogą, w którym mieściło się mieszkanie rabina, siedziba miejscowego kahału, łaźnia rytualna, szkoła i biblioteka żydowska wraz z czytelnią.

W 1884 r. pojawiły się też w Andrychowie pierwsze nazwy ulic! Było ich zaledwie 5, m.in.: Kęcka i Zatorska.

105 lat temu - w 1919 r. - powstał Klub Sportowy Beskid (w szczytowym okresie w ramach klubu działało 17 sekcji sportowych) oraz „Ludowe Stowarzyszenie Spożywców”. 25 marca tego roku odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie, na którym grupa 61 założycieli uchwaliła zorganizowanie spółdzielni w Andrychowie. Spotkaniu przewodniczył Kazimierz Czapiński. W maju 1919 r. otwarto pierwszy sklep spółdzielczy zwany „konsumem”. Członkom spółdzielni sprzedawano w nim „towary mieszane”. W 1937 r. stowarzyszenie przekształcone zostało w „Ludową Spółdzielnię Spożywców z odpowiedzialnością udziałami”, a w 1948 r. w „Powszechną Spółdzielnię Spożywców” — jako PSS funkcjonuje ona do dzisiaj.

W 1919 r. na terenie Andrychowa powstała organizacja PPS działająca na terenie Fabryki Braci Czeczowiczków.

W lutym 1919 r. w skład andrychowskiej Rady Miejskiej weszły pierwsze kobiety. Były to Otylia Chlebowska i Antonina Prusówna, a jako zastępczyni radnych Maria Nowakówna.

100 lat temu - 1924 r. - uruchomienie w Andrychowie spółki pod nazwą „A. Chrapkiewicz” Zjednoczone Tartaki Parowe, Przedsiębiorstwo Budowlane i Cegielnia S.A. w Andrychowie. Spółkę zarejestrowano w wadowickim sądzie 7 czerwca 1924 r. Założycielami byli: hrabia Stefan Bobrowski, Antoni Chrapkiewicz, Stefan Grudziński, Jan Chrapkiewicz, Józef Borgosz, Jan Gajczak. W zarządzie zasiadali: Antoni Chrapkiewicz, Stefan Grudziński, Franciszek Noworyta. Kapitał zakładowy przy założeniu spółki opiewał na kwotę 100 000 zł podzielonych na „w pełni opłaconych gotówkowo 10 000 akcji po 10 zł, z których 20% było akcjami imiennymi uprzywilejowanymi (założycielskie), a 80% było na okaziciela”. Pierwotny statut spółki został zatwierdzony postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27 maja 1924 r. i opublikowany w Monitorze Polskim Nr 126 z 1924 r. pod poz. 305. Spółka upadła w 1936 r.

W 1924 r. - Towarzystwo Elektryczne AEG Union z Krakowa zbudowało w mieście sieć przesyłową, która stała się własnością miasta. Prywatne oświetlenie elektryczne z własnej, napędzanej maszyną parową prądnicy, posiadał wówczas tylko Bernard Stamberger.

100. rocznica istnienia OSP w Sułkowicach-Łęgu. Prezesem został Jan Chrapkiewicz, a naczelnikiem Franciszek Borgosz. Sułkowicka jednostka liczyła początkowo 26 ochotników. Również 100 lat temu, przy wsparciu miejscowego Kółka Rolniczego, powstała straż pożarna w Targanicach Górnych. Inicjatorem powołania jednostki i jej pierwszym komendantem był Jan Wojewodziec.

95 lat temu - w 1929 r. - pojawiła się w Andrychowie pierwsza stacja benzynowa, której właścicielem była firma Standard-Nobel. Na działce podarowanej przez hrabiego Stefana Bobrowskiego rozpoczęto też budowę nowego budynku szkoły żeńskiej (dzisiejsza SP2), którą otwarto w 1930 r.

90 lat temu - uruchomiono Krajowy Plan Robót Publicznych. Andrychów wziął udział w programie w latach 1934—1939 za kadencji burmistrza Adama Wietrznego. Przeprowadzono wiele inwestycji: poszerzono sieć kanałów, poprawiono stan dróg i chodników, wybudowano kilka mostków oraz przeprowadzono podziemny kabel telefoniczny. Ukazała się broszura pt. „Andrychów jako letnisko”. W budynku Domu Katolickiego oddano do użytku salę kinową na 270 miejsc (w tamtym czasie na terenie miasta działały 4 kina!).

85 lat temu - 25 listopada 1939 r. - Niemcy spalili andrychowską bożnicę żydowską.

75 lat temu - 5 lipca 1949 r. - utworzono tzw. Bawełniankę, czyli Szkołę Przemysłową Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Andrychowie, której dyrektorem został Tadeusz Wolf (dzisiaj ZS im. Królowej Jadwigi w Andrychowie). W tym samym roku Prywatne Gimnazjum im. Piotra Skargi w Andrychowie (funkcjonujące od 1945 r.) zostało przekształcone w Liceum Ogólnokształcące. Powstaje też ośrodek zdrowia.

55 lat temu - w 1969 r. - Ministerstwo Przemysłu Maszynowego z Zasadniczej Szkoły Zawodowej działającej przy WSW, Technikum Mechanicznego i Technikum Mechanicznego dla Pracujących utworzyło Zespół Szkół Zawodowych. W tym samym roku placówka rozpoczęła działalność w budynku przy ul. Starowiejskiej 22.



Pocztówka wieloobrazkowa z kolekcji andrychowskich pamiątek E.T. Bizoniów

Ciekawostki dendrologiczne Gminy Andrychów

Wojciech Bloch

Każdy człowiek spacerując, postrzega otaczający go świat inaczej. Interesują nas różne rzeczy. Jeśli przykładowo ktoś pasjonuje się architekturą, to jego otoczenie będzie się głównie składało z budowli i detali w nich zawartych. Chciałbym więc pokazać, jak wygląda to w moim przypadku.

Jak długo sięgam pamięcią, od zawsze interesowałem się przyrodą, a w szczególności zaś botaniką i dendrologią. Spacerując, szczególną uwagę poświęcam właśnie drzewom. Przez lata ludzie postrzegali te piękne rośliny głównie przez pryzmat surowca (opał, materiał budulcowy). Obecnie natomiast dowiadujemy się coraz więcej na ich temat i okazuje się, jak niezwykle są organizmami.

Potrafia przetwarzać energię Słońca, dając nam tlen. Nie każdy wie, że jedno duże drzewo liściaste, jak dąb czy buk, potrafi zaspokoić roczne zapotrzebowanie na tlen dla 2, 3, a nawet 4 osób! Potrafia też działać jak naturalna klimatyzacja w mieście – podczas upałów w cieniu koron drzew temperatura bywa o 5-15 stopni niższa niż w pełnym słońcu. Długo trzeba by wymieniać, jak dobroczynny wpływ mają one na nasze otoczenie i na nas samych.

Dzięki najnowszym badaniom wiemy też, że drzewa potrafią się porozumiewać! Dobrym przykładem jest tutaj afrykańska akacja. Jeśli jakiś osobnik zostanie zaatakowany przez roślinożercę, wysyła sygnał feromonowy, który wraz z wiatrem potrafi przenosić się wiele kilometrów. Po odebraniu wiadomości inne drzewo zmienia skład chemiczny swoich liści w taki sposób, że stają się bardzo niesmaczne.

Drzewa potrafią sobie pomagać także w inny sposób. Często przedstawiciele tego samego gatunku (rosnące blisko siebie) wymieniają się składnikami odżywczymi poprzez korzenie i obecność w glebie grzybnicy. To, że rośliny wyczuwają obecność wody w podłożu i rosną w jej kierunku, jest wiedzą powszechną od dawna. Bardzo interesujące jest jednak stosunkowo niedawne odkrycie, że części podziemne wierzby rosną w stronę nagrzanego dźwięku płynącej wody! Nie znamy jeszcze istoty tego procesu, lecz jest to niezwykle fascynujące!

Lista ich niezwykłych cech jest tak długa, że nie sposób ich wszystkich przytoczyć.

Podobnie olbrzymia jest ilość ciekawych drzew w naszej okolicy. Opowiem tutaj jednak o przypadkach szczególnych. Większość omawianych przeze mnie drzew została posadzona ludzką ręką. Od najdawniejszych czasów drzewa towarzyszyły miejscom kultu np. sadzono je przy świątyniach i cmentarzach (zarówno pogańskim jak i późniejszym chrześcijańskim).

Dla naszych przodków miały więc one wyraźnie znaczenie duchowe.

Później pojawiały się w prywatnych kolekcjach (np. ogrody dworskie), a także sadzono je wzdłuż dróg, w miejskich parkach i na skwerach. Właśnie takimi drzewami, obecnymi w przestrzeni publicznej naszej gminy, zajmiemy się w tym opracowaniu.

Jeszcze 100 lat temu brakowało wyszukanych ogrodniczych odmian roślin. Urozmaicenie brało się głównie z sadzenia roślin rzadkich, egzotycznych. Często nasiona czy sadzonki były sprowadzane z innych krajów Europy (np. Austria, Niemcy, Francja), a nawet innych kontynentów - z Ameryki Północnej czy Azji. Posiadanie w kolekcji takich rarytasów było oznaką statusu i zamożności. Natomiast przy kościołach, kapliczkach itp. sadzono te bardziej tradycyjne - dęby czy lipy.

Później powstawały też liczne ogrody botaniczne i arboreta. Polecam serdecznie odwiedzanie takich miejsc. Mamy tam na niedużej powierzchni wielkie bogactwo gatunków drzew i krzewów.

Formą ochrony przyrody, którą wszyscy znamy i dotyczy często drzew, są pomniki przyrody. Są one ustanawiane uchwałą Rady Gminy, a zgodę powinien wyrazić właściciel terenu, na którym okaz ów się znajduje. Stają się nimi przeważnie drzewa rzadkie, stare, osiągające imponujące rozmiary. Niektóre z omawianych przeze mnie egzemplarzy mają właśnie taki status. Wiele jednak równie cennych przedstawionych niżej drzew nie jest objętych ochroną.

Dla zainteresowanych pełna lista pomników przyrody Gminy Andrychów, wraz obszernym opisem, lokalizacją itp. dostępna jest pod linkiem: <https://crfop.gdos.gov.pl/CRFOP/search.jsf#>

Park miejski

Platan klonolistny (*Platanus x acerifolia*)

Zacznijmy w miejscu, które wszyscy dobrze znamy. Park miejski dziś jest ogólnie dostępny, dawniej miał charakter prywatny. Był własnością kolejnych właścicieli majątku andrychowskiego i tutejszego pałacu przez około 400 lat! Ostatnimi właścicielami aż do wybuchu II wojny światowej była rodzina Bobrowskich. Na terenie parku do dziś nie zachowały się drzewa bardzo stare i okazałe. Znajdziemy tu sporo drzew około stuletnich i młodszych, włączając w to teren wokół kościoła św. Macieja. Nie ostały się drzewa wiekowe z jednym wyjątkiem...

Platan klonolistny (*Platanus x acerifolia*) naturalnie w przyrodzie nie występuje. Jest to krzyżówka (hybryda) dwóch gatunków Platana wschodniego (*Platanus orientalis*) oraz Platana zachodniego

(*Platanus occidentalis*). Pierwszy pochodzi z Europy południowej i Bliskiego Wschodu, drugi natomiast z wschodniego wybrzeża USA. Oba te gatunki wykazują sporą wrażliwość na niskie temperatury, dlatego na przełomie XVII i XVIII wieku ogrodnicy (prawdopodobnie w Anglii) opracowali krzyżówkę, która mogła przetrwać srogie zimy. Nasz andrychowski platan to drzewo ogromne. Aby doświadczyć jego majestatycznej sylwetki polecam zbliżyć się do samego pnia, obejść go wkoło i spojrzeć w górę...



Jego obwód mierzony w tzw. pierśnicy (wysokość 130 cm, używana często w opracowaniach fachowych, gdzie podaje się obwód lub średnicę drzewa na tej wysokości) wynosi aż 630 cm! Ma on oczywiście status pomnika przyrody.

Drzewa tego rodzaju charakteryzuje łuszcząca się dużymi płatami, różnobarwna kora. Nie da się dokładnie określić jego wieku. Brak jest jakichkolwiek zapisków odnoszących się do daty jego posadzenia. Jest on obecnie drzewem w środku wypróchniałym, co uniemożliwia np. prześwietlenie pnia i policzenie przyrostów rocznych. Można natomiast oszacować, że ma około 200-300 lat i jest jednym z najstarszych drzew w mieście. Przeżył cały wiek XX, zapewne także XIX, być może pamięta również sporą część wieku XVIII. Możemy wysnuć hipotezę, iż jako gatunek ówczesnie ekskluzywny i bardzo rzadki, był posadzony z jakiejś szczególnej okazji. Może dla uczczenia narodzin potomka w pałacu albo nadania praw miejskich w 1767 roku? Niestety prawdopodobnie prawdziwej historii nie poznamy już nigdy.

Miłorząd dwuklapowy (Gingko biloba)

Przejdźmy kawałek w stronę znajdującego się w parku placu zabaw. Stojąc do niego tyłem, po lewej stronie widzimy bramę kościelną, a po prawej staw. Pomiędzy właśnie tym ostatnim a placem zabaw znajduje się skwer, na którym rośnie miłorząd dwuklapowy (dwudzielny) i choć jest zwany czasem japońskim, to występuje naturalnie tylko w Chinach, skąd rozpowszechniono go najpierw do Japonii i Korei, a z czasem na inne kontynenty. Nazwa japoński bierze się stąd, że to właśnie z tego kraju został sprowadzony do Europy.



Na zdjęciu na pierwszym planie miłorząd dwuklapowy (Gingko biloba) w parku miejskim w Andrychowie.

Jest to roślina niezwykła, tzw. żywa skamielina. Oznacza to, że gatunek ten przetrwał praktycznie w niezmienionej formie około 270 milionów lat! Pamięta czasy, gdy lasy składały się m.in. z dawno wymarłych paproci drzewiastych czy olbrzymich zdrewniałych skrzypów, a dinozaury jeszcze nie wyewoluowały!

Jest bliżej spokrewniony z drzewami iglastymi niż liściastymi. Jest rośliną dwupienną, co oznacza iż występują zarówno osobniki żeńskie i męskie. W nasadzeniach stosuje się prawie wyłącznie te drugie. Nasiona miłorzębu (występujące na osobnikach żeńskich) posiadają mięsistą osnówkę, w

procesie rozkładu której wydziela się kwas masłowy. Powoduje to odór wręcz nie do wytrzymania. Co ciekawe, same nasiona są jadalne.



Posiada skórzaste liście o bardzo charakterystycznym kształcie, które często stosuje się jako surowiec zielarski m.in. przy wspomaganiu funkcjonowania układu nerwowego. Nie da się na razie określić płci młorzębu z naszego parku, gdyż jest osobnikiem stosunkowo młodym. Przez kilka lat rósł w pobliżu andrychowskiego liceum, skąd ponad 30 lat temu został przesadzony na swoje obecne miejsce. W roku 2023 posadzono drugi egzemplarz tego gatunku w pobliżu płatanu.

Surmia bignoniowa (zwyczajna) (*Catalpa bignonioides*)

Jesteśmy na plantach w pobliżu fontanny. Zarówno tutaj jak i obok szaleatów miejskich rosną ciekawe drzewa z południowo-wschodniej części USA np. surmia bignoniowa, zwana także katalpą. W nazewnictwie tego drzewa występuje ciekawe zjawisko, które można zauważyć też w innych przypadkach. Otóż kto mówi szafran, a nie krokus, żywotnik a nie tuja lub kosaciec a nie irys? Potocznie i nieświadomie często używamy nazwy łacińskiej, a nie polskiej.

Katalpy są drzewami średniej wielkości o bardzo dużych liściach, które nadają im egzotycznego wyglądu, nie przypominają one żadnego rodzimego gatunku. Innymi ozdobnymi walorami są niewątpliwie pojawiające się w czerwcu i lipcu kwiaty, a także nietypowe, przypominające strąki owoce. Pozostają one często na gałęziach aż do wiosny.



W tym miejscu chciałbym podzielić się pewną obserwacją. Otóż od około 10 lat zmieniający się klimat spowodował, że nasiona surmii zaczęły spontanicznie kiełkować. Coraz częściej znajduję młode siewki tego gatunku, co kiedyś nie zdarzało się wcale. Drzewa te były chętnie sadzone w Polsce od XIX w. Obecnie są dostępne w wielu odmianach ogrodniczych (np. forma parasolowata). Warto wiedzieć, iż surmia odstrasza m.in. komary i kleszcze, co jeszcze bardziej zwiększa jej atrakcyjność. Nasze egzemplarze w większości wydają się być posadzone przed II wojną światową, około 90-100 lat temu. Możemy je także spotkać w rejonie Al. Wietrznego, przy parkingu naprzeciwko basenu odkrytego, jednak dwa najbardziej okazałe egzemplarze znajdują się w innym miejscu...

Tereny poindustrialne

Przez wiele lat tereny WSW Andoria i AZPB Andropol były ogrodzone i niedostępne. Stosunkowo niedawno stały się ogólnodostępne, odsłaniając dendrologiczne „skarby”.

Surmina bignoniowa (*Catalpa bignonioides*)



Skręcamy z ul. Krakowskiej w stronę jednostki Państwowej Straży Pożarnej. Naprzeciwko tego budynku wchodzimy w pierwszą przecnicę w lewo, gdzie po około 50 m natrafiamy na pierwszą okazję katalpę o obwodzie 235 cm.



Wracamy pod jednostkę straży i idziemy równoległe do ul. Fabrycznej wzdłuż budynku Andropolu, tuż za nim skręcamy w lewo i znów po około 50 m natrafiamy na największą w naszej gminie surmię o obwodzie 250 cm. Oba te drzewa pamiętają zapewne początki AZPB, więc są to okazy ponadstuletnie.

Morwa biała (*Morus alba*)

Cofnijmy się znowu do drogi biegnącej od jednostki PSP równoległe do ulicy Fabrycznej, idziemy dalej prosto, mijamy stróżówkę. To w tym miejscu znajduje się ukryta alejka obsadzona morwami białymi. Rośnie ich tutaj kilkanaście sztuk. Są to niewysokie drzewa, których ojczyzną są Chiny, skąd zaczęły być rozpowszechniane na cały świat. W Europie hoduje się je od XI w. Charakterystyczny dla tego gatunku jest fakt, że na jednym drzewie mogą występować liście o

różnym kształcie. Od starożytności są one wykorzystywane jako baza pokarmowa w hodowli jedwabnika morwowego.



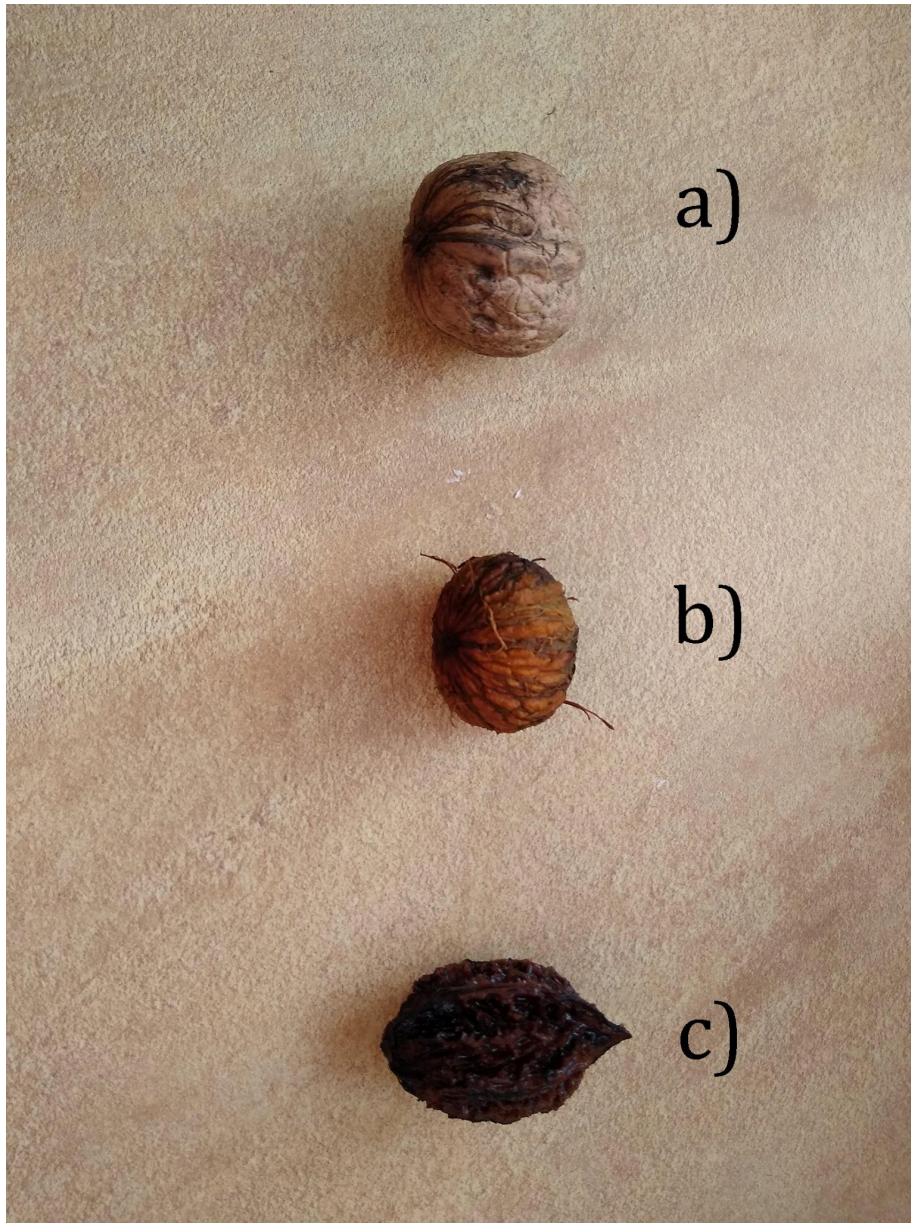
Barwa owoców jest bardzo zmienna: od białych, przez różowe do czarnych. Mają właściwości lecznicze i są polecane dla diabetyków (stabilizują poziom cukru we krwi). Jeśli ktoś chce spróbować, to dojrzewają w dużej ilości w czerwcu, czasami w lipcu.

Orzech czarny (*Juglans nigra*) i orzech szary (*Juglans cinerea*)

Ponownie wracamy do trasy równoległej do ul Fabrycznej, idziemy dalej prosto i przed ogrodzeniem skręcamy w lewo, w stronę elektrociepłowni. Są tutaj dwa skwery obsadzone drzewami. Na pierwszym rosną trzy egzemplarze orzecha szarego, w tym dwa bardzo dorodne, a na kolejnym cztery młodsze orzechy czarne oraz znów dwa niewielkie orzechy szare. Oba gatunki to krewniacy orzecha włoskiego, osiągają jednak znacznie większe rozmiary. Pochodzą z wschodniej części Ameryki Północnej. Rosną tam jako drzewa będące domieszką w lasach mieszanych. Owoce wszystkich gatunków orzechów są jadalne, a każdy ma inny smak. Podobieństwo liści i pokroju drzew sprawia duże trudności w rozpoznaniu konkretnego gatunku. Właściwie najlepiej patrzeć pod drzewo i szukać opadłych owoców, wtedy możemy określić konkretny takson.



Młodsze egzemplarze orzechów na drugim skwerze



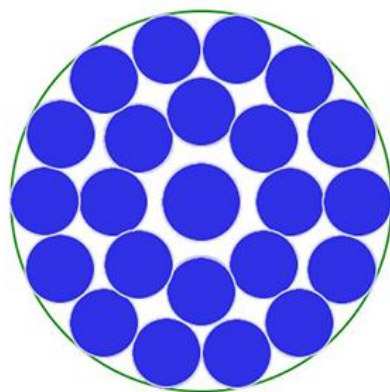
Dla porównania obok siebie owoce trzech gatunków orzechów: a) orzech włoski, b) orzech czarny, c) orzech szary (najbardziej podłużny). Oba gatunki świetnie kiełkują, więc można zbierać orzechy i sadzić te nietypowe drzewa, pamiętając jednak, iż wyrosną na spore okazy. Na miejscu łatwo też znaleźć rosnące siewki.

Mamutowiec olbrzymi (*Sequoiadendron giganteum*)

Znajdujemy się na ulicy Krakowskiej. To tutaj pomiędzy bankiem PKO BP a budynkiem byłej stołówki WSW rośnie mamutowiec olbrzymi. Został posadzony na początku lat 70 tych przez pana Karola Mrzygłoda, który zajmował się zielenią na terenie zakładu. Sadzonki zakupione w Bielsku-Białej zostały wyhodowane z nasion pozyskanych prosto z Kalifornii, gdzie mamutowce występują naturalnie w górach. Są to drzewa jedyne w swoim rodzaju, pod wieloma względami wyjątkowe:

- a) Osiągają do 90 m wysokości i 10 m średnicy, co plasuje je w ścisłej czołówce najwyższych i najgrubszych drzew świata. Istnieją także dowody - w postaci pni po wyciętych okazach - że przedstawiciele tego gatunku mogą mieć jeszcze większe rozmiary!
- b) Najstarsze egzemplarze mają obecnie około 3500 lat, więc są też jednym z najbardziej długowiecznych gatunków
- c) Zajmują absolutnie pierwsze miejsce pod względem swojej objętości.

Największy obecnie mamutowiec - Generał Sherman - ma około 1500 m³ drewna, dla porównania najbardziej zasobne drzewostany w Polsce dochodzą do 1200 m³, z tym, że mówimy tu sumarycznie o wszystkich drzewach z 1 hektara! W tym opracowaniu pojawia się często obwód danego drzewa. W przypadku „Generała” to ponad 30 metrów czyli 3000 cm! Grubość kory u starszych osobników dochodzi do 60 cm! Chroni ona drzewa przed skutkami częstych pożarów.



Największy obecnie mamutowiec olbrzymi – Generał Sherman. Powyżej widzimy schemat przekroju pnia Generała Shermana (duże koło), dla porównania małe niebieskie kółka to nasze najgrubsze drzewo, czyli platan klonolistny z parku miejskiego.

Mamutowców na terenie WSW posadzono kilka, obecnie pozostały tylko dwa egzemplarze.



Większy mamutowiec przy banku PKO BP. Obecnie ma około 18 m wysokości i ponad 90 cm średnicy (300 cm obwodu). Oznacza to, że w ciągu prawie 20 lat (od 2005 r.) urósł znacznie. Wtedy miał około 10m wysokości i 26cm średnicy.



Drugi, mniejszy egzemplarz znajduje się obok byłego biurowca WSW (po jego zachodniej stronie, za blokiem Krakowska 142).

Pomimo swoich 50 lat mamutowce z Andrychowa to wciąż „niemowlaki”. Nie zmienia to jednak faktu, iż są to drzewa bardzo rzadko u nas spotykane i należy im się szczególna ochrona!

Daglezja sina (*Pseudotsuga menziesii* var. *glauca*)

Od banku PKO przejdźmy na drugą stronę ulicy, pod willę braci Czczowiczków. To obok tego pięknego choć zapomnianego budynku rośnie stara daglezja sina. Jest to drzewo iglaste, będące

naturalną odmianą występującą w Górach Skalistych w USA, do nawet 3 tys. m n.p.m. Z daleka przypomina znanego każdemu świerka kłującego (*Picea pungens*), którego igły są równie srebrzyste. Różni je fakt, iż te od daglezi nie kłują wcale, są delikatne w dotyku, a rozarte uwalniają aromat pomarańczy.



Jest to drzewo pamiętające zapewne początki willi, więc zostało posadzone w latach 30 tych XX w. Posiada kilka rozgałęzień, co jest prawdopodobnie skutkiem utraty wierzchołka w młodym wieku.

Jeśli dobrze rozejrzemy się, spostrzeżemy jeszcze jeden okaz orzecha czarnego w pobliżu. Starsze drzewa rosnące w tym miejscu są pozostałością tutejszego ogrodu.

Rzyki

Daglezja zielona (*Pseudotsuga menziesii*)

Poprzedni rozdział zakończyliśmy daglezią, więc kontynuujmy. Daglezja zielona, zwana także jedlicą Douglas'a, jest szerzej rozpowszechnioną odmianą typową (nominatywną). Jej nazwa wskazuje na soczyście zielony kolor igliwia. Jest gatunkiem drzewa często rosnącym w całej Ameryce Północnej (od Meksyku po Kanadę). Rośnie bardzo szybko, dorastając do 100 m

wysokości, co czyni ją trzecim najwyższym drzewem na świecie (po sekwoi wieczniezielonej – *Sequoia sempervirens* i Eukaliptusie królewskim – *Eucalyptus regnans*). Ze względu na swoje tempo wzrostu jak i drewno dobrej jakości została rozpowszechniona w wielu miejscach na świecie jako drzewo leśne. Sadzona jest też chętnie jako roślina ozdobna. Obecnie w Polsce króluje jako najwyższe drzewo (daglezje w Sudetach, okolicach Szczyrku, Beskidzie Żywieckim mają od 57 do prawie 60 m wysokości). Są to drzewa 120-150 letnie, więc do 500 lat (jakie osiąga ten gatunek) sporo im jeszcze brakuje. W lasach Beskidu Małego także znajdziemy jej przedstawicieli. Największe egzemplarze, jakie widziałem, znajdują się w dwóch miejscach:

1. Idziemy szlakiem „serduszkowym” na Leskowiec. Po pokonaniu około 1-1,5 km trasy po lewej stronie rosną obok siebie dwie olbrzymie daglezje, posadzone w tym miejscu zapewne sporo ponad 100 lat temu.



Z daleka wygląda jakby drzew było więcej – jedna z daglezji rozgałęzia się nisko i tworzy 3 wierzchołki, druga ma formę regularną. Pierwsza posiada obwód 370, a druga 290 cm. Nikt nigdy nie mierzył ich wysokości, ale wyraźnie górują nad resztą drzew. Sprawiają niesamowite wrażenie.

2. Druga lokalizacja: wracamy do centrum Rzyk i skręcamy na Praciaki. Kierujemy się drogą przez Osiedle Potok Kubikowski, aż do końca. Po wejściu do lasu znów musimy pokonać odległość około 1 km. Na rozwidleniu drogi trzymamy się prawej strony. Po kolejnych 300 m powyżej ścieżki odnajdziemy taki widok...



Kolejna dagleź zielona o pomnikowych rozmiarach.

Charakterystyczna szyszka daglezi

Wracając z Rzyk warto zobaczyć drzewa w sąsiedztwie kościoła św. Jakuba. Jest to - obok kościoła parafialnego św. Macieja - najstarszy tego typu obiekt w gminie (koniec XVIII w.) Na uwagę zasługują tutaj wiekowe egzemplarze m.in. lipy drobnolistnej (*Tilia cordata*).

Cmentarz komunalny

Wracamy do Andrychowa i kierujemy się na ulicę Beskidzką, na lokalny cmentarz. Został on założony w 1857 roku. Natomiast w latach 80 tych XIX w. ukończono budowę kaplicy pod wezwaniem Józefa Oblubieńca NMP, ufundowanej przez Józefa Koświtzkiego jako grobowiec rodzinny. Zatrudnił on również ogrodnika, mającego dbać o sam budynek, a także o ogród i cmentarz. Prawdopodobnie to właśnie wtedy dokonano większości nasadzeń. Na szczególną uwagę zasługują jedne z najstarszych dębów szypułkowych (*Quercus robur*) w naszej okolicy. Drzewa te naturalnie występują w Polsce jako jeden z ważniejszych gatunków lasotwórczych. W naszej gminie - ze względu na górski charakter większości lasów - dęby w drzewostanach występują rzadko. Natomiast były i nadal są chętnie sadzonym drzewem parkowym. Często spotykamy je właśnie przy starych kościołach i na cmentarzach.



Najpotężniejszy dąb szypułkowy na cmentarzu i prawdopodobnie w całej Gminie. Znajduje się tuż przy kaplicy Koświzkich, po jej północno - wschodniej stronie. Ma 380 cm obwodu.

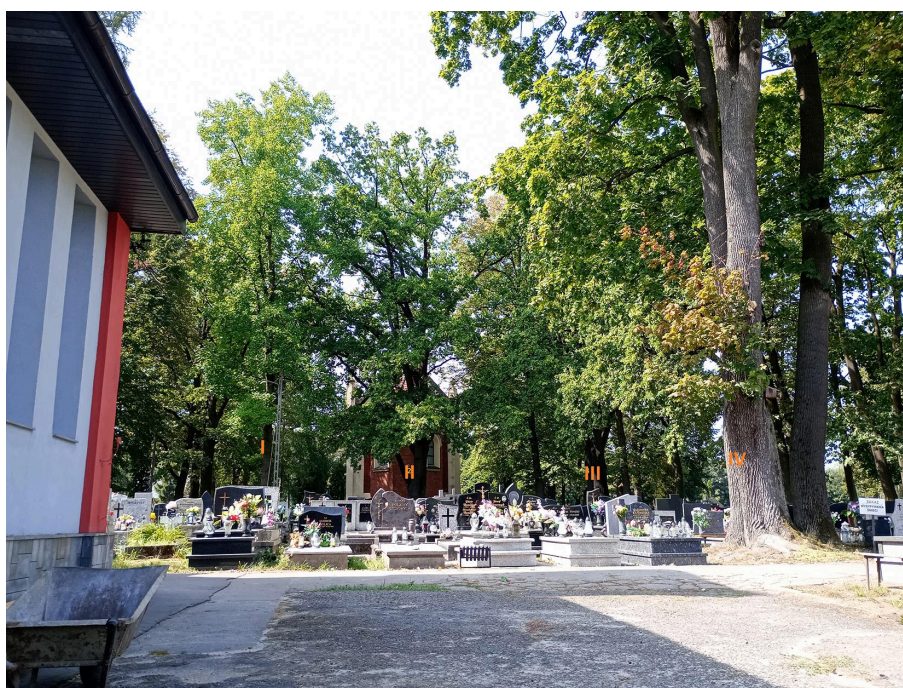


Drugi co do wielkości dęb szypułkowy. Znajduje się „na tyłach” kaplicy, czyli po jej wschodniej stronie. Jego pień ma 325 cm obwodu.

Oprócz dwóch wymienionych najgrubszych dębów, znajdujemy tutaj jeszcze sporo przedstawicieli tego gatunku o nieco mniejszych rozmiarach. Są to natomiast też drzewa wiekowe, często ponadstuletnie. Nie ustępują im także licznie posadzone tutaj lipy drobnolistne. Najbardziej okazała znajduje się obok krzyża (345 cm obwodu). Kierując się alejką od „starej” do „nowej” kaplicy pierwszym drzewem, jakie minimy po lewej stronie, będzie tulipanowiec amerykański (*Liriodendron tulipifera*). Jak sama nazwa wskazuje, pochodzi z Ameryki Północnej, gdzie rośnie w lasach głównie na wschodzie kontynentu. W swojej ojczyźnie dorasta do 60 m wysokości, co czyni go jednym z najwyższych drzew liściastych, jakie można spotkać w całej strefie klimatu umiarkowanego. Jest chętnie sadzony jako roślina ozdobna ze względu na nietypowy kształt liści oraz przepiękne kwiaty. Zawdzięcza im też pierwszy człon swojej nazwy, gdyż przypominają popularne tulipany.



Liście i kwiat tulipanowca amerykańskiego



Widok od strony „nowej” w kierunku „starej” kaplicy

- I – Tulipanowiec amerykański (*Liriodendron tulipifera*) – pomimo iż jest stosunkowo młody (50-60 lat) to już przerósł większość tutejszych drzew
- II – Drugi co do wielkości dąb szypułkowy (*Quercus robur*), opisany wcześniej
- III – Najbardziej okazały dąb szypułkowy na całym cmentarzu, opisany wcześniej
- IV – zasługujący na uwagę stary okaz klonu pospolitego (*Acer platanoides*) – obwód 310 cm



Idąc tą samą ścieżką, czyli od „starej” do „nowej kaplicy po prawej mijamy jednego z najbardziej okazałych modrzewi europejskich (*Larix decidua*) w naszej gminie. Ciekawostką jest fakt, iż te drzewa pierwotnie występowały tylko w szczytowych partiach wysokich gór (Karpaty, Alpy), często na skalistych zboczach. Stamtąd zostały rozpowszechnione w całej Europie.



Patrząc w kierunku północno-wschodnim od „nowej” kaplicy zobaczymy samotnie stojącą daglezię siną, opisaną jako gatunek w jednym z wcześniejszych rozdziałów. Jest to spory okaz, w wieku około 50 lat. Wzrastanie jako samotne drzewo może być korzystne (brak konkurencji), ale bywa też utrudnieniem (brak ochrony przed wiatrem). To właśnie ta druga okoliczność sprawiła, iż kilka lat temu straciła wierzchołek, a w konsekwencji kilka metrów wysokości.

SOSNY CZARNE (Pinus nigra)

Cofnijmy się do głównej bramy cmentarza. Zarówno po lewej, jak i po prawej stronie, rosną dwie sosny czarne. Zawsze były dla mnie drzewami wyjątkowymi, posadzone symetrycznie, niczym kolumny przy wejściu. Są to największe i najstarsze drzewa tego gatunku, jakie spotkałem w życiu. Zapewne pamiętają początki nekropolii w Andrychowie. W tym miejscu kolejna ciekawostka. Odwiedzając niedawno cmentarz (w celu sporządzenia notatek i zrobienia zdjęć do tego opracowania) zauważyłem coś, o czym nigdy nie miałem pojęcia. Otóż jeśli staniemy przy sosnach i spojrzymy za siebie, w głąb cmentarza, to zobaczymy rzędowe nasadzenia najstarszych drzew. Są one obrazem przebiegu nieistniejącego już ogrodzenia, a zatem i granic pierwotnej nekropolii z XIX w. Zwróćmy uwagę na piąty z kolei słupek w obie strony od bramy (nie licząc słupków bramy i bramki). Można zakładać, iż pierwotnie to były filary narożne ogrodzenia o wiele mniejszego ówczesnego cmentarza. To od nich w głąb ciągną się szpalery starych nasadzeń, które

rozpoczynają właśnie sosny. Rzędy te - mimo upływu lat - są nadal widoczne gołym okiem. Sosna czarna jest gatunkiem pochodzącym z południa Europy, gdzie występuje od Hiszpanii aż do Półwyspu Krymskiego. Jest podobna do naszej rodzimej sosny zwyczajnej (*Pinus sylvestris*). Ma dłuższe igły, większe szyszki oraz ciemną korę, której właśnie zawdzięcza drugi człon swojej nazwy. Jest często sadzonym drzewem ozdobnym, a także leśnym. Jej atutem jest odporność na suszę oraz zanieczyszczenia powietrza i gleby (w tym zasolenie). Czyni to z niej gatunek znakomicie odnajdujący się w środowisku miejskim.



Sosna czarna po lewej stronie od wejścia. Obwód jej charakterystycznie spękanego pnia wynosi 300 cm.



Sosna czarna po prawej stronie od wejścia. Obwód jej pnia wynosi 280cm. Rozgałęzia się na wysokości około 3 m tworząc dwie odnogi.

Pańska Góra i jej okolice

Pańska Góra to tradycyjny teren spacerowy dla mieszkańców naszych okolic. Jest to niewielkie wzniesienie (432 m n.p.m.) górujące nad samym Andrychowem. Geologicznie to teren bardzo ciekawy, można tu spotkać stanowiska tzw. Skałek Andrychowskich. Są to formacje skalne o bardzo zróżnicowanej budowie i strukturze. Taka różnorodność ma duży wpływ także na środowisko przyrodnicze. Na terenie leśnym Pańskiej Góry obserwujemy niebywałą mozaikę siedlisk na stosunkowo niedużym obszarze. Znajdziemy tu rośliny lubiące gleby wapienne, w zagłębieniach terenu tworzą się niewielkie młaki i mokradła, a w partiach szczytowych można spotkać roślinność bardziej kwasolubną. Dodatkowo od dziesięcioleci nie prowadzi się tutaj regularnej wycinki drzew, pozwalając na zachodzenie naturalnych procesów przyrodniczych (np. rozkład drewna). Takie bogactwo gatunków roślin oraz pewien stopień naturalności pociągają za sobą występowanie wielu taksonów zwierząt np. ptaków, owadów. Znajdziemy ich tu o wiele więcej niż w innych, niedaleko położonych kompleksach leśnych.

Pańska Góra jeszcze niecałe 100 lat temu w większości była pozbawiona drzew, znajdowały się tu łąki i pastwiska, a tuż przed II wojną światową założono dwa duże sady owocowe. Natomiast jedna część kompleksu lasem była od bardzo dawna i to tutaj spotykamy najstarsze drzewa.

Możemy się tam dostać na dwa sposoby:

1. Idziemy popularną „żwirówką” i mniej więcej w jej połowie kierujemy się do szczytu starą aleją (obecnie ścieżka asfaltowa)
2. Przemierzamy się nową ścieżką przez teren byłego sadu jabłoniowego.

Obie trasy doprowadzą nas do granicy lasu.

Klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) jest częstą domieszką w lasach, szczególnie w Polsce południowej.



Trzy najstarsze drzewa tego gatunku rosną właśnie tuż na granicy sadu i lasu. Stanowią fragment starej alei, która prowadziła przez te tereny jeszcze zanim pojawiły się tutaj drzewa owocowe. Są to okazy 150-200 letnie. Najbardziej okazały jest jawor najniżej położony – obwód 360 cm. Rozbudowane korony tych drzew świadczą o tym, iż rosły na całkowicie wolnej przestrzeni.

Schodzimy teraz z utartych ścieżek i przy jaworach skręcamy w prawo w las... To tutaj właśnie znajdują się najstarsze okazy drzew.



Pańska Góra jest miejscem, gdzie w drzewostanie można spotkać najwięcej dębów szypułkowych w okolicy. Wiele z nich to drzewa naprawdę imponujące. Prym wśród nich wiezie okaz przedstawiony na zdjęciu. Jego obwód wynosi 350 cm. Sam pień zaczyna próchnieć od środka, co jest częste u osobników tego gatunku.

Zwykle nie przeszkadza im to rosnąć kolejne kilkaset lat.

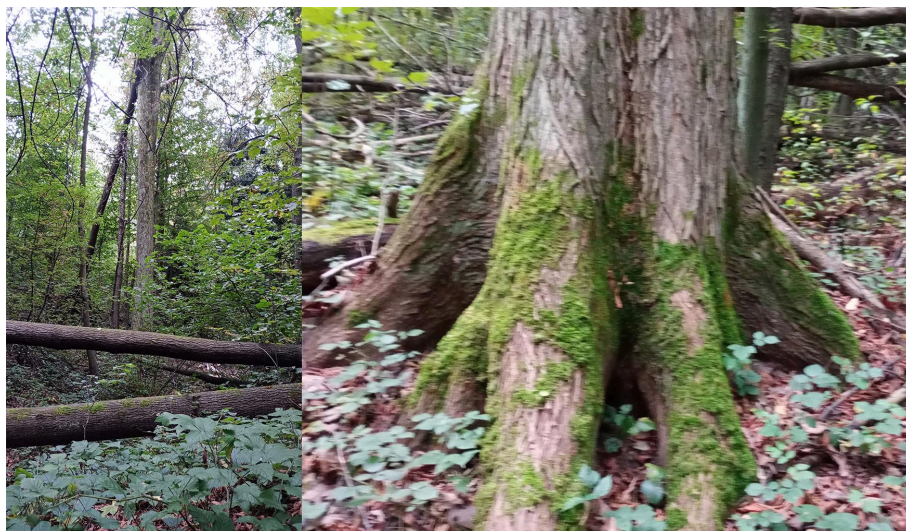
Kierując się w górę (około 100m) zobaczymy egzemplarz zajmujący drugie miejsce na podium - 340 cm.



Znajdziemy tutaj też dwa potencjalnie największe modrzewie w całej Gminie. Pierwszy rośnie w pobliżu wyżej wspomnianych dębów, a drugi (większy) trochę bardziej w głąb lasu, jakieś 50m od oczka wodnego przy skoczniach rowerowych. To właśnie ten modrzew znajduje się na fotografii. Obwód - 295 cm.

Idziemy dalej, tu właśnie zaczyna się najbardziej dzika część Pańskiej Góry. Jest to miejsce dla osób, które lubią przyrodę w najczystszej postaci, dla miłośników widoków prawie puszczańskich... Ten fragment położony jest pomiędzy wspomnianymi torami rowerowymi, przepompownią wody i górną częścią Al. Wietrznego. Teren jest dość niedostępny, z licznymi małymi mokradłami i martwymi kłodami drewna. Kilkanaście lat temu w wyniku masowego zamierania jesionu

wyniosłego (*Fraxinus excelsior*) w tym miejscu powstał widok niczym w rezerwacie przyrody. Choroby atakujące te drzewa to obecnie problem w całej Europie. Doprowadziły już do wymarcia około 80% całej populacji tego gatunku! Jednak śmierć dużych drzew to zawsze szansa dla tysięcy młodych, czekających na światło na dnie lasu. W tym dzikim fragmencie rośnie moje osobiste ulubione drzewo na całej Pańskiej Górze... niewzruszony, potężny i bardzo wysoki wiąz górski (*Ulmus glabra*). Niezbyt często występuje on w naszych lasach (na Pańskiej Górze kilka sztuk). W Gminie Andrychów można go spotkać najczęściej w dolinach rzek (Wieprzówka, Targaniczanka). Jest to drzewo liściaste dorastające do 40 m wysokości i dożywające 400-500 lat.



Na zdjęciu po lewej na drugim planie wiąz górski (obwód 270 cm) w najbardziej dzikiej części kompleksu leśnego Pańskiej Góry. Powyżej nasada jego pnia z charakterystycznymi dla tego gatunku nabiegami korzeniowymi.



Liść wiązu górskiego

Pańska Góra to jedno z niewielu miejsc, gdzie obok naszej rodzimej sosny zwyczajnej można spotkać także północnoamerykańską sosnę wejmutkę (*Pinus strobus*). Występuje ona w niewielkim skupisku w okolicy szczytu. W przeciwieństwie do większości innych gatunków z tego rodzaju posiada bardzo delikatne i miękkie w dotyku igły oraz mocno wydłużone szyszki. Jest to potężne drzewo przekraczające w swojej ojczyźnie 60 m wysokości. Łatwiej będzie je odnaleźć w drzewostanie na Pańskiej Górze, jeśli najpierw przyjrzymy się pojedynczemu egzemplarzowi, rosnącemu na skwerze obok fontanny św. Floriana przy ul. Rynek w Andrychowie. Ciekawostką jest fakt, iż wejmutki nie znoszą bliskiego sąsiedztwa porzeczek, które są nosicielami groźnej choroby - rdzy kory sosny wejmutki (rdza wejmutkowo - porzeczkowa).



Igły oraz szyszki sosny wejmutki

Ostatnim drzewem na Pańskiej Górze, do którego chciałbym Państwa zaprowadzić, jest ciekawy i dość wiekowy (koło 100-120 letni) okaz buka zwyczajnego (*Fagus sylvatica*). Znajdujemy się na parkingu poniżej ogródków działkowych przy al. Kościuszki. Zaczynamy wchodzić do lasu krętą, nowo powstałą ścieżką. Pomiędzy drugą a trzecią latarnią skręcamy w lewo. Idziemy trawersem, wydeptanym śladem około 200 metrów.



Potężny buk zwyczajny (obwód 310 cm). Jego wystające korzenie sięgają daleko od drzewa i tworzą niezwykle malowniczy widok.

Buk zwyczajny (*Fagus sylvatica*) oraz jodła zwyczajna (*Abies alba*) to dwa podstawowe gatunki występujące w naszych lasach. Stanowią one razem ponad 80% wszystkich rosnących tam drzew. Poza nimi możemy spotkać bardzo wiele innych taksonów, lecz tylko jako domieszka. Warto wśród nich wyróżnić: świerka pospolitego (*Picea abies*), wiśnię ptasią zwaną dziką czereśnią (*Prunus avium*) czy wcześniej wspomniane wiązy górskie, klony jawory, sosny i modrzewie. Wędrując po drzewostanach gospodarczych, jak i chronionych (np. rezerwat Madohora), można spotkać wiele drzew o rozmiarach pomnikowych.



Nietypowe okazy buka zwyczajnego możemy podziwiać w partiach szczytowych Leskowca. Trudne warunki klimatyczne (wiatr, śnieg, niskie temperatury) doprowadziły tutaj do karłowacenia i „powykręcania” tych pięknych drzew. Nadaje im to często formy wyjęte niczym z baśni.

Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze o jednym typie lasu czyli o nadrzecznych łągach. Dawniej były często eksploatowane, dziś są pozostawione same sobie i rozkwita tam dzika przyroda. Można tu spotkać ogromne okazy np. topoli czarnej (*Populus nigra*). Ciekawostką jest fakt, iż dolina Wieprzówki jest jedynym miejscem w polskich górach i pasie pogórzy, gdzie występuje specyficzne zbiorowisko roślinne, tzw. łąg olszowy gwiazdnicowy (*Stellario nemorum - Alnetum glutinosae*). Został odkryty i opisany w latach 2006-07. Charakteryzuje się on dominującym udziałem olszy czarnej (*Alnus glutinosa*) w drzewostanie, w runie natomiast występują: gwiazdnica gajowa (*Stellaria nemorum*), bniec czerwony (*Melandrium rubrum*), świerząbek korzenny (*Chaerophyllum aromaticum*) czy rzadka paproć pióropusznik strusi (*Matteucia struthiopteris*).

Buk czerwony (*Fagus sylvatica* 'Atropunicea')

Wracając ze spaceru z Pańskiej Góry, skierujmy się w stronę dworca PKP. Nie sposób nie zauważyć rosnących po drugiej stronie ul. Krakowskiej dwóch buków zwyczajnych o czerwonych liściach. Już w roku 1680 zauważono, iż u niektórych drzew tego gatunku zachodzi naturalna mutacja, dająca purpurowe zabarwienie liści i młodych pędów. Z czasem ogrodnicy wyselekcjonowali i utrwalili te cechy tworząc odmianę „Atropunicea”(XIX w.)

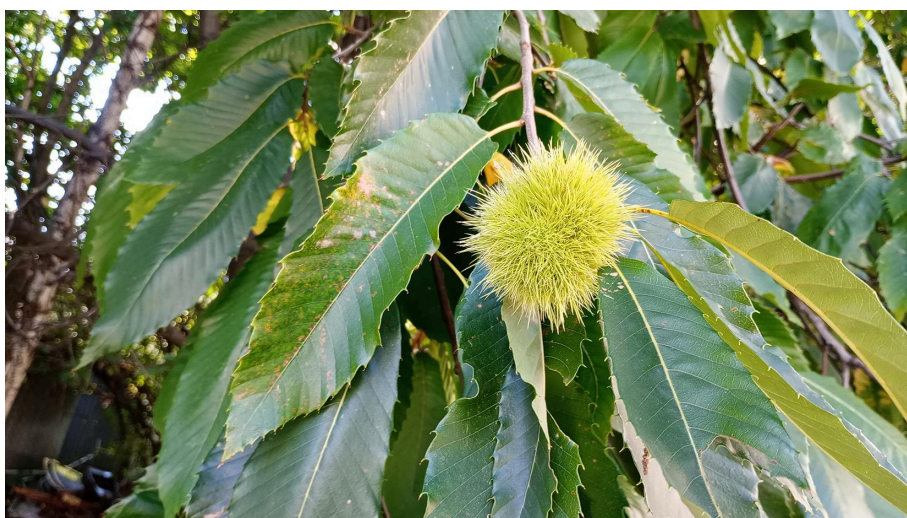


Dwa buki czerwone (czerwonolistne) naprzeciwko dworca PKP w Andrychowie.

Kasztan jadalny (*Castanea sativa*)

Przechodzimy przez przejście dla pieszych naprzeciwko dworca PKP. Mijamy buki czerwone i skręcamy w ul. Lenartowicza. Tutaj tuż przed pierwszym blokiem po lewej stronie, obok małego parkingu, rosną dwa egzemplarze kasztana jadalnego. Są to drzewa młode, w wieku około 20 lat. Jest to gatunek z rodziny bukowatych. Jego naturalne stanowiska to lasy całego basenu Morza Śródziemnego, a także Kaukaz i Azja Mniejsza. Jako drzewo o jadalnych owocach został

rozpowszechniony już przez Rzymian w całej Europie. Kasztany są jadalne na surowo oraz po obróbce termicznej. W smaku przypominają słodkie ziemniaki z orzechowym posmakiem. Nie należy ich mylić z owocami częściej występującego kasztanowca pospolitego (*Aesculus hippocastanum*). Ich owoce są rzeczywiście podobne, aczkolwiek u tego drugiego są całkowicie niejadalne, a wręcz mogą być szkodliwe. Kasztan jadalny owocuje zwykle od października do listopada. Do spożycia nadają się tylko duże kasztany. Związuje też wiele pustych owoców, które są wtedy dużo mniejsze. Jest pięknym drzewem ozdobnym i użytkowym, które polecam każdemu. Osiąga spore rozmiary, potrzebuje więc dużo miejsca. Dodatkowo zaleca się sadzić minimum dwa egzemplarze, jeśli chcemy doczekać się większej ilości prawidłowo zawiązanych (pełnych) kasztanów. Łatwo wyhodować własne drzewka z nasion.



Liście i owoc kasztana jadalnego

Metasekwoja chińska (*Metasequoia glyptostroboides*)

Idąc ul. Daszyńskiego, naprzeciwko przystanku autobusowego przy Liceum Ogólnokształcącym, można zauważyć niezwykłą roślinę. To metasekwoja chińska. Jest to kolejna po miłorzębie tzw. żywa skamielina. Drzewa te rosły już około 100 milionów lat temu. Jednakże dopiero w 1928 roku zbadano pierwsze skamieniałe szczątki metasekwoi, a 13 lat później okazało się, że żyjące egzemplarze nadal występują w Chinach. Najstarsze okazy w Polsce znajdują się w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie. Obecnie jest chętnie sadzona w wielu miejscach, w tym w kolekcjach prywatnych. Jest drzewem zrzucającym na zimę igły, które jesienią pięknie się przebarwiają. W starszym wieku tworzy przepiękny, nieregularny pień. Dożywa prawdopodobnie około 1000-2000 lat. Drugi okaz możemy znaleźć np. przy Szkole Podstawowej w Inwałdzie.



Na środku zdjęcia metasekwoja chińska przy ul. Daszyńskiego, na skwerze przy Szkole Podstawowej nr 2.

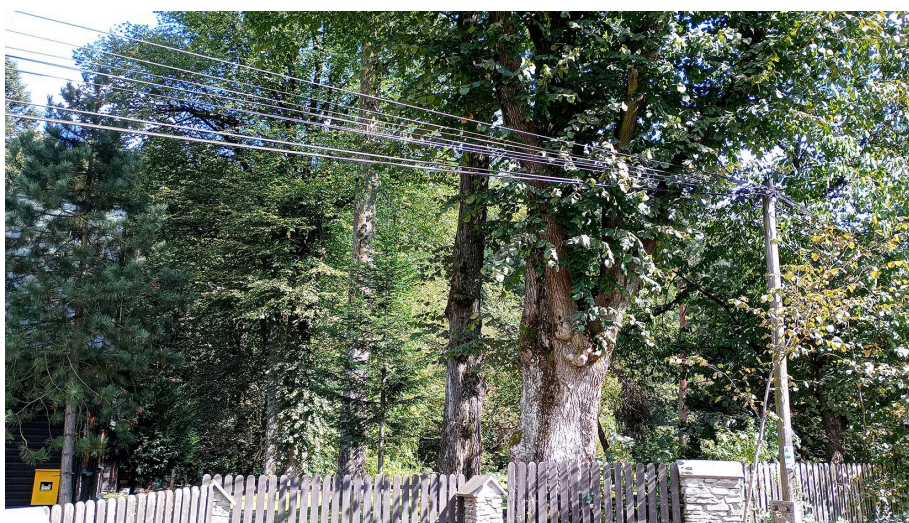


Pień metasekwoi chińskiej w starszym wieku

Targanice

Aleja wiązów

Jedziemy do Targanic i od razu udajemy się na sam koniec wsi, do przysiółka, od którego nazwę bierze też ulica Nowa Wieś. Po przebyciu około 1 km po lewej stronie mamy budynek miejscowej leśniczówki. To przy niej znajdziemy piękną aleję wiekowych i majestatycznych wiązów górskich. Występują one dość licznie wzdłuż pobliskiej Targaniczanki, jednak tak pięknych okazów trudno szukać gdzie indziej.



Aleja wiązowa ciągnie się od bramy leśniczówki w głąb posesji. Składa się na nią 6 pięknych wiązów górskich, z których najbardziej okazały rośnie jako pierwszy od drogi.

Na tej samej działce, tylko jakieś 100 metrów dalej, możemy podziwiać klona jawora (*Acer pseudoplatanus*), który ma status pomnika przyrody.

Cis pospolity (*Taxus baccata*)

Wracamy do centrum Targanic. Jadąc ul. Beskidzką, około 200 m za kościołem, znajduje się ul. Cisowa. Tutaj najlepiej rozpocząć wędrowkę pieszo, bo droga w większości jest dość stroma i kamienista. Przebiega przez przepiękną małą dolinkę, na końcu której czeka skarb... Drzewo, które jest absolutnym cudem natury... To szacowany na minimum 400 lat okaz cisa pospolitego, mający status pomnika przyrody. Jest to najstarsza roślina drzewiasta w naszej gminie! Przedstawiciele tego gatunku rosną ekstremalnie powoli i nie są tak potężne jak dęby czy choćby opisany na początku platan. Oststecznie stają się średniej wielkości drzewem lub krzewem o wielu rozgałęzieniach.



Z daleka wygląda niepozornie, niczym średniej wielkości świerk lub jodła. Ma około 12 m wysokości.

Dopiero z bliska ukazuje się nietypowy widok...



Pień jest bardzo nieregularny i często jest efektem zrośnięcia wielu konarów (utrudnia to określenie wieku). Nadaje mu to ciekawy, wręcz mistyczny charakter.

Cisy od najdawniejszych czasów były uważane za drzewa święte, często sadzono je już w czasach pogańskich np. w miejscach kultu, pochówku itp. Potem niejednokrotnie pozostawały na swoim miejscu przez wieki, a nawet millenia...

Trudno uwierzyć, jak daleką przeszłość pamiętają najstarsi przedstawiciele tego gatunku. Należą one też do ścisłej czołówki najbardziej długowiecznych drzew na świecie! Za najstarszy egzemplarz cisa uważa się ten rosnący w Fortingall w Szkocji. Szacuje się że ma 3-5 tysięcy lat, najczęściej podając cyfrę 4 tysiące lat! Dorównuje on więc wiekiem Stonehenge! Wielka Brytania jest pewnym fenomenem pod względem liczby starych cisów. Rośnie tam około 115 okazów starszych niż 1000 lat! Inne drzewa - takie jak np. dęby - też osiągają tam rekordowy wiek i wielkość. Jest to spowodowane idealnym wręcz dla roślin klimatem, obfitującym w opady, nieznaną suszy w porze letniej ani siarczystych mrozów w zimie.

Cis pospolity jest również najstarszym drzewem w Polsce. To Cis Henrykowski z Henrykowa Lubańskiego (woj. dolnośląskie), którego wiek ocenia się na 1250-1300 lat. Łatwo przeliczyć, że kiedy rodziło się Państwo Polskie, był już drzewem kilkusetletnim! Cisy od zawsze były też cenione ze względu na swoje niezwykle drewno. Jest ono bardzo twarde, a przy tym elastyczne i odporne na warunki zewnętrzne. Było w przeszłości często wykorzystywane np. do wytwarzania broni takiej jak łuki, kusze itp. Gatunek ten został objęty ochroną w 1423 r. przez króla Władysława Jagiełłę jako pierwszy gatunek w Polsce. Z ciekawostek należy wspomnieć, iż cała roślina jest śmiertelnie trująca, za wyjątkiem jadalnych, czerwonych osnówek nasion. Cisy rosną bardzo rzadko jako domieszka w polskich lasach, teraz często już tylko w rezerwach przyrody. Podejmuje się liczne próby reintrodukcji tego gatunku. Występował on także historycznie w lasach Beskidu Małego. Cis z Targanic może być właśnie reliktem tamtych czasów. Jest starszy niż wszystkie nasze lokalne zabytki! Znajduje się w bardzo dobrej kondycji zdrowotnej i ma szansę przetrwać kolejne stulecia, a może i dłużej?

Dziękuję i zapraszam na wycieczki!

Wojciech Bloch

Mieszkaniec Gminy Andrychów, przyrodnik z wykształcenia i zamiłowania. Absolwent Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. To w Beskidzie Małym rodziła się i wzrastała jego pasja związana z naturą. Od wielu lat działa na szczeblu lokalnym i krajowym w projektach dotyczących ochrony przyrody. Wnuk Władysława - słynnego ogrodnika rodziny Bobrowskich.



Transkulturowa analiza rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów¹

dr hab. Jacek Bylica

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

„(...) określenie tożsamości wymaga różnicy — tzn. aby wiedzieć, «kim jestem», muszę wiedzieć, «kim nie jestem», potrzebuję tła, potrzebuję jakiejś określonej wizji Innego”.

Tomasz Szkuclarek (2003, s. 424)

Niniejszy tekst poświęcony jest transkulturowej analizie treści przekazów medialnych dotyczących kształtu rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów. Oprócz danych zaczerpniętych bezpośrednio z przekazów medialnych wykorzystano również notatki terenowe autora badań wykonane podczas prowadzenia obserwacji uczestniczącej. Generalnie rzecz ujmując, w podjętej analizie wyróżniono cztery cykle, które kolejno zostaną zaprezentowane. Pierwszy cykl, najbardziej ogólny, przedstawia proces transkulturowy andrychowskich Romów w szerokim ujęciu historycznym. Dwa kolejne, bardziej szczegółowe, dotyczą konfliktu etnicznego, który rozegrał się współcześnie w przestrzeni społecznej Andrychowa i stanowił „pokłosie” historii. Cykl czwarty, skoncentrowany na ostatnich latach, ale w sensie interpretacyjnym sięgający również do historycznych źródeł konfliktu, to harmonizacja. Cykle zostały wyłonione poprzez kodowanie oraz organizację materiału empirycznego i stanowią swoiste metakategorie. Powstałe w wyniku kodowania emergentne kategorie wywodzą się z danych i stanowią efekt zestawiania, a także porównywania ze sobą kodów (Glaser, Strauss, 1967).

Cykl pierwszy. Proces transkulturowy od lat 60. XX wieku po współczesność

W konsekwencji kodowania pierwszej jednostki analizy, a mianowicie filmu dokumentalnego „Romowie z Andrychowa” (2005), wyodrębnionych zostało kilka kategorii o charakterze transkulturowym. Były to: zmiana trybu życia, przemiany tożsamości, nowe formy zarobkowania, włączenie (się) w edukację szkolną, ewolucja i zanik tradycyjnej kultury artystycznej, samoorganizacja, inkluzyjna polityka władz lokalnych oraz transkulturowe elementy obrazów

¹ Tekst oparty jest na obszernych fragmentach monografii autora: Bylica J. (2019), *Transkulturowe studium rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów. Konteksty pedagogiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego udzieliło zgody na wykorzystanie fragmentów w/w publikacji w niniejszym artykule.

filmowych. Kategorie są równoważne, a ich kolejność na tym etapie badań jest raczej intuicyjna, aczkolwiek za inicjującą proces transkulturowy uznaje się zmianę trybu życia. Wyodrębnione kategorie wytyczyły kierunek gromadzenia danych (kodowania) drugiej jednostki analizy, a zatem tekstu autora (Bylica, 2013), a następnie kolejnych jednostek (Altheide, 1996). Kodowanie emergentne spowodowało rozbudowanie listy kodów wszystkich kategorii, nie wywołało jednak istotnych zmian samych kategorii, choć wyindukowało nowe kategorie, odnoszące się do kolejnych cykli analizy. W konsekwencji powstał pierwotny obraz procesu transkulturowego społeczności romskiej, jaki miał miejsce w Andrychowie od końca lat 60. XX wieku aż po współczesność.



Pierwotną kategorię inicjującą proces transkulturowy społeczności romskiej w Andrychowie stanowi „zmiana trybu życia”. W latach 60. XX wieku władze PRL wydały nakaz osiedlenia. Tabory romskie obozujące dotychczas nad rzeką Wieprzówką zostały zatrzymane. Wędrujących Romów zmuszono do radykalnej zmiany nomadycznego trybu życia. „Zostali wbrew swej woli osadzeni i przypisani do pewnego, bardzo przypadkowego miejsca. To tak, jakby ptaka wędrownego zamknąć w klatce i kazać mu zmienić styl życia na osiadły” (Basiaga, 2014, s. 284). W Andrychowie nastąpiła gettoizacja Romów w centrum miasta. W procesie osiedlenia większość andrychowskich Romów otrzymała mieszkania w dwóch pożydowskich kamienicach przy ul. Rynek 2 i 3. To dosyć nietypowa sytuacja, zważywszy, iż w większości przypadków Romowie byli lokowani na obrzeżach miast i wiosek. W wyniku tego Romowie w ciągu dnia przebywali zazwyczaj na ulicach centrum, byli zatem widoczni. Na początku XX wieku prezentowali różnego typu zachowania przestępcze, takie jak kradzieże, wymuszenia, rozboje. Doszło również do walk etnicznych pomiędzy rdzennymi andrychowianami i Romami. W związku z tym, iż ich mieszkania znajdowały się obok dworca autobusowego, z zachowaniami o charakterze przestępczym ze strony Romów spotykali się również przyjezdni. Wśród nie-Romów powszechny był brak poczucia bezpieczeństwa. Ta sytuacja uległa zmianie w trakcie realizacji Strategii działań Gminy Andrychów na rzecz społeczności romskiej (2004).

Jednak również Romowie nie czuli się bezpiecznie. Gerard Linder, aktualnie najbardziej znany Rom z Andrychowa, twierdzi, iż od dzieciństwa Rom żyje w nieprzychylnym mu świecie. Romowie są zamknięci, gdyż od zawsze byli poniżani; są wychowywani w dystansie wobec nie-Romów (Woźnicki, 2013a). Warunki mieszkaniowe w kamienicach Rynek 2 i Rynek 3 oraz w innych lokalach zajmowanych przez Romów były i nadal są trudne. Zdarza się, iż na 30 m² mieszka nawet dziesięciu Romów. Problem stanowi(ł) zatem brak mieszkań. Należy podkreślić, iż pomimo osiedlenia większość andrychowskich Romów przez prawie 50 lat nadal w sensie symbolicznym żyła „jakby w taborze”, mieszkając obok siebie, będąc w ten sposób oddzielona i wykluczona z nieromskiej większości oraz praktykując taborowe sposoby zarobkowania, polegające na wypadach do świata gadziów na przykład w celach wróżbiarskich czy handlowych. Kontynuowanie tradycyjnego stylu życia indukowało wiele konfliktów, uprzedzeń, postaw dyskryminacyjnych czy wręcz rasistowskich, takich jak na przykład niewpuszczanie Romów do

niektórych lokali gastronomicznych. Stanowiło jedną z przyczyn niedarzenia się sympatią Romów i nie-Romów, przy czym Rom zwykle postrzegany był (i jest) jako „Cygan” i „brudas”. Wszystko to spowodowało, iż na początku XX wieku kwestia romska w Andrychowie została określona po raz pierwszy mianem problemu społecznego. Późniejsze próby relokacji romskiego „getta w centrum”, a także zmiany innych lokalizacji Romów natrafiały na silny opór społeczny².

Jedną z konsekwencji przymusowego osiedlenia odzwierciedla kategoria „przemiany tożsamości”. Dla najstarszego andrychowskiego Cygana Józefa Orłowskiego, który wraz z rodziną jako pierwszy osiedlił się w Andrychowie, określenia „Cygan” i „Rom” są tożsame. Jego zięć Wilhelm Pawłowski również używa zwrotu „oni boją się Cygana”, jednak młodsze pokolenie podkreśla swoją romskość (nie cygańskość), argumentując, iż „Cygan” źle się kojarzy. Jednak w trakcie rozmowy jeden z członków romskiego zespołu breakdance „Magic Steps” stwierdza spontanicznie, iż jego kuzyn śpiewa „po cygańsku”. Wydaje się zatem, iż przejście od „cygańskiej” do „romskiej” tożsamości pozostaje w sferze deklaracji; widać jednak, iż młodzi Romowie próbują adaptować się do współczesnego trendu. Wspomniany wcześniej kuzyn twierdzi dalej „jestem Europejczykiem, Polakiem” (Subik, 2014). Sama anglojęzyczna nazwa zespołu oraz rodzaj muzyki i tańca sugerują zanurzenie się w mainstreamowej kulturze. Powstaje interesująca mieszanka, a mianowicie w zachodnie trendy muzyczne zostają wplecione rytmy romskie i słowa w języku romani. Zespół „Magic Steps” kończy jednak swoją działalność – nie będzie kontynuowany przez kolejną generację Romów.

Innym przykładem z pogranicza romskiego i nieromskiego świata jest samorealizacja w sztukach walki (na poziomie mistrzowskim) przez Gerarda Lindera i aktualnie także przez jego syna Damiana. Obydwaj uczestniczą w strukturach organizacyjnych sportów walki, podążając od karate poprzez kick-boxing aż do współczesnego MMA. Sprawują również funkcje instruktorskie w nazwanym przez ojca z angielska klubie „Black Dragon”, w którym trenują zarówno nie-Romowie, jak i Romowie. W pokoleniu współczesnych romskich czterdziestolatków występują z kolei małżeństwa mieszane, tzn. Roma z nie-Romką, co wcześniej było nie do pomyślenia.

Przytoczone przykłady obrazują stopniową ewolucję romskiej tożsamości. Z drugiej strony u andrychowskich Romów obserwować można elementy tradycyjnej tożsamości, do których zaliczają się między innymi: brak orientacji na przyszłość, prymat języka romani nad językiem polskim, tradycyjny ubiór kobiet romskich, podwójne (polskie i romskie) imiona i nazwiska (priorytet mają jednak romskie), a także wielodzietność. Generalnie rzecz ujmując, w Andrychowie mieszka około stu Romów z trzech grup etnicznych: Bergitka Roma, Polska Roma i Sinti, co samo w sobie wskazuje na zróżnicowanie wewnętrzne tej niewielkiej społeczności. Przemiany tożsamościowe zachodzą zatem w różnym stopniu, są jednak nieuniknione. Stary Cygan, siedzący we własnym domu, na tle obrazu Chrystusa, ubolewa, iż

² Przy tworzeniu kodów w kategorii „zmiana trybu życia” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Bylica (2013), Nycz (2013a), Woźnicki (2013a, 2013b), Subik (2014), Szpila (2014).

tych „prawdziwych Romów” jest coraz mniej, wskazując na kontrast pomiędzy tradycyjnym romskim prawem a wymogami współczesności³.

Kolejną konsekwencją osiedlenia, a także pochodną stopniowych przemian tożsamości stanowi kategoria „nowe formy zarobkowania”. Celowo użyto zwrotu „zarobkowanie”, mając na względzie różnice kulturowe w podejściu do pracy Romów i nie-Romów. Tradycyjną formą zarobkowania, kultywowaną po osiedleniu przez Józefa Orłowskiego, było kotlarstwo. Trzeba zauważyć, iż realizowane ono było w zmienionej formie, a mianowicie Józef Orłowski (dawnie nazwisko: Buriański) został członkiem Cechu Rzemiosł Różnych i prowadził zarejestrowaną działalność gospodarczą, współpracując z rzemieślnikiem prowadzącym przy ul. Batorego zakład blacharski (Adamik, 2010). Kotlarstwo było profesją przekazywaną z pokolenia na pokolenie; Józef Orłowski nauczył tego fachu również swojego syna, jednak obecnie bielenie patelni odbywa się niemal wyłącznie podczas corocznych Międzynarodowych Dni Kultury Romskiej w Krakowie. Inną formą tradycyjnego zarobkowania było muzykowanie zespołu „Czarne Perły” (warto zwrócić uwagę na polską nazwę, wskazującą na adaptatywność do polskiej kultury). Miało ono jednak charakter dorywczy i zespół praktycznie przestał już istnieć. Zatem te tradycyjne profesje zasadniczo wygasły. Część andrychowskich Romów trudni się handlem (w ich rozumieniu legalnym), sprzedając na przykład perfumy i inne produkty pod supermarketami lub w innych częściach miasta. Rodzi to negatywny oddźwięk wśród wielu rdzennych andrychowian, którzy rozumieją te zachowania jako próby wymuszania zakupu produktu. Praktykowane przez wiele lat na ulicach centrum wróżbiarstwo budziło zwykle podobnie negatywne reakcje. Co ciekawe, na początku XX wieku pojawiła się próba legalizacji gabinetu wróżb poprzez pozyskanie środków z powiatowego urzędu pracy. Po roku działalności gabinet został jednak zamknięty. Aktualnie wróżbiarstwo, podobnie jak bielenie patelni, odbywa się głównie podczas Dni Kultury Romskiej w Krakowie. Można zatem stwierdzić, iż wiele form tradycyjnego zarobkowania ściśle związanych z nomadycznym trybem życia uległo zanikowi. Ciągłe występuje żebranie na ulicach, jednak nie w formie stania w jednym miejscu, a raczej nagabywania przechodniów o drobne, co nabiera niejednokrotnie natarczywego charakteru. Oczywiście, z perspektywy większościowej trudno to nazwać zarobkowaniem, jednak w przypadku Romów takie zachowania mają taki charakter (Bartosz, 2007). Generalnie po osiedleniu Romom doskwierał brak pracy, niektórzy posiadali status osób bezrobotnych.

Wyjątek stanowił Wilhelm Pawłowski, który przez ponad trzydzieści lat pracował w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, będąc cenionym pracownikiem. Jako pierwszy Rom był przez tak długi czas zatrudniony na umowę o pracę, co do dzisiaj jest niespotykane (przynajmniej w takim okresie czasu). Zdaniem Gerarda Lindera, Romowie chcą pracować (i niektórzy pracują), jednak bariery w zatrudnieniu stanowią braki w edukacji i uprzedzenia

³ Przy tworzeniu kodów w kategorii „przemiany tożsamości” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Hawranek (2013), *Podsumowanie roku 2012* (2013), Sroka (2013), Woźnicki (2013a), Subik (2014), Szpila (2014), notatki terenowe.

potencjalnych pracodawców (za: Woźnicki, 2013a). Sam Linder jest osobą wybitnie zapracowaną. Prowadzi klub sportowy, równocześnie pełniąc funkcję asystenta edukacji romskiej, a także prezesa Małopolskiego Stowarzyszenia Romów „Jamaro”. W ramach Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020 na stanowisku animatora kultury romskiej w świetlicy integracyjnej zatrudniona była Natalia Orłowska. Ponadto kilku Romów brało udział w projekcie finansowanym z Europejskiego Funduszu Społecznego, realizowanym przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Andrychowie pod nazwą „Wykorzystaj swoją szansę”⁴, którego istotnym celem była aktywizacja zawodowa. Część Romów wykonywała również prace interwencyjne, a kilku z zaangażowaniem pracowało przy remontach romskich mieszkań w ramach Programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce. W roku 2011 pięciu andrychowskich Romów otrzymało zatrudnienie na umowę o pracę w Bielsku-Białej, a dwóch w komisjach wyborczych w trakcie wyborów parlamentarnych (Bylica, 2013). Nie stanowi to przełomu w zakresie zatrudnienia, jednak wskazuje na stopniową ewolucję w kierunku nowych form zarobkowania.

Należy wskazać, iż te nowe formy dotyczą przede wszystkim Romów z grupy Sinti, a pozostali w większym stopniu kultywują dawne, zakorzenione w mentalności sposoby zarabiania pieniędzy, często znajdujące się w tzw. szarej strefie. Jedną z ciekawszych form „zarobkowania”, z którą spotkał się autor, była efektywna gra na automatach. Jedna z Romek poprosiła swojego partnera o pieniądze na rozpoczęcie gry, a ten dał jej je ze spokojem, informując autora badań, iż ona zawsze wygrywa. Jak to czyni, pozostało tajemnicą⁵.

Kolejnym ogniwem procesu transkulturowego andrychowskich Romów jest „włączenie (się) w edukację szkolną”. „Włączenie (się)” odzwierciedla ewolucję tego procesu. Przez kilkadziesiąt lat edukacja – podobnie jak przymusowe osiedlenie – traktowana była przez Romów jako element opresji; aktualnie wielu młodych i dorosłych Romów deklaruje jej przydatność, czy nawet nieodzowność w życiu. W punkcie wyjścia jednak problem stanowi(ł) analfabetyzm rodziców oraz ich niechęć do szkoły. Efektem tego był niski poziom edukacji dzieci romskich. Sytuacja uległa pewnej poprawie od momentu realizacji rządowego Programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce, który traktował inwestycję w edukację jako priorytet. W Andrychowie, podobnie jak w innych miastach w Polsce, zatrudniono asystenta edukacji romskiej i podjęto szereg działań mających na celu poprawę poziomu edukacyjnego dzieci romskich (Bylica, 2013). Aktualnie (dane z roku 2018) do szkół podstawowych i gimnazjum uczęszcza ich około dwudziestu. Frekwencja w szkole podstawowej wynosi ok. 70%, a w gimnazjum 50%. Dzieci deklarują, że lubią szkołę, a niektórzy rodzice potwierdzają, że dzieci dobrze się w niej czują. Pedagog szkolny w Szkole Podstawowej nr 2 im. Marii Konopnickiej w Andrychowie twierdzi, iż po początkowych problemach adaptacyjnych dzieci romskie wtopiły się w placówkę. Jej zdaniem,

⁴ Była to jedna kobieta i dwóch mężczyzn, z których jeden przerwał uczestnictwo w projekcie. Drugi skorzystał z porad prawnika i pedagoga, warsztatów aktywizacji zawodowej oraz kursu kucharza. Kobieta wzięła udział w treningu kompetencji życiowych oraz kursie prawa jazdy (Sorys, 2014).

⁵ Przy tworzeniu kodów w kategorii „nowe formy zarobkowania” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Bylica (2013), Hawranek (2013), Woźnicki (2013a), *Wykorzystali swoją szansę...* (2013), notatki terenowe.

rodziny romskie mają podejście do edukacji podobne jak nie-romskie, tzn. jedne dbają o edukację, a inne zaniedbują obowiązek szkolny.

W dużym stopniu uporano się z gorszą znajomością języka polskiego u dzieci romskich na starcie szkoły. Ważną rolę w tym względzie odgrywają świetlice. W świetlicy integracyjnej w Szkole Podstawowej nr 2 pracują animator kultury romskiej oraz nauczycielka Dorota Wołkowska, która posiada dobre relacje z Romami (jest matką chrzestną dwóch romskich chrześniaków) i stara się uświadamiać Romom priorytet edukacji. W świetlicy prowadzonej w centrum miasta przez Małopolskie Stowarzyszenie Romów „Jamaro” dzieci mają możliwość codziennego odrabiania lekcji pod okiem pedagogów. Ciekawą inicjatywą była również Świetlica Wielokulturowa Romka, którą przez krótki okres czasu prowadziło Małopolsko-Śląskie Stowarzyszenie Romów przy ul. Krakowskiej. „Wielokulturowa” miało oznaczać: otwarta również na nie-Romów.

Wszystkie te działania mają intensyfikować proces edukacyjny wśród Romów. Jednak rezultaty nie są imponujące. Nadal utrzymuje się kulturowy trend słabej frekwencji w gimnazjach. W roku szkolnym 2012/2013 trzech uczniów romskich uzyskało promocję do następnej klasy, a trzech nie. Z kolei Galacjana, trzynastoletnia Romka, w trakcie rozmowy z reporterem „Gazety Wyborczej” przejawia problem z policzeniem do trzech (Hawranek, 2013). Dzieci romskie nie kontynuują edukacji powyżej poziomu gimnazjalnego, z kilkoma wszakże wyjątkami. W roku 2008 w wieku 46 lat Zbigniew Bałaś ukończył szkołę średnią, jednak jego potencjał edukacyjny nie został lokalnie wykorzystany. Kilka lat wcześniej dziewczyna wywodząca się z małżeństwa mieszanego była uczennicą technikum w Zespole Szkół nr 1 im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Andrychowie, zasadniczo nie utożsamiała się ona jednak ze swą etnicznością. Aktualnie córka Gerarda Lindera, jako jedna z najlepszych uczennic Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Andrychowie, otrzymuje stypendium edukacyjne i rozważa podjęcie studiów, a jego syn właśnie rozpoczął studia! To naprawdę „smoczy skok”, gdyż edukacja na poziomie studiów wyższych wśród andrychowskich Romów była dotychczas nie do pomyślenia⁶.

„Ewolucja i zanik tradycyjnej kultury artystycznej” to kategoria obrazująca proces kulturowy w jego namacalnym, widocznym wymiarze, a zatem kultywowania etnicznej kultury poprzez artystyczny wyraz. Przez długie lata nośnikiem tradycyjnej kultury romskiej w Andrychowie był zespół „Czarne Perły”, składający się z romskich muzyków i tancerek. Zespół występował również poza Andrychowem (między innymi w krakowskiej Piwnicy pod Baranami). W latach 80. XX wieku „Czarne Perły” przygrywały także w andrychowskich piwiarniach. W 1979 roku do zespołu dołączyła Natalia Orłowska, romska poetka i choreografka, która w roku 2010 powie: „śpiewamy i tańczymy na wielu uroczystościach utwory oparte na folklorze romskim, często moje własne piosenki” (Adamik, 2010). Okazją do występów były między innymi spotkania miast partnerskich organizowane przez władze lokalne. Z czasem działalność zespołu na terenie Andrychowa zaczęła zanikać, chociaż z programu rządowego pozyskano środki finansowe, które

⁶ Przy tworzeniu kodów w kategorii „włączenie (się) w edukację szkolną” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Bylica (2013), Fryś (2015), notatki terenowe.

pozwołyły na wykonanie pięknych, tradycyjnych strojów. Tancerki w nowych sukniach pojawiają się cyklicznie w ramach Międzynarodowych Dni Kultury Romów w Krakowie. W roku 2013 w podkrakowskich Czarnochowicach miała miejsce interesująca, aczkolwiek jednorazowa inscenizacja teatralno-muzyczna „Wesele w taborze”. W samym Andrychowie zespół w okrojonym składzie wystąpił po raz ostatni w roku 2015, uświetniając spotkanie miast partnerskich. W tym samym roku zmarł Andrzej Orłowski, akordeonista i kierownik zespołu, co prawdopodobnie definitywnie zakończyło działalność muzyczną „Czarnych Perel”.

W innym kierunku poszedł reprezentujący młodszą generację Romów wspomniany wcześniej „Magic Steps”, który może pochwalić się występami na arenie ogólnopolskiej. Młodzi Romowie na początku XXI wieku tańczyli breaka, a ich muzykę można określić jako romski hip-hop. Jak powie Gerard Linder „[gramy] nowoczesne kawałki, nowe, takie podchodzące pod breaka, pod hip-hop troszeczkę i przeważnie są to słowa po romsku, albo robimy też przeróbki starych kawałków romskich, pieśni; właśnie na nowy styl” („Romowie z Andrychowa”, 2005).

W zapowiedzi II Światowych Spotkań z Kulturą Romską w Poznaniu pisano: „Dominację tradycyjnej cygańskiej muzyki przełamie tańczący breakdance zespół Magic Steps z Andrychowa” (Wyszyńska, 2004). Zatem w nowej generacji Romów obserwować można było odejście od tradycyjnych rytmów romskich na rzecz innych gatunków muzycznych. Jednak – jak wspomniano wcześniej – działalność tego zespołu również dobiegła końca. W okrojonym składzie „Magic Steps” występował jeszcze przy różnych okazjach (np. podczas pikników romskich w Andrychowie czy też w jednym z odcinków serialu „Głęboka woda”, wyemitowanym przez TVP 2 w roku 2012), ale były to ostatnie akordy. Warto podkreślić, iż trend ewolucji muzyki romskiej reprezentowany w Andrychowie przez „Magic Steps” nadal się rozwija. Manuel Dębicki, jeden z gospodarzy najstarszego cygańskiego festiwalu muzycznego w Europie „Romane Dyvesa”, który w roku 2018 realizowany był po raz trzydziesty w Gorzowie Wielkopolskim, twierdzi, iż „muzyka romska podąża z duchem czasu, co sprawia, że jest różnorodna i przybiera też nowoczesne formy” (Jadą tabory do Gorzowa, 2018). Zaprzestanie działalności przez „Czarne Perły” oraz „Magic Steps” spowodowało, iż w przestrzeni Andrychowa nastąpił zanik kultury romskiej w jej artystycznym wymiarze. Jedyne miejsce, w którym ta kultura nadal jest animowana, to świetlica integracyjna w Szkole Podstawowej nr 2. Animacja ta nie ma jednak odzwierciedlenia w szerszej sferze publicznej⁷.

Ważną kategorią wyłonioną podczas procesu badawczego jest „samoorganizacja”, rozumiana jako dostosowywanie romskich struktur organizacyjnych do realiów funkcjonowania świata większościowego. Kluczową kwestię stanowi tutaj działalność stowarzyszeń reprezentujących interesy osiedlonych Romów. W Andrychowie jako druga romska organizacja pozarządowa w Polsce powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Cyganów”, które z czasem przekształciło się w Małopolskie Stowarzyszenie Romów, a następnie w Małopolsko-Śląskie Stowarzyszenie Romów. Zmiana nazw stowarzyszenia symbolizuje z jednej strony ewolucję tożsamości (od

⁷ Przy tworzeniu kodów w kategorii „ewolucja i zanik tradycyjnej kultury romskiej” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Adamik (2010), Bylica (2013), Fryś (2015), notatki terenowe.

Cyganów do Romów), a z drugiej dostosowywanie się do nowych podziałów administracyjnych kraju (zmiana granic administracyjnych województwa małopolskiego i likwidacja województwa bielskiego). Jedną z cennych inicjatyw stowarzyszenia było wystąpienie w roku 2004 z wnioskiem do Rady Miejskiej w Andrychowie o nadanie nadrzeczemu miejscu, w którym przed osiedleniem obozowały tabory, nazwy „Bulwar Taborów Romskich”. Inicjatywa ta spotkała się z pozytywnym odzewem władz Andrychowa i w ten sposób Romowie uzyskali przestrzeń symboliczną, która w zamierzeniu miała być przestrzenią otwartą dla wszystkich mieszkańców Andrychowa. Niestety, wykonane na Bulwarze prace adaptacyjne zostały zniweczone przez wandalów (Adamik, 2010). Nie pomogło nawet fikcyjne ostrzeżenie o monitoringu tego miejsca; ani tablica z nazwą Bulwaru, ani ławy, stoły, a nawet scena z kostki brukowej nie przetrwały. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, iż mogło to stanowić odzwierciedlenie antyromskich nastrojów społecznych i symboliczną zapowiedź otwartego konfliktu, który wystąpił w latach 2013–2014. Po wejściu w życie programu rządowego młodsza generacja andrychowskich Romów założyła drugie stowarzyszenie, a mianowicie Małopolskie Stowarzyszenie Romów „Jamaro”. Aktualnie stowarzyszenie to działa prężnie, podejmując między innymi inicjatywy o charakterze ogólnopolskim, takie jak szkolenia asystentów edukacji romskiej. Działanie dwóch romskich stowarzyszeń w tak niewielkiej w sumie społeczności umożliwia(ło) szerszą partycypację społeczną oraz partnerstwo Romów (Bylica, 2013). Należy także wskazać na działalność Uczniowskiego Klubu Sportowego „Black Dragon”, który szczyli się między innymi cykliczną organizacją gal sportów walki. W roku 2012 klub zorganizował największą imprezę roku, a mianowicie „Bigger’s Better”, galę bokserską, którą dzięki transmisji na kanale Eurosport obejrzało ponad dziesięć milionów widzów. Walką wieczoru było starcie Gerarda Lindera z Tajlandczykiem Sanerem „Benphetem” Phromsonem. W roku 2015 „Black Dragon” utworzył sekcję dla kobiet, w zajęciach której brały udział dwadzieścia dwie panie (nie-Romki). Jedna z nich została trenerką tej sekcji, osiągając znaczące sukcesy w zawodach sportowych. Klub na stałe wpisał się w panoramę lokalnych organizacji pozarządowych, uzyskując corocznie dotację z gminy na rzecz prowadzonej przez siebie działalności. Mimo wyraźnego integracyjnego profilu klubu na jego ścianie niejednokrotnie pojawiały się rasistowskie napisy. Podsumowując, należy wskazać, iż wszystkie przytoczone samoorganizacyjne inicjatywy leżą po stronie Sintów⁸.

Za kategorię stymulującą proces transkulturowy należy uznać „inkluzywną politykę władz lokalnych”, która miała szczególnie intensywny charakter w latach 2004–2009. Wtedy to na wniosek Małopolsko-Śląskiego Stowarzyszenia Romów autor niniejszego studium został powołany na stanowisko pierwszego i jak dotąd jedyne Pełnomocnika Burmistrza Andrychowa ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych. W piśmie zarząd stowarzyszenia wskazał osobę autora jako pożądaną przez Romów na tym stanowisku. Odpowiedź burmistrza była pozytywna, co spowodowało, iż autor zajął pozycję „pomiędzy” władzą lokalną a Romami, zostając obdarzony zaufaniem obydwu stron. Stworzyło to naturalną sytuację dialogu transkulturowego, w owym czasie określanego mianem „międzykulturowego”.

⁸ Przy tworzeniu kodów w kategorii „samoorganizacja” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Adamik (2010), Bylica (2013), Gieruszczak (2016c), Janus (2016), *Podsumowanie roku 2012* (2013), notatki terenowe.

Jednak przyjęta Strategia działań Gminy Andrychów na rzecz społeczności romskiej (2004), a szczególnie jej zapis o interakcji kultur, ich przenikaniu się i wynikającym z tego rozwoju, sugeruje raczej transkulturowy charakter prowadzonych działań. Szczegółowa ewaluacja strategii została przedstawiona w innym miejscu (Bylica, 2013); tutaj wyartykułowane zostaną jedynie kwestie ogólne, a w szczególności głos Romów. W podziękowaniu złożonym na ręce autora w 2007 roku wskazali oni, iż podjęte działania:

(...) pomogły nam zaistnieć w życiu społecznym, otworzyć się na innych ludzi. W ostatnich latach andrychowscy Romowie coraz częściej włączają się w życie społeczne miasta. (...) Nie czujemy się osamotnieni, coraz częściej jesteśmy partnerami w podejmowanych decyzjach, co pomaga nam łamać wzajemne uprzedzenia, podejmować kolejne, czasem trudne rozmowy, działać razem.

Jednym z najważniejszych wspólnych ustaleń było rozpoczęcie procesu relokacji romskiego getta z centrum Andrychowa (Przyszłość..., 2010), a konkretnie kamienicy przy ul. Rynek 2. Ku zaskoczeniu autora badań Romowie pozytywnie przyjęli propozycję zamieszkania „pomiędzy gadziami”, protesty pojawiły się natomiast po stronie rdzennych mieszkańców Andrychowa. Podobnie sytuacja wyglądała podczas spotkania prowadzonego przez krakowskie Towarzystwo Interwencji Kryzysowej w sprawie konfliktu na tle etnicznym, na które przybyli Romowie, a nie pojawili się przedstawiciele większości. Romowie prezentowali zatem większą otwartość na dialog. Okres 2004–2009 charakteryzował się relatywnie dużym zainteresowaniem mediów, w których przeważały artykuły o pozytywnym wydźwięku (np. Nicieja, Jachnicki, 2004).

Sytuacja uległa zmianie po rezygnacji autora z funkcji pełnomocnika oraz po wyborach samorządowych w roku 2010. Przebywając sporadycznie w Andrychowie, autor odnosił wrażenie, iż stopniowo sytuacja wraca do punktu sprzed realizacji Strategii..., tzn. pozostawieni sami sobie Romowie powracają do starych, utartych schematów postępowania, czyli prób wyłudzeń pieniędzy, czy też aktów agresji na ulicach centrum. Ta „transkulturowa próżnia” spowodowała w konsekwencji wybuch konfliktu polsko-romskiego o niespotykanej dotąd skali⁹.

Ostatnia kategoria obrazująca proces transkulturowy społeczności romskiej w Andrychowie to „transkulturowe elementy obrazów filmowych”. W związku z tym, że w centrum analizy znajdują się przekazy medialne, uznano, iż transkulturowe elementy zawarte w obrazach filmowych dobrze oddają badany proces, a zarazem go stymulują. Analizie poddane zostały transkulturowe przekazy dwóch dzieł: po pierwsze dokumentu „Romowie z Andrychowa” (2005), a po drugie filmu fabularnego „Papusza” (2013). Analiza pierwszego z nich umożliwiła wyjście poza słowo pisane, gdyż mamy do czynienia również z warstwą obrazową i dźwiękową; w przypadku drugim wykorzystano dane z opisu przedpremierowego pokazu „Papuszy” (Janus, 2013), jaki miał miejsce w Andrychowie w związku z rozgrywającym się tam konfliktem etnicznym.

⁹ Przy tworzeniu kodów w kategorii „inkluzyjna polityka władz lokalnych” wykorzystano następujące źródła: Bylica (2013), notatki terenowe.

Pierwszym elementem transkulturowym w przypadku filmu „Romowie z Andrychowa” (2005) jest muzyka. Tradycyjna cygańska nuta przeplata się tutaj z hip-hopem w wykonaniu „Magic Steps”. Wszystko scala hymn romski, symbolizujący samoorganizacyjne i polityczne dążenia Romów. Realizatorzy dokumentu zadają pytania oddające sposób myślenia społeczeństwa większościowego (np. „Ilu jest Romów w Andrychowie?”, „Jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość?”), co w pewnym sensie zmusza Romów do mierzenia się ze światem w kategoriach mainstreamu. Warto zaznaczyć, iż w języku romani „wczoraj” i „jutro” wyrażane jest przez to samo słowo (sic!)¹⁰. Przekaz transkulturowy zawierają w sobie sami realizatorzy dokumentu. Agnieszka Gabor jest wykształconą Romką z Krakowa, współpracuje z TV Kraków, występuje w spodniach i nosi krótkie włosy. Dla andrychowskich Romek taki image jest niewyobrażalny. Natomiast Brian Scott, urodzony w Gujanie, mówiący po polsku ze specyficznym akcentem, symbolizuje człowieka sukcesu, który odnalazł się w rzeczywistości polskiej. Z kolei film „Papusza” Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego, z muzyką Jana Kantego Pawluśkiewicza, w sposób doskonały prezentuje przemiany (trans)kulturowe Polskiej Romy, koniec życia taborowego, osiedlenie i jego konsekwencje. Główna bohaterka jeszcze w taborze uczy się czytać i pisać; następnie zostaje najbardziej znaną w Polsce romską poetką, a w roku 1962 członkiem Związku Literatów Polskich. Zachwycą swą poezją Jerzego Ficowskiego, ale również Tuwima, Przybosa, Stachurę i Szymborską. Jednak sukces w nieromskim świecie nie przynosi jej szczęścia, stając się źródłem konfliktu ze społecznością Romów. W konsekwencji wraz z mężem zostaje z niej wykluczona, płacąc wysoką cenę za przekroczenie granic romskiego świata. Papuszę można uznać za prekursorkę romskiej transkulturowości w Polsce, która z jednej strony tęskni za życiem w taborze, a z drugiej – żyjąc już w nowych realiach – dba o edukację szkolną swego syna. Chyba bez odpowiedzi pozostanie jej iście transkulturowy dylemat: „gdybym nie nauczyła się czytać i pisać, może byłabym szczęśliwsza?, wraz z następującą po nim konstatacją: „Z taboru byłam, teraz znikąd jestem”¹¹.

Reasumując zawartość pierwszego cyklu, obrazującego proces transkulturowy społeczności romskiej w Andrychowie od lat 60. XX wieku aż do czasów współczesnych, należy stwierdzić, iż od samego początku ów proces miał charakter konfliktowy. Dotyczy to wszystkich prezentowanych kategorii, a mianowicie: zmiany trybu życia, przemian tożsamości, nowych form zarobkowania, włączania (się) w edukację szkolną, ewolucji i zaniku tradycyjnej kultury, samoorganizacji, inkluzyjnej polityki władz lokalnych czy wreszcie transkulturowych elementów obrazów filmowych. Każda z wymienionych zawiera w sobie napięcie transkulturowe wynikające

¹⁰ „Tajsa” oznacza zarówno „wczoraj”, jak i „jutro”. Znaczenie jest wychwytywane z kontekstu. Z kolei „da dzives” oznacza „dzisiaj”. Wskazuje to na specyfikę mentalności Romów, którzy zorientowani są na teraźniejszość. „Wczoraj” nie jest tak istotne, gdyż minęło, a „jutro” dopiero nadejdzie i nie wiadomo, co przyniesie. Dlatego obydwie zawarte są w jednym słowie, stanowiącym tło dla centralnego „dzisiaj”. Zdaniem Pawła „Paszki” Lechowskiego, wynika to przede wszystkim z historii Romów: życia w poczuciu zagrożenia, którego doświadczali przez wieki. Dzień wczorajszy udało się przeżyć, a jutro nie wiadomo, jakie będzie, dlatego życie w teraźniejszości stanowi mechanizm obronny przed niepewną przyszłością i niejednokrotnie trudnymi wspomnieniami.

¹¹ Przy tworzeniu kodów w kategorii „transkulturowe elementy obrazów filmowych” wykorzystano następujące źródła: „Romowie z Andrychowa” (2005), Janus (2013).

z potrzeby zmiany dotychczasowych schematów funkcjonowania i dostosowania się do realiów mainstreamowej rzeczywistości. Napięcie transkulturowe staje się zatem centralną kategorią pierwszego cyklu, scalającą wszystkie inne kategorie szczegółowe. Oczywiście, naturalną reakcją na tego typu napięcie w wielu wypadkach była (i jest nadal) obrona tego, co własne, znane, bliskie. Konflikt transkulturowy rozgrywa(ł) się więc z różnym natężeniem, w różnym czasie i na różnych płaszczyznach, a jego kulminacja nastąpiła w latach 2013–2014 w zetknięciu ze społecznością rdzennych andrychowian.

Cykl drugi. Wybuch konfliktu transkulturowego w roku 2013

„Próżnia” w działaniach władz lokalnych od roku 2009 doprowadziła do kumulacji napięcia, a w konsekwencji wybuchu intensywnego konfliktu między Romami a rdzennymi mieszkańcami Andrychowa. Jego pierwsza odsłona nastąpiła w sierpniu 2013 roku. W owym czasie władze miasta wprowadziły w obieg nową nieformalną nomenklaturę, nazywając Romów „Hiszpanami” lub „Latynosami”. Przyjęło się to wśród części społeczności lokalnej (Hawranek, 2013).

W rozmowie z autorem jedna z urzędniczek (notabene głos doradcy burmistrza w kwestii romskiej) stwierdziła, iż to przyjemne, pieszczotliwe wręcz określenie. W odczuciu autora to raczej wyraz zawołanej dyskryminacji czy w najlepszym razie trywializacji kwestii romskiej. Na reakcję Romów nie trzeba było długo czekać. Konflikt stał się głośny, znajdując swoje odzwierciedlenie w mediach nie tylko lokalnych, ale i ogólnopolskich. Nigdy wcześniej media nie poświęcały tak wiele uwagi i miejsca andrychowskim Romom. Informacje pojawiały się w czołówkach gazet i w audycjach telewizyjnych, co jest poniekąd zrozumiałe, zważywszy, iż media są zorientowane na wizualnie ekscytujące i dramatyczne wydarzenia (Altheide, 1996). Dyskurs relacjonowania konfliktu był zróżnicowany w zależności od zasięgu oddziaływania poszczególnych mediów. W mediach ogólnopolskich dominowała ponura narracja, w której Andrychów często był przedstawiany jako miasto ksenofobów i rasistów. Odzwierciedlały to same tytuły artykułów (np. W Andrychowie na ulicy Rom się nie uśmiecha; Hawranek, 2013). W mediach ogólnopolskich pojawiała się również krytyka dotycząca skuteczności prowadzonej polityki asymilacyjnej¹². Z kolei media lokalne stawały w obronie mieszkańców, twierdząc, iż „wkładanie wszystkich do jednego wora” stanowi nadmierne uproszczenie tematu. Zasadniczo koncentrowały się one na uspokajaniu sytuacji i prezentacji kroków podejmowanych przez władze w celu rozwiązania konfliktu. Biorąc pod uwagę, iż „Nowiny Andrychowskie” to miesięcznik samorządu terytorialnego, narracja ta nie dziwi. Tym cenniejszą okazała się analiza przekazów z „Gazety Wyborczej”, która dostarczyła znacznie szerszego spektrum danych. „Wyborcza”, oprócz opisu sytuacji, zaprezentowała interesujące studia przypadków kilku rodzin romskich z Andrychowa, postawy rdzennych mieszkańców, a także naukową interpretację wydarzeń.

¹² To symptomatyczne, iż w zasadzie wszystkie doniesienia medialne dotyczące konfliktu operują pojęciem asymilacji, a nie integracji. Z jednej strony świadczy to o braku edukacji dziennikarzy w tym zakresie, a z drugiej odzwierciedla oczekiwania społeczne.

W porównaniu z tym zawartość lokalnych przekazów prezentowała się dosyć ubogo, co uwidacznia niewielka liczba kodów.

Podobnie jak w poprzedzającym fragmencie analiza wybuchu konfliktu zostanie przedstawiona w formie deskryptywnej. Proces generowania kategorii przebiegał dwuetapowo. W pierwszym etapie kodowano treści przekazów medialnych zawarte w poszczególnych mediach relacjonujących konflikt. W drugim etapie zestawiono, porównano i „zmiksowano” ze sobą kody, co pozwoliło na wygenerowanie subkategorii, kategorii szczegółowych oraz metakategorii „wybuch konfliktu transkulturowego”. Kategorie uporządkowano zasadniczo chronologicznie, rekonstruując w ten sposób przebieg konfliktu oraz jego poszczególne elementy. Podobnie jak w przypadku cyklu pierwszego kreacja kategorii była pośrednio facylitowana notatkami terenowymi z obserwacji uczestniczącej przeprowadzonej przez autora badań. W procesie kodowania oraz generowania kategorii stosowano transkulturową ramę odniesienia. Ostatnia kategoria cyklu drugiego inicjuje proces interpretacji konfliktu.



Konfliktowy w swym charakterze proces transkulturowy nie zachodził jedynie wewnątrz romskiej społeczności, a rozgrywał się również (przede wszystkim) w relacji do rdzennych mieszkańców Andrychowa. Napięcie transkulturowe związane z przemianą poszczególnych sfer rzeczywistości społecznej Romów ogniskowało się ostatecznie na styku (granicy) obydwu społeczności. Wybuch permanentnie obecnego w warstwie podskórnej, aczkolwiek uszpienego dotychczas napięcia nastąpił w sierpniu 2013 roku i przybrał postać otwartego konfliktu transkulturowego.

W parku miejskim zlokalizowanym w centrum miasta szesnastoletni Rom dokonał pobicia młodszego o kilka lat nieromskiego nastolatka (agresorem okazał się najmłodszy brat Gerarda Lindera). W konsekwencji pobicia nastolatek trafił do szpitala, a sprawa została skierowana do Wydziału Rodzinnego i Nietletnich Sądu Rejonowego w Wadowicach. Przyczyną pobicia była chęć odebrania roweru. Kilka dni później, nieopodal, w kościele parafialnym dorosły Rom prosił o pomoc finansową jednego z księży, który mu jej odmówił, proponując w zamian artykuły spożywcze. Niezadowolony z oferty mężczyzna udał się do kościoła i wybił szybę w drzwiach prowadzących na chór, kalecząc przy tym rękę, którą następnie obmył w wodzie święconej znajdującej się w kropielnicy u wejścia do kościoła.

Wydarzenia te wywołały falę antyromskich wystąpień w mediach społecznościowych.

W Internecie pojawiły się nawoływania do „zrobienia porządku” z Romami. Na facebooku powstał profil „Antyromski Ruch Andrychowski”, na którym 1,5 tys. internautów zażądało wypędzenia Romów z Andrychowa. Romowie zostali tam przedstawieni jako „śmieci” i „zarazy”. Pojawiła się też propozycja wyjścia na ulicę w celu siłowego rozwiązania problemu.

W konsekwencji profil został zamknięty z powodu szerzenia mowy nienawiści i rasizmu.

W odpowiedzi powstał fanpage „NIE dla Romów w Andrychowie”, na którym autorzy wyjaśniali, iż to nie żaden rasizm ani ksenofobia, a wezwanie do samoobrony. Fanpage uzyskał 2,1

tys. zwolenników, głównie mieszkańców Andrychowa. Jedna z osób, która w komentarzach nie zgadzała się z propagowanymi ideami, została odsądzona od czci i wiary, nazwana nie-Polakiem, „mieszkańcem”, a także wulgarnie wezwana do opuszczenia miasta. Fanpage gloryfikował również kibiców lokalnego klubu piłkarskiego „Beskid Andrychów” jako ludzi o jasno sprecyzowanych poglądach (ultraprawicowych), których Romowie boją się jak ognia. Podobnie jak poprzednia ta strona również została zablokowana. Na początku września na portalu „Activism – petycje on-line” pojawiła się petycja „Anty Rom”, wzywająca do wyeksmitowania Romów z Andrychowa, pod którą podpisało się ponad pięćdziesięciu użytkowników. Powstała także grupa facebookowa „Wolny Andrychów”, na której Romowie („latynosi”) zostali przedstawieni jako zagrożenie bezpieczeństwa „normalnych ludzi, mieszkańców Andrychowa” (Hawranek, 2013). Administratorzy grupy potępili jednak petycję.

Reasumując, reakcja młodych ludzi na portalach społecznościowych była bardzo gwałtowna, ujawniająca „antyromski potencjał” młodego pokolenia, co w dalszej perspektywie zaskutkowało zainteresowaniem ogólnopolskich mediów. Wydaje się jednak, iż młodzi ludzie wyrazili w ten sposób „wartości podskórne” (Siemaszko, 1993), występujące również w pokoleniu dorosłych. Ich oznaką była chociażby niemająca pokrycia w faktach obawa mieszkańców osiedla przed przydziałem lokali socjalnych dla Romów w ich sąsiedztwie. Wystąpiła ona w marcu 2013 roku, a zatem jeszcze przed wybuchem konfliktu. Przewodniczący Komisji Mieszkaniowej na łamach „Nowin Andrychowskich” musiał dementować pogłoski o rzekomych planach przydziału lokali Romom. W tej odśłonie konfliktu nastroje antyromskie kumulowały się jednak głównie w sieci, a zatem niejako „podskórnie”.

Portale internetowe zabarwione nastrojami o charakterze rasistowskim wywołały raczej niecodzienne zainteresowanie mediów ogólnopolskich sprawami małego miasteczka. „Nie o taką promocję jednak chodziło”, czytamy na łamach lokalnego „mamNewsa.pl” (Miasto..., 2013). Ogólnopolska konferencja prasowa mająca miejsce w gabinecie burmistrza była relacjonowana na pierwszej stronie „Nowin Andrychowskich”, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej – w ten sposób po raz pierwszy w historii miasta Romowie znaleźli się w czołówce gazety lokalnej. Głównym tematem konferencji prasowej były kroki władz podejmowane w celu zmniejszenia napięcia na styku ze społecznością romską. Romowie w ten sposób stali się wyrazistym symbolem Andrychowa, miasta ksenofobów i rasistów, którego całe zło przybrało twarz Roma i w którym asymilacja okazała się nieskuteczna. Zdaniem Leśniak i Sorys, w przypadku konfliktu andrychowskiego, a także innych tego typu konfliktów w Polsce doniesienia medialne, choć piętnowały agresywne zachowania nieromskiego otoczenia społecznego, to jednocześnie utrwały stereotyp Roma jako osoby „często łamiącej normy prawne, uchylającej się od jakiegokolwiek pracy, a zarazem obficie korzystającej ze świadczeń pomocy społecznej” (2014, s. 7).

W ślad za zainteresowaniem mediów ogólnopolskich w konflikt zaangażowały się podmioty zewnętrzne. Pierwszy z nich, Stowarzyszenie Romów w Polsce z siedzibą w Oświęcimiu, zgłosiło sprawę antyromskich portali internetowych do prokuratury. Zaproponowało także przeprowadzenie spotkań na temat kultury Romów, aby można było lepiej zrozumieć tę grupę

etniczną. Prezes stowarzyszenia Roman Kwiatkowski, komentując zarzuty względem Romów o popełniane kradzieże, odpowiedział: „Chcemy rozmawiać w kategorii prawnej, nie etnicznej. Kto kradnie? Złodzieje. Nie Romowie, Polacy, Afrykańczycy” (Hawranek, 2013). Z kolei prawnik reprezentujący stowarzyszenie mecenas Stanisław Rydzoń (były poseł) poinformował o planowanym spotkaniu u prokuratora generalnego w Warszawie, które miałyby zainicjować kroki prawne powodujące bezwzględnie ściganie wszelkich przejawów nienawiści na tle narodowościowym, również tych w Internecie. Sam Prokurator Generalny Andrzej Seremet, odnosząc się w „Sygnałach dnia” do sytuacji w Andrychowie i w innych miejscach w Polsce, stwierdził, iż „problem jest głębszej natury, bo nie chodzi tylko o reakcję karno-prawną, ale idzie także o nasze zachowanie jako postawy społeczne wobec osób odmiennych, wobec osób innej rasy i narodowości” (Miasto..., 2013). W sprawę zaangażowała się również ówczesna Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Irena Lipowicz, która skierowała do Andrychowa swoją wysłanniczkę. Aleksandra Wentkowska spotkała się z burmistrzem i szefami policji celem uzyskania wyjaśnień, a także udzielenia ewentualnego wsparcia w obszarze edukacji i promowania tolerancji, szczególnie wśród młodych ludzi.

Reakcja władz miasta na zaistniały konflikt miała charakter interwencyjno-prewencyjny. Wobec braku wcześniejszych działań o charakterze inkluzyjnym pozostało interweniować w kryzysie, a następnie myśleć o przeciwdziałaniu podobnym kryzysom w przyszłości. Burmistrz starał się uspokajać sytuację, twierdząc, iż „to tylko «lajki» na Facebooku” (Woźnicki, 2013b), a do żadnych incydentów „w realu” nie doszło, w czym wtórował mu przewodniczący Rady Miejskiej. Burmistrz wskazał również, iż podobne sytuacje miały już wielokrotnie miejsce w przeszłości i zawsze udawało się je załagodzić. W odpowiedzi na żądania eksmisji Romów jasno oświadczył, iż Romowie w Andrychowie byli, są i będą, a za istotne uznał wygaszanie zarzewia konfliktu, nie wskazując przy tym, co uważa za owo zarzewie. Jednak centralną osią interwencji burmistrza było zwołanie „okrągłego stołu” z udziałem przedstawicieli władz, służb porządkowych i Romów. Ustalono przy nim, iż służby porządkowe mają czuwać nad bezwzględnym przestrzeganiem prawa przez obydwie strony konfliktu, a nienawiść rasowa ścigana będzie przez prokuraturę. Podkreślono równość wszystkich wobec prawa. Powzięto postanowienie o przeprowadzeniu w szkołach gminnych lekcji o tolerancji, jednak pomysł nie doczekał się realizacji. Co ważne, przedstawiono plan relokacji Romów z centrum miasta, a precyzyjniej rzecz ujmując – jego kontynuację, gdyż zapoczątkowany on został już kilka lat wcześniej. Ponadto podkreślono, iż nie wszyscy andrychowianie są ksenofobami, a zarówno Romów, jak i nie-Romów należy różnicować. Konflikt relacjonowany był przez burmistrza również na sesji Rady Miejskiej. Reakcją na konflikt stanowił także zrealizowany dla szerokiego audytorium w sali gimnastycznej Gimnazjum nr 1 w Andrychowie przedpremierowy pokaz filmu „Papusza”. Z kolei na zarzuty dotyczące nieskutecznej lokalnej polityki asymilacyjnej burmistrz odpowiedział, iż nikt nie radzi sobie z Romami, nawet tak bogate kraje jak Francja. Romowie porzucają prace interwencyjne i wykorzystują pomoc społeczną, więc sprawa nie jest łatwa. Po wdrożonych działaniach powstało wrażenie, iż sytuacja została opanowana i dalej wszystko będzie już w porządku.

Przeciły temu jednak nastroje społeczne. Chociaż główny impet reakcji w tej fazie konfliktu nastąpił w Internecie, również „w realu”, na ulicach miasta dominowały negatywne reakcje. Romowie przez wielu rdzennych mieszkańców nazwani zostali „największym problemem społecznym” Andrychowa (Woźnicki, 2013b). Zawiązany został społeczny komitet „Bezpieczne Miasto”, który miał wpływać na burmistrza, by ten przestał „zamiatać problem pod dywan”. Na jego czele stanął związany z Prawicą Rzeczypospolitej Piotr Kucharski, przedstawiający komitet jako wyraz samoobrony przed atakującymi Romami. W jego ocenie Romowie psują wizerunek miasta, żyje im się dobrze i czerpią garściami z pomocy społecznej. Nie-Romowie nie mogą liczyć na takie wsparcie, a plany relokacji Romów odbywają się bez konsultacji społecznych. W opinii innych anonimowych mieszkańców Romowie nachalnie handlują, wywołują awantury, kradną (co zobrazowane zostało konkretnymi przykładami), a także kąpią swoje dzieci i myją samochody w fontannie w centrum miasta, „okupując” plac Mickiewicza, który przez niektórych andrychowian nieformalnie został nazwany „placem romskim”. W okresie letnim mają miejsce przyjazdy problematycznych krewnych, które wzmagają jeszcze „okupację” placu. Ponadto Romowie dostają mieszkania od gminy, których nie szanują, a przy tym są roszczeniowi, twierdząc, iż wszystko im się należy ze względu na status mniejszości etnicznej. Choć trudno było znaleźć kogoś, kto przyznałby się do „lajków” na Facebooku, większość opowiadała się za wysiedleniem przynajmniej tych problematycznych Romów z Andrychowa (choć niektórzy przy tym czuli się urażeni określeniem „rasista”). Pojawiły się również drastyczne wypowiedzi dotyczące rozstrzelania Romów czy ponownego uruchomienia dla nich Auschwitz. Jednocześnie niektórzy andrychowianie różnicowali Romów, twierdząc, że są między nimi porządni ludzie. Jedna osoba zwróciła uwagę, że wśród Romów występuje szacunek dla starszyny. Udzielający wywiadu uczniowie technikum mówili, że to media zrobiły z Romów ofiary, zaznaczając przy tym, że rejon osiedla bloków mieszkaniowych jest dla „czarnych” zamknięty, nie mają oni doń wstępu. Wskazali też, że przez Romów piłkarze lokalnego klubu „Beskid Andrychów” nazywani są przez kibiców innych klubów „Cyganami”. W ten sposób rasistowskie napisy na murach miasta pojawiające się bezpośrednio po meczach piłkarskich mogą zawierać w sobie dwutorowy przekaz. W opinii owych kilku uczniów niewystarczającym jest Facebookowy sprzeciw „małolatów”, potrzebne jest zaangażowanie dorosłych. Zdaniem Doroty Wołkowskiej, nauczycielki pracującej z Romami od trzydziestu lat, problemy nasiliły się wraz z pojawieniem się pieniędzy z programu rządowego. Tym, co łączyło nastroje rdzennych mieszkańców oraz Romów, były wspólne narzekania na działania policji. Ci pierwsi twierdzili, iż policja boi się Romów; drudzy uważali, iż w kwestiach spornych stoi ona po stronie większości.

Reakcje i zachowania Romów w odpowiedzi na konflikt były dosyć zróżnicowane. W trakcie obrad „okrągłego stołu” zobowiązali się oni wpłynąć na niektórych członków swojej społeczności celem załagodzenia sytuacji. Skarcili również sprawcę pobicia, stosując (nie wiadomo jakie) sankcje rodzinne. W przypadku rozwoju konfliktu zamierzali poszukiwać pomocy na drodze prawnej. Generalnie towarzyszył im strach, niepewność i poczucie zagrożenia. Przywołali przypadek ucieczki z kamienicy, w której mieszkali, przed grupą mężczyzn w kominiarkach wznoszących antyromskie okrzyki. Policja odnotowała incydent, jednak nie stwierdziła

poważnych konsekwencji. Na ścianie w jednym z mieszkań romskich znajdowały się akcesoria obronne, maczeta i pałka. Ojciec jednej z rodzin odprowadzał dzieci do szkoły w obawie przed pobiciem. Twierdził, że kilka dni wcześniej kibole znieważyli jego żonę, grożąc jej nożem. Jego słowa brzmiały bardzo groźnie: „albo któryś z nas zginie, albo któryś od nich” (Hawranek, 2013). Romowie mówili też o pobiciach, których doświadczali. Jeden z nich nauczył się ignorować rasistowskie zaczepki, z którymi spotyka się na ulicach. Z drugiej strony Romowie popełniali drobne kradzieże. Przedstawiciele Sintów narzekali przy tym na brak różnicowania Romów przez rdzennych andrychowian. Gerard Linder stwierdził, że należy walczyć ze stereotypem Roma jako złodzieja i nieroba. Domagał się poszanowania inności i zachęcał do wzajemnego poznawania się, które pozwoli budować zaufanie. Przekonywał, iż Romowie są „bratni” i owej „bratności” mogą nauczyć nie-Romów. Jego kuzyn Józef Mikler, który niedawno przeprowadził się do Andrychowa, przepracował dwadzieścia dwa lata w gastronomii. Twierdził, iż w Bielsku-Białej nie czuł się napiętnowany, choć z drugiej strony przywołał przykład dyskryminacji zawodowej, z którą zetknął się w sferze budowlanej. Uważał, iż inicjatywa w budowaniu relacji należy do większości, gdyż Romów nie stać na otwartość, która jest dla nich zagrażająca. Z kolei Natalia Orłowska czuła się częścią obydwu społeczności, romskiej i większościowej, mając poczucie bycia u siebie. Uważała, iż w przeciwieństwie do większości Romowie różnicują nie-Romów. Przypominała, że wezwania części lokalnej społeczności do eksmisji Romów z Andrychowa nie oznaczają, że wszyscy andrychowianie są rasistami. W podobnym tonie wypowiadał się Robert Rafał, przedstawiciel innej grupy Romów. Ponieważ nie posiadał Internetu, o nagonce w sieci dowiedział się od rodziny. „Były takie obelgi i obrazy, że to jest nienormalnością” (Hawranek, 2013) komentował, twierdząc dalej, iż w Katowicach, gdzie mieszkał wcześniej, nie było rasizmu. W odpowiedzi na zarzuty o korzystaniu z pomocy społecznej spuentował, iż każdy ma prawo do zasiłku niezależnie od statusu narodowego czy etnicznego. Jego żona dodała, iż nie-Romowie boją się Romów, a w związku z zaistniałą sytuacją rozważają z mężem opuszczenie miasta. Z kolei Tomek, posiadający dobre relacje z nie-Romami (sąsiadka jest matką chrzestną jego córek), zgłosił się na policję celem uzyskania wskazówek, co robić w zaistniałej sytuacji.

Reasumując, obronne reakcje Romów w dużej mierze miały charakter przekraczania tradycyjnej granicy kulturowej. Romowie współpracowali z agendami zaangażowanymi w zarządzanie konfliktem, a więc władzami gminy, policją, mediami. Wykazali się różnicowaniem nieromskiego środowiska, oferując dialog, a nawet chęć bratania się. Niektórzy posiadali (posiadają) dobre relacje z przedstawicielami większości, a Natalia Orłowska prezentuje się jako osoba zintegrowana z całą społecznością lokalną. Z drugiej strony w romskiej narracji często pojawia się rozróżnienie na „my” i „oni”, które stanowi również typowy sposób percepcji lokalnej społeczności przez andrychowską większość. Ten dychotomiczny podział stoi w opozycji do retoryki transkulturowej.

Ostatnia kategoria drugiego cyklu analizy procesu transkulturowego zachodzącego w rzeczywistości społecznej Romów w Andrychowie to „interpretacje konfliktu”. „Gazeta Wyborcza” przedstawiła interpretację dokonaną przez dr. Łukasza Jurczyszyna, socjologa

pracującego w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskach oraz w Centrum Badań Solidarności i Ruchów Społecznych. Prowadził on badania naukowe w Brzegu, gdzie w 2008 roku doszło do gwałtownych zamieszek antyromskich. W jego rozumieniu Polska jest krajem o uśpionym potencjale ksenofobii i rasizmu. W kontakcie z „Innym” ten potencjał uaktywnia się, a w krajach Europy Wschodniej te reakcje są bardziej drastyczne niż w Europie Zachodniej. Tradycyjny polski antysemityzm przeradza się w nienawiść względem obcych będących aktualnie w zasięgu, w tym wypadku Romów. Zorientowana narodowo ultrapravica infiltruje środowiska kibicowskie (określane częściej mianem „kibolskich”), prezentując gotowe wzory postępowania. Zdaniem autora, poparcie petycji wypędzenia Romów z Andrychowa stanowi potwierdzenie istnienia potencjału ksenofobicznego. Autor uważa (co w dalszej perspektywie okazuje się słuszne), iż konflikt andrychowski jest „w połowie drogi”, zatem nie należy zamykać go pod dywan. Niezbędne są: mediacja, nawiązanie relacji z „trudnymi” Romami, dialog umożliwiający konfrontację z faktami. Wskazuje również na potrzebę badania naukowego, które poprzez konceptualizację sytuacji pozwoliłoby na zharmonizowanie napięcia. W tym kontekście „Wyborcza” przedstawia dane dotyczące dyskryminacji Romów w Polsce i w Europie. Według unijnych badań EU-MDIS z roku 2008 poziom dyskryminacji Romów jest najwyższy ze wszystkich grup narodowościowych. W Polsce doznało jej 59% badanych. Z kolei według sondażu CBOS z roku 2008 Polacy postrzegają Romów stereotypowo i negatywnie. 42% uznało, że „mają naturalne predyspozycje do popełniania przestępstw” (Woźnicki, 2013b). Z kolei według Biura Analiz Sejmowych, które w 2011 roku opisywało sytuację polskich Romów, egzystują oni w trudnych warunkach, żyją krócej niż inni Polacy, mają niższe wykształcenie i są szczególnie zagrożeni bezrobociem i wykluczeniem. Jednocześnie żyją w izolacji, postrzegając świat nieromski jako obcy i wrogi. Jak wskazują etnologowie, to efekt trwającej od wieków izolacji Romów i dyskryminacji, z jaką się spotykają. Dane te są zasadniczo zgodne z zawartymi w literaturze naukowej.

W perspektywie andrychowskiej istotną staje się cykliczność konfliktu. Podkreślana ona była wielokrotnie (np. przez burmistrza), a odzwierciedlają ją również tytuły artykułów prasowych. Przykładowo w roku 2003 tytuł artykułu w „Dzienniku Polskim” brzmiał: *Rozbój w biały dzień* (Gawęda, 2004), a dziewięć lat później w „Nowinach Andrychowskich” pojawił się tekst o podobnym tytule: *Rozbój w centrum miasta* (2013). W obydwu wypadkach autorami rozbojów byli Romowie. W tym samym czasie „Mamnews.pl” również pisało o powrocie konfliktu polsko-romskiego (Miasto..., 2013). Widać zatem, iż konflikt nieustannie tli się w życiu społecznym miasta, a w pewnych momentach, w sposób bardziej lub mniej gwałtowny, wybucha. Konflikt z 2013 roku był w znaczącej mierze wyrazem zaniechania przez władze lokalne dialogu, który miał miejsce do roku 2009 i stanowił istotny katalizator transkulturowego napięcia. Na podstawie zgromadzonego materiału można również wysnuć wniosek, iż ugruntowane schematy zachowania Romów względem gadziów, bieda, gwałtowna przestępczość Romów indukowały (w roku 2013 w sieci) zgeneralizowane antyromskie stereotypy. Paradoksalnie

wybuch konfliktu sprawia(ł) również, iż Romowie stawali i nadal stają się zauważeni, w tym wypadku na poziomie lokalnym oraz ogólnopolskim¹³.

Cykl trzeci. Eskalacja konfliktu w roku 2014

Wbrew nadziejom na uspokojenie konfliktu, pomimo ucichnięcia burzy medialnej, konflikt nie zakończył się, ba, mniej więcej w połowie roku 2014 nastąpiła jego eskalacja. Fakt ten nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę nastroje społeczne, a także niedostateczną (jak dotychczas) reakcję władz miasta, choć trzeba przyznać, iż trudno było w tak krótkim czasie wiele zdziałać. Tym razem w konflikt, oprócz mediów lokalnych i ogólnopolskich, zaangażowały się również media zagraniczne, co nadało sprawie międzynarodowy rozgłos. Lokalne „Nowiny Andrychowskie” nie ograniczyły się już do lapidarnych i ogólnikowych artykułów, a kwestia romska stanowiła w nich znaczącą część zróżnicowanych relacji. Miesięcznik zaprezentował bardzo interesującą interpretację bieżącego konfliktu, traktując go jako replikę konfliktu polsko-żydowskiego, który wystąpił w Andrychowie zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Prawdopodobnie dzięki interakcji z mediami ogólnopolskimi i zagranicznymi w prasie lokalnej dokonał się zwrot w sposobie definiowania andrychowskich Romów. Po raz pierwszy uzyskali oni status „andrychowian pochodzenia romskiego” czy też „andrychowian narodowości romskiej” (Gieruszczak, 2014a). Wydaje się, że to przełomowy moment, zważywszy, iż dotychczas Romowie zazwyczaj byli przedstawiani w opozycji do „mieszkańców Andrychowa”. W mediach ogólnopolskich w tej odsłonie konfliktu zdecydowano się na analizę wybranych treści przekazów medialnych dwóch dzienników, a mianowicie „Kroniki Beskidzkiej” i „Dziennika Polskiego”. Celowo, dla wzbudzenia ewentualnego kontrastu wybrano inne dzienniki niż w poprzedniej fazie konfliktu. Warto wskazać, iż przekaz „Dziennika Polskiego” w porównaniu z „wyważoną” „Kroniką” jawi się jako nieco bardziej sensacyjny (w czym przypomina „Gazetę Wyborczą”). Niemniej jednak w obydwu przypadkach mamy do czynienia z interesującymi próbami głębszego zrozumienia natury andrychowskiego konfliktu. Kompilacja danych z lokalnego miesięcznika oraz ogólnopolskich dzienników zestawiona z notatkami terenowymi autora umożliwia uzyskanie zintegrowanego obrazu konfliktu w jego transkulturowym wymiarze. W przypadku mediów zagranicznych nie analizowano wyłącznie źródłowych przekazów Reutera oraz „The Independent”, a wykorzystano również oryginalne (anglojęzyczne) fragmenty artykułów zamieszczone na łamach „Nowin Andrychowskich”, co nadaje im rangę secondary documents. Można zauważyć, iż zaangażowanie mediów zagranicznych spowodowało poszerzenie spektrum i profesjonalizację analizy konfliktu poprzez umiejscowienie go w szerszej optyce międzynarodowej. Podobnie jak w poprzedniej fazie, tak i teraz temat andrychowskiego konfliktu

¹³ Przy tworzeniu kodów i kategorii drugiego cyklu procesu transkulturowego andrychowskich Romów wykorzystano następujące źródła: Gawęda (2004), Hawranek (2013), Janus (2013), *Miasto...* (2013), Nycz (2013b), *Rozbój w centrum miasta* (2013), Woźnicki (2013a), Woźnicki (2013b), notatki terenowe autora badań.

znalazł się w czołówkach gazet lokalnego, ogólnopolskiego, a tym razem również międzynarodowego szczebla.



Na początku roku 2014 doszło do relokacji Romów z kamienicy przy ul. Rynek 3, zlokalizowanej w centrum miasta, do trzech mieszkań przy ul. Batorego (nieopodal tradycyjnego miejsca obozowania taborów romskich przed przymusowym osiedleniem). Mieszkania zakupiono z funduszy Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020. Celem relokacji (nie wysiedleń, jak podkreślał burmistrz) była asymilacja Romów, rozumiana jako „dostosowanie się przez nich do obowiązujących uwarunkowań” (Subik, 2014). Oczywiście, słowo „asymilacja” budzi kontrowersje, gdyż w naukowym dyskursie oznacza ono zagrabianie tożsamości etnicznej (Szkudlarek, 2003; Barath i in., 2006). W samym jej określeniu burmistrz używa zwrotu „dostosowanie”. Lepiej byłoby mówić o integracji, jednak cała narracja medialna wokół konfliktu odbywała się w formule asymilacyjnej, co odzwierciedlało oczekiwania otoczenia romskiego. Z drugiej strony tendencje asymilacyjne w połączeniu z romskim oporem wobec nich mają potencjał wytworzenia struktury transkulturowej.

Relokacja w roku 2014 nie odbyła się bez incydentów. Dnia 7 stycznia w opuszczonej już kamienicy wybuchł pożar. Dzięki szybkiej reakcji straży pożarnej nie doszło do rozprzestrzenienia się ognia. Przyczyny pożaru badały służby, ale wyniki ich prac nie zostały upublicznione¹⁴. Romowie w nowej lokalizacji sprawiali nieco problemów „starym mieszkańcom”, jednak – jak przekazała autorowi jedna z lokatorek – sprawy udało się unormować. W rozmowie z autorem jeden z Romów prezentował mieszane uczucia związane ze zmianą miejsca zamieszkania. Z jednej strony wskazywał korzyści, takie jak ogrzewanie miejskie; z drugiej na fakt, iż przyznane mieszkania są mniejsze. W jego głosie pobrzmiewał sentyment do starej lokalizacji w centrum miasta.

Relokacja nie zapobiegła eskalacji konfliktu, choć początek roku wydawał się dosyć spokojny. W „Nowinach Andrychowskich” można odnaleźć artykuły o kolejnych planach Gerarda Lindera (podpisanie kontraktu zawodowego z Fight Exclusive Night, pierwszoplanowa rola w filmie u boku Jerzego Stuhra). W programie Uniwersytetu Trzeciego Wieku po raz pierwszy znalazł się wykład „Romowie w Polsce. Monolit czy różnorodność?” dr Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej, co świadczy o wzbudzeniu zainteresowania tematem przez rozgrywające się wydarzenia. Z kolei wieloletnia siedziba Ośrodka Pomocy Społecznej w Andrychowie została przeniesiona z ul. Batorego (centrum miasta) na ul. Starowiejską (przedmurze osiedla bloków mieszkaniowych, rejon unikany dotychczas przez Romów). Zatem rok 2014 rozpoczął się zmianami w przestrzeni społecznej miasta.

¹⁴ W sensie symbolicznym pożar kamienicy wraz z akcją gaśniczą zapowiadają nadchodzącą eskalację i „gaszenie” konfliktu.

Na kanwie tych wydarzeń na początku czerwca nastąpiła eskalacja konfliktu. Rozpoczęła ją kłótnia nieromskich nastolatków z ich romskim rówieśnikiem w Gimnazjum nr 1, która miała miejsce w piątek 6 czerwca 2014 roku. W konsekwencji w tym samym dniu po południu kilku nastolatków w kominiarkach na głowach dokonało napaści na ciężarną przyjezdną Romkę i jej dzieci, z którymi szła ul. Krakowską (główną ulicą miasta). Trzydziestoletnia Romka została poturbowana (wedle innych źródeł pobita), a dzieci zepchnięte do rzeki. Atak ten był bezprecedensowy, gdyż wymierzony w kobietę w widocznej ciąży. Można go interpretować jako zamach na budzące się życie, co symbolizuje radykalność postaw antyromskich wśród części młodzieży andrychowskiej. Wydaje się również, iż rezonował on z dokonaną wcześniej relokacją, rozumianą w tym wypadku jako usunięcie Romów (z centrum miasta na jego peryferie).

W odpowiedzi na atak nocą tego samego dnia w parku miejskim grupa przyjezdnych Romów dokonała pobicia czterech przypadkowych mężczyzn, używając do tego celu pałek i paralizatorów. Pobitym pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe.

Pomimo iż odwetu dokonali przyjezdni Romowie, a pierwotnymi agresorami byli nieromscy gimnazjaliści, w Internecie odżyły nawoływania do radykalnych rozwiązań wobec Romów, pełne uprzedzeń i agresji. Tym razem wydarzenia wykroczyły jednak poza Internet i miały miejsce przede wszystkim w przestrzeni społecznej miasta. Można obrazowo stwierdzić, iż demony opuściły sieć, działając teraz w sposób jawny i otwarty, co stanowi istotną zmianę jakościową konfliktu. Czym innym bowiem jest głoszenie anonimowych poglądów online, a czym innym działania z otwartą przyłbicą, jawna komunikacja.

W dzień po dokonanych pobiciach, w trakcie meczu piłkarskiego lokalnego klubu „Beskid Andrychów”, policja skonfiskowała transparent antyromski. Po meczu grupa młodych ludzi obrzuciła kamieniami samochód Gerarda Lindera, którym jechał on wraz z rodziną. Młodzi ludzie wybili również szyby w domach Romów. Na ulicach pojawiły się groźby. W tej fazie konfliktu ekscesy leżały zatem głównie po stronie nie-Romów i dokonywane były głównie poza ścisłym centrum Andrychowa, w takich miejscach jak szkoła, ulice czy stadion sportowy.

Przebieg wydarzeń wskazywał, iż antyromskie postawy są szczególnie bliskie młodym kibicom piłkarskim. Spektakularnym przejawem ich determinacji była organizacja tzw. patroli obywatelskich. Około 200–250 kibiców i narodowców w małych grupkach zaczęło „patrolować” ulice Andrychowa. Celem patroli było wyręczanie bezczynnej (zdaniem patrolujących) policji i informowanie jej o zaistniałych nieprawidłowościach. „Kto pilnuje porządku w Andrychowie – patrole obywatelskie, policja czy media?”, zapytywał nagłówek okładki lipcowych „Nowin Andrychowskich”. Patrolujący zapowiedzieli organizację manifestacji przeciw „terrorowi Romów”, w której mieli wziąć udział narodowcy również z innych regionów Polski. Groziło to odwołaniem czerwcowych Dni Andrychowa. Na sesji Rady Miejskiej przedstawiciel patrolujących wygłosił oświadczenie, w którym wyraził dezaprobatę dla działań władz i policji oraz zażądał wysiedlenia uciążliwych Romów z Andrychowa. Atmosfera została dodatkowo podgrzana na początku lipca, kiedy to pracownica jednej z cukierni nakazała dwóm Romkom opuszczenie lokalu. Według właścicieli cukierni nie był to wyraz dyskryminacji, gdyż Romki naruszyły zasady

dobrego zachowania obowiązujące w miejscu publicznym. Tłumaczenia te nie brzmiały jednak przekonująco w kontekście kolejnego przytoczonego argumentu, iż warunkiem korzystania z cukierni jest posiadanie karty stałego klienta.

Są kluby dziennikarza, weterana, stowarzyszenia nieotwarte dla wszystkich, i aby móc z nich korzystać trzeba spełnić określone przesłanki o charakterze obiektywnym. Te przesłanki nie dyskryminują nikogo, zwłaszcza nie wprowadzają podziału na kolor skóry (Gieruszczak, 2014a),

argumentował (w żenujący sposób) reprezentujący firmę prawnik.

Nastroje społeczne wobec narastającego konfliktu były podobne do tych sprzed roku. Stowarzyszenie „Teraz Andrychów” zażądało wprowadzenia programu „zera tolerancji”, który zdaniem jego członków sprawdził się w innych krajach. Rdzenni andrychowianie w podobnym jak poprzednio tonie wyliczali, iż Romowie żyją na cudzy rachunek i nie przestrzegają prawa, włóczą się bez celu, kąpią dzieci w fontannach, zaczepiają ludzi dla wróżenia (obrzucając ich wyzwiskami przy odmowie), nie pracują (a przedsiębiorcy nie chcą ich zatrudniać), korzystają z pomocy społecznej, rozbijają się samochodami po okolicy, notorycznie oszukują i kradną, wyrzucają przez okno nieczystości, a cała ich społeczność to „cygańska mafia”. Pojawił się ponownie problem nieróżnicowania Romów, choć warto zauważyć, iż przedstawiciel patrolujących na sesji Rady Miejskiej zażądał wysiedlenia „uciążliwych Romów”, a zatem nie wszystkich. Z kolei w opinii wóldarza miasta Romowie są roszczeniowi, bo cyklicznie przychodzą do jego gabinetu, żądając mieszkań, chociaż podobnie zachowują się również nie-Romowie. Burmistrz wskazał też, iż niektórzy Romowie pracują lub posiadają emerytury i nie korzystają ze świadczeń lokalnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Część rdzennych andrychowian podkreślała, iż konflikt ma charakter lokalny i nieciągły, a prasa i telewizja podgrzewają sprawę. Jeden z nich napisał nawet list do „Gazety Wyborczej”, nie zgadzając się z tezami formułowanymi przez jej dziennikarzy. Andrzej Fryś, znany lokalnie działacz społeczny, również podkreślał lokalność konfliktu, akcentując przy tym, iż sam nie ma uprzedzeń wobec Romów i bardziej obawia się patroli „białych rycerzy” (Subik, 2014).

Reakcjom i zachowaniom samych Romów prasa (szczególnie lokalna) poświęciła relatywnie mało miejsca. Patrząc na okładkę wspomnianych wcześniej lipcowych „Nowin Andrychowskich”, można odnieść wrażenie, iż są na niej wszyscy oprócz najbardziej zainteresowanych, a zatem Romów. To trochę tak jakby konflikt rozgrywał się poza nimi i dotyczył jakichś innych, głębszych treści społecznych. Generalnie jednak reakcje i zachowania Romów w napiętej atmosferze były podobne do tych sprzed roku, choć poziom lęku był wyższy. Romowie przede wszystkim czuli się zagrożeni, obawiali się wychodzenia z domów i mieszkań. Jeden z nich mówił autorowi, iż wraz z rodziną nie spał w nocy, pozostając w gotowości do odparcia ewentualnego ataku. „Pracuję, posyłam dzieci, jestem wybitnym sportowcem – i mnie się też oberwało!” (Subik, 2014), komentował Gerard Linder, odnosząc się do ataku na niego samego i rodzinę, z którą jechał samochodem. Jednocześnie wskazał on, iż wśród Romów także znajdują się „czarne owce”. Z kolei rodzina Orłowskich, zaproszona do programu TVP Info „To jest temat”, przedstawiała incydent

w cukierni jako pochodną wcześniejszych wydarzeń i niechęci do Romów, występującej wśród części społeczności lokalnej.

W odpowiedzi na zapowiadaną manifestację narodowców Romowie zaplanowali protesty przeciw nietolerancji nad rzeką Wieprzówką. Do zapowiadanych manifestacji jednak nie doszło. Z drugiej zaś strony trójka Romów w centrum miasta dokonała napaści i okradła siedemdziesięcioletniego mężczyznę. W tak napiętej sytuacji zaskoczenie zuchwałym zachowaniem Romów wyraził komendant powiatowy policji podczas sesji Rady Miejskiej. Można zatem powiedzieć, iż reakcje i zachowania Romów miały charakter aktywno-obronny, nie pozostawali oni w pozycji ofiary (nawet żyjąc w poczuciu zagrożenia). Podobnie jak w poprzednim roku ich zachowania i reakcje posiadały komponent transkulturowy. Z jednej strony były one wkomponowane w rzeczywistość społeczną nie-Romów (zapowiedź kontrmanifestacji, podkreślanie przez Gerarda Lindera jego dostosowania do reguł większości), a z drugiej szły torem agresji (bądź kontragresji) wobec nieromskiego świata (odwet za pobicie ciężarnej Romki, napaść i kradzież dokonana na starszym mężczyźnie). Znowu wyodrębniają się tutaj Sintowie, którzy w większym stopniu dostosowują się do reguł większości niż inne grupy andrychowskich Romów. Podział ten jednak może okazać się złudny. Trzeba pamiętać, że to właśnie przedstawiciel Sintów był iskrą zapalną konfliktu w roku 2013, a niektórzy przedstawiciele Polskiej Romy i Bergitki również prezentują się wychodzących poza tradycyjną ramę kulturową zachowań, takich jak posyłanie dzieci do szkoły, dobre relacje z nie-Romami czy małżeństwa mieszane. Zachowania te świadczą o stopniowej adaptacji wzorców kulturowych większości.

Eskalujący konflikt, podobnie jak w pierwszej fazie, absorbował uwagę mediów. W mediach ogólnopolskich andrychowianie ponownie zostali przedstawieni jako rasiści. Spowodowało to protest części mieszkańców i władz. Burmistrz Andrychowa wystosował oficjalny list do telewizji TVN, Polsatu, a także „Gazety Wyborczej” w sprawie jednostronnie brzmiącego przekazu. Czytamy w nim:

W Państwa relacjach (...) andrychowianie, bez wyjątku, przedstawieni zostali w bardzo niekorzystnym świetle, jako nietolerancyjni, pełni uprzedzeń rasiści. Uogólnienie to jest krzywdzące dla zdecydowanej większości mieszkańców naszej gminy. Od kilkudziesięciu lat andrychowianie żyją obok Romów, którzy są również mieszkańcami naszej gminy i dla wielu z nas bliskimi sąsiadami. I choć bywały i nadal zdarzają się trudne sytuacje, to wzajemnie uczymy się od siebie tolerancji (Żak, 2014).

Ten dysonans w percepcji sytuacji z zewnątrz i od środka wydaje się zrozumiały. Witkowski (2016) zwraca uwagę, iż z perspektywy lokalnej, opartej na bezpośrednim doświadczeniu, sprawy mają się inaczej niż w odniesieniu do zewnętrznych standardów formalno-prawnych. Niemniej na uwagę zasługuje sformułowanie burmistrza, iż „andrychowianie żyją obok Romów”. W percepcji włodarza miasta społeczności te nie żyją „ze sobą”, co wydaje się odzwierciedlać lokalną

rzeczywistość społeczną. Z drugiej strony burmistrz pisze o wzajemnym uczeniu się tolerancji poprzez sytuacje trudne, do których bez wątpienia należał eskalujący konflikt.

Relacje w mediach ogólnopolskich wedle odczuć mieszkańców zaogniły atmosferę. Jednak echa konfliktu dotarły również do znaczących mediów zagranicznych. Agencja informacyjna Reutersa, jedna z największych redakcji prasowych na świecie, relacjonowała: „Polskie skrajnie prawicowe grupy wzniesają nienawiść przeciwko Romom. Wszystko w cieniu Auschwitz” (za: Gieruszczak, 2014a). Po raz pierwszy zwrócono uwagę, iż konflikt rozgrywa się w regionie największego ludobójstwa II wojny światowej (Andrychów leży ok. 25 km od Oświęcimia). Z kolei brytyjski dziennik „The Independent” sugerował, iż polscy nacjonaliści współpracują z węgierską Partią na rzecz Lepszych Węgier (Jobbik). W tamtym czasie poparcie dla Jobbika na Węgrzech rosło.

W roku 2014 w wyborach parlamentarnych uzyskał on 20% głosów. Skrajnie prawicowa, antysemicka i antyromska partia nawoływała młodzież, by ta organizowała się w patrole obywatelskie celem rzekomej ochrony przed Romami. Widać tu zatem paralelę z wydarzeniami w Andrychowie. Jednak cytowani przez „The Independent” działacze Jobbika i Ruchu Narodowego twierdzili, iż wydarzenia w Andrychowie były „efektem spontanicznego wybuchu gniewu mieszkańców, a nie politycznej inspiracji” (Gieruszczak, 2014a). Za to w opinii Roberta Winnickiego, jednego z liderów Ruchu Narodowego, organizatorzy andrychowskich patroli mogli potraktować sukcesy węgierskiego Jobbika jako inspirację (Zurawski, 2014). Niezależnie od ewentualnych koneksji z Jobbikiem zaangażowanie światowych mediów w andrychowski konflikt nadało mu rangę wydarzenia o zasięgu międzynarodowym i tym samym niejako zmusiło zainteresowane podmioty do rzetelnego i kompleksowego zajęcia się sprawą. Trzeba przy tym nadmienić, iż oprócz cennych uwag dotyczących sąsiedztwa Auschwitz oraz powiązań z Jobbikiem media zagraniczne relacjonowały wydarzenia andrychowskie, nadając im ton sensacyjny. Świadczy o tym zamieszczenie zdjęcia, na którym widać starcie pomiędzy polskimi narodowcami a policją w nieznanym miejscu w Polsce, które nie odzwierciedlało sytuacji w Andrychowie, gdyż tego typu zamieszki tu nie wystąpiły.

Eskalujący konflikt andrychowski wywołał szerokie zaangażowanie podmiotów zewnętrznych. Swoją aktywność kontynuowało Stowarzyszenie Romów w Polsce. Prezes Roman Kwiatkowski wystosował prośbę o interwencję do Wojewody Małopolskiego, a także wysłał list do proboszczów andrychowskich parafii, sugerując odczytanie go na mszach. W liście prosił, aby mową nienawiści nie zaognić sytuacji. Uznał również, iż zakaz obsługiwanie Romów w cukierni ma charakter rasistowski i zgłosił sprawę do wadowickiej prokuratury, która podjęła czynności wyjaśniające. Na łamach „The Independent” powiedział: „Andrychów jest pierwszym przypadkiem (...) zorganizowanej antyromskiej kampanii w kraju (...), co nie pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość” (Zurawski, 2014). Tak aktywna działalność stowarzyszenia z Oświęcimia wskazuje na słabość lokalnych stowarzyszeń romskich.

Jednak kluczowym partnerem zewnętrznym zaangażowanym w zarządzanie konfliktem była policja. Pierwotnie powołano powiatową grupę dochodzeniową, która zidentyfikowała uczestników zająć (w tym również sprawców napadu na siedemdziesięcioletnia). Do

Andrychowa przyjechał osobiście Komendant Wojewódzki Policji gen. Mariusz Dąbek, który spotkał się z burmistrzem, przedstawicielami służb mundurowych oraz mieszkańców (w tym kibiców i Romów). W konsekwencji komendant powołał nową grupę dochodzeniową i skierował do Andrychowa dodatkowe siły policyjne. Liczba policjantów pełniących służbę została potrojona (sic!) poprzez oddelegowanie do Andrychowa dodatkowych funkcjonariuszy z Krakowa. Spowodowało to wzmocnienie patroli policyjnych. Główna idea przyświecająca interwencji brzmiała: „zero tolerancji” dla łamania prawa zarówno przez Romów, jak i nie-Romów. Komendant zapowiedział przy tym monitorowanie patroli obywatelskich.

W konflikt w Andrychowie zaangażowała się również Młodzież Wszechpolska. Na spotkanie z jej liderem Robertem Winnickim przybyło około stu pięćdziesięciu osób. Winnicki obwiniał o zaistniałą sytuację Romów „terroryzujących Andrychów”, władze, wojewodę i policję, a kibiców określił mianem prawdziwych gospodarzy miasta. „Nie dajcie się zastraszyć nagonce politycznej poprawności” – mówił, po czym wezwał burmistrza Tomasza Żaka do „podjęcia natychmiastowych działań mających na celu eksmisję Cyganów zagrażających bezpieczeństwu”. Nazwał Romów „kryminogenną mniejszością etniczną” (Subik, 2014). Narracja ta przypomina czasy nazistów w Europie, a w sensie naukowym odwołuje się do historycznych już dzisiaj poglądów Cesare Lombroso (Konopczyński, 2007). Z kolei Jerzy Miller, ówczesny wojewoda małopolski, na antenie „Radia Kraków” przedstawił stanowisko, iż postulaty przesiedlenia Romów występują nie tylko w Andrychowie. Wcześniej między innymi spotkać się można było z nimi w Nowej Hucie i w Tarnowie, gdzie aktualnie obserwuje się mały zakres występowania tego typu problemów. Wojewoda postulował utworzenie przedszkola integracyjnego, które zwiększałoby szanse edukacyjne dzieci romskich i w sposób długofalowy zapobiegałoby przyszłym konfliktom. Trudno nie zgodzić się z ideą „długofalowego zapobiegania konfliktom”; sęk w tym, iż tego typu przedszkole istniało już w Andrychowie i póki co nie stanowiło skutecznego bufora. W audycji wojewoda odniósł się sceptycznie do kroku Rzecznika Praw Obywatelskich prof. Ireny Lipowicz, która zwróciła się do Ministra Administracji i Cyfryzacji Rafała Trzaskowskiego z prośbą o podjęcie mediacji pomiędzy stronami konfliktu. W opinii wojewody najlepszym mediatorem jest burmistrz, gdyż „uwrażliwienie na szacunek i wyrozumiałość jest trudne do zrobienia, gdy osoba jest z zewnątrz. To kwestia systematycznego zbliżania dwóch społeczności” (Gieruszczak, 2014a).

Reasumując, liczba i zróżnicowanie podmiotów zewnętrznych zaangażowanych w rozwiązanie konfliktu andrychowskiego były imponujące. Jednak podobnie jak w przypadku lokalnych stowarzyszeń romskich świadczy to raczej o mizernych zasobach lokalnych przydatnych w przypadku zarządzania transkulturowym konfliktem.

Sprawa eskalującego konfliktu stała się przedmiotem obrad czerwcowej sesji Rady Miejskiej, która poświęcona była bezpieczeństwu. Komendant Powiatowy Policji insp. Waldemar Krężel przypomniał radnym o podjętych krokach i wskazał na wykrycie kilkunastu sprawców zdarzeń. Z kolei komendant Straży Miejskiej w Andrychowie Jan Kajdas zapowiedział modernizację i rozszerzenie monitoringu miejskiego; przede wszystkim zwiększenie liczby i poprawę jakości

kamer. Dyskusja radnych nad rozwiązaniem sytuacji w zasadzie sprowadziła się do dyskusji o medialnym obrazie Andrychowa. Przewodniczący Rady Miejskiej Roman Babski podczas debaty zorganizowanej przez TVP Info stwierdził, iż „ten cały konflikt jest napędzany przez media” (Gieruszczak, 2014a). Media (szczególnie ogólnopolskie) potraktowały sprawę powierzchownie, a według burmistrza takie same problemy mają inne miasta. Tworzyło to narrację (obronną), jakoby Andrychów padł ofiarą mediów. Dalej burmistrz twierdził, iż niewiele romskich rodzin korzysta ze świadczeń miejscowego ośrodka pomocy społecznej (co jest zaskakujące i nieprawdziwe). Jego zdaniem, należy obalać mity narosłe wokół Romów i „rozbić mur, jaki przez lata powstał między dwiema społecznościami” (Szpila, 2014). Burmistrz podtrzymał także wcześniejszą deklarację, twierdząc, iż „Romowie byli u nas, są i będą” (Subik, 2014). Zdaniem autora studium, rozbicie murów między społecznościami winno zaowocować tym, by Romowie nie byli „u nas”, lecz „u siebie”. Po kilkudziesięciu latach pobytu w Andrychowie nastał już na to właściwy czas.

W połowie sierpnia w Urzędzie Miejskim w Andrychowie odbyło się podsumowanie programu „zera tolerancji” dla łamania prawa. Komendant Wojewódzki Policji nadinsp. Mariusz Dąbek stwierdził, iż „efekty [zera tolerancji] są niewspółmierne do kosztów” (Nycz, 2014a).

Z wypowiedzi nie wynikało jednak jasno, czy koszty były zbyt wysokie, czy może niskie w stosunku do uzyskanych rezultatów. Można sobie tylko wyobrazić, iż oddelegowanie dodatkowych sił policyjnych z Krakowa na okres trzech miesięcy generowało wysokie nakłady finansowe.

Generalnie jednak udało się uspokoić sytuację i nastroje społeczne w Andrychowie. Kilku Romów trafiło do aresztu, a sprawą podejrzanych o napad na Romkę sześciu nastolatków zajął się sąd. Wszczęto dochodzenia w sprawie siania nienawiści rasowej w Internecie. Na skutek intensyfikacji działań patroli policyjnych nastąpił wzrost wykrywalności i spadek ogólnej liczby wykroczeń i przestępstw. Aresztowano także sześćdziesięciodwuletnią Romkę grożącą spaleniem mieszkań nie-Romów oraz zapobieżono nielegalnemu wprowadzeniu się rodziny romskiej do lokalu komunalnego.

Początkowo andrychowianie byli poirytowani nadmierną ilością kontroli w różnych obszarach życia społecznego miasta, ale z czasem odczuli poprawę bezpieczeństwa. Zdaniem Komendanta Wojewódzkiego Policji nadinsp. Mariusza Dąbka cała operacja przebiegała we wzorcowej współpracy policji z władzami gminy i Strażą Miejską. Wypracowano podstawy działań zapobiegających powtórzeniu się sytuacji. „Teraz ważna jest profilaktyka i edukacja, które pomogłyby w poprawie stosunków ze społecznością romską i wzroście tolerancji, po obu stronach” (Nycz, 2014a) – mówił zastępca komendanta młodszy insp. Bogusław Wajdzik. Ustalono, że program „zero tolerancji” będzie jeszcze realizowany do połowy września. Finalne jego podsumowanie nastąpiło podczas obrad październikowej sesji Rady Miejskiej, a już w listopadzie w ramach działań edukacyjnych Centrum Kultury i Wypoczynku w Andrychowie zaprosiło lokalnych dziennikarzy na warsztaty antydyskryminacyjne i spotkanie z Lidią Ostałowską, znaną polską reporterką, znawczynią kwestii romskiej.

Reasumując, strategia interwencji zastosowana przez władze we współpracy z policją i innymi zaangażowanymi podmiotami mieści się w paradygmacie „kultury kontroli” (Garland, 2001; Zedner, 2006). Postulowany rozwój miejskiego monitoringu stanowi kontynuację tego przedsięwzięcia i jest dosyć typowym środkiem prewencyjnym stosowanym przez współczesne społeczeństwa zachodnie. Burmistrz w rozmowie z redaktorem „Kroniki Beskidzkiej” został przyrównany do legendarnego burmistrza Nowego Jorku Rudolpha Giulianiego, prekursora strategii „zero tolerancji”. Wydaje się, iż w sytuacji eskalującego konfliktu, przy niskich zasobach lokalnych strategia ta miała swoje uzasadnienie. Trzeba jednak pamiętać o jej ograniczeniach (Krajewski, 2010), zatem w dalszej perspektywie należałoby zwrócić się w stronę bardziej dialogicznych rozwiązań.

„Trudno jednoznacznie zdefiniować problem, z jakim borykają się mieszkańcy i władze Andrychowa” (Szpila, 2014), a jednak w doniesieniach medialnych pojawiły się ambitne próby zrozumienia genezy konfliktu. Ukształtowały one wielopoziomą sieć powiązań, na czoło których wysuwa się „Inność” Romów. „W mieście słynącym z produkcji maszyn, silników i tkanin nieoczekiwanie pojawiła się duża grupa ludzi o odmiennych od tubylców zwyczajach, ubiorze i zachowaniu” (Szpila, 2014) – pisał ten sam autor, odnosząc się do momentu przybycia Romów do Andrychowa. „Mimo upływu lat, Cyganie [choć wielu z nich pracuje, ich dzieci chodzą do szkół, a niektórzy zawierają małżeństwa mieszane] w niewielkim stopniu zasymilowali się z rdzennymi andrychowianami” (Szpila, 2014). W opinii starszego wiekiem andrychowianina w trakcie pięćdziesięciu lat pobytu Romów w mieście nastąpiła dewaluacja Romanipen, tradycyjnego kodeksu cygańskiego, regulującego zachowania Romów. Aktualnie Romowie żyją zatem na granicy dwóch porządków prawnych, żadnego z nich w pełni nie akceptując. Stąd przestępczość Romów stanowi złożony fenomen, a jej pełniejsze zrozumienie umożliwia zastosowanie transkulturowej perspektywy interpretacyjnej. Na przykład drobne kradzieże dokonywane przez niektórych Romów są jednoznacznym aktem przestępczości dla rdzennych andrychowian, jednak niekoniecznie posiadają ten sam wymiar dla popełniających je Romów. Zdaniem burmistrza, poszkodowani obawiają się zgłaszać drobne kradzieże policji, co w konsekwencji skutkuje eskalacją tejże przestępczości. Nie ma jednak możliwości potwierdzenia tego w policyjnych statystykach, które nie zawierają komponentu etnicznego sprawców czynów karalnych¹⁵. Oczywiście, „Inność” Romów nie odnosi się jedynie do zachowań przestępczych, a dotyczy całości stylu romskiego życia. Gerard Linder wskazuje jako przykład głośne zachowania Romów, stanowiące przejaw kulturowo warunkowanej ekspresyjności. Niemniej jednak szeroko rozumiana „Inność” toruje drogę ku szeregowi antyromskich zachowań i postaw.

Andrychów nie jest tutaj odosobnionym przypadkiem. W roku 1981 nastąpił tzw. pogrom Romów w Oświęcimiu. Na fali radykalizacji nastrojów zawiązano wtedy Komitet na rzecz Wypędzenia Cyganów z Oświęcimia. Ostatecznie Romowie oświęcimscy otrzymali paszporty

¹⁵ W doniesieniach prasowych można odnaleźć również przestępstwa popełniane metodą „na wnuczka”, zarówno w Andrychowie jak i w powiecie wadowickim (Gieruszczak, 2016a, 2016b). Nic nie wskazuje jednak na to, by sprawcami tego typu przestępstw byli Romowie.

i bilety w jedną stronę do Szwecji. Dziesięć lat później, w roku 1991 w Mławie, w konsekwencji wypadku samochodowego ze skutkiem śmiertelnym, którego sprawcą był młody Rom, nie-Romowie zniszczyli i zdemolowali domy i mieszkania romskie. Prowodyrami zajęć byli młodzi ludzie. W roku 2010 w Limanowej nastąpiła seria wzajemnych napadów. Na stronie Stowarzyszenia Romów w Polsce czytamy:

Pogrom to lekcja pokazująca, że władze nie powinny lekceważyć żadnych incydentów potęgujących napięcia społeczne, gdyż ciągle w podświadomości społeczeństwa nagromadzone są ogromne pokłady stereotypów antyromskich, niechęci, strachu, braku zrozumienia, co w sytuacjach kryzysowych grozi eskalacją konfliktu (Subik, 2014).

Wydaje się, iż tego typu sytuacja wystąpiła właśnie w Andrychowie. Jednak w przytoczonym sformułowaniu na uwagę zasługuje zwrot „podświadomość społeczna”, sugerujący głębszą genezę konfliktu. Czy zatem „Inność” Romów indukująca agresywne reakcje społeczne stanowi zarzewie wybuchających konfliktów?

W przypadku Andrychowa wydaje się, że należy rozważyć sprawę w szerszym kontekście. Obecny konflikt przypomina bowiem zdarzenia, które wystąpiły w mieście sto lat wcześniej, zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Obiektem agresji była wtedy wprawdzie inna nacja, ale schemat wydarzeń był taki sam, z tym że bez udziału mediów. Nastrój doniosłości i radości z odzyskanej niepodległości zakłóciły wówczas wystąpienia antyżydowskie. Mieszkańcy okolicznych wiosek, przybyli do Andrychowa i podburzeni przez „ciemne indywidua”, dokonali rabunku sklepów żydowskich. W tamtym czasie w 4,5-tysięcznym Andrychowie mieszkało ponad pięciuset Żydów. Jako przyczyny antyżydowskich zachowań wymieniano wówczas: nieodgadnioną logikę tłumu, podkopaną wojną moralność parafii, słabość charakteru i demoralizację, będące wynikiem braku ojców biorących udział w wojnie, a także powojenną dezorganizację systemu administracji (niektóre z tych argumentów mogą mieć zastosowanie również dzisiaj, choć oczywiście nie na podłożu zawieruchy wojennej). W reakcji na wydarzenia zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, a napad został napiętnowany przez burmistrza hrabiego Stefana Bobrowskiego. W celu opanowania sytuacji założono powszechną i przymusową Straż Obywatelską, która nie spełniła jednak pokładanych w niej nadziei. Dlatego powołano Milicję Miejską, finansowaną ze składek obywateli. Dodatkowo bezpieczeństwa pilnowała Straż Ziemska oraz załoga wojskowa. Czyż nie przypomina to zwiększonej liczby służb mundurowych zaangażowanych w konflikt 2014 roku? Dodatkowo wprowadzono zakaz trzymania otwartych szynków w dni targowe do godziny 12:00. W konsekwencji podjętych działań uzyskano spokój „na jakieś sto lat”, jak puentuje autorka artykułu Jadwiga Janus (2014).

Wydarzenia te wskazują, iż współczesny konflikt andrychowski lokuje się w szerszej perspektywie historycznej. Prawdopodobnie Romowie zajęli „puste miejsce” pozostawione przez Żydów w społeczności lokalnej. Miejsce to jest jakby „zarezerwowane” dla szeroko pojętych „Innych”, którzy jako dewianci stanowią Eriksonowski punkt odniesienia dla budowania oraz legitymizacji tożsamości zbiorowej (Siemaszko, 1993), kategorii szczególnie ważnej dla młodych ludzi, ale nie

tylko. Mechanizm ten zasadniczo nie jest uświadamiany. W ten sposób cykliczność konfliktu andrychowskiego nabiera szerszego wymiaru. Nie dotyczy ona wyłącznie powtarzalności „konfliktu romskiego”, ale odnosi się do cyklu historycznego w odniesieniu do szeroko pojętego „Innego”. Eskalacja konfliktu w roku 2014, pomimo najwyższej amplitudy zdarzeń, odzwierciedlonej między innymi przez nagłówki prasowe, zawierające takie sformułowania jak „wojna polsko-romska” czy „stan wyjątkowy w Andrychowie” (Subik, 2014), nie zakończyła się dramatycznym finałem. Co więcej, wiele wskazuje na to, iż przyniosła pozytywne transkulturowe rozstrzygnięcia. Można zatem zaryzykować twierdzenie, iż transkulturowość rodzi się w wysokiej amplitudzie konfliktu będącego konsekwencją transkulturowego napięcia¹⁶.

Cykl czwarty. Transkulturowa harmonizacja konfliktu w latach 2015–2018

Czwarty cykl analizy dotyczy stadium rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów, będącego konsekwencją wybuchu konfliktu transkulturowego w roku 2013 oraz jego eskalacji w roku 2014. Zasadniczo jest on skoncentrowany na pozaromskich kontekstach społeczeństwa większościowego, istotnych dla procesu harmonizacji konfliktu. Chociaż analiza generalnie odnosi się do współczesności i obejmuje całą społeczność lokalną, pierwsza kategoria „tło historyczne konfliktu” zakorzeniona została w przeszłości i stanowi kontynuację oraz dalsze pogłębienie analizy „cykliczności konfliktu” w jego żydowsko-romskiej odsonie. Wątek szeroko pojętego „Innego” nabiera szczególnego znaczenia, gdy weźmie się pod uwagę tło historyczne społeczności lokalnej Andrychowa. Dane zarówno w tej materii, jak i w pozostałych, zakotwiczonych już w terażniejszości kategoriach zostały zaczerpnięte głównie z analizy przekazów prasy lokalnej („Nowiny Andrychowskie”, „mamNewsa.pl”), a także po części z notatek terenowych autora badań, które podobnie jak w przypadku poprzednich cykli pośrednio facylitowały proces badawczy. Media pozalokalne wraz z uspokojeniem się sytuacji przestały być aktywne.

Wydaje się, iż lokalnie „odrobiono lekcję” z głośnego w Polsce (a częściowo nawet na świecie) konfliktu¹⁷, który rozegrał się w przestrzeni społecznej Andrychowa. Świadczy o tym szereg rozstrzygnięć dokonujących się w panoramie społecznej miasta, których znaczna część uzyskała (zwykle niezamierzenie) charakter transkulturowy. Analogicznie do wcześniejszej praktyki rozstrzygnięcia te zostaną przedstawione w formie opisowej. Dotyczą one w przeważającej mierze nieromskiej części społeczności lokalnej, przy jednoczesnym odniesieniu do kontekstu ogólnopolskiego, co podkreśla znaczenie całościowego spektrum społeczeństwa większościowego dla budowania/blokowania transkulturowych narracji.

¹⁶ Przy tworzeniu kodów i kategorii trzeciego cyklu procesu transkulturowego andrychowskich Romów wykorzystano następujące źródła: Dziennikarze przeciw dyskryminacji (2014), Fraś (2014), Gieruszczak (2014a, 2016a, 2016b), Janus (2014), Kronika policyjna (2014), Nycz (2014a, 2014b, 2014c, 2014d, 2014e), Sroka (2014), Subik (2014), Szpila (2014), XLIII sesja Rady Miejskiej... (2014), Zurawski (2014), Żak (2014), notatki terenowe autora badań.

¹⁷ Z informacji uzyskanej od Romana Babskiego, ówczesnego przewodniczącego Rady Miejskiej w Andrychowie, wynika, iż z powodu zaangażowania się mediów zagranicznych konflikt wywołał niepokój między innymi w konsulacie USA w Krakowie.



„Historia Andrychowa została utkana z nitek lnianych i bawełnianych. Jej fenomen tkwi w tym, że nie da się wyróżnić żadnego z etapów. Jak w tkaninie – jest osnowa i jest wątek, wszystko się ze sobą splata, jedno wynika z drugiego...” (Janus, 2018). Dla potrzeb analizy transkulturowej wskazać można jednak kilka istotnych fragmentów. Tkackie rękodzieło występowało w Andrychowie od XVII wieku, a złoty wiek tkactwa lnianego był udziałem chłopów pańszczyźnianych. Fenomen tkwił w tym, iż niewyedukowani chłopcy organizowali się w spółki kupieckie i podbijali nawet rynki zagraniczne. „Co takiego uczynili ci chłopcy albo czego nie uczynili, że sześć dekad po nadaniu Andrychowowi praw miejskich oddali walkowerem biznesowe pole przedsiębiorcom izraelickim?” (Janus, 2018), zapytuje autorka.

W roku 1860 Andrychów stał się jednym z wiodących miasteczek przemysłowych w kraju, a swą wysoką pozycję zawdzięczał głównie fabrykom i manufakturom prowadzonym przez Żydów, którzy pojawili się w Andrychowie pod koniec XVIII wieku. „Niewierni”¹⁸ współpracowali z andrychowskimi tkaczami, farbując i maglując tkaniny. Prowadzili również własne tkalnie. W roku 1816 na 1135 mieszkańców Andrychowa 57 było pochodzenia żydowskiego, a już w roku 1886 Żydów było prawie sześciuset. W 1884 roku powołana została żydowska gmina wyznaniowa. Wybudowano synagogę, Żydzi mieli swoją czytelnię, prowadzili również klub sportowy. Zajmowali się handlem, usługami, byli także adwokatami i lekarzami. W dni targowe na ulicach Andrychowa mieszały się języki: polski z hebrajskim, niemieckim i czeskim. Pod koniec XIX wieku nastąpił upadek tkactwa lnianego i rozpoczęła się „epoka bawełniana”. Zbawienną rolę dla Andrychowa odegrali wówczas czescy Żydzi, bracia Czczowiczka, którzy w roku 1908 uruchomili tkalnię bawełnianą, co dało początek rozwojowi przemysłu bawełnianego.

W tym kontekście łatwiej zrozumieć rozruchy antyżydowskie, które nastąpiły w roku 1918. Wydaje się, iż mieszkańcy wiosek, którzy byli głównymi autorami zamieszek, pozazdrościli Izraelitom ich prosperity, mając zapewne w pamięci, iż ci przejęli ich „tkaninowe” pole biznesu. Na początku lat 20. Czczowiczka zatrudniali już ponad trzy tysiące pracowników, co zapewniło Andrychowowi rozwój przemysłowo-rzemieślniczy w całym dwudziestoleciu międzywojennym. W tamtym okresie Andrychów był miastem dwóch kultur, polskiej i żydowskiej, które zdaniem Jadwigi Janus (2018) przenikały się. Gmina żydowska stanowiła 15–17% wszystkich mieszkańców Andrychowa. Żydzi byli członkami Zarządu Miasta i Rady Miejskiej, właścicielami wielu fabryczek, sklepów i manufaktur. Do dzisiaj w Andrychowie istnieje (choć zaniedbany) cmentarz żydowski.

Strukturę społeczną Andrychowa zmienił wybuch II wojny światowej. W listopadzie 1939 roku Niemcy spalili synagogę, a w roku 1940 zmusili Żydów do burzenia lokalnych pomników. W roku 1941 okupanci utworzyli getto żydowskie dla około trzystu osób. Mieszkańcy getta pracowali

¹⁸ Tak zostali określani w przywileju Stanisława Ankwicza zezwalającym na osiedlenie się: „także niewiernych Żydów chcę uznać za zdolnych do przyjęcia prawa miejskiego” (za: Janus, 2018).

przy regulacji rzeki Wieprzówki, a finalnie zostali wywiezieni do Auschwitz, stając się ofiarami Holokaustu. W ten sposób zakończyła się trwająca od końca XVIII wieku biculturowość galicyjskiego miasteczka¹⁹.

Po wojnie nastąpił dynamiczny rozwój andrychowskiego przemysłu. Powstały trzy wielkie zakłady, zatrudniające tysiące osób: Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (AZPB), Wytwórnia Silników Wysokoprężnych (WSW) oraz Andrychowska Fabryka Maszyn (AFM). Powojennej odbudowie towarzyszył wielki entuzjazm; ludzie pracowali ofiarnie i ciężko.

W związku z kolosalnym rozwojem przemysłu ukuł się zwrot, iż „w Andrychowie pracuje więcej ludzi niż mieszka” (Fryś, Putek, Rusin, 2016b), co wiązało się z napływem robotników z różnych miejsc Polski. Skutkowało to wybudowaniem osiedla bloków mieszkalnych, na którym aktualnie mieszka prawie połowa mieszkańców miasta. W dobie socjalizmu – podobnie jak w całej Polsce – propagowano czyny społeczne, uroczystości obchodzono także Dni Metalowca i Włókniarza. Z tekstu o AZPB wyrugowano wszakże wątek dotyczący pierwotnych żydowskich założycieli zakładu – braci Czczowiczka.

W takiej atmosferze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pojawili się Romowie, ludzie bez etosu pracy tak charakterystycznego dla przeciętnego andrychowianina. Warto przy tym odnotować, iż społeczność lokalną miasta w znacznej mierze tworzyli wówczas ludzie nieposiadający korzeni andrychowskich, a jednak znacznie bliżsi kulturowo rdzennym andrychowianom. Na tym tle Romowie prezentowali się jako „Inni”, podobnie jak przed II wojną światową Żydzi. Wyraźna figura „Innego” powróciła zatem do – w pewnym stopniu już zróżnicowanej – społeczności lokalnej. Jeśli można tak rzec, była to jednak inna „Inność”. Cechy wspólne – takie jak bilingwalność, nazwiska stanowiące wyraz dostosowania do realiów społecznych (polskie nazwiska Romów i niemieckie nazwiska Żydów), doświadczenie zagłady – kontrastowały z istotnymi różnicami. Żydzi mieli duży wkład w rozwój andrychowskiego przemysłu, wykazywali się aktywnością polityczną, zaangażowaniem w życie społeczno-gospodarcze miasta, mieli na swoim koncie ważne osiągnięcia sportowe i od momentu pojawienia się wespół z pozostałymi andrychowianami ponoć „tworzyli jedną, zgodną wspólnotę” (Janus, 2014). Stąd andrychowscy działacze lewicy rokrocznie czczą Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu, składając kwiaty między innymi pod tablicą przy ul. Legionów, upamiętniającą spalenie przez hitlerowców stojącej tam niegdyś synagogi. W 75. rocznicę tego wydarzenia Towarzystwo Miłośników Andrychowa zorganizowało wystawę „Miasto po przejściach — Żydzi na Andrychowskiej ziemi”, a także grę miejską „Szlakiem andrychowskich Żydów”. Specjalnie wydany folder „odkrywa na nowo etniczny rozdział w historii miasta” (Gieruszczak, 2014b), jego koloryt i pamięć II wojny światowej. Większość tych kwestii, choć ściśle związana również z Romami, nie jest podnoszona w życiu społecznym podkreślającego

¹⁹ Doświadczenie zagłady na andrychowszczyźnie podczas II wojny światowej dotyczy także Romów. W zbiorach Towarzystwa Miłośników Andrychowa znajduje się fotografia przedstawiająca przygotowanie do transportu do Auschwitz-Birkenau grupy dzieci, kobiet i mężczyzn pochodzenia romskiego. Nieznane są jednak dokładniejsze dane na temat pochodzenia i życia Romów na andrychowszczyźnie w tamtym czasie.

dzisiaj swe walory turystyczne miasta. Romowie bowiem w przeciwieństwie do Żydów byli (i zasadniczo nadal są) outsiderami, lokując się na przeciwległym – w stosunku do mniejszości żydowskiej – biegunie „Inności”. Może też łatwiej czcić i pamiętać tych, których już dzisiaj nie ma, niż celebrować rzeczywistość z tymi, którzy w niej uczestniczą?

Temu współuczestnictwu w rzeczywistości społecznej z Romami podczas wybuchu i eskalacji konfliktu w latach 2013–2014 towarzyszyła, jak wspomniano już wcześniej, „zła prasa”. Zdaniem Jadwigi Janus (2015a), była ona po części wynikiem inspiracji politycznych przeciwników aktualnej władzy. Zbudowała ona pejoratywny obraz Andrychowa jako ksenofobicznej „gwiazdy” medialnej. Negatywny obraz medialny nie dotyczył jedynie konfliktu z Romami, ale w późniejszym okresie także innych kwestii społecznych. Był on przeciwieństwem „dobrej prasy”, jaka towarzyszyła kwestii romskiej w Andrychowie w latach 2004–2009 (Bylica, 2013). Wydaje się jednak, iż ów negatywny obraz (choć niejednokrotnie przerysowany) stanowił istotny impuls dla podjęcia działań harmonizujących nabrzmiały konflikt przez władze gminy oraz inne podmioty lokalne.

Prawdopodobnie jako pokłosie wybuchu i eskalacji transkulturowego konfliktu w latach 2015–2018 w Andrychowie pojawił się szereg inicjatyw z zakresu edukacji społecznej na temat szeroko pojętego „Innego”. I tak na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Andrychowie odbyły się wykłady na temat islamu (fundamentalizm islamski przedstawiono jako pochodną zmian polityczno-gospodarczych), judaizmu, kultury Indii i Iranu. Ten ostatni, zatytułowany „Polak – Pers dwa bratanki”, był wykładem otwartym i stanowił element szerszego projektu „Stop nietolerancji” w ramach obchodów 250. rocznicy nadania Andrychowowi praw miejskich. To dosyć symboliczne, iż zacny jubileusz świętowany był w duchu kreowania atmosfery tolerancji. Szczególne zaproszenie wystosowano do młodzieży. W tym duchu zrealizowano również wykłady dotyczące praw człowieka, mowy nienawiści, sytuacji uchodźców, a w końcu tożsamości kulturowej. Wydaje się zatem, iż Uniwersytet Trzeciego Wieku w pełni odpowiedział na bieżące zapotrzebowanie społeczne, adresując swoje przesłanie nie tylko do seniorów, ale także ku szerszemu gremium, szczególnie młodzieży.

W podobnym tonie odbywała się edukacja samorządowców, którzy w roku 2015 wzięli udział w cyklu spotkań miast partnerskich Andrychowa pod nazwą „Ku nowej Europie. Różnorodność akceleratorem postępu”. Wydarzenia zrealizowane zostały przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach programu „Europa Dla Obywateli” 2014–2020. Towarzyszyła im wymiana doświadczeń dotyczących integracji mniejszości etnicznych oraz wykluczenia społeczno-ekonomicznego. W kwestii romskiej zwrócono uwagę, iż w Břeclaviu na Morawach, podobnie jak w Andrychowie, Romowie również dopuszczają się drobnych kradzieży. Lekarstwo stanowią tam monitoring miejski oraz udane próby nakłaniania młodych Romów do uzyskania średniego wykształcenia. Przedstawiciel holenderskiego Landgraaf zaproponował modyfikację liberalnej i tolerancyjnej polityki Unii Europejskiej wobec imigrantów. Z kolei burmistrz ukraińskiego Starożyńca przedstawił (między innymi na sesji Rady Miejskiej w Andrychowie) specyfikę kulturową i etniczną tego niewielkiego miasteczka, w którym mniejszość polska liczy

tylko 3%, co nie przeszkadza temu, by wybrano burmistrza będącego z pochodzenia Polakiem. Odbyła się również nauka tańca żydowskiego oraz przyrządzanie potraw kuchni andrychowskiej i żydowskiej. Z programem artystycznym wystąpili andrychowscy Romowie, a Gerard Linder zaprezentował film o swoim życiu pod tytułem „Pięć rund” (Fryś, Nycz, 2015). Spotkania miast partnerskich, zgodnie z nazwą projektu, promowały współistnienie z mniejszościami etnicznymi, integrację, dialog międzykulturowy, tolerancję, wzajemny szacunek oraz różnorodność kulturową.

Po samorządowcach przyszła kolej na służby społeczne, dla których Mobilne Centrum Przeciwdziałania Dyskryminacji Romów zrealizowało szkolenie na temat kultury Romów. Uczestniczyli w nim przedstawiciele policji, straży miejskiej, ośrodka pomocy społecznej oraz innych instytucji. „Jak zrozumieć odrębność kulturową Romów, ich zwyczaje i prawa rządzące tą społecznością? Jak postępować z Romami, aby nie naruszać ich obyczajów i tym samym nie tworzyć konfliktów?” (Nycz, 2015a), to tylko niektóre z poruszanych kwestii. Oprócz nich przedstawiono zróżnicowanie grup romskich w Polsce, a także prawne aspekty dyskryminacji mniejszości etnicznych.

Dosyć szeroka fala objęła szkolenia gminnych kadr nauczycielskich, co ciekawe – z placówek wiejskich. Dzięki programowi mobilnościowemu Erasmus+ nauczyciele Zespołu Szkół Samorządowych w Rzykach rozwijali kompetencje kluczowe, do których zaliczyć można między innymi mediacje w grupach wielokulturowych. Jedna z nauczycielek reprezentowała Polskę na międzynarodowym seminarium szkoleniowym „Beyond and Above”. „Czy łatwo być «poza» podziałami politycznymi, religijnymi, rasowymi i być «ponad» tradycyjnymi, skostniałymi strategiami i metodami nauczania, i uczenia się?” – pytał w artykule Krzysztof Paczyński (2017b). W trakcie seminarium budowano nowe strategie pracy z uczniem zagrożonym wykluczeniem społecznym, marginalizacją, wczesnym opuszczaniem szkoły, co bezpośrednio odnosi się do sytuacji edukacyjnej dzieci romskich. W ślad za ZSS Rzyki poszedł Zespół Szkół Samorządowych w Sułkowicach Łęgu. Udział w programie mobilnościowym wzbogaca programy nauczania o „treści służące promowaniu wielokulturowości zjednoczonej Europy” (Szymak, Sośnicka, 2017). Nauczyciele mają stać się katalizatorami zmian w szkole, która aspiruje do uzyskania europejskiego wymiaru edukacji i wychowania. Oprócz uczestnictwa w programach mobilnościowych warto odnotować ukończenie Akademii Edukacji Antydyskryminacyjnej przez dwie nauczycielki Zespołu Szkół Samorządowych w Targanicach, która to szkoła rozwija również od lat wymianę międzynarodową młodzieży.

Reasumując, zamiast postulowanych w roku 2013 reakcyjnych „lekcji o tolerancji” szkoły gminne stopniowo wdrażają się w arkana szeroko rozumianej edukacji międzykulturowej. W koncepcji seminarium „Beyond and Above” pojawiła się nawet jaskółka zwiastująca edukację transkulturową. Interesujące, iż przodują w tym placówki wiejskie, w których skala wielokulturowości uczniów jest mniejsza w porównaniu ze szkołami miejskimi.

W kontekście edukacji społecznej na temat „Innego” warto przytoczyć również obszerny artykuł Jadwigi Janus (2015b), który ukazał się w październikowym wydaniu „Nowin Andrychowskich”:

„Nie znam – nienawidzę” prezentował pozytywny obraz islamu, który autorka wyniosła ze swych podróży po świecie. Co ciekawe, niektóre elementy życia codziennego muzułmanów przypominają tradycję romską. Na przykład zasada „dzisiaj jest dzisiaj, jutro jest jutro, reszta Inshallah” (Janus, 2015b) odzwierciedla sposób bycia Romów w świecie. Podział domu na część dla mężczyzn i część dla kobiet również jest bliski mentalności romskiej. Generalnie rzecz ujmując, w przestrzeni społecznej Andrychowa rozegrała się pokaźna liczba inicjatyw edukacyjnych dotyczących kwestii „Innego”. Nie wszystkie one dotyczyły bezpośrednio Romów, ale sukcesywnie budowały grunt dla coraz bardziej otwartego na „Inność” społeczeństwa obywatelskiego. Inicjatywy te były kompatybilne z ustaleniami postkryzysowego zarządzania konfliktem powstałymi w trakcie podsumowania strategii „zero tolerancji”.

Szły one jednak na przekór temu, co w owych latach działo się w Polsce, przynajmniej w sensie politycznym, ale także społecznym. Polska krok po kroku staje się krajem ksenofobii i mowy nienawiści – to teza autorki (Janus, 2015a). Strach przed obcym wynika z braku wiedzy i jest rozbudzany przez rządzących. Obywatele często z trybuny sejmowej straszeni są islamizacją, terroryzmem, wizją szariatatu. Brakuje rzetelnej edukacji, a wszyscy muzułmanie „wrzucani są do jednego worka”. Wzbudzana zostaje kultura honoru, która sankcjonuje agresję na niwie społecznej. Jadwiga Janus (2015c) odwołuje się w tym względzie do badań Jakuba Krysia, psychologa międzykulturowego pracującego w Instytucie Psychologii Polskiej Akademii Nauk. Przytacza on argument, iż logikę kultury honoru konstytuuje zróżnicowany status społeczny, agresja zaś stanowi formę kompensacji niskiego statusu. Jednak prócz usankcjonowanej agresji także gościnność i pomocność są sprawą honoru. Coroczne obchody Święta Niepodległości w tym kontekście jawią się jako „wizualizacja kultury honoru” (Janus, 2015c).

Zdaniem autora niniejszego studium, to nade wszystko jednak przejaw obrony monotożsamości, tożsamości narodowej, zwykle zamkniętej na transkulturowe narracje. Ciekawe, iż w roku 1919 zaraz po odzyskaniu niepodległości w Andrychowie (i pewnie nie tylko) odbywał się proces tak zwanej polonizacji w administracji i zakładach pracy. Z tkalni braci Czeczowiczka usunięto dyrektora i dwóch majstrów pochodzenia niemieckiego, a także naczelnika stacji kolejowej, który był z pochodzenia Czechem. Sprawy miały toczyć się „w duchu polskim” (Fryś, Putek, Rusin, 2016a). W roku 2018, świętując stulecie odzyskania niepodległości, ponownie mamy do czynienia z polonizacją, tym razem banków. Czyżby ów lęk przed obcym w Polsce miał swe głębokie zakorzenienie (i uzasadnienie) w historii? „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy” – brzmią słowa hymnu narodowego. Niezależnie jednak od specyficznie polskich konotacji odradzanie się esencjalizmu już wcześniej interpretowane było jako jedna z zaskakujących odpowiedzi na globalne przemiany współczesnego świata (Hall, 1995). Nacjonalizm, rasizm, opór przed migracją mają fortyfikować granice poszczególnych państw przed napływem niechcianych, zagrażających kryzysem tożsamości „Innych”. W 2017 roku w Polsce spore kontrowersje wzbudziło otoczenie granic kraju łańcuchem modlitwy różańcowej. W niektórych mediach pojawiły się informacje, iż uczestnicy akcji będą modlić się w obronie kraju przed cywilizacją islamską (Glanc, 2017). Równocześnie próby „oczyszczania” lokalnych społeczności przybierają

zróżnicowane formy i praktyki. W Andrychowie wystąpiła jedna z nich, a mianowicie żądanie wypędzenia Romów. Trzeba jednak pamiętać, iż Konstytucja RP wciąż gwarantuje mniejszościom etnicznym „wolność zachowania (...) obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury” (Butrym, Popiela, 2015, s. 175). Z drugiej strony, jak zauważa Urban (2015), współczesne praktyki wykluczające przypominają (przywoływaną przez Lévi-Straussa) antropoemię, stosowaną przez ludzkość już w czasach prehistorycznych. W postmodernizmie jednak wykluczenie społeczne zostaje zdefiniowane poprzez niezdolność człowieka do uczestnictwa w konsumpcji dóbr (Bauman, 1997), co w przypadku Romów przedstawia się jako nad wyraz adekwatne ujęcie.

Przejawy polityczno-społecznej (czy też społeczno-politycznej) monokulturyzacji sceny ogólnopolskiej znalazły swój wyraz w konflikcie andrychowskim, szczególnie w jego nasileniu latach 2013–2014. W latach 2015–2018 władze gminy wraz ze swymi organami podjęły działania mające na celu dalsze zarządzanie konfliktem, a przede wszystkim zapobieganie jego ponownej eskalacji w przyszłości. Zgodnie z zapowiedziami rozbudowano system monitoringu miejskiego. Na początku roku 2018 komendant Straży Miejskiej zaprezentował przypadki ujawnienia sprawców drobnych przestępstw dzięki zapisowi z kamer. Odwołując się jednak do wyników badań, fakt redukcji przestępczości poprzez stosowanie systemu CCTV (closed-circuit television) nie jest jasno udokumentowany. Pomimo olbrzymich inwestycji finansowych nie ma jednoznacznych dowodów na skuteczność systemu w zapobieganiu przestępczości (Ditton i in., 1999; Norris, Armstrong, 1999). Coraz częściej natomiast podnoszona zostaje kwestia, iż CCTV zamiast na zachowania przestępcze zwraca uwagę na pewne kategorie ludzi i ich niepożądane zachowania w monitorowanej przestrzeni społecznej. Na przykład czarni są częściej obserwowani niż biali (65% do 35%), bez żadnego jasnego uzasadnienia (Norris, Armstrong, 1999). Percepcja operatora, jego własne uprzedzenia powodują sortowanie potencjalnych obserwowanych, rozróżnianie pomiędzy pożądanymi i niepożądanymi populacjami. Stosowane zasady monitorowania reprezentują również interesy właścicieli systemu. Można sobie zatem wyobrazić, iż w ten sposób kreowany jest pewien obraz dewianta. Jeśli bowiem ktoś jest dwukrotnie częściej obserwowany, prawdopodobieństwo uchwycenia ewentualnego przestępstwa wzrasta. Nie jest to zgodne z etymologią słowa panopticon (pan – „wszystko”, optic – „widzenie”; Aas, 2008). Jednak miejskie panopticon rządzi się często wybiórczymi zasadami, gdyż odzwierciedla klasy publicznego i prywatnego interesu. Grozi to dyskryminacją i wykluczaniem pewnych „niepożądanych” grup ludzi. Oczywiście, tego typu zagrożenia występują również w Andrychowie, w którym pod szczególną obserwacją mogą znaleźć się Romowie. Zresztą właściwie już tak się stało, gdyż kamery CCTV zainstalowano między innymi w miejscach ich zamieszkania.

W roku 2018 innym kluczowym działaniem władz o znaczeniu symbolicznym było wyburzenie kamienicy przy ul. Rynek 3, która przez lata stanowiła swoiste centrum romskie. Budynek był w fatalnym stanie; zdaniem nadzoru budowlanego, zagrażał bezpieczeństwu. „W miejscu wyburzonej kamienicy nie planuje się na razie budowy nowej. Teren zostanie wyłożony kostką brukową” (Kamienica..., 2018). Tak oto zakończyła się ostatecznie pewna epoka. Romowie zostali rozproszeni po różnych częściach Andrychowa i zamieszkali pomiędzy nie-Romami. Zniknął

najwyraźniejszy, trwający kilkadziesiąt lat symbol romskości. Można powiedzieć, iż romskość została rozproszona, a „problematiczni” Romowie zniknęli z centrum miasta. W ten sposób otwarto pole dla transkulturowych narracji. Oczywiście, pozostał pewien smutek, nostalgia za krajobrazem getta. Jednak proces relokacji odbywał się od początku za porozumieniem stron. Nigdy nie towarzyszyły mu protesty ze strony romskiej; takowe zdarzały się po stronie nie-Romów. Po kamienicy pozostało puste miejsce, symbolicznie otwarte na nowy wymiar romskości (a może nawet całej andrychowszczyzny).

Należy przy tym zauważyć, iż (nieartykułowanym, aczkolwiek prawdopodobnym) celem podwojenia kamer monitoringu, a także rozproszenia skupiska Romów było rozpostarcie nad nimi większej kontroli społecznej. Cel ten nie zaprzecza jednak kreacji rozwiązań transkulturowych, stanowiących nadrzędną optykę badania. W zasadzie w ich duchu Ośrodek Pomocy Społecznej zorganizował dwa projekty dotyczące bezpośrednio kwestii romskiej. Pierwszy z nich to „Wsparcie społeczności romskiej w Gminie Andrychów w 2015 r.”, w ramach którego zorganizowano spotkanie edukacyjne na temat kultury Romów, które pogłębiało świadomość znaczenia różnic kulturowych. Spotkanie pobudziło motywację pracowników socjalnych do pracy ze społecznością romską. Po raz pierwszy Romowie andrychowscy uczestniczyli w obchodach upamiętniających zagładę Romów i Sinty w Treblince, a zatem uczcili pamięć zagłady swej nacji. W drugim projekcie, a właściwie jego kolejnej edycji, pt. „Poprawa sytuacji zdrowotnej rodzin romskich w Andrychowie”, skoncentrowano się na konsultacjach stomatologicznych dla dzieci, a także okulistycznych dla dzieci i dorosłych. Pielęgniarka środowiskowa odwiedzała domy romskie, edukując o chorobach i zasadach higieny jamy ustnej. Warto również wskazać, iż Centrum Kultury i Wypoczynku wzbogaciło cyklicznie organizowany „Wieczór austriacki” o czardasza, nadając wydarzeniu nazwę „XXIII Wieczór Austriacki Gypsy Show” i zapraszając jako gwiazdę wieczoru znanego romskiego skrzypka Miklosza Deki Czureję.

Transkulturowe, wykraczające poza tradycyjne ramy kulturowe zachowania w ostatnich latach przejawiają sami Romowie. Najwyraźniejszym tego przykładem jest działalność klubu „Black Dragon”, który wpisał się wyraźnie w pejzaż andrychowski i otrzymuje gminne dotacje na swą działalność. W roku 2015 klub zorganizował Świąteczny Turniej Kick-boxingu dla dzieci. Rok później na okładce marcowych „Nowin Andrychowskich” odnaleźć można było życzenia z okazji Dnia Kobiet na tle żeńskiej sekcji klubu. Ten sam numer zawiera obszerny artykuł przedstawiający dwudziestodwuosobową nieromską sekcję, jej trenerkę, a zarazem zawodniczkę Kleo, a także dobroczynne skutki treningów. Sukcesy osiągają także inni wychowankowie klubu. W roku 2017 Damian Linder (syn Gerarda) w uznaniu osiągnięć w MMA, Sambo i K1 otrzymał stypendium sportowe od burmistrza Andrychowa, które uzyskało również pięciu innych wyróżniających się na tle gminy młodych sportowców. Damian przyznał, iż bardzo wspiera go ojciec trener, uznawany przez niego (i nie tylko) za autorytet. W roku 2018 Damian jako pierwszy Rom z Andrychowa rozpoczął studia.

Warto nadmienić, iż w roku 2014, po podpisaniu kontraktu z Gerardem Linderem, organizacja FEN podkreślała, że „pozyskała nie tylko fightera, ale prawdziwą osobowość i wzór do

naśladowania dla wielu ludzi” (Sroka, 2014). Gerard Linder nie miał łatwego dzieciństwa, „koledzy z klasy wyzywali go od najgorszych, nikt nie chciał siedzieć z nim w jednej ławce – bo «Cygan» i «brudas»” (Subik, 2014). Sztuki walki zmieniły jego sytuację; przeszedł w nich długą drogę od karate, poprzez kick-boxing do MMA. Podkreśla, iż założony przez niego klub nie jest dla tych, którzy chcą wykorzystywać nabyte umiejętności na ulicach. Linder jest przykładem spełnienia amerykańskiego snu: od dyskryminacji w dzieciństwie do tytułu zawodowego mistrza świata. Udało mu się zaktualizować swój ogromny potencjał, jednak aby to uczynić, musiał po części wyjść z romskiego świata i wykorzystać ofertę płynącą ze świata gadziów. Kompilując ze sobą te dwa światy, osiągnął pełnię swego rozwoju, jednak jego życie nie ogranicza się jedynie do sportu. W roku 2016 został wiceprezydentem International Romani Union (dalej: „IRU”), jednej z najważniejszych międzynarodowych organizacji reprezentujących interesy Romów. Prezydent IRU Zoran Dimov prezentuje pragmatyczny pogląd w kwestii romskiej tradycji. Podczas ogólnopolskiego szkolenia asystentów edukacji romskiej w Andrychowie zachęcał polskich Romów do podejmowania pracy w policji, co jest jednoznacznie zabronione przez Romanipen. Gerard, już jako wiceprezydent IRU, zorganizował w Andrychowie spotkanie w sprawie potencjalnej pomocy unijnej, rozdając Romom do wypełnienia kwestionariusze (czego nikt wcześniej nie robił, między innymi z powodu niechęci wielu Romów do formy pisemnej). W roku 2016 przewodniczył również delegacji andrychowskich Romów w trakcie uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci pomordowanych Romów w Chełmnie nad Nerem podczas II wojny światowej. Powstające coraz częściej pomniki stanowią nowy rozdział edukacji historycznej Romów. Wcześniej ich historia nie była w ten sposób dokumentowana, bazowała bowiem na przekazie ustnym. Ten typ celebracji to wyraz uczestnictwa w kulturze globalnej, w której taki środek wyrazu jest na porządku dziennym. Jak widać zarówno sportowa jak i społeczna działalność „Black Dragon” nosi w sobie znamiona transkulturowości.

Innego typu zachowania prezentowali Romowie, którzy w wyniku relokacji otrzymali mieszkanie w bloku przy ul. Starowiejskiej (przedmurze osiedla bloków mieszkalnych, na którym Romowie w zasadzie nigdy nie przebywali). Powstał tam swoisty konflikt relokacyjny. Wedle doniesień prasowych w nowym miejscu Romowie nie szanowali porządku i niewłaściwie odnosili się do sąsiadów. Z powodu zakłócania przez nich (oraz osób odwiedzających) spokoju konieczne były interwencje policji i straży miejskiej. Odbyło się także spotkanie burmistrza z lokatorami i służbami, po którym uciążliwi sąsiedzi uspokoili się. Ustalono, iż służby będą codziennie odwiedzać budynek, przy którym zainstalowany zostanie monitoring. Sytuacja ta stanowi egzemplifikację kolejnego etapu procesu transkulturowego rozgrywającego się w Andrychowie. Romowie zamieszkali pomiędzy nie-Romami, a to wiąże się ze spotkaniem się ze sobą różnych oczekiwań, wzorów zachowań, sposobów ekspresji. Po wielu latach mieszkania ze sobą Romowie (ale i nie-Romowie) otrzymali nowy punkt odniesienia, co z czasem (z dużym prawdopodobieństwem) zaowocuje transkulturowym rozwiązaniem sytuacji.

Znaczącym przykładem transkulturowych zachowań jest praca Romów na zasadach gadziów (gadzikani buci). W roku 2016 gmina Andrychów we współpracy z Małopolskim

Stowarzyszeniem Romów „Jamaro” w ramach Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020 realizowała zadanie pod nazwą: „Aktywizacja zawodowa Romów”. W efekcie trójka Romów otrzymała zatrudnienie w Zakładzie Gospodarki Komunalnej. Zajmowali się oni porządkowaniem Bulwaru Taborów Romskich, a także pielęgnacją terenów zielonych na osiedlach. Towarzyszyły temu zróżnicowane reakcje nieromskich mieszkańców, ale praca Romów okazała się solidna. W tym samym zakładzie już od kilku lat zatrudniona jest inna osoba pochodzenia romskiego, będąca jednym z najlepszych pracowników. W firmie Zasław TSS (producent przyczep, naczep oraz zabudów samochodów dostawczych i ciężarowych) w roku 2018 rozpoczął pracę kolejny Rom. W rozmowie z autorem Colorado mówił o „dziwnych” spojrzeniach innych pracowników dobiegających w jego kierunku, szczególnie na początku pracy. Wynikały one z tego, iż był on jedynym Romem w kilkuset osobowej załodze firmy. Natomiast współpracownicy bardzo zdziwili się, kiedy szef firmy (obcokrajowiec o śniadej karnacji) przywitał się właśnie z nim.

Ikona lokalnych ulic stanowi Antoni Pawłowski, „andrychowianin pochodzenia romskiego” (Paczyński, 2017a), jeżdżący rowerem po złom. Pan Antoni wcześniej pracował w bielskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, ale po zawałach, jako rencista, zaczął zbierać złom, co kontynuuje od piętnastu lat. Ludzie sami zostawiają mu metal i żelazo koło domów, gdyż zdobył sobie zaufanie mieszkańców okolicznych wiosek, do których zresztą przychodzi również po kołędzie. Pomimo uzyskania w roku 2018 praw emerytalnych nie zamierza rozstać się z rowerem. Antoni Pawłowski w swoim kapeluszu wtopił się w andrychowską rzeczywistość, praktykując typowo romski sposób zarobkowania, budując przy tym dobre relacje z nie-Romami, przez których zwykle jest mile widziany. Stworzył zatem konstruktywną formułę koegzystencji i obopólnie korzystnej współpracy dwóch odmiennych kulturowo światów.

Kolejnym przykładem potencjalnie transkulturowej partycypacji Romów w lokalnej rzeczywistości społecznej jest ich udział w spotkaniu miast partnerskich Andrychowa, w trakcie którego zaprezentowali oni występ artystyczny. W ten sposób na forum międzynarodowym Andrychów zaprezentował swój aktualny wymiar etniczny, czy nawet – można by zaryzykować twierdzenie – rodzącą się transkulturowość. Trzeba ponownie podkreślić, iż większość prezentowanych zachowań transkulturowych dotyczy Sintów, którzy podobnie jak ich niemieccy pobratymcy lepiej odnajdują się w realiach większości. Rozproszeni poprzez proces relokacji po różnych zakątkach miasta reprezentanci pozostałych grup trudniej poddają się procesowi transkulturowej wymiany. Wydaje się jednak, iż adaptacja elementów kultury większościowej i tworzenie w ten sposób splotów transkulturowych również w ich wypadku są nieuniknione.

Zmianom tym sprzyjać mogą pewne potencjały transkulturowe znajdujące się w przestrzeni społecznej gminy. Jeden z nich stanowi realizowany cyklicznie przez Ośrodek Pomocy Społecznej, a współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego projekt „Wykorzystaj swoją szansę”. W roku 2016 w wyniku jego realizacji powstał Andrychowski Klub Integracji Społecznej. Ma on umożliwić:

(...) wzrost aktywności społeczno-zawodowej, wyzwolenie się z bierności i uzyskanie narzędzi do samodzielnego radzenia sobie z trudnościami, na jakie napotykały osoby długotrwale bezrobotne, zagrożone ubóstwem lub wykluczeniem społecznym zamieszkałe na terenie Gminy Andrychów”. (Wykorzystaj..., 2017).

W tym samym roku powołana została Fundacja na rzecz Wsparcia, Integracji i Rozwoju Osób oraz Rodzin Potrzebujących (dalej: „WIR”). Jej celem jest „(...) udzielanie wszechstronnej pomocy na rzecz osób i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej, zagrożonych wykluczeniem społecznym i wykluczonych społecznie” (Fundacja..., 2016). WIR prowadzi między innymi Centrum Asystentury Społecznej dla osób niepełnosprawnych i starszych, a także wspólnie z Miejską Radą Seniorów oraz lokalnymi restauratorami projekt „Kawiarnia dla Seniora”. Działają także: Uniwersytet Trzeciego Wieku, Towarzystwo Miłośników Andrychowa i wiele innych organizacji. W Andrychowie utworzono również lokalną Kartę Dużej Rodziny, umożliwiającą rodzinne korzystanie z lokalnych atrakcji po preferencyjnych cenach. Realizowana jest także ogólnopolska akcja „Szlachetna Paczka”. Póki co udział rodzin romskich w powyższych inicjatywach nie jest duży, jednak może wzrosnąć, co udrożniłoby proces wymiany transkulturowej. Drzwi do tej wymiany stają się coraz bardziej otwarte, głównie poprzez sfinalizowany proces rozproszenia Romów po różnych częściach miasta. Istotne znaczenie mogą tutaj odegrać również rządowe programy „500+” (aktualnie „800+”) oraz „Dobry Start”, poprawiające sytuację finansową wielu rodzin romskich, a przez to potencjalnie poszerzające możliwości partycypacji i konsumpcji w różnych sferach życia społecznego²⁰.

Dyskusja wyników oraz wnioski z badań

Zrealizowane badania prezentują procesualny obraz transkulturowej rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów od lat 60. XX wieku aż po współczesność. Proces transkulturowy zachodzący w tej społeczności od samego początku miał charakter konfliktowy. Wynikało to z co najmniej kilku czynników.

Przede wszystkim istotna była zmiana trybu życia Romów z wędrownego na osiadły, która nastąpiła po wejściu w życie wydanego przez władze PRL w 1964 roku zakazu wędrowania (Drużyńska, 2015). Pociągnęła ona za sobą szereg zmian dotyczących całokształtu romskiego życia, które jednak nie przeszkadzały wielu Romom nadal prezentować „eksploatacyjną” postawę względem gadziów. Romowie po osiedleniu „zajęli” centrum Andrychowa, co z upływem lat ukonstytuowało wyraźny symbol romskości usytuowany w samym sercu życia społeczności

²⁰ Przy tworzeniu kodów i kategorii czwartego cyklu procesu transkulturowego andrychowskich Romów wykorzystano następujące źródła: Subik, 2014; Gieruszczak, 2014b, 2015; Janus, 2014, 2015b, 2015c, 2016, 2018; Sroka, 2014, 2015; Nycz, 2015a, 2015b, 2016a, 2016b, 2018; OPS, 2015; Fryś, Putek, Rusin, 2016a, 2016b; *Fundacja...*, 2016; *Centrum...*, 2017; *Dla najzdolniejszych*, 2017; Bańska, 2017; Paczyński, 2017a, 2017b; Szymak, Sośnicka, 2017; WIR, 2017; *Wykorzystaj...* (2017), *Kamienica...* (2018), *XXIII Wieczór...* (2018), notatki terenowe.

lokalnej. Symbol ten był atakowany i sam również „atakował”, co w obydwu wypadkach, poza innymi względami, stanowiło obronę monokulturowej tożsamości zarówno Romów, jak i nie-Romów. Była to też, jak sędzę, swoista walka o centrum, która rozgrywała się nie tylko w sferze wirtualnej, ale i w realnej przestrzeni społecznej. Obrona tradycyjnego życia na dłuższą metę skazana była jednak na niepowodzenie. Krok po kroku Romowie przekraczali własne granice kulturowe, prezentując coraz szerszą gamę transkulturowych zachowań, takich jak uczestnictwo dzieci w systemie edukacji szkolnej, praca na zasadach większości, małżeństwa mieszane czy też niektóre formy partycypacji społecznej. Kulminacyjnym momentem procesu transkulturowego była relokacja Romów, która nastąpiła ostatecznie w roku 2014. Romowie „oddali centrum” i zostali rozproszeni po różnych częściach Andrychowa, co spowodowało naturalną, codzienną, czasem konfliktową interakcję z nieromskimi sąsiadami. Rozbicie romskiego getta to niwelacja centralnie ulokowanego symbolu w przestrzeni miejskiej.

W pewnym sensie to symboliczna zagłada „stacjonującego taboru” Romów, mająca swój finał w wyburzeniu zamieszkałej przez lata kamienicy. De facto transkulturowe przemiany stanowią w istocie śmierć „czystej formy” kulturowej. Wydzźwięk tego, przynajmniej w pewnym sensie, wydaje się negatywny. Trzeba jednak pamiętać, iż relokacja Romów odbyła się za ich zgodą, nie towarzyszyły jej żadne protesty (chyba że po stronie nieromskiej). „Transkulturowa śmierć” jednej struktury wywołuje zaś powołanie do życia innej, zmodyfikowanej, nowej. Zatem finalnie andrychowska romskość uzyskała nowy wymiar, adekwatny do aktualnych realiów społecznych. Romowie, przynajmniej na łamach prasy lokalnej, zostali uznani za „andrychowian pochodzenia romskiego”. Jak zauważa Giroux (2018a):

W obrębie (...) pedagogicznego obszaru pogranicza kulturowego, (...), kultury podporządkowane prą przeciw, [ale] i ulegają rzekomo nieproblematicznym i homogenicznym granicom dominujących form i praktyk kulturowych, przesiąkają nimi” (2018, s. 237).

W efekcie grozi to asymilacją. Literatura postkolonialna wskazuje w wielu miejscach na niemożność oddzielenia kulturowych praktyk asymilacyjnych oraz emancypacyjnych.

Ta ambiwalencja jednak skutkować może rozwiązaniami transkulturowymi, których symbolem jest „przejście” Romów na pozycje bardziej peryferyjne (choć ciągle bliskie centrum miasta). Nie jest to akulturacja ani tym bardziej asymilacja, gdyż Romowie zachowują istotne dla siebie elementy własnej kultury, ale przejmują coś z kultury dominującej, sami decydując się na przemieszczenie. Umiejętność dokonywania przejść to zaś immanentna cecha rozumu transwersalnego (Welsch, 1998).

Z relokacji romskiego getta korzyści odniosła również strona większościowa. Rozproszenie Romów po różnych częściach miasta przyczynia się do utworzenia bardziej zharmonizowanej struktury społecznej, a zarazem stwarza możliwość wymiany transkulturowej. Wymiana ta jest teraz ułatwiona, gdyż w związku z rozproszeniem symbolu „Innego” nie ma już potrzeby tak drastycznej obrony własnych granic. Ułatwia ją również międzykulturowa edukacja społeczna, odbywająca się w Andrychowie w duchu zróżnicowanego współczesnie świata. Stała ona w opozycji do politycznie inspirowanego i wzmacnianego na szczeblach centralnych władzy nurtu

obrony monotożsamości, który w znaczącej mierze wynika z zakorzenionego w najnowszej historii Polski lęku przed obcym. Jak zauważa Jonathan Rutherford: „(...) prawica zawsze obiecywała silną obronę i dobrze strzeżone granice przeciw transgresyjnemu zagrożeniu i przemieszczaniu się różnic” (za: Giroux, 2018b, s. 207). Jednak musimy ponownie nauczyć się konstruktywnie kooperować z „Innymi” zamiast wykluczać ich z życia społecznego. Badania zrealizowane w Andrychowie wykazały bowiem, iż istotnym podłożem rozgrywającego się (trans)kulturowego konfliktu były uprzedzenia względem szeroko rozumianego „Innego”, zakorzenione w głębszych pokładach nieświadomości zbiorowej. Świadczy o tym replikowalność konfliktu w jego żydowsko-romskiej odsłonie. Tego wątku nie należy ignorować, gdyż wszelkie pozaświadome mechanizmy są niebezpieczne jako znajdujące się poza kontrolą. Wprawdzie władze Andrychowa rozszerzyły możliwość kontroli społecznej, rozbudowując system CCTV, jednak równie zasadną jawi się kontrola głębszych mechanizmów życia społecznego poprzez ich uświadamianie. Ważnym jest stymulowanie konstruktywnych, potencjalnie transkulturowych interakcji pomiędzy przedstawicielami większości i mniejszości w nowej panoramie społecznej miasta. Konflikty zapewne jeszcze będą, jednak zrobiono to, co było możliwe dla kreowania procesu transkulturowej wymiany. Puste miejsce po wyburzonej kamienicy otwarte jest teraz na nową narrację. Wydaje się, iż konstruktywną i pożądaną staje się właśnie narracja transkulturowa, zwłaszcza iż stworzono dla niej solidne podstawy²¹. Poprzez relokację, usunięcie symbolu „Innego”, a także kontrolę społeczną i instytucjonalną (przy zaangażowaniu podmiotów zewnętrznych) zharmonizowano nabrzmiały, transkulturowy konflikt. Romowie, tak jak wcześniej Żydzi, odegrali swoją rolę w umacnianiu monokulturowej tożsamości większości. Być może nadszedł czas na budowanie tożsamości transkulturowej dla całej wspólnoty lokalnej. Możliwe, iż przebiegać to będzie w różnym tempie. Na przykład Sintowie, którzy często ubolewali nad brakiem różnicowania Romów, dotychczas łatwiej adaptowali się do realiów większości niż przedstawiciele pozostałych grup romskich. Nie tempo wszakże jest tutaj kluczowym czynnikiem, a raczej otwartość na obopólne wpływy. Taka postawa bowiem przeciwdziała eskalacjom konfliktu i potencjalnie wytwarza integrację transkulturową, pozwalającą przekraczać antagonizmy na rzecz hybrydowego przenikania się kultur. Nowoczesna, transkulturowa tożsamość małego miasta to wyzwanie warte podjęcia, które tym razem przyciągnęłoby pewnie „dobrą prasę”, a wraz z nią turystów. Jest to jednak póki co tożsamość rozumiana jako projekt, który wymagałby od większości andrychowskiej przejęcia wybranych elementów kulturowych, również od Romów.

Uzyskane rezultaty badań można ująć następująco. Wyszędłszy od pierwotnego problemu badawczego: „jak przedstawia się obraz transkulturowej rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów?”, uzyskano złożony obraz procesu transkulturowego, który rozgrywa(ł) się w scenerii Andrychowa przez około 50 lat. Immanentną składową tego procesu, posiadającego wcześniejsze odniesienia w stosunku do społeczności żydowskiej, był transkulturowy konflikt –

²¹ W istocie, w październiku 2018 roku na miejscu dawnej „romskiej” kamienicy odsłonięto rzeźbę wykonaną przez artystę z miasta partnerskiego Břeclav na Morawach. Rzeźba ta symbolizuje dialog i współpracę międzynarodową.

transkulturowy, gdyż rozgrywa(ł) się wokół wartości kultury większościowej i mniejszościowej; gdyż wymaga(ł) od Romów przekraczania granic własnej kultury, niejednokrotnie dokonywania przejść pomiędzy różnymi kodami kulturowymi; gdyż cały czas wymaga(ł) przenikania kultury gadziów. Z biegiem czasu Romowie przejmowali coraz więcej elementów kultury większościowej, a finalnie dawna romskość została symbolicznie rozbita poprzez relokację skupiska Romów z centrum miasta. Wszystko wskazuje na to (w tym także podobna sytuacja Romów w Nowym Sączu), iż mieszkanie pomiędzy nie-Romami spowoduje dalszą integrację na poziomie transkulturowym. Co więcej, transkulturowa narracja staje się możliwa także dla większości andrychowskiej, która staje się coraz bardziej otwarta na kontakty i wpływy międzynarodowe.

Ogólny wniosek z badań można sformułować w ten sposób, iż rzeczywistość społeczna złożona z różnych wzorów kulturowych z dużym prawdopodobieństwem generuje konflikt o charakterze transkulturowym, szczególnie w przypadku grup mniejszościowych, które niejako zmuszone są do poszukiwania rozwiązań na drodze integrowania różnych światów. Proces ten powoduje utratę pierwotnej figury etnicznej, umożliwia jednak dosyć swobodną kreację nowej tożsamości zawierającej istotne elementy obydwu kultur. Potencjalnym rozwiązaniem konfliktu jest zatem integracja transkulturowa, która – w języku teorii ugruntowanej – staje się kategorią centralną badań. Stanowi ona swoisty efekt, a zarazem rdzeń procesu transkulturowego zachodzącego w rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów. Wyrasta na bazie napięcia towarzyszącemu procesowi transkulturowemu oraz rodzi się poprzez transkulturowy konflikt i jego transkulturową harmonizację wymagającą zaangażowania obu stron konfliktu²². Charakteryzuje się nieciągłością i sprzecznością wewnętrzną, które są rozwiązywane poprzez transwersalność oraz przenikalność całej struktury.

Integracja transkulturowa jest konstruktem na poziomie społecznym, wygenerowanym poprzez analizę czterech cykli procesu transkulturowego andrychowskich Romów. Stanowi również wyraz próby przekraczania nieuświadomianych procesów społecznych. W ten sposób badania lokują się w postmodernistycznej, archeologicznej perspektywie badawczej (Scheurich, 1997).

Uzyskane wnioski końcowe otwierają pole dla dalszych badań, gdyż sugerują *explicite* bądź *implicite*, iż dalszą konsekwencją integracji transkulturowej na poziomie społecznym mogą być nowe kreacje tożsamości indywidualnej i zbiorowej Romów. Integracja transkulturowa wydaje się stanowić przedmurze rozwiązań tożsamościowych. Badanie tożsamości, realizowane na przykład w postaci wywiadów indywidualnych i grupowych, przyczyniłoby się w sposób istotny do uchwycenia współczesnej mentalności Romów. Wolfgang Welsch sugeruje, iż tożsamości transkulturowe realizują się poprzez ideę kosmopolityzmu, przy równoczesnym lokalnym osadzeniu, które najczęściej oznacza etniczność lub społeczność (za: Misiejuk, 2011). Na ogólny kryzys romskiej tożsamości wskazuje między innymi Tadeusz Paleczny (2008), który rozróżnia kilka jej współczesnych wariantów. Z kolei Jerzy Nikitorowicz (2018) proponuje zakorzenioną

²² Choć dyskurs harmonizujący różnorodność w kulturze służy często jedynie uczynieniu jej przeźroczystą, harmonizacja transkulturowa kreuje (czasem nieintencjonalnie) figury transkulturowe stanowiące tzw. trzecią przestrzeń (Bhabba, 2004).

w etnopedagogice teorię wielozakresowej i wielowymiarowej tożsamości (TWiWT), określającą prawa jej kształtowania (się) w środowiskach zróżnicowanych kulturowo. Zatem kwestia romskiej trans(tożsamości) jawi się jako interesująca, a przede wszystkim żywotna dla przyszłych badań. Można, podobnie jak w przypadku społeczności większościowej, traktować ją również jako tożsamość projekt. Obejmująca całą społeczność lokalną narracja tożsamościowa wydaje się szczególnie uzasadniona, biorąc pod uwagę, iż głównymi aktorami andrychowskiego konfliktu ze strony większościowej byli młodzi ludzie, dla których figura „Innego” zdaje się kluczową w formowaniu własnej identyfikacji.

Kompilacja analizy literatury przedmiotu, treści przekazów medialnych oraz notatek terenowych autora w bieżącym studium stworzyła swoisty brikolaż, czyli „połączony z kawałków zespół reprezentacji, które pasują do specyficznej, złożonej sytuacji” (Denzin, Lincoln, 2009, s. 24). Pozwoliło to na wyłonienie opisowej konstrukcji. Z kolei zastosowanie etnograficznej analizy treści przekazów medialnych wynikało – poza wcześniej wskazanymi względami – z postmodernistycznego założenia „zamazywania się” odmienności rzeczywistości społecznej i jej obrazu (Giroux, Witkowski, 2018). W ten oto sposób autor „namalował” patchworkowy, transkulturowy obraz rzeczywistości społecznej Romów, w którym zajął intersubiektywną (wykraczającą poza subiektywność i obiektywność) pozycję badawczą (Bishop, 2009; Smith, 2009). Przyjęto również założenie badań kompozycyjnych, stanowiące, iż żadnej grupy nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jeśli będziemy ją traktować, jak gdyby leżała ona poza relacyjnymi i strukturalnymi aspektami formowania tożsamości (Fine, Weis, 2009). Stąd tak dużą uwagę przywiązano do różnych aspektów lokalnych uwarunkowań transkulturowego procesu.

Wyniki badań uzyskane w Andrychowie mogą zostać wykorzystane również w innych społecznościach lokalnych, w których występują społeczności romskie. Należy oczywiście wziąć pod uwagę specyficzne lokalne uwarunkowania, takie jak przemysłowy charakter Andrychowa, stymulacja procesu transkulturowego w latach 2004–2009 czy też zmiana trybu życia andrychowskich Romów. Jednak zasadność rozpraszania gett romskich, a także nie w pełni uświadamiany lęk przed „Innym” w realiach polskich są raczej uniwersalne. Sama zaś integracja transkulturowa rzeczywistości społecznej Romów (potencjalnie również rzeczywistości społecznej grupy większościowej) oprócz powyższych czynników zależeć będzie od specyfiki grup romskich występujących na danym terenie oraz specyfiki całej społeczności lokalnej. Uzyskanie adekwatnego, (trans)kulturowego obrazu grupy etnicznej stanowi konieczny warunek realizacji efektywnych działań z zakresu profilaktyki społecznej.

Generalnie rzecz ujmując, studium lokuje się w retoryce postmodernizmu, która zrywa z modernistycznym uprzywilejowaniem kultury zachodniej oraz stara się uwidocznic kulturę marginesu. W tym sensie studium wykorzystuje dyskurs różnicy dla nakreślenia na nowo kontaktu międzygrupowego, a w tym wypadku raczej transgrupowego. Wydaje się w istocie, iż andrychowski konflikt spowodował między innymi to, że Romowie stali się bardziej „zauważeni”, zamiast być jedynie „zauważalnymi” (Bauman, 2012). Niektóre etapy tego procesu miały jednak dramatyczny przebieg.

Bibliografia

- Aas K.F. (2008), *Globalization & Crime*, Sage, Sage Publications, Los Angeles–London–New Delhi–Singapore.
- Adamik W. (2010), Czy spotkałem nawet szczęśliwe Cyganki?, „Via Poland”, <http://www.viapoland.com/site/art/1-polska/13-/313-czy-spotkalem-nawet-szczesliwe-cyganki-.html> (dostęp: 11.01.2018).
- Altheide D.L. (1996), *Qualitative Media Analysis*, Sage Publications, Thousand Oaks–London–New Delhi.
- Bańska D. (2017), Informacja o działalności Miejskiej Rady Seniorów w Andrychowie, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (319).
- Barath A., Gajewska A., Jones A., Macakova S., Moisa F., Ondrusova M., Szilard I. (2006), *Budowanie zdrowych społeczności romskich*. Podręcznik szkoleniowy, IOM, Brussels.
- Bartosz A. (2007), *Cyganie/Romowie — ostatni wędrowcy Europy* [w:] P. Borek (red.), *Romowie w Polsce i Europie*, WN Akademii Pedagogicznej, Kraków.
- Basiaga Z. (2014), *Edukacja dzieci Romów na przykładzie Szkoły Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu* [w:] M. Leśniak, S. Sorys (red.), *Kierunki integracji małopolskich Romów*, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Departament Polityki Regionalnej, Kraków.
- Bauman Z. (1997), *Postmodernity and Its Discontents*, Polity, Cambridge.
- Bauman Z. (2012), *To nie jest dziennik*, Wyd. Literackie, Kraków.
- Bhabha H.K. (2004), *The Location of Culture*, Routledge, London–New York.
- Bishop R. (2009), *Kaupapa Maori. Przewyciężyć neokolonializm w badaniach społecznych* [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, tłum. zbiorowe, WN PWN, Warszawa.
- Butrym M., Popiela M. (2015), Specyfika opinii o Romach — dialog czy dystanse, „Pogranicze. Studia Społeczne”, 25.
- Bylica J. (2013), *Ewaluacja uczestnicząca Strategii działań Gminy Andrychów na rzecz społeczności romskiej*. Komunikat z badań [w:] I. Chrzanowska, B. Jachimczak, K. Pawelczak (red.), *Miejsce Innego we współczesnych naukach o wychowaniu*. W poszukiwaniu pozytywów, Wyd. UAM, Poznań.
- Centrum Asystentury Społecznej w Andrychowie (2017), „Nowiny Andrychowskie”, 3 (315) marzec.
- Denzin N.K., Lincoln Y.S. (2009), *Wprowadzenie. Dziedzina i praktyka badań jakościowych* [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (ed.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, tłum. zbiorowe, WN PWN, Warszawa.
- Ditton J., Short E., Philipps S., Norris C., Armstrong G. (1999), *The Effect of Closed Circuit Television on Recorded Crime Rates, and on the Fear of Crime in Glasgow*, Central Research Unit, Scottish Office, Edinburgh.
- Dla najzdolniejszych (2017), „Nowiny Andrychowskie”, 5 (317).
- Drużyńska J. (2015), *Ostatni tabor. Jak władza ludowa zakazała Cyganom wędrowania*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań.
- Dziennikarze przeciw dyskryminacji (2014), „Nowiny Andrychowskie”, 11 (287).
- Fine M., Weis L. (2009), *Badania kompozycyjne w dwóch częściach. Teoria krytyczna i analiza społecznej sprawiedliwości* [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, tłum. zbiorowe, WN PWN, Warszawa.
- Fraś R. (2014), Pożar przy Placu Mickiewicza, „Nowiny Andrychowskie”, 1 (277).
- Fryś A. (2014), *Odwiedziny*, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (283).
- Fryś A., Nycz M. (2015), *Europa dla obywateli. Działo się w Andrychowie i w Tukums!*, „Nowiny Andrychowskie”, 8 (296).
- Fryś A., Putek T., Rusin D. (2016a), *Andrychów w dwudziestolecie międzywojennym*, „Nowiny Andrychowskie”, 5 (305).
- Fryś A., Putek T., Rusin D. (2016b), *Andrychów w latach 1939–1989*, „Nowiny Andrychowskie”, 6 (306).
- Fundacja na rzecz Wspierania, Integracji i Rozwoju Osób oraz Rodzin Potrzebujących pn. „WIIR” w Andrychowie (2016), „Nowiny Andrychowskie”, 5 (305).
- Garland D. (2001), *The Culture of Control: Crime and Social Order in Contemporary Society*, Oxford University Press, Oxford.
- Gawęda M. (2004), *Rozbój w biały dzień*, „Dziennik Polski”, 18 maja.
- Gieruszczak Ł. (2014a), *Andrychowskie echa w światowych mediach*, „Nowiny Andrychowskie”, 8 (284).
- Gieruszczak Ł. (2014b), *Miasto po przejściach — zapraszamy na wystawę*, „Nowiny Andrychowskie”, 12 (288).
- Gieruszczak Ł. (2015), *Rynek 3 do rozbiórki*, „Nowiny Andrychowskie”, 5 (293).
- Gieruszczak Ł. (2016a), *Kronika policyjna i strażacka*, „Nowiny Andrychowskie”, 1 (301).
- Gieruszczak Ł. (2016b), *Kronika policyjna i strażacka. Wyludził pieniądze*, „Nowiny Andrychowskie”, 4 (304).
- Gieruszczak Ł. (2016c), *Pieniądze dla stowarzyszeń i klubów sportowych*, „Nowiny Andrychowskie”, 2 (302).
- Giroux H.A. (2018a), *Pedagogia pogranicza w wieku postmodernizmu* [w:] H. A. Giroux, L. Witkowski (red.) *Edukacja i sfera publiczna. Idee i doświadczenia pedagogiki radykalnej*, Wyd. Impuls, Kraków.
- Giroux H.A. (2018b), *Wobec wyzwania tożsamości i różnicy (poza dyskurs pedagogiki wielokulturowej)* [w:] H. A. Giroux, L. Witkowski (red.) *Edukacja i sfera publiczna. Idee i doświadczenia pedagogiki radykalnej*, Wyd. Impuls, Kraków.
- Giroux H.A., Witkowski L. (2018), *Edukacja i sfera publiczna. Idee i doświadczenia pedagogiki radykalnej*, Wyd. Impuls, Kraków.
- Głanc M. (2017), *Spór o różaniec na granicach Polski. Organizatorzy: to próba dyskredytacji*, <https://poznan.onet.pl/spor-o-rozaniec-na-granicach-polski-organizatorzy-to-proba-dyskredytacji/gph5g6y> (dostęp: 23.07.2018).
- Glaser B.G., Strauss A.L. (1967), *The Discovery of Grounded Theory. Strategies for Qualitative Research*, Aldine Transaction, New Brunswick–London.
- Hall S. (1995), *New Cultures for Old* [w:] D. Massey, P. Jess (ed.), *A Place in the Word? Places, Cultures and Globalization*, Open University Press, Milton Keynes.

- Hawranek M. (2013), W Andrychowie na ulicy Rom się nie uśmiecha, „Gazeta Wyborcza”, 27 września.
- Jadą tabory do Gorzowa (2018), „Kurier TV”, 11 czerwca (24).
- Janus J. (2013), Papsza — Cyganka, Poetka, Kobieta, „Nowiny Andrychowskie”, 11 (275).
- Janus J. (2014), Andrychów kontra Inni, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (283).
- Janus J. (2015a), Jak przyprowadzić gębę miastu? A jak? A tak!, „Nowiny Andrychowskie”, 10 (298).
- Janus J. (2015b), Nie znam — nienawidzę, „Nowiny Andrychowskie”, 10 (298).
- Janus J. (2015c), Tam, gdzie biją, gdzie żartują i gdzie milczą, „Nowiny Andrychowskie”, 11 (299).
- Janus J. (2016), Zażona kick-boxingiem, „Nowiny Andrychowskie”, 3 (303).
- Janus J. (2018), Z nadzieją..., „Nowiny Andrychowskie”, 1 (325).
- Kamienica w centrum Andrychowa wyburzona, nowy widok na zamek (2018), <http://www.mamnews.pl/gospodarka/kamienica-w-centrum-andrychowa-wyburzona-nowy-widok-na-zamek> (dostęp: 12.04.2018).
- Konopczyński M. (2007), Współczesne systemy resocjalizacyjne [w:] B. Urban, J. M. Stanik (red.), Resocjalizacja: teoria i praktyka pedagogiczna, t. 1, WN PWN, Pedagogium, Warszawa.
- Krajewski K. (2010), Efektywność nowojorskiej strategii „zero tolerancji” w ocenie empirycznej [w:] V. Konarska-Wrzosek, J. Lachowski, J. Wójcikiewicz, Węzłowe problemy prawa karnego, kryminologii i polityki kryminalnej. Księga pamiątkowa ofiarowana profesorowi Andrzejowi Markowi, Warszawa 2010.
- Kronika policyjna: Trafił do aresztu (2014), „Nowiny Andrychowskie”, 8 (284).
- Leśniak M., Sorys S. (red.) (2014), Kierunki integracji małopolskich Romów, Urząd Marszałkowski Woj. Małopolskiego, Departament Polityki Regionalnej, Kraków.
- Miasto znowu na czołówkach mediów (2013), „mamNewsa.pl” (wrzesień), 8 [wersja drukowana].
- Misiejuk D. (2011), Transkulturowość w świetle zwyczajów, obyczajów oraz twórczości regionalnej Podlasia. Rewitalizacja tradycji pogranicza, „Pogranicze. Studia Społeczne”, 17.
- Nicieja K., Jachnicki T., Szansa dla Romów (2004), „Dziennik Zachodni”, 25 czerwca.
- Nikitorowicz J. (2018), Etnopedagogika w kontekście wielokulturowości i ustawicznie kształtującej się tożsamości, Impuls, Kraków.
- Norris C., Armstrong G. (1999), The Maximum Surveillance Society: The Rise of CCTV, Berg, Oxford.
- Nycz M. (2013a), Nie slumsy, ale lokale socjalne, „Nowiny Andrychowskie”, 3 (267).
- Nycz M. (2013b), Spotkania w sprawie Romów, „Nowiny Andrychowskie”, 10 (274).
- Nycz M. (2014a), Efekty „Zera tolerancji”, „Nowiny Andrychowskie”, 9 (285).
- Nycz M. (2014b), Gerard w filmie, d, „Nowiny Andrychowskie”, 3 (279).
- Nycz M. (2014c), Kto przywróci porządek, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (283).
- Nycz M. (2014d), Opuścili zdewastowany budynek, „Nowiny Andrychowskie”, 1 (277).
- Nycz M. (2014e), Przenosiny OPS, „Nowiny Andrychowskie”, 2 (278).
- Nycz M. (2015a), O Romach i ich kulturze, „Nowiny Andrychowskie”, 8 (296).
- Nycz M. (2015b), Spokój na Starowiejskiej, „Nowiny Andrychowskie”, 5 (293).
- Nycz M. (2016a), Romowie uporządkowali Bulwary, „Nowiny Andrychowskie”, 11 (311).
- Nycz M. (2016b), Szlachetna Paczka. Pomoc dla 33 rodzin, „Nowiny Andrychowskie”, 1 (301).
- Nycz M. (2018), Skuteczny monitoring, „Nowiny Andrychowskie”, 2 (326).
- OPS (2015), Z myślą o osobach starszych, bezrobotnych, mniejszościach etnicznych, „Nowiny Andrychowskie”, 10 (298).
- Paczyński K. (2017a), Rowerem po złom, „Nowiny Andrychowskie”, 8 (320).
- Paczyński K. (2017b), Seminarium na Malcie, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (319).
- Palczyński T. (2008), Romowie a procesy europeizacji: uniwersalizacja tożsamości kulturowej [w:] T. Palczyński, J. Talewicz-Kwiatkowska (red.), Tożsamość kulturowa Romów w procesach globalizacji, Wyd. UJ, Kraków.
- „Papsza” (2013), reż. J. Kos-Krauze, Krzysztof Krauze, Polska.
- Podsumowanie roku 2012 (2013), „Nowiny Andrychowskie”, 1 (265).
- Program integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020 (2014), „Mniejszości Narodowe i Etniczne. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji”, <http://mniejszosci.narodowe.mswia.gov.pl/mne/romowie/program-integracji-spol> (dostęp: 30.01.2017).
- Przyszłość Romów w Polsce (2010), Instytut Obywatelski, Warszawa.
- „Romowie z Andrychowa” (2005), cykl: Etniczne Klimaty, TVP 3 Kraków, prod. G. Styła, realizacja, redakcja i pomysł cyklu W. Janda.
- Rozbój w centrum miasta (2013), „Nowiny Andrychowskie”, 9 (273).
- Scheurich J.J. (1997), Research Method in the Postmodern, The Falmer Press, London–Washington.
- Siemaszko A. (1993), Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych, PWN, Warszawa.
- Smith L.T. (2009), Na grząskim gruncie. Badania tubylców w erze niepewności [w:] N.K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), Metody badań jakościowych, t. 1, tłum. zbiorowe, WN
- Sorys S. (2014), Fundusze europejskie a dziedzictwo kulturowe i religijne społeczności romskiej [w:] M. Leśniak, S. Sorys (red.), Kierunki integracji małopolskich Romów, Urząd Marszałkowski Woj. Małopolskiego, Departament Polityki Regionalnej, Kraków.
- Sroka G. (2013), Kolejne zwycięstwo Gerarda, „Nowiny Andrychowskie”, 11 (275).
- Sroka G. (2014), Gerard Linder w Fight Exclusive Night, „Nowiny Andrychowskie”, 2 (278).
- Sroka G. (2015), W tym turnieju wygrali wszyscy, „Nowiny Andrychowskie”, 1 (289).
- Strategia działań Gminy Andrychów na rzecz społeczności romskiej (2004), Gmina Andrychów.

Subik P. (2014), Stan wyjątkowy w Andrychowie. Krok od wojny Polaków z Romami, „Kronika Beskidzka”, 20 czerwca.

Szkudlarek T. (2003), Pedagogika międzykulturowa [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwerski (red.), Pedagogika. Podręcznik akademicki, PWN, Warszawa.

Szpila B. (2014), Między nami i Romami, „Kronika Beskidzka”, 18 czerwca.

Szymak E., Sośnicka I. (2017), Program Erasmus + w Zespole Szkół Samorządowych w Sułkowicach Łęgu, „Nowiny Andrychowskie”, 11 (323).

Urban B. (2015), Procesy globalizacyjne a społeczna ekskluzja i możliwości reintegracji nowej kategorii dewiantów [w:] A. Komorowska-Zielony, T. Szkudlarek (red.), Różnice, edukacja, inkluzja, Wyd. UG, Gdańsk (seria „Ars Educandi. Monographs”, 5).

Welsch W. (1998), Transkulturowość. Nowa koncepcja kultury [w:] R. Kubicki (red.), Filozoficzne konteksty rozumienia transwersalnego. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha, cz. 2, Wyd. Fundacji Humaniora, Poznań.

WIR (2017), Kawiarnia dla seniora, „Nowiny Andrychowskie”, 6 (318).

Witkowski M. (2016), Polityka i antropologia. Praktyki integrowania Bergitka Roma w karpackich wioskach w Polsce, Nomos, Kraków.

Woźnicki Ł. (2013a), Rom musi się boksować, „Gazeta Wyborcza” 4 września.

Woźnicki Ł. (2013b), Zło ma twarz Roma, „Gazeta Wyborcza” 3 września.

Wykorzystaj swoją szansę! (2017), „Nowiny Andrychowskie”, 4 (316).

Wykorzystali swoją szansę z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Andrychowie (2013), „Nowiny Andrychowskie”, 12 (276).

Wyszyńska M. (2004), Światowe Spotkania z Kulturą Romską, „Gazeta Wyborcza”, 20 sierpnia.

XLVIII Sesja Rady Miejskiej w Andrychowie: Bezpieczeństwo (2014), „Nowiny Andrychowskie”, 7 (283).

XXIII Wieczór Austriacki Gypsy Show. W krainie Wiednia i czardasza (2018), „Nowiny Andrychowskie”, 1 (325).

Żak T. (2014), List burmistrza Andrychowa Tomasza Żaka do mediów w sprawie jednostronnego przekazywania informacji o sytuacji w Andrychowie, „Nowiny Andrychowskie”, 7 (283).

Zedner L. (2006), Policing before and after the Police: The Historical Antecedents of Contemporary Crime Control, „British Journal of Criminology”, 46.

Zurawski W. (2014), Polish Far-right Groups Stir up Anti-Roma Hatred in the Shadow of Auschwitz, „The Independent”, Wednesday, 9 July, <https://www.independent.co.uk/news/world/europe/polish-far-right-groups-stir-up-anti-roma-hatred-in-the-shadow-of-auschwitz-9595882.html> (dostęp: 9.07.2018).

dr hab. Jacek Bylica

Pracuje na stanowisku adiunkta w Zakładzie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W kadencji 2024—2028 pełni funkcję dyrektora Instytutu Pedagogiki UJ. W latach 2003—2009 był Pełnomocnikiem Burmistrza Andrychowa ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Jego wcześniejsze zainteresowania naukowe dotyczyły profilaktyki uzależnień wśród młodzieży, a następnie transkulturowych aspektów rzeczywistości społecznej Romów. Aktualne badania ogniskują się wokół edukacyjnych walorów gry w szachy, jak również dotyczą zagadnień edukacji transkulturowej.



Skąd się w mieście tkaczy wzięli metalowcy i co z tego wynikło

Andrzej Fryś

Wprowadzenie

Podobny artykuł został opublikowany w roczniku Wadoviana z roku 2021. Uważam jednak, że jego treść może też zainteresować mieszkańców Andrychowa, w którym Wadoviana nie są specjalnie czytane.

Wstęp

Każdy andrychowianin wie, że nasze miasto cieszy się kilkuwiekową tradycją rzemiosła, a od przeszło stu lat także przemysłu tkackiego. Warto natomiast zastanowić się nad pewnym fenomenem, jakim było to, że po II wojnie światowej rozwinął się tu obok przemysłu włókienniczego także przemysł maszynowy, a przede wszystkim, skąd się wzięło w Andrychowie tak wielu fachowców-metalowców.

Naturalnie także przedtem, w I Rzeczypospolitej, w czasach galicyjskich i wreszcie w dwudziestoleciu międzywojennym, w Andrychowie i okolicznych wsiach obok tkaczy działali również kowale i ślusarze. Pierwszy cech zrzeszający kowali, ślusarzy, stelmachów i stolarzy powstał tu już w roku 1741, ćwierć wieku przed uzyskaniem przez Andrychów praw miejskich. Z cytowanego w artykule "Protokołu majsterskiego cechu kowalskiego, stalmaskiego i tak dalej Miasta Andrychowa" wynika, że 61% członków tego cechu zajmowało się obróbką metali. Rola tych rzemieślników ograniczała się jednak do usług i drobnej wytwórczości, tutejsi kowale na przykład okuwali wozy, którymi wywożono andrychowskie drelichy na odległe rynki.

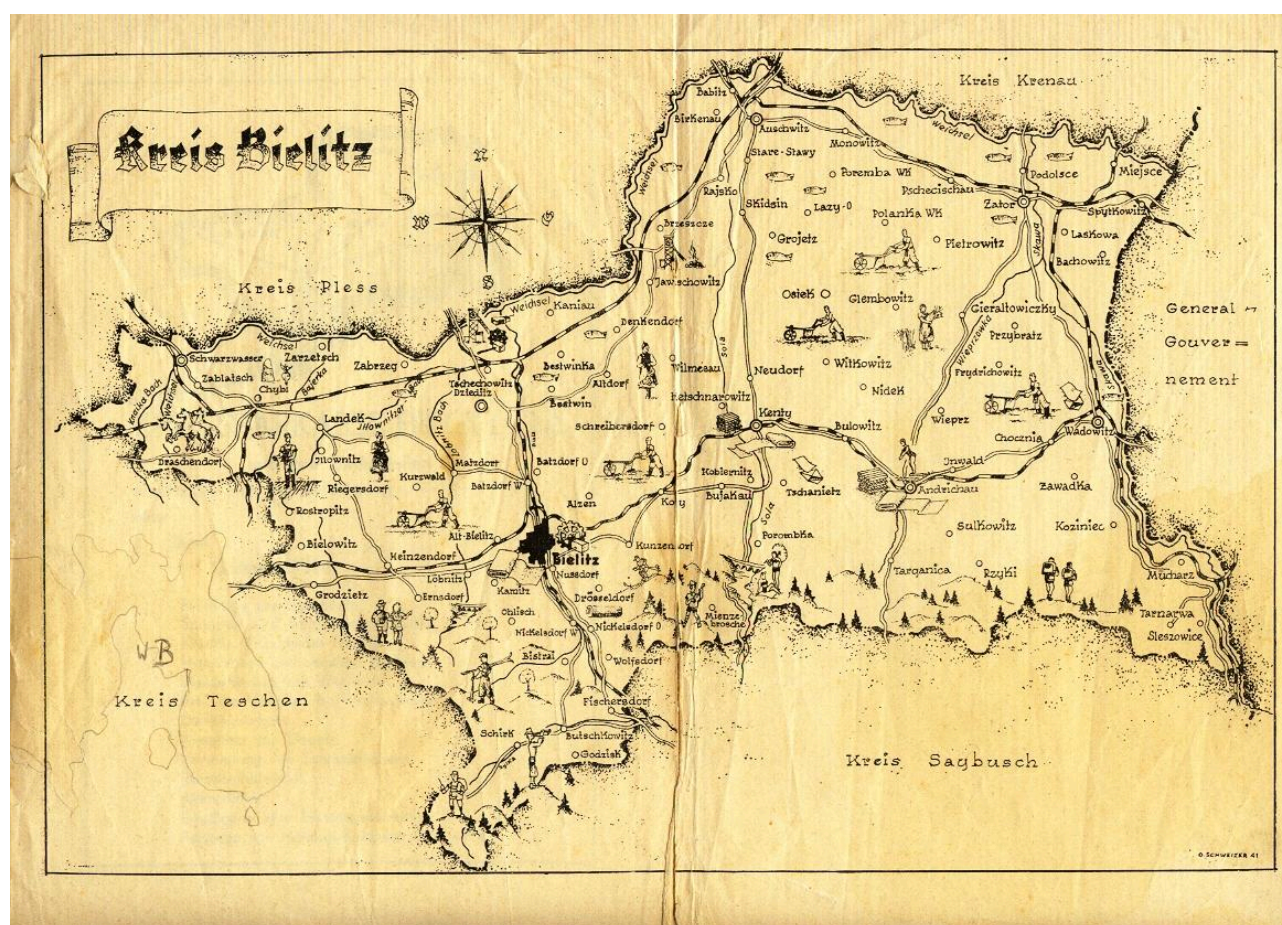
Z kolei Franciszek Dziedzic podaje w swej pracy, że w roku 1925 w mieście Andrychowie było 5 warsztatów ślusarskich i 4 kuźnie, a we wsiach należących do gminy kuźni było 32. Ta liczba warsztatów była porównywalna z Wadowicami i Kalwarią.

W istniejącej w Andrychowie od roku 1910 Uzupełniającej Szkole Przemysłowej na 68 uczniów pobierających naukę w roku szkolnym 1912/1913 tylko dwóch uczyło się zawodu ślusarza, a trzeba napisać, że uczniowie ci z całą pewnością praktykowali w zakładach rzemieślniczych.

Przemysł zbrojeniowy w Andrychowie podczas okupacji hitlerowskiej

Rzesza Niemiecka posiadała kolosalnie rozwinięty przemysł zbrojeniowy. W fabrykach produkujących uzbrojenie naziści zatrudniali bardzo wielu robotników przymusowych. Norman Davies podaje, że z ogólnej liczby niespełna 6 milionów takich robotników prawie jedną czwartą (1 440 254) stanowili Polacy. W tym przypadku chodzi jednak o wszystkich robotników, nie tylko tych pracujących w przemyśle, ale także w transporcie i rolnictwie.

Podczas hitlerowskiej okupacji niemieckiej Andrychów należał do Rzeszy Niemieckiej i był zaliczony do powiatu bielskiego (Kreis Bielitz) Rejencji Górnośląskiej (Regierungsbzirk Ober Schlesien). Granica z Generalnym Gubernatorstwem przebiegała na Skawie, we wschodniej części Wadowic.



Niemiecki plan powiatu bielskiego (AP BB, sygn. akt 13/684/77)

Fabryk produkujących na rzecz uzbrojenia Wehrmachtu nie zabrakło nawet w prowincjonalnym Andrychowie. Podczas okupacji hitlerowcy wykorzystali do tego celu pomieszczenia zakładów

produkcyjnych, które przed wojną należały do Żydów i zostały im przez niemieckich okupantów odebrane.

Tkálnia Braci Czczowiczka, będąc własnością żydowską, otrzymała przymusowy zarząd państwowy, a zarządcą (niem. Treuhänder) mianowano Niemca, Fryderyka Zobla, który był dyrektorem tej fabryki przed wojną. W latach okupacji w tkalni poza asortymentem „cywilnym” produkowano dla wojska specjalne tkaniny przeznaczone na powłoki balonów zaporowych i czasie spadochronów.

W roku 1940 utworzono tam dodatkowo Oddział R (R Abteilung; „R” od niemieckiego „Rüstung” – broń, uzbrojenie) W tym oddziale kilkadziesiąt kobiet wykonywało jakąś (dziś nie sposób ustalić jaką konkretnie) operację montażową przy miniaturowym zapalniku do bomb lotniczych. Po każdej dziesięciogodzinnej zmianie roboczej Niemcy liczyli zmontowane sztuki. Brak któregośkolwiek zapalnika oznaczał zatrzymanie całej załogi w fabryce i poszukiwania do skutku. Jedna z byłych pracownic Oddziału R mówiła o takim przypadku, załogę trzymano wówczas w oddziale przez dwie doby, brakującego zapalnika nie znaleziono, a sprawę udało się z wielkim trudem załagodzić córce treuhändera Hercie Ochsner (z domu Zobel). Osobą, której udało się ukryć miniaturowy zapalnik, była prawdopodobnie kobieta o nazwisku Kościółkówna. Zapalnik ten został następnie przekazany miejscowym konspiratorom z AK, być może małżeństwu Klimkom. Ostateczny montaż zapalników odbywał się w firmie Junghans, mającej siedzibę w Schrambergu w Badenii-Wirtembergii.

W garbarni zagrabionej żydowskiej rodzinie Mittlerów został w roku 1942 ulokowany przeniesiony z Bremy niemiecki zakład Franz Böhm Maschinenbau. W fabryce tej produkowano elementy i podzespoły dla marynarki wojennej i lotnictwa, między innymi elementy kadłubów łodzi podwodnych, słynnych U-bootów. Zatrudnionych było ok. 250 ludzi. Dozór stanowili Niemcy, zaś robotnikami byli Polacy, których do zawodu tokarzy, frezerów i spawaczy przyuczano na miejscu lub wysyłano na szkolenie do Niemiec. Jednym z robotników w tej fabryce był Ludwik Zacny, który w czasie II wojny pomagał Żydom z andrychowskiego getta, a po wojnie był handlowcem, działaczem społecznym, sportowym i spółdzielczym.

DEUTSCHER VERBAND FÜR SCHWEISSTECHNIK UND AZETYLEN E.V.
ARBEITSKREIS IM NS-BUND DEUTSCHER TECHNIK
BERLIN - FRIEDENAU

PRUF-BESCHEINIGUNG Nr. 169

Herrn **Ludwig Zacny** Beruf **Schlosser**
geboren **2.2.24** in **Andrychowa**
Staatsangehörigkeit
hat sich der Prüfung für

Stahlschweißer der Luftfahrt-Industrie
(im Autogen- Löten - Arcschmelzen *)

unterzogen. - Der Umfang der Prüfung ist aus der Prüfordnung, aufgestellt vom Deutschen Verband für Schweißtechnik und Azetylen e.V., Arbeitskreis im NS-Bund Deutscher Techniker, Gemeinschaft Arbeit mit der Luftfahrt-Industrie, ersichtlich.
Der Obengenannte darf nach dem einseitigen Prüfungsergebnis für Schweißarbeiten der Gruppe **C und B** der Prüfstufe **1/2** an den Werkstoffen **Flieg leg. und Flieg unleg.** eingesetzt werden

Bemerkungen:

Forst / Lausitz den **1943**
Schweißtechnische Lehr- u. Versuchsanstalt Berlin
Abt. Flieg u. N.L.
Der Leiter: *[Signature]*
Die Prüfungsstelle des DVSA

Prüfungs-Ergebnis der Stahlschweißer-Prüfung Nr. 169

Schweißer **Ludwig Zacny** Nr. und Zeichen
in Firma **Frahs Böhme, Andrychowa 0/3**
Prüfung abgelegt für die Untergruppe der Prüfstufe

Erreichte Punkte:

Prüfkörper Nr.	Bewertungsbereiche						
	I	II	III	IV	V	VI	VII
C 1	4	4		2			
C 2	3/4	3/4		2			
C 3	3	3		3			
B1	3	4	5	5			
B2	4	4	2	4			
6							
7							

Summe der erreichten Punkte
Erforderliche Mindestpunkte für die U.-Gr. der Prüfstufe Punkte.
Der Schweißer **Ludwig Zacny** hat die Prüfung an **der Gruppen C und B** bestanden.

Bemerkungen:

DVSA
Deutscher Verband für Schweißtechnik und Azetylen e.V.
Arbeitskreis im NS-Bund Deutscher Techniker
Berlin - Friedenau
1943
Die Hauptgeschäftsstelle des DVSA

*) Nichtzutreffendes ist zu streichen

Awers i rewers świadectwa ukończenia kursu spawacza przez Ludwika Zacnego

Do Andrychowa sprowadziła się też inna niemiecka fabryka zbrojeniowa – Aero Stahl Fluggerätebau m. b. H. , która powstała w roku 1936 w Bonn, a następnie ulokowała działalność produkcyjną na przedmieściu Kolonii Porz-Urbach. Firma ta produkowała pompy, służące do wtrysku benzyny w produkowanych w głębi Rzeszy silnikach lotniczych. Był to zbudowany w układzie odwróconego „V” dwunastocylindrowy silnik Mercedes DB 601 do samolotów myśliwskich Messerschmitt Me 110 i i czternastocylindrowy gwiazdzisty silnik BMW 801D2 do myśliwców Focke Wulf FW 190.

Właścicielem tego przedsiębiorstwa był Joseph Walter Schierberg. W roku 1942 - niedługo po tym, jak w nalocie alianckim zbombardowano leżące tuż obok zakładu pole kartofli (co oznaczało, że aliantom udało się poznać umiejscowienie fabryki) - przeniesiono ją do Andrychowa. Tu zakład Aero Stahl ulokowano na terenie przedwojennych firm żydowskich: farbiarni rodziny Feliksów i wykończalni tkanin Herbsta. Drewniane hale, w których znajdowała się produkcja Aero Stahl, wybudowała działająca pod przymusowym zarządem niemieckim andrychowska firma budowlana „Smaza i Syn”. Ponadto fabryka zajęła na swoje potrzeby zabudowania pozostałe po wspomnianych wyżej zrabowanych Żydom firmach.

siedzibą były podziemne wyrobiska po kopalni trasu w Königswinter nad Renem, gdzie armia amerykańska oswobodziła pozostałość przymusowej załogi.

Gdy Aero Stahl opuściła Andrychów, jej miejsce zajęła filia magazynowo-remontowa oświęcimskich zakładów IG Farbenindustrie. Nie udało się ustalić charakteru produkcji tej filii, ale na pewno wiązała się ona nie z chemią, jak wskazywałaby nazwa IG, lecz z obróbką metali. Po wojnie Roman Karatnicki, na podstawie oględzin pozostałych po tym zakładzie obrabiarek i pozostawionych przez Niemców półwyrobów, wysunął hipotezę, że były tam produkowane części do łodzi podwodnych oraz pocisków V1 i V2.

Organizowanie przemysłu maszynowego w Andrychowie zaraz po zakończeniu działań wojennych

Po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną Andrychowa spod okupacji hitlerowskiej, które nastąpiło 27 stycznia 1945 r., a także już po zakończeniu II wojny światowej, w Andrychowie znalazła się spora grupa fachowców, wyszkolonych w zawodach tokarzy, frezerów, szlifierzy. Byli to pracownicy firm zbrojeniowych, które produkowały w Andrychowie, ale także robotnicy przymusowi wywiezieni w głąb Rzeszy, skąd wrócili po pracy w przemyśle zbrojeniowym.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że andrychowianie, którzy pozyskali nowe zawody, chcieli podjąć pracę w swoim mieście. Pionierami, którzy zamierzali przysłać fabrykę przemysłu maszynowego ulokować na terenie i w zabudowaniach pozostawionych po filii IG Farben byli Mieczysław Wiktor i inż. Zofia Niewiarowska. Ci właśnie dzielni ludzie podjęli próbę zabezpieczenia majątku i budowli przed dewastacją.



Mieczysław Wiktor (1913-1968)

W kwietniu 1945 r. przybył do Andrychowa wydelegowany przez Wydział Przemysłu Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie inż. Roman Karatnicki, którego zadaniem było przejęcie maszyn i urządzeń z niemieckiej fabryki w Andrychowie (chodziło właśnie o IG Farben) i przeniesienie ich do Krakowa, do tworzonej tam fabryki maszyn młyńskich. Rzetelna ocena sytuacji oraz zaraźliwy entuzjazm Wiktora i Niewiarowskiej skłoniły Karatnickiego do forsowania w Urzędzie Wojewódzkim koncepcji, aby produkcję maszyn młyńskich zamiast w Krakowie ulokować w Andrychowie. Zapewne ważnym argumentem przemawiającym za tym był fakt, że na zebraniu zwołanym przez M. Wiktora kilkudziesięciu fachowców metalowych zgłosiło gotowość przystąpienia do pracy natychmiast. Z bardzo dużym prawdopodobieństwem można założyć, że większość spośród wspomnianych przez Karatnickiego fachowców to andrychowianie przyuczeni do nowych zawodów podczas pracy przymusowej w niemieckim przemyśle zbrojeniowym.

Wydział Przemysłu krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego przystał na tę propozycję i wydał 6 kwietnia 1945 r. decyzję, tworzącą Państwowe Zakłady Metalurgiczne w Andrychowie i mianującą inż. Romana Karatnickiego dyrektorem nowo utworzonego przedsiębiorstwa. Celem tego artykułu nie jest opisywanie trwającej praktycznie do dziś historii tego zakładu. Warto tylko wspomnieć, że początki były bardzo trudne, pozyskiwanie maszyn i urządzeń wymagało między innymi zgody i pomocy stacjonującej w Polsce Armii Czerwonej (co nie zawsze się udawało), a pracownicy otrzymywali często wynagrodzenie w naturze – mąkę lub chleb zamiast pieniędzy.



Brama wjazdowa do Państwowych Zakładów Metalurgicznych. Na tablicy, pod nazwą fabryki, widnieje napis: Szkoła Przymakładowa Państwowych Zakładów Metalurgicznych. Foto: Alojzy Stuglik

Andrychów — miasto robotników

Na granicy miasta rozbity czółg niemiecki — symbol ziamnej poległ germańskiej.

Między stacją kolejową, na której zwraca uwagę niezwykły ruch. To robotnicy Państwowych Zakładów Metalurgicznych w Andrychowie wyładują wagony maszyn z Zachodu. Pracują z ochotą. Czy ich śmieją się do maszyn, które im znowu dadzą upragnioną pracę. Część maszyn jest już w fabryce. Olbrzymie hale fabryczne zapelnily się obrabiarkami, pomocniczymi maszynami narzędziami i materiałem. Obrabiarki są bardzo precyzyjne, niektóre ze szliferek naprzykład posiadają dokładność obróbki jedną dwudziestoseściotysięczną część milimetra. Rewindykacja odbywa się od połowy lipca br. Zainicjował ją naczelnik Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojew. Krak. mgr. Stanisław Ochab, kierownik Referatu Metalowego tegoż Wydziału inż. Stanisław Sokolowski oraz delegat Wydziału inż. Roman Karalnicki, który sprawuje nadzór nad uruchomieniem fabryki. Kierownikiem biura fabrycznego jest inż. Eugeniusz Iwanicki, biura zaś konstrukcyjnego inż. Zofia Niewiarowska.

Wyróżniają się w pracy majstrowie Mieczysław Wiktor i Stanisław Szlagor. Zakład ruszy w najbliższych dniach. W opracowaniu są projekty, szkice i rysunki do produkcji rozmaitego rodzaju maszyn. Fabryka będzie produkowała: młotki walcowe, czyli posławy walcowe, sita płaskie, perłaki, wentylatory, trileri, koła zębate elastyczne, części maszyn i silników spalinyowych. Przy pełnej produkcji fabryka zatrudniać będzie ponad 1000 ludzi.

Interesuje się zakładem i popiera sprawę gorąco wicewojewoda inż. Stanisław Kulesza.

Przechodzimy z kolei do „Czeczowiczki”. Czytamy napis: „Poleki Państwowego Zakład Przemysłu Włókienniczego Nr. 45, Andrychów”.

Na tle gór odcinają się jasne poleżnie budynki fabryczne. Na pierwszy rzut oka nie widać zniszczenia. Główny budynek dwupiętrowy ełoi już pokryty. W nim mieści się teraz hala tkacka — w dawnej pakowni materiałów kotłowych — mieszcząca 60 warsztatów. Na hali huk i ruch. Przy krosnach pracują kobiety. Widzimy je także przy potężnej snowniarce i dziewiarce. Mężczyźni uzupełniają drewniane części spalonych krosien. Dawna natomiast hala tkacka przedstawia straszny widok. Pod gołym niebem stała jedna za drugą spalona, rdzą-pokryte maszyny. Mieściła ona zazwyczaj 1.111 warsztatów; na szczęście, jak się dowiadujemy, stało tam podczas pożaru tylko 866 krosien, pozostałe w liczbie 305 były zdemontowane i w ten sposób uniknęły zniszczenia. Część hali jest już pokryta dachem. Stoją już pod nią ustawione i oczyszczone maszyny. Naprawione są już także budynki przydrałni. Znajdujemy tu cale, piękne maszyny angielskie, nowoczesne, bo z 1938 roku. Niektóre wrzucono są już w ruch. Elektrownia niestety spalona. Kotłownia pokryta już dachem.

Te spalone budynki i maszyny, to oczywiście dzieło podpalaczy hitlerowackich. 27 stycznia br. bezpośrednio przed wkroczeniem zwycięskiej Armii Czerwonej Niemcy podpalili fabrykę w kilku punktach. Po opanowaniu ognia, wzięli się robotnicy odrazu do zabezpieczenia maszyn, usuwania rumowisk, usuwania wrażliwych na działanie atmosferyczne maszyn pod dach. Pracowali w ciężkich warunkach, bez zapotrzebnia. Procz gruzów usuwali też materiał wybuchowy w ilości 3 i pół ton (Niemcy produkowali na jednym oddziale w tajemnicy przed załogą zapalniki do bomb). Z władz państwowych zainteresował się pieterzy odbudową zakładu Wojewódzki Wydział Przemysłowy, przydzielając kredyty na ten cel. Obecnie finansuje odbudowę CZPW., do którego należy przedsiębiorstwo, jako fabryka wydzielona. Pomocny był też Bank Gospodarstwa Krajowego. Jedyne Wojewódzki Wydział Aprobizacji i Handlu odmówił wszelkiej pomocy, wykazując zupełny brak zrozumienia dla sprawy.

„W ciężkich warunkach byliśmy przez trzy tygodnie bez kawałka chleba. Te krytyczne czasy musieliśmy przetrzymać” — opowiada przewodniczący Rady Zakładowej, ob. Władysław Hojny, stary robotnik, który wstąpił do pracy do „Czeczowiczki” w 1916 r. a więc w 8 lat po założeniu fabryki. Przyjechał do Andrychowa z Boguzina. Na pytanie, jak przedstawia się współpraca Rady Zakładowej z Dyrekcją, odpowiada, że dobrze i wyraża radość, że dyrektor, ob. Roman Opalko, ma nie tylko wyższe kursy tkackie ukończone, ale jest synem tkacza i od dziecka żył się z tkalniami.

O robotnikach mówi, że „są zadowoleni z pracy, wiedzą, że fabryka się buduje, odnoszą się z zaufaniem”. Sam stary partyjnik pracujący od 1916 r. społecznie, organizator wielu Związków Zawodowych, narzeka na wanie partyjne, panujące wśród robotników, uważając je za wielką bolączkę. Dyrektor Buda również jest długoletnim pracownikiem fabryki i pamięta czasy, w których podczas dobrej koniunktury gospodarczej, fabryka czynna była na dwie zmiany i zatrudniała 4.500 robotników. Obecnie pracuje 478 robotników, liczbą ta jednak w najbliższym czasie wzrośnie. Przewidują możliwości produkcyjne około 70.000 mtr. miesięcznie.

Wychodząc, spotykamy robotników, spieszących do stołówek, w której dostają żupę smaczną, głównie dzięki własnemu warzywnemu ogrodowi, utrzymanemu przez nich starannie. Każdy z nich niesie „jasowany” 3-kiłowy pieńkajczywiek: fabryka wprowadziła z pomorskiego duże ilości zboża po niskiej cenie część zużytkowała na własne potrzeby, resztę oddała do dyspozycji Zarządu Miejskiego, powodując w ten sposób obniżkę cen pieczywa na miejscowym rynku.

Zwiedzamy miasto. Uderza niezwykła czystość na każdym kroku. Okolica jest uroczą — góry pokryte lasami. J. W.

Notatka zamieszczona w „Dzienniku Polskim” z 26 VIII 1945



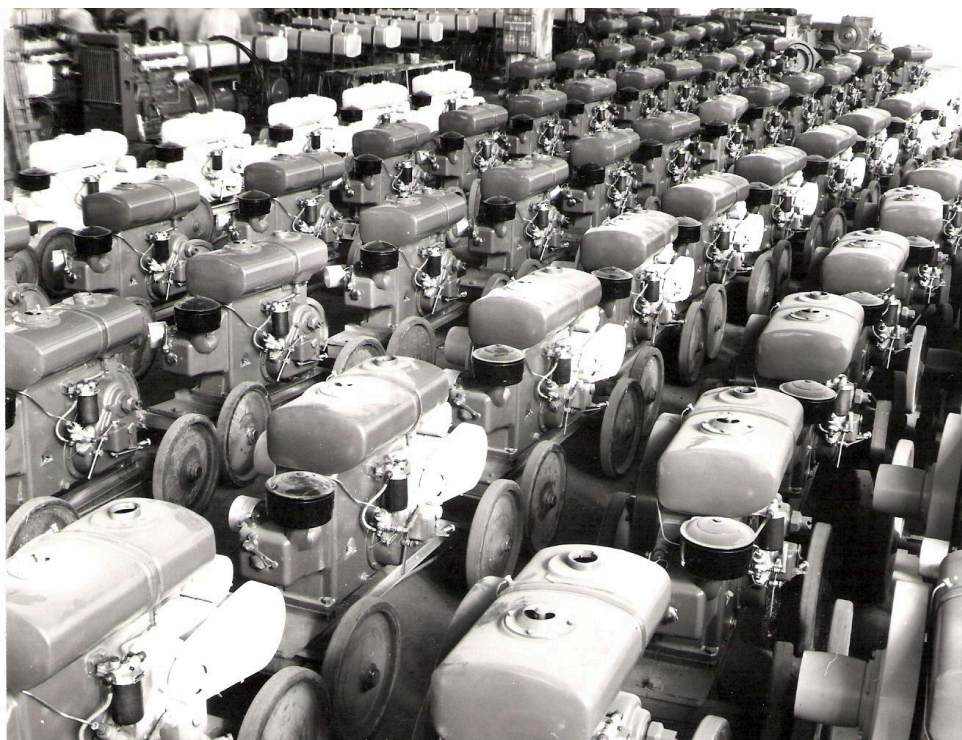
silnik polskiej konstrukcji

Państwowe Zakłady Metalurgiczne w Andrychowie koło Bielej uruchomiły prototyp silnika S 80, mającego służyć do napędu pomp, wyrabianych przez fabrykę „K. Ochser” w Bielej oraz do drezyn kolejowych.

S 80 jest dwucylindrowym silnikiem benzynowym, chłodzonym wodą, o mocy 28 KM przy 3.000 obrotów na minutę.

Jest to jeden z typów silników polskiej konstrukcji, który mi przemysł metalowy zamierza zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, ruchu drogowego i wodnego.

Notatka z „Rzeczpospolitej” nr 112/1947



Silniki S320, które były wyprodukowane w WSW Andoria w liczbie ok.150 000 sztuk.Foto: CAF

Bardzo ważną decyzją dyrektora Karatnickiego było podjęcie w tych trudnych, pionierskich czasach starań o utworzenie przyzakładowej szkoły zawodowej. Pisał on, że usiłowania te napotkały na wiele sprzeciwów, także ze strony andrychowskiego środowiska nauczycielskiego, ale w końcu Wojewoda Krakowski dr Pasenkiewicz osobiście zlecił kuratorowi szkolnemu wydanie [---] zezwolenia na otwarcie przyzakładowego technikum mechanicznego. Prawdopodobnie Roman Karatnicki, który pisał swe wspomnienia w 30 lat po opisywanych wydarzeniach, pomylił się, bo faktycznie szkołę przemysłową (a nie technikum) otwarto w lutym 1947 r, a więc tak czy inaczej niedługo po założeniu zakładu, zaś pierwszym jej dyrektorem był przez 4 lata inż. Roman Błocki, który łączył tę funkcję ze stanowiskiem Głównego Inżyniera fabryki. Jego następcą – Adam Wiktor – pełnił funkcję dyrektora aż przez 18 lat.



Listopad 1947 r. Załoga Państwowych Zakładów Metalurgicznych zęga dyrektora Romana Karatnickiego (siedzi 12 od lewej); vide także: M. Bańkowski, A. Fryś: Rodzinne zdjęcie pracowników PZM "Nowiny Andrychowskie" nr 11/2013

O kształceniu fachowców w tej fabryce w kolejnych latach będzie jeszcze mowa w dalszej części tekstu. Teraz trzeba tylko napisać, że dawna przyzakładowa szkoła przemysłowa wiele razy zmieniała nazwę, obecnie nazywa się Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Andrychowie i nosi imię Tadeusza Kotarbińskiego. Szkoła dzięki nakładom inwestycyjnym Wytwórni Silników Wysokoprężnych Andoria dysponująca obszernym budynkiem, warsztatami i salą gimnastyczną, aktualnie jest zarządzana przez Starostwo Powiatowe w Wadowicach i nadal prowadzone tu są inwestycje rozwojowe. W roku szkolnym 2024/2025 uczęszcza doń 714 uczennic i uczniów.



Tablica na budynku Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, upamiętniająca patrona szkoły Profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Foto: A. Fryś

Niedługo po wojnie powstał w Andrychowie jeszcze jeden zakład przemysłu maszynowego. Założycielem był Ludwik Cytling, warszawiak, który przed wojną pracował jako mistrz w Zakładach PZL na Okęciu, a następnie założył własny warsztat mechaniczny, a właściwie małą fabryczkę, w której produkował tokarki. Pochodzący z niemieckiej, luterańskiej rodziny Cytling był polskim patriotą (w jego fabryce produkowano części do powstańczych Stenów), racjonalizatorem, wynalazcą i świetnym organizatorem, a jego życiorys mógłby posłużyć za temat osobnego artykułu, a nawet książki.



Ludwik Cytling (1906-1975) zdjęcie ze zbiorów Barbary Pajdowskiej

Zaraz po wojnie (w lutym 1945), nie widząc szans na odtworzenie warsztatu w zniszczonej po wojnie Warszawie, przeniósł go do Krakowa, a następnie, w czerwcu 1946 r. uruchomił produkcję obrabiarek w Andrychowie, w budynkach, w których przed wojną była garbarnia Mittlerów, a podczas wojny Franz Böhm Maschinenbau. Zabudowania te są zlokalizowane przy ul. Krakowskiej, między mostem, a kinem. Trzon załogi przybył tu wraz z Cytlingiem przez Kraków z Warszawy, ale nie brakowało też przypadków, że zatrudnienie znaleźli andrychowianie, którzy – jak napisano poprzednio – wykształcenie metalowców zdobyli podczas wojny w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Oficjalna nazwa zakładu brzmiała: Wytwórnia Obrabiarek i Narzędzi L. Cytling.



Tabliczka znamionowa tokarki z fabryki L. Cytlinga; zdjęcie ze zbiorów Barbary Pajdowskiej

Niestety lata czterdzieste XX w. nie sprzyjały - jak to wówczas nazywano - „prywatnej inicjatywie”. Dnia 1 czerwca 1949 r. (a więc w trzy lata po założeniu) fabryka została upaństwowiona i odtąd nazywała się Andrychowska Fabryka Maszyn.

W roku 1950 grupa 15-tu andrychowskich rzemieślników z branży metalowej założyła Spółdzielnię Pracy Metalowców „Jedność”. Spółdzielnia świadczyła usługi dla ludności, a ponadto produkowano tam początkowo różne potrzebne na rynku przedmioty metalowe, jak rury do pieców, wózki dziecięce, a nawet pralki mechaniczne i w końcu pompy do wody. Zatrudnienie w spółdzielni wynosiło w połowie lat 80-tych XX w. ok. 150 osób.

Spółdzielnia teoretycznie konkurowała na rynku pracy fachowców-metalowców, jednak w roku 1950 liczba wykształconych pracowników była już znacznie większa niż zaraz po wojnie, a ponadto kształcenie pracowników odbywało się tam tradycyjną metodą rzemieślniczą, to znaczy uczniowie uzyskiwali świadectwa czeladnicze, a potem mistrzowskie. Fachowców-metalowców kształciła już także wówczas inna zasłużona placówka: podlegająca ZDZ szkoła „u Klimali”, której spadkobiercą jest dziś Zespół Szkół Zawodowych im. Armii Krajowej.

Dalsze kształcenie fachowców dla przemysłu maszynowego

W poprzednim rozdziale napisano, że niedługo po wojnie przy fabryce, która ostatecznie nazywała się Wytwórnia Silników Wysokoprężnych Andoria, założono przyzakładową szkołę zawodową. Przy tym samym zakładzie, na początku lat sześćdziesiątych, gdy kierował nim dyrektor Witold Młyniec, powstał Punkt Konsultacyjny Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej im.

Tadeusza Kościuszki. Studia w Andrychowie polegały na tym, że wykładów słuchali studenci na miejscu, w trybie studiów wieczorowych, zaś na zajęcia laboratoryjne i warsztatowe jeździli do Krakowa. W różnych latach prowadzone były następujące specjalności: Obrabiarki, Narzędzia i Technologia Budowy Maszyn, Samochody i Ciągniki oraz Silniki Spalinowe i Systemy i Urządzenia Energetyczne. Łącznie przeprowadzono 8 rekrutacji, tak pozyskani studenci rozpoczynali studia w latach: 1961/62, 1964/65, 1967/68, 1969/70, 1973/74, 1975/76, 1976/77 i 1978/79. Tytuł inżyniera mechanika uzyskało ogółem 315 absolwentów.

W roku 1967, gdy Wytwórnia potrzebowała pilnie inżynierów w związku z trwającą adaptacją dokumentacji licencyjnego silnika Leyland 0400, dyrektor Młyniec podjął dodatkowo decyzję o zatrudnieniu kilku studentów ostatniego roku Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Studenci ci otrzymywali mieszkania, pobierali normalne wynagrodzenie i w godzinach pracy wykonywali swoje prace dyplomowe, które z reguły rozwiązywały zagadnienia techniczne ważne dla zakładu. Prawie wszyscy z nich po zakończeniu studiów pracowali nadal w fabryce.

Warto jeszcze dodać, że trzech pracujących w WSW Andoria inżynierów uzyskało stopień doktora nauk technicznych: dwóch na Politechnice Krakowskiej a jeden na Akademii Górniczo-Hutniczej. Byli to w kolejności uzyskiwania doktoratów: dr inż. Roman Błocki, dr inż. Antoni Wojniak i dr inż. Władysław Kuźma.

Zakończenie

Andrychów poniósł niemałe straty w wyniku hitlerowskiej okupacji. Świadczyć o tym może chociażby pożar fabryki Braci Czeczowiczka, podpalonej przez wycofujących się Niemców. Paradoksalnie jednak były i zyski: powstała kadra dobrze wykształconych fachowców-metalowców. W dużej mierze w oparciu o tych fachowców założono tu dwie fabryki przemysłu maszynowego.

Dzięki mądrej polityce dyrekcji Państwowych Zakładów Metalurgicznych, a potem ich spadkobierczyni Wytwórni Silników Wysokoprężnych Andoria, a także osobistemu zaangażowaniu dyrektorów Karatnickiego i Młyńca, zadbano o ciągłe kształcenie fachowców. Przymakładowa szkoła zawodowa powstała prawie równocześnie z fabryką, a w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia zakład ten prowadził w Andrychowie Punkt Konsultacyjny Politechniki Krakowskiej. Takie działania sprzyjały powstaniu w mieście tkaczy niemałej grupy dobrze wykształconych fachowców-metalowców.

Pracująca w przemyśle maszynowym inteligencja techniczna, powiększona później o grupę metalurgów, zatrudnionych w związku z uruchomieniem w WSW odlewni żeliwa, odegrała ważną rolę w życiu społecznym i kulturalnym miasta. W czasach PRL jeden z Przewodniczących MRN rekrutował się z Andrychowskiej Fabryki Maszyn, a potem trzech Naczelników Gminy – z WSW

Andoria. Z tego zakładu wywodził się także pierwszy po przemianach roku 1989 Burmistrz Andrychowa.

Bibliografia

Źródła

Archiwum Państwowe w Katowicach, oddział w Bielsku-Białej

Opracowania

- Co się zdarzyło 80 lat temu w Andrychowie „Nowiny Andrychowskie nr 9/2021
- Davies N. Europa walczy 1939-1945 Kraków 2008
- Dziedzic F. Stan gospodarstw włościańskich w Powiecie wadowickim Puławy 1928
- Fryś A. Mało znane fakty z okresu II Wojny Światowej. Pompy produkowane w Andrychowie były stosowane w śmiercionośnych myśliwcach Luftwaffe Karta Groni nr XXIII 2004
- Fryś A. Okupacyjna epopeja pani Anieli Nowiny Andrychowskie nr 9/2016
- Fryś A. Oddział „R” w zakładach Czczowiczki Nowiny Andrychowskie nr 5/2017
- Fryś A. Z Józefem Zarembą o początkach andrychowskich szkół zawodowych Nowiny Andrychowskie nr 9/2021
- Fryś A., Putek T. Relacja Alfreda Webera o gaszeniu fabryki „Bracia Czczowiczka”, podpalonej przez hitlerowców w styczniu 1945 Przegląd Historyczno-Kulturalny „Wadoviana” nr 18/2015
- Fryś A., Pytel-Skrzypiec M., Putek T., D. Rusin Kto był kim w Andrychowie Andrychów 2017
- Fryś A. O tym, skąd się w mieście tkaczy wzięli metalowcy, i o tym, co z tego wynikło. Geneza powstania przemysłu maszynowego w Andrychowie Przegląd Historyczno-Kulturalny Wadoviana nr 24, rok 2021
- Fryś A. W poszukiwaniu śladów fabryki dziadka Nowiny Andrychowskie nr 5/2024
- Fryś-Pietraszkowa E. Cechowa księga Nowiny Andrychowskie nr 1/ 1992
- Keller Ch., Scheuren E. Eine „underground Nazi factory”. Der Ofenkaulberg im Zweiten Weltkrieg w zbiorze: Zeugen der Landschaftsgeschicht im Siebengebirge Teil 2: Ofenkaulberg Petersberg 2020
- Kulczykowski M. Dwa wieki miasta Andrychowa (1767-1967) Andrychów 1967
- Nachlik E. (redakcja) Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki 1945-1995 Kraków 1995
- Spoerer M. Praca przymusowa pod znakiem swastyki Gdańsk 2015
- Wiktor A. Jeszcze o historii ZST Nowiny Andrychowskie nr 11/1997
- Wilgusiewicz W. Energetycy Lwowiacy na Śląsku Katowice 1998
- Wspomnienia andrychowskie Romana Karatnickiego część I Nowiny Andrychowskie nr 3/2021
- Wspomnienia andrychowskie Romana Karatnickiego część V Nowiny Andrychowskie nr 7/2021
- Zembroń J. Andrychowska Fabryka Maszyn S.A. Nasze półwiecze 1946-1996 Andrychów 1996
- Zembroń J. Raptularz andrychowski 2002 Andrychów 2002

Andrzej Fryś

Ma 87 lat, jest z zawodu magistrem inżynierem mechanikiem, specjalistą od silników wysokoprężnych. Prawie 40 lat pracował w Wytwórni Silników Wysokoprężnych Andoria w Andrychowie, gdzie od stanowiska montera doszedł do funkcji Głównego Konstruktora. Pracował także w General Electric Transportation Systems. Po przejściu na emeryturę zajął się historią rodziny, historią techniki i historią Andrychowa. Jest autorem (lub współautorem) ponad stu publikacji, w tym trzech książek, dotyczących interesujących go dziedzin. Stale współpracuje z czasopismami regionalnymi: żywieckie „Gronie” i „Wadoviana”. Jest słuchaczem, kilkakrotnym wykładowcą i organizatorem imprez Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Andrychowie.

W latach 1994—2006 był radnym Rady Miejskiej w Andrychowie, a w dwóch kadencjach — jej wiceprzewodniczącym. Jest działaczem (aktualnie wiceprezesem) Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Uprawiał rekreacyjnie narciarstwo zjazdowe i turystykę górską w Beskidach. Lubi książki. Interesuje się historią Galicji, najnowszą historią Polski i polityką.



fot. Oliwia Fryszowski

Od chłopów do żebraków i małomiasteczkowych rzemieślników

Krótki esej o poszukiwaniu andrychowskich korzeni

Lukasz Gieruszczak

W mojej rodzinie pamięć o krewnych kończy się niemal wraz z ich śmiercią. Jest jeszcze czas żałoby. I odwiedzanie grobów na przełomie października i listopada. Niewielu. Nie ma pokrytej kurzem skrzyni z pamiątkami, teczek z zachowanymi dokumentami ani opowieści przekazywanych z ojca na syna. Ściany też świecą pustkami, a albumy – najstarsze z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia – wypełniają już anonimowe postaci. Nie ma wszystkiego tego, czym mogą poszczycić się ci, którzy mają szlacheckie korzenie albo ci wywodzący się z zacnych mieszczańskich rodzin. W tle nie pobrzmiwają echa wielkiej historii, a refleksję nad nielicznymi dokumentami znalezionymi w archiwach wypełnia raczej żal, rozczarowanie, czasami zażenowanie. I nadal większość pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Bez tych odpowiedzi da się żyć. Można skupić się na sprawach bieżących, na tym, co „tu i teraz”. Ale można też – wbrew dotychczasowym regułom – wyjść naprzeciw własnej historii. Wszak mówi się, że terażniejszość jest zwierciadłem przeszłości. Czasami bolesnej, bo niejednokrotnie okazuje się, że nasze traumy to wynik równania, gdzie istotną rolę odgrywają genetyczne obciążenia. W ostatnich latach dobitnie pokazał to Mark Wołynn w książce „Nie zaczęło się od ciebie...”, gdzie wprost odkrywa przed czytelnikami smutne prawdy. Dziedzictwo poprzednich pokoleń nie zamyka się w przekazywanych wzorach zachowań, wartości i postaw. Doświadczenia naszych przodków tak samo warunkują nas na poziomie biologicznym.

Odbiorców muszą ostrzec: ta historia uderza w osobiste tony. Odkrywam przecież historię własnej rodziny. Ale jednocześnie pragnę, by zainteresowany przeszłością swojego regionu Czytelnik potraktował mój (być może niezbyt zgrabny) wywód jako instrukcję, zachętę do samodzielnej kwerendy. Bo jest to opowieść między innymi o (pozornym) awansie społecznym czyli próbie pokonywania klasowych barier, a przy tym uwydatnieniu traum i kompleksów prowincji. Przodkowie znani z andrychowskich metryk, nieobecni w rodzinnej pamięci, w swoich czasach żyjący własnym życiem, mierzący się z rzeczywistością przekraczającą dzisiejsze wyobrażenia to nie przypadek jednego rodu. Dlatego zależy mi na przedstawieniu ich funkcjonowania w środowisku obciążonym uwarunkowaniami galicyjskiego miasteczka wraz z całym inwentarzem obyczajowości

tego społeczeństwa: od praktyk religijnych, przez sferę związaną z cyklem życia i rytuałami codzienności.

Mam to szczęście, że nazwisko Gieruszczak jest niemal wyłącznie przypisane do ziemi andrychowskiej, a prawie wszyscy Gieruszczakowie w Polsce i poza jej granicami wywodzą się z Andrychowa, ewentualnie z Targanic, Sułkowic lub Wieprza. Podobnie – choć nie w tej skali – jest z Sordylami, Kudłacikami w Roczynach, Młockami w Rzykach, Kądziołkami w Targanicach. Etymologia powie nam już na wstępie sporo: Sordyl i Kudłacik pochodzą od przezwisk (Sordyl od gwarowego czasownika surdać, szurdać 'dasać się'; kudłatym zaś określano kogoś o gęstych włosach), Młócek i Kądziołka raczej od zajęć, którymi trudnili się przodkowie (Młócek – ten, który młócił zboże, Kądziołka od kądzieli czyli od wrzeciona związanego z tkactwem). Gieruszczak (funkcjonujące w andrychowskich metrykach także bez zmiękczenia jako Geruszczak) jest nazwiskiem patronimicznym czyli pochodzącym od nazwy własnej. Z dużym prawdopodobieństwem mogę stwierdzić, że „protoplasta rodu” miał na imię Gerwazy i przybył na te tereny raczej z zachodniej Europy.

Ale zacznijmy od początku... a raczej od końca.

Dziadek Józek (rocznik 1928) był pierwszym z Gieruszczaków (moich bezpośrednich przodków), który większość życia spędził poza Andrychowszczyzną. Niedaleko. Ożenił się w Bulowicach z Janiną Zającówną. Osiedli – jak cała rodzina Janiny, która sprowadziła się tutaj z Wieprza – na rozparcelowanych gruntach dworskich, „na pańskim”, między bulowickim lasem a parkiem, w którym stał (i do dziś stoi) neogotycki pałac Larischów. Babka i jej siostry pracowały w szpitalu, który po wojnie urządzono w majątku. Dziadek – stolarz i pracownik Andrychowskiej Fabryki Maszyn – zmarł, gdy miałem niespełna sześć lat. Szczupły, niewysoki mężczyzna z wydatnym nosem i zakolami, od którego unosiła się woń „Klubowych”. Papierosy palił zawsze, nawet gdy robił szopkę na Boże Narodzenie albo strugał dla mnie zabawkowe miecze. Jako sześciolatek powinienem zapamiętać coś więcej.



Józef Gieruszczak i Joanna z Zająców

Ale nic z tego. Ani przebłysków z rodzinnych uroczystości, ani z pogrzebu. We wspomnieniach zapisała się bardziej jego siostra, Jadwiga, „stara panna” mieszkająca w Andrychowie w blokach przy ulicy Krakowskiej. Odwiedzała nas jeszcze po śmierci Józefa.

Oboje byli dziećmi Franciszka Bruno i Franciszki z Dragów. Franciszek i Franciszka byli z jednego rocznika, 1885. Oboje urodzeni w Andrychowie. Franciszek kształcił się w zawodzie ślusarza, ale ojciec i o sześć lat starszy brat (Janowie – senior i junior) byli garncarzami. Mieszkali – a jakże – przy Garncarskiej w domu nr 171 (dziś to adres Traugutta 16, a wspomniany budynek jest jednym z najstarszych takich w Andrychowie), którego połowa przypadła Zielińskim. Zielińscy mieli magiel i konkurowali z sąsiadami: Kołaczkami. W najbliższej okolicy znajdował się dom kominiarza Zawiły i szewca Szlagora, którego syn został słynnym siatkarzem, a później trenerem kadry.

Warsztat Jana Gieruszczaka seniora, a potem warsztat jego syna, mieścił się w dobudówce, w południowo-wschodniej części budynku. Był chyba sprawnym rzemieślnikiem, skoro przyuczenie do zawodu zajęło mu zaledwie dwa lata (1868-1870). Terminował u jednego z sąsiadów Franciszka Borgosza. Ojciec, Andrzej Gieruszczak, piekarz urodzony w 1817 roku, zobowiązał się opłacić koszty zapisu, wyzwolin i „całkiem ze wszystkim o nim zawiadywać i to w tym rok chować a rok majster”.



Dom nr 171 przy dzisiejszej ul. Traugutta

Franciszek, w przeciwieństwie do brata, był w gorącej wodzie kąpany. Nie zmienił tego ożenek, nie zmieniła śmierć rodziców. Jan Gieruszczak senior zmarł w grudniu 1907 roku, przeżywszy pięćdziesiąt pięć lat. Jego żona, Katarzyna ze Stankowiczów, odeszła siedem lat później. W bielsko-bialskim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach odnalazłem akta spadkowe po praprababce, a w nich protokół c.k. sądu powiatowego w Andrychowie z inwentarzem po zmarłej. Tu widnieje potwierdzenie, że majątek Gieruszczaków obejmował połowę

wspomnianego domu nr 171, a także parcelę „lwh. 182” z ogrodem i niewielkim pastwiskiem (łącznie 182 sążni). Dom drewniany, kryty już wtedy papą, składał się z dwóch izb i wspólnej sieni. Jego wartość oszacowano na 1500 koron. Wyposażenie też nie zachwycało. Stare łóżko, kanapa, szafa, komoda, stół, dwa stołki i cztery obrazy „treści religijnej”. Domyślić się można, że odgrywały w rodzinie ważną rolę: były to najpewniej pamiątki z pielgrzymek, za którymi chowano marne oszczędności, by złodziej nie ważył się sięgnąć po to, co schowane za świętym obrazkiem.

Oszczędności raczej nie było. Były długi. Jan i Franciszek po śmierci matki musieli spłacić kramarza Józefa Zielińskiego, Marcjanę Pietrasową, Henryka Hornbeina, Salomona Hammera, Antoniego Burego, Ferdynanda Matlaka, Franciszka Pikonia, Stowarzyszenie Oszczędności. Trzeba było także uregulować należności związane z wizytami doktora Matlaka u chorej i z samym pogrzebem: cech kowalski wynajął karawan, Izaak Lieblich furmankę. Największy dług Gieruszczakowie zaciągnęli u Pikonia, u którego musieli zapożyczać się od lat. Opiewał na ponad 800 koron.



ANDRYCHÓW. Ul. Mickiewicza.

Andrychów na dawnej pocztówce z fot. A. Stuglika, domena publiczna/AGA Andrychów

Scheda po Katarzynie przypadła starszemu z braci – Janowi. Spłacił brata. Przetrwiał trudy Wielkiej Wojny. Warto przypomnieć, że powiat wadowicki – choć znajdował się na peryferiach teatru działań wojennych – także mocno odczuł skutki konfliktu. Profesor Tomasz Kargol z Uniwersytetu Jagiellońskiego pisał o corocznych rekwizycjach zboża, ziemniaków, paszy i kryzysie hodowli na tym terenie. Brakowało żywności. Kurczył się andrychowski rynek pracy. Firma

Joachima Grunspana, „fabryka drelichów”, zatrudniała przed wojną dwustu tkaczy, a towar eksportowała zagranicę. Od 1916 roku – przez brak surowców – przestała funkcjonować. Z tego samego powodu produkcję wstrzymały zakłady włókiennicze: Fabryka Perkali Teodora Felixa oraz Pierwsza Galicyjska i Apertura Ferdynanda Stamberga szacowały straty w setkach tysięcy koron. Były to także trudne lata dla andrychowskich garncarzy. Właściciel jednego z większych warsztatów Kazimierz Chmiel tak opisywał swoją sytuację dla Krajowego Urzędu Odbudowy w 1919 roku: „Gdybym dostał subwencję lub pożyczkę bezprocentową, mógłbym prowadzić przedsiębiorstwo na większą skalę, gdyż mi brak gotówki, zostałem bowiem przez wojnę zniszczony i przez wojska węgierskie oraz przez to, iż musiałem służyć w wojsku austriackim i nie mogłem wykonywać mego rzemiosła”.

Franciszka Gieruszczaka w Andrychowie w tym czasie nie było. Jeszcze przed wojną, razem z żoną Franciszką, wyemigrowali za chlebem do Ostrawy. Nie był pierwszym z andrychowskich Gieruszczaków, którzy szukali szczęścia na Morawach. Krewni – inny Franciszek (rocznik 1866), jego żona Maria, którzy przebywali tu już od przeszło dwóch dekad – mogli pomóc: znaleźć pracę, mieszkanie. I chyba pomogli. Pradziadek Franciszek, ślusarz z Andrychowa, podjął pracę w warsztacie Ludwika Błachuta.

Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie przyciągało mieszkańców Andrychowa i okolic jak magnes. Obraz rajy gospodarczego wylaniał się z opowieści agentów i ich współpracowników, którzy agitowali wśród mieszkańców naszego regionu za emigracją zarobkową właśnie, w te rejony Monarchii Habsburgów. Kusili perspektywą szybkiego zarobku w kopalniach, wielkich hutach i innych fabrykach. Nic dziwnego, że w spisach ludności tworzonych dla Ostrawy i okolic można odnaleźć wiele znajomych nazwisk, także z sąsiednich wsi: Kudłacików z Roczyn, Bajorów i Rusinków z Inwałdu, Dudków z Czańca. Często jednak marzenia o fortunie okazywały się mrzonką. „Tylko spróbujcie powiedzieć, że nie będziecie pracować za takie wynagrodzenie, a będziemy mieli cały wagon Polaków” – mówili przedsiębiorcy z zagłębia do swych pracowników, gdy ci drudzy domagali się podwyżek. Imigranci z powiatu wadowickiego dominowali w morawskiej Ostrawie i okolicy. Sąsiedowali z mieszkańcami z bocheńskiego, bialskiego, oświęcimskiego, żywieckiego, brzeskiego, myślenickiego i chrzanowskiego. Sami swoi.

Franciszek Gieruszczak i jego żona Franciszka najmowali pokój w kamienicy, w której mieszkał szef pradziadka. Mieszkali w miasteczku Přívoz (przy ul. Cesarskiej 65), w czasach panowania Habsburgów nazywanym Oderfurtem, które po 1924 roku stało się częścią Morawskiej Ostrawy. Gdy wybuchła Wielka Wojna, o szefa upomniała się austro-węgierska armia. Powołany do wojska, zwolnił wszystkich pracowników. Franciszek – jak wspomniałem – w gorącej wodzie kąpany, a ponadto chyba często pijany, nie potrafił pogodzić z tą sytuacją i miał o pracodawcy powiedzieć: „Ten stary pierun, zabiera wszystkich, a potem nie ma pracy. Niech szlag go trafi”. Działo się to 4 sierpnia 1914 roku. W kamienicy przy ul. Cesarskiej 65 kilka osób usłyszało te słowa. Napięte relacje pomiędzy pracownikiem a pracodawcą stały się jeszcze gorętsze, a że Ludwik Błachut był już żołnierzem wojska austro-węgierskiego, to Franciszek został oskarżony o obrazę majestatu C.K. Armii. Pozbawiony pracy, ścigany przez żandarmerię, opuścił Oderfurt, pozostawiając na

Morawach żonę. Znalazł zajęcie jako robotnik fortyfikacyjny przy cesarsko-królewskim Zarządzie Budowlanym w Stetteldorf am Wargam w Dolnej Austrii. Tam go dosięgła ręka sprawiedliwości. Został aresztowany 15 października 1914 roku i postawiony przed sądem.



Prívoz (Oderfurt). dziś część Morawskiej Ostrawy, domena publiczna

K. K. Gericht des Militärkommandos in Krakau

Aktenzeichen: K 615/14²

Tagebuch

Haft

über die Strafsache gegen

Franc Gieruszczak (false Gieruszczak)

wegen Verbrechen nach § 63 St. G.

Fortlaufende Zahl	Tag des Einganges oder der Errichtung	Kurze Angabe des Inhaltes	Bemerkungen
	1914		
1	7. / 10	Gimmelprotokoll a) in Gdansk - Anzeige des Postens b) in ... c) ... d) ... e) ... f) ... g) ... h) ... i) ... j) ... k) ... l) ... m) ... n) ... o) ... p) ... q) ... r) ... s) ... t) ... u) ... v) ... w) ... x) ... y) ... z) ...	
2	15. / 10	Beschlüsse des k. k. Kriegesekretes in Olmutz, v. 15. / 10. 1914, Nr. 1044 / 14 a) in 2. Protokoll der feindlichen Kopie Nr. 1044 vom 19. / 10. 1914	
3	18. / 10	Mitteilung des k. k. Landes-Geneser- merie-Kommandos vom 15. / 10. 14, Posten in Stetteldorf von ... Nr. 5.	
4	23. / 10.	Beschriftung des Militärkommandos des Landesgenesermerie des k. k. Militärkommandos vom, v. 21. / 10. 14, Nr. 1457 / 14 a) in 4. Anzeige des k. k. Landesgeneser- merie-Kommandos in J. Alt. Kommandos, Nr. 6. b) in 4. Beschriftung des k. k. Landesgenesermerie-Kommandos vom, v. 15. / 10. 1914	

Lag.-Nr. 2830. Form. I zu § 19 des Dienstbuches D-4 und Form. II zu § 10 des Dienstbuches D-5 — S. Teufel, Krakau, Szewska 20

C.K. Armia Austro-Węgier przeciwko Franciszkowi Gieruszczakowi, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, K. u. k. Feldgericht des Militärkommandos Krakau [C. i k. Sąd Polowy Komendy Wojskowej w Krakowie], Austriackie sądy wojskowe okręgu I Korpusu w Krakowie, sygn. 1/416/0/3/148

Sprawa rozeszła się po kościach. Franciszek ponownie znalazł się w Přívoz u boku żony. Tu na świat przyszły ich pierwsze dzieci, rodzeństwo dziadka Józka i ciotki Jadwigi. Do Andrychowa powrócili po tym, jak doszło do wybuchu wojny między Rzeczpospolitą a Czechosłowacją. Wkroczenie wojsk czechosłowackich na Śląsk Cieszyński było eskalacją napiętych stosunków pomiędzy Polakami a naszymi południowymi sąsiadami – oba narody i ich państwa odrodziły się i

kształtowały po rozpadzie Austro-Węgier, zaś Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie i jego gospodarcze znaczenie stanowiło jedną z kluczowych przyczyn konfliktu.

Průvoz i Ostrawa okazały się czymś przeciwnym niż ziemią obiecaną. Stały się symbolem niespełnienia i zgorszenia. Wśród duchowieństwa i mieszkańców zachodniej Galicji ukuło się nawet powiedzenie: „Emigracja do Ameryki wyrabia ludzi, emigracja do Ostrawy psuje ich”. Franciszek z żoną i dziećmi powrócił do Andrychowa i zamieszkał u brata. Wynajął część pokoju i kuchni, ale raz jeszcze dał o sobie znać jego awanturniczy charakter. Pokłócił się z bratem o usunięcie łóżka z kuchni. Rodzinna sytuacja musiała być napięta, skoro sprawa trafiła do sądu. Tym razem powodem był Franciszek, który oskarżył brata o nierespektowanie umowy najmu podpisanej w 1922 roku. Tutaj Jan musiał ustąpić młodszemu z rodzeństwa, sąd przychylił się bowiem do skargi pradziadka i nakazał pozostawić łóżko w kuchni. W domu nr 171 przy Garncarskiej (używam tej nazwy dla uściślenia geografii, bo wprowadzono ją dopiero w 1932 roku) ciasnota dokuczwała coraz bardziej. Pierwszą część zamieszkiwała rodzina Anny Zielińskiej i Franciszka Skupnia, drugą: Jan i Anna z dziećmi oraz Franciszek Bruno z Franciszką, także z dziećmi. Przeludnienie andrychowskich domów, narastająca bieda w czasach gospodarczego kryzysu kontrastują z obrazem świetnie funkcjonującego garncarstwa nad Wieprzówką. Nie wiem, gdzie Jan zbywał swoje produkty. Zapewne, jak wszyscy, na targach i jarmarkach, i zapewne jak pozostali rzemieślnicy zaopatrywał się w glinę przy Białej Drodze. Jego wytwory mogły znaleźć się na wyposażeniu wielu domowych kuchni, spiżarni, może nawet sprzedawał „pamiątki” podczas odpustów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Musiał radzić sobie całkiem nieźle, skoro w latach trzydziestych pozwolił sobie na przydomowe inwestycje: postawił płot, szopę... Reagował też na bieżące nakazy Urzędu Miejskiego. W 1931 roku „zwierzchność gminna” wezwała go do „obetonowania ścian i dna jego obory i dołu ustępowego, aby gnojówka nie wypływała i nie zanieczyszczała powietrza”. Łatwo domyślić się, że takie problemy dotyczyły więcej andrychowian niż tylko Gieruszczaków spod numeru 171.

Życie codzienne toczyło się według określonego rytmu, każdy miał przypisaną rolę... Rytm wyznaczały pory roku, a w sferze obrzędowości kalendarz liturgiczny. Daria Rusin, pisząc o pobożności religijnej andrychowian w XIX wieku, wskazała, że była to pobożność specyficzna, „głęboko zakorzeniona w tradycji, przeplatająca się z lokalnymi obyczajami oraz przesądami”. Uzewnętrzniało się to przy różnych okazjach, co dobrze widać w badaniach żyjącego na przełomie XIX i XX wieku folklorysty i nauczyciela w inwalidzkiej szkole Szymona Goneta. W jednym z mieszczańskich domów usłyszał, że „kobieta w błogosławionym stanie powinna w pierwszych trzech miesiącach jeść dużo migdałów, aby dziecię było delikatne i miało piękną cerę”. Na wsi panie musiały strzec się przed strzygami (czarownicami) i nieczystymi siłami. Zwłaszcza, gdy już doszło do rozwiązania. Po urodzeniu dziecka żadna nie powinna nawet wychodzić za próg swego domu (ani w domu sama pozostać), zawsze ktoś powinien przy niej być, bo strzyga „mogła zabrać dziecko lub odmienić”. Gdy niemowlę ssało piersi matki, odwracano „miotłę przy drzwiach «do góry nogami», aby «strzyga» nie weszła do izby i nie ssała jej dziecka, bo kiedy «strzyga ossie dziecko», wtedy urosną mu wielkie brodawki piersiowe”. Ludzie z okolicznych sołectw, a pewnie i

część mieszkańców prowincjonalnego Andrychowa, szczególną wagę przywiązywali do śmierci. Znakiem zwiastującym odejście kogoś bliskiego mógł być czarny kruk kraczący nad domem albo kret, który rył ziemię od chałupy na podwórko (przeciwny kierunek zwiastował nowego członka rodziny). Nawet podczas nabożeństw wstawano przy śpiewaniu psalmów, bo inaczej – jak sądzono – wstałby z trumny nieboszczyk.

Przytaczam wierzenia i przesady mieszkańców naszego regionu związane z narodzinami i ze śmiercią nie bez powodu. Przyjście na świat nowego członka rodziny i zgon tego, który był jej częścią miało zupełnie inny wymiar niż ma to miejsce współcześnie. To – zwłaszcza dla młodszych pokoleń – nie do końca oczywiste... Wysoka śmiertelność wśród dzieci, niski poziom higieny, brak opieki medycznej, głód i wracające epidemie – andrychowskie księgi metrykalne jak lustro w mikroskopie odbijają i przybliżają obraz ówczesnego, nieuprzywilejowanego świata (choć warto podkreślić, że nagła i niespodziewana śmierć dotykała także wyższych warstw). W sporządzanych przez księży z parafii pw. św. Macieja zapiskach zobaczymy szalejące w XIX wieku epidemie tyfusu, cholery, grypy czy skutki głodu wywołanego zarazą ziemniaczaną. Widać to także w rodzinie Gieruszczaków. Urodzony w 1792 roku Filip Gieruszczak, pradziadek Franciszka Bruna i Jana Franciszka, który poślubił Klarę Kręcioszonkę, miał jedenaścioro dzieci, w tym wspomnianego Andrzeja. Dorosłego wieku dożyło kilkoro, a część z nich nie przekroczyła „trzydziestki”. Troje synów – Adam, Stefan i Tomasz – zmarło między 25 maja 1847 a 1 stycznia 1848 rokiem, a więc w momencie, kiedy Galicję trawiła największa klęska głodu i choroby z nią związane. Wcześniej odeszła też prababka (nie wyliczam znów wszystkich przedrostków) Klara, a Filip ożenił się ponownie z Katarzyną Legień, z którą miał córkę Mariannę. Sam zmarł niebawem, po przewlekłej gorączce (hectica), w lutym 1852 roku, będąc... „żebrakiem” (mendicus).

Filip był synem Antoniego (urodzony ok. 1764 r.) i Rozalii (ur. 16 sierpnia 1769 r.), córki Jana Srebrnego i Zofii Wróbel. Urodził się w Targanicach, w domu nr 5, ale większość życia spędził w Andrychowie. Wszystko dlatego, że około roku 1801 roku moi przodkowie podjęli decyzję (albo zostali do niej zmuszeni) o przeprowadzce do Andrychowa. Andrychów od nieco ponad trzydziestu lat posiadał prawa miejskie, ale obowiązywał tu podział na miasto i wieś. Trudno wyjaśnić tę migrację... migrację chłopów w czasach pańszczyzny. Podpowiedzi znajduję w książce “Dwór, wieś i plebania w przestrzeni społecznej zachodniej Małopolski w latach 1772-1815” autorstwa znakomitych naukowców: doktora Łukasza Jewuły oraz profesorów: Tomasza Kargola i Krzysztofa Ślusarka. Okazuje się, że przyczyną zmian mógł być alkohol. Pijaństwo w czasach pańszczyzny było powszechnym problemem małopolskiej wsi. Prowincji w ogóle. Prowadziło do zaciągania długów, a gdy długów nie było z czego spłacać – do ruiny i utraty gospodarstwa. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku w Andrychowie za długi sprzedano gospodarstwo dawnego wójta, które razem z innym gruntami przekształcono w nowy folwark. A wdowa po Andrzeju Janczymie – zagrodniku, kupcu i tkaczu – sprzedała zagrodę za 1500 złotych polskich, ale ponad połowę tej kwoty musiała przeznaczyć na uregulowanie zobowiązań. W 1798 roku Wojciech Chowaniec, chcąc spłacić wierzycieli, sprzedał Antoniemu Magierze zagrodę z podwójnymi zabudowaniami, warsztatem tkackim i komornikami za ponad 9700 złotych polskich. Pijaństwo i

długi prowadziły do usunięcia chłopów z ziemi. Ale problem ten nie dotyczył tylko najbiedniejszych. W Targanicach – w czasach, kiedy Antoni Gieruszczak i Rozalia Srebrny byli jeszcze dziećmi, a Filipa nie było na świecie – Franciszka Sucharowa-Szlagorowa sprzedawała zagrodę z młynem, by spłacić długi po zmarłym mężu: 500 złotych polskich od razu powędrowało do kredytodawców, a drugie tyle na dług wobec dworu za wyszynk alkoholu. Podobny przypadek kilka lat później, w 1778 roku, spotkał innego młynarza Kazimierza Bylicę.

A być może Antoni i Rozalia Gieruszczakowie wykorzystali zmiany w gospodarce i zastąpili pańszczyznę czynszem...? W XVIII wieku Targanice również były silnym ośrodkiem tkackim. Chłopi z terenów podgórskich sprzedawali w miasteczkach swoje wyroby na targach i jarmarkach, a wiadomo, niektórzy z okolic z Andrychowa, nie wypuszczali się tylko do najbliższych ośrodków, ale wędrowali do najdalszych zakątków Europy.

Rugowanie z ziemi przez pijaństwo i zadłużenie? Handlowy zmysł wiejskich wyrobników? A może po prostu podjęcie pracy za zgodą Pana (a w zasadzie Pani, bo po śmierci Tadeusza Ankwicza zarząd nad kluczem andrychowskim, w tym nad Targanicami, objęła żona – Katarzyna z Małachowskich)? Przyczyn migracji przodków do Andrychowa na przełomie XVIII i XIX wieku mogę nigdy nie poznać, choć księga gromadzka Targanic założona w 1791 roku mogłaby na te wydarzenia rzucić nowe, albo – po prostu – jakiegokolwiek światło. Faktem jest, że Andrychów stał się dla rodziny Gieruszczaków nowym domem. Domem, który trudno zdefiniować: ośrodek z miastem usytuowanym na terenie części wsi. Wtedy oba te organizmy zamieszkiwało około 2500 osób. Miasto i wieś ulegały ciągłym przeobrażeniom. Zniesienie pańszczyzny, ale przede wszystkim reformy związane z autonomią galicyjską zmieniały otaczającą andrychowian rzeczywistość. Niespełna 150 lat temu, kiedy żył syn Filipa – Andrzej i wnuk Jan (senior – garncarz, ojciec Jana i Franciszka Bruna) w mieście zaczął funkcjonować po raz pierwszy samorząd. W wyborach do Rady Miejskiej mogło głosować nieco ponad dziesięć procent mieszkańców miasta (181 wyborców na prawie 1091 mieszkańców), a byli to: właściciele ziemi, domów (których w mieście naliczono 110), warsztatów rzemieślniczych czy sklepów. Jan rozpoczął wtedy terminowanie u Franciszka Borgosza, więc pełnoprawnym wyborcą stanie się później. Andrzej jako piekarz wykonywał trudnił się jednym z najpopularniejszych rzemiosł w tym czasie w Andrychowie (piekarze i szewcy mieli po dziesięć pracowni). Na wsi przedstawiciele tego fachu też byli obecni, a obok nich młynarze, garncarze, farbiarz, rzeźnik i oczywiście rolnicy oraz tkacze. Tyle że we wsi Andrychów – choć wciąż liczniejszej – uprawnionych do głosowania było mniej (168 osób na ponad 1660 mieszkańców).

Historia Andrychowa to także historia rodzin takich jak Gieruszczakowie. W tej drugiej nie ma nic nadzwyczajnego, nie ma zwrotów kluczowych dla dziejów regionu, być może stanowi dla tej pierwszej tylko tło. Ale Gieruszczakowie nie byli nikim... byli jednymi z wielu. Statystami, wrzuconymi w wir wydarzeń, gdzie rzadko kiedy było miejsce na niezależność, swobodę działań, bohaterskie czyny. To historia, w której słowa takie jak alkohol, pańszczyzna, dług, śmierć i strach odmieniają się przez wiele przypadków. Historia trudnych doświadczeń i pozornych awansów: od migracji ze wsi do miasta, od chłopów do rzemieślników, od rzemieślników i robotników do

absolwentów wyższych uczelni w moim pokoleniu. Pozornych, bo przecież trudno mówić o klasowym skoku, jeżeli każde kolejne pokolenie grzęźnie w spirali długów – nawet współcześnie, wikłając się w kredyty bankowe. Maciej Jakubowiak w eseju “Hanka...”, w którym punktem wyjścia są dzieje pochodzącej z pobliskich Łęk babki autora, pisze, że opowieść o awansie może wręcz wydawać się oszustwem. Z drugiej strony to historia niezwyklej woli przetrwania, ciągłych poszukiwań, życia w określonych warunkach społeczno-obyczajowych, z rytuałami codzienności, praktyką religijną i zabawnymi z dzisiejszej perspektywy przesądami.

To w końcu historia odtwarzana bez kolektywnej pamięci. Trudno się dziwić, że przodkowie wiele rzeczy woleli wymazać. Uznali, że nie bardzo jest się czym chwalić. Jedną z nielicznych przywołanych przez ojca i jego brata na potrzeby tego tekstu opowieści dotyczy dziadka Józka, który pracował w AFM-ie. Komunistyczni działacze w zakładzie często namawiali go, by zapisał się do Partii. On odmawiał, a jednocześnie obawiał się pytań o część rodziny, która pozostała na terenie Czechosłowacji. Dziadek koniec końców żadnej legitymacji nie wziął, niczego nie podpisał, ale opowieści rodzinnych wolał synom nie przekazywać.

Mam nadzieję, że można w tym wywodzie dostrzec jedno: historia jest możliwa do odtworzenia (nawet jeśli łamię się niemal każdą zasadę warsztatu historyka, w tym tę pierwszą – o tym, by nie nakładać na przeszłość przodków perspektywy swoich czasów). Oczywiście, wiele kwestii wciąż wymaga wyjaśnień. Są pytania, na które nigdy nie padną odpowiedzi. To jednak dobry punkt wyjścia do dalszych poszukiwań... Bo wystarczy inspiracja jednym artykułem, książkami zafascynowanych przeszłością okolicy regionalistów. Odnaleziona fotografia na strychu. Rada przyjaciela. W ustaleniu lokalizacji domu nr 171 pomogła mi dobra znajoma, Jadwiga Janus (wyrazy wdzięczności). Po tym, jak zebrałem więcej danych, odważyłem się zapukać do drzwi urokliwego budynku przy obecnej ul. Traugutta. Otworzył sympatyczny pan Stanisław, emerytowany pracownik WSW, który mieszka tu z siostrą. Okazał się moim wujkiem.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie: K. u. k. Feldgericht des Militärkommandos Krakau [C. i k. Sąd Polowy Komendy Wojskowej w Krakowie], Austriackie sądy wojskowe okręgu I Korpusu w Krakowie, sygn. 1/416/0/3/148.
Archiwum Narodowe w Krakowie: Teki A. Schneidra, sygn. 29/684/0/1/8.
Archiwum Państwowe w Katowicach, oddział w Bielsku-Białej:
Akta miasta Andrychów, sygn. 13/493/0/3.4/109, sygn. 13/493/0/3.4/111
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Macieja w Andrychowie, sygn. 13/1277/0/3/7, sygn. 13/1277/0/2/41, sygn. 13/1277/0/2/42, sygn. 13/1277/0/2/43.
Sąd Powiatowy w Andrychowie, sygn. 13/566/0/4/6463, sygn. 13/690/2303.
Archiwum Parafii św. Macieja w Andrychowie (dostęp przez Cyfrowe Archiwum Archidiecezji Krakowskiej):
Liber natorum et copulatorum 1759-1784
Księga zaślubionych T.1 1784-1886
Liber mortuorum Andrychów T.2 1784-1886
Archiwum Ziemskie w Opawie: Sčítací operáty [online databáze]: Státní okresní archiv Frýdek-Místek, fond: Okresní úřad Místek, Numer zespołu NAD: 825, číslo pomůcky: 489, inventární číslo: 1039.
Zbiory prywatne T. Bizonia: Księga cechu garncarskiego (zbiorowego), 1837-1872 (fragmety).

OPRACOWANIA:

- Biegeleisen H., Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego, Warszawa 1930.
- Biegeleisen H., U kolebki. Przed Ołtarzem. Nad mogiłą, Lwów 1929.
- Baron R., Wokół stereotypów Czechów i Polaków, „Wschodnioznawstwo” 2008, vol. 2.
- Czubała D., Zwyczaje, obrzęd i wierzenia garncarzy polskich, „Lud” t. 58, 1974, s. 181-198.
- Fryś-Pietraszkowa E., Andrychowscy garncarze, „Nowiny Andrychowskie” nr 11 (156), 2003, s. 22.
- Fryś-Pietraszkowa E., Co posiadali andrychowianie przed 130 laty, „Nowiny Andrychowskie” „Nowiny Andrychowskie” nr 3 (88), 1998, s. 12.
- Fryś-Pietraszkowa E., Garncarstwo w zachodniej części województwa krakowskiego, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Kazimierza Moszyńskiego i obroniona w 1955 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim.
- Gieruszczak Ł., Między nazwą i nazwiskiem, „Nowiny Andrychowskie” nr 10 (406)/2024, s. 25.
- Gonet Sz., Kilka szczegółów z wierzeń ludu (z okolicy Andrychowa), „Lud” R. 2, 1896, s. 221-238.
- Gonet Sz., Opowiadania ludowe z okolic Andrychowa, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” T. IV, Kraków 1900, s. 226-282.
- Jakubowiak M., Hanka. Opowieść o awansie,
- Janus J., Andrychów. Sceny z życia miasta, Andrychów 2018.
- Jewuła Ł., Kargol T., Ślusarek K., Dwór, wieś i plebania w przestrzeni społecznej zachodniej Małopolski w latach 1772-1815, Kraków 2015.
- Kargol T., Sytuacja społeczno-gospodarcza w powiecie wadowickim w latach 1914-1919, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” nr 21, 2018, s. 30-59.
- Kulczykowski M., Dwa wieki miasta Andrychowa (1767–1967), Kraków 1967.
- Piech S., Emigracja z diecezji tarnowskiej w świetle ankiet konsystorza z lat 1907 i 1910, „Nasza Przeszłość”, nr 65, s. 145–197.
- Morys-Twarowski M., Źródła i opracowania do genealogii galicyjskich emigrantów w Księstwie Cieszyńskim [w:] Galicja. Dziedzictwo Monarchii Habsburgów w perspektywie badań genealogicznych, red. Jędrzejowski P., Kraków 2023.
- Rusin D., Religijność mieszkańców ziemi andrychowskiej w XIX wieku, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. hab. W. Krawczuka i obroniona w 2012 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim.
- Wolynn M., Nie zaczęło się od ciebie. Jak dziedziczona trauma wpływa na to, kim jesteśmy i jak zakończyć ten proces, Warszawa 2023.

Łukasz Gieruszczak

Pochodzi z Bulowic, od ponad 10 lat mieszka w Andrychowie. Nauczyciel języka polskiego w SP nr 1 im. św. Jana Kantego w Kętach, związany także z mediami samorządowymi. W przeszłości pracował m.in. jako Dyrektor Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach. Autor publikacji historycznych i turystycznych. Interesuje się historią regionalną, turystyką górską i kinem.



Historia mojej rodziny...

Dariusz Grabecki

Historia mojej rodziny od strony ojca ściśle związana jest z dwoma miastami: Kętami i Andrychowem. W kilku słowach postaram się ją opisać.

Mój pradziadek Karol Kostyński urodził się 25.10.1863 w Kętach jako syn Józefa Kostyńskiego i Wilhelminy Langer. Ojciec Karola — Józef, podobnie jak jego bracia, był rzeźnikiem w Kętach. Jednak Karol nie kontynuował rodzinnej tradycji rzemieślniczej.



Zatrudnienie znalazł w Sądzie Powiatowym w Andrychowie w charakterze pisarza (dyktariusz). 8 stycznia 1894 roku w Andrychowie poślubił Józefę Bretnarowicz, córkę szewca Rajmunda Bretnarowicza i Magdaleny Olearczyk. Mieszkali w domu pod numerem 188. Tam też przychodziły na świat ich dzieci, m.in. moja babcia Zofia. W 1905 roku na suchoty umiera pradziadek Karol. Jak wynika ze sprawozdania przesłanego do C.K. Sądu Krajowego w Krakowie, nad małoletnimi dziećmi pozostałymi po ś.p. Karolu Kostyńskim ustanowiono opiekę w andrychowskim sądzie. Prababcia - jako matka i opiekunka małoletnich - otrzymała pensję wdowią oraz dodatki na dzieci. Przeniosła się następnie do swoich rodzinnych Kęt. Zmarła zaledwie rok po swoim mężu, w 1906 roku. Dzieci trafiły pod opiekę Jana Kantego Kołodziejczyka, ojczyma prababci, dotychczasowego współopiekuna. W związku z tym wystosowano pismo o przekazanie opieki z sądu w Andrychowie do sądu w Kętach. Starszy brat babci, Jan Kostyński ur. 16.05.1897 roku w Andrychowie, z zawodu krawiec, służył w Legionach Polskich. Za walki legionowe odznaczony Medalem Waleczności. Otrzymał także Krzyż I Brygady oraz Krzyż Niepodległości. W czasie II wojny światowej robotnik przymusowy w Lager Dwory. Zmarł 24.10.1964. Spoczywa na kęckim cmentarzu, pochowany z moją babcią, zmarłą w 1933 roku.

Źródła:

1. Akty metrykalne z Kęt i Andrychowa
2. Archiwum Państwowe w Katowicach oddział w Bielsku-Białej
3. Portal „Żołnierze Niepodległości”
4. Centralne Archiwum Wojskowe
5. Arolsen Archives

Dariusz Grabecki

ur. 1985 r. Interesuje się historią, a w szczególności genealogią. Społeczny opiekun zabytków w Kętach. Zaangażowany w upamiętnienie trzech powstańców styczniowych poprzez wpis ich grobów do Ewidencji Grobów Weteranów Walk o Wolność i Niepodległość Polski (cmentarze w Kętach i Oświęcimiu).

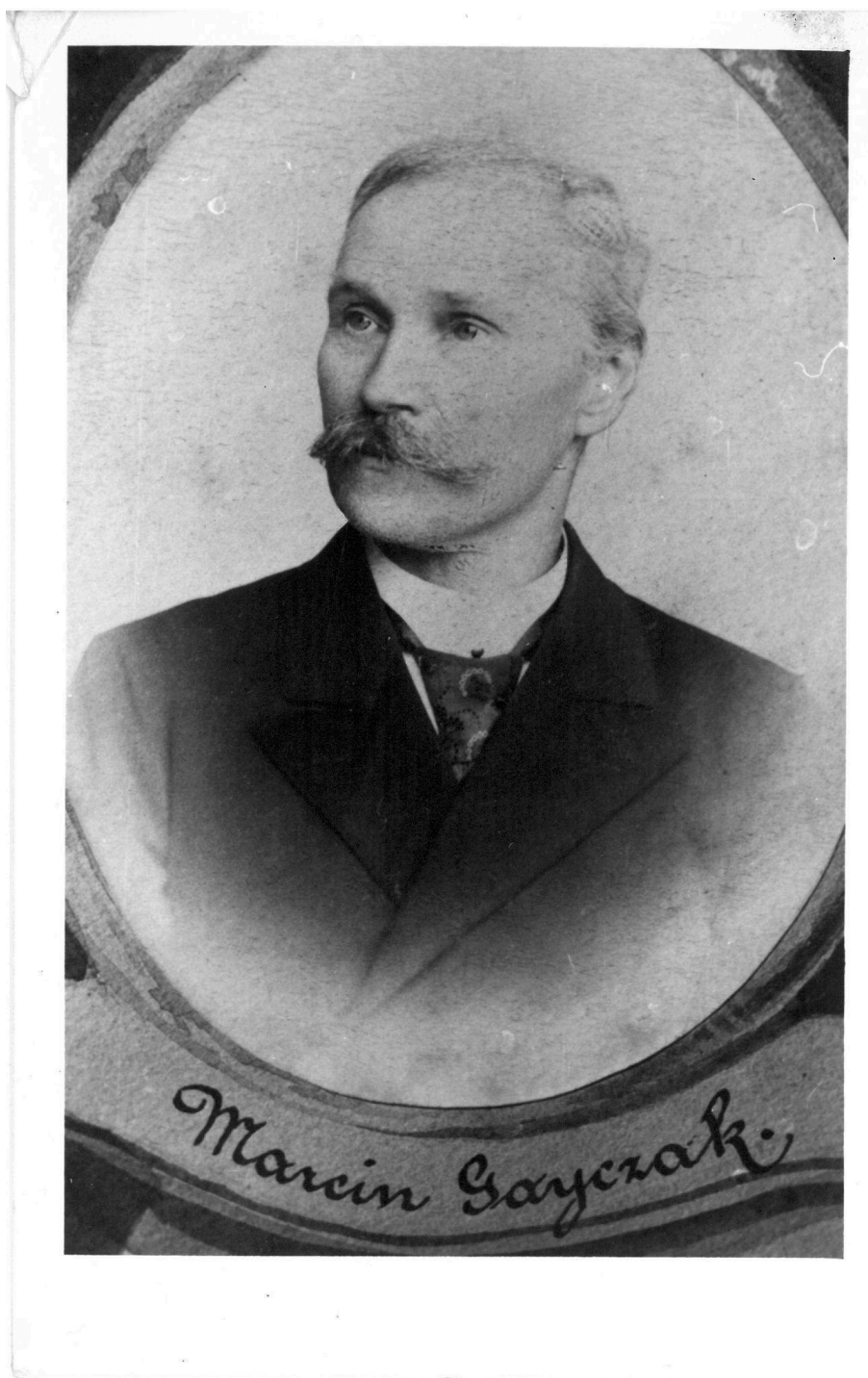


Burmistrz Marcin Gayczak, próba sportretowania w setną rocznicę śmierci

Burmistrz flegmatyk sieby nie nadał...

Jadwiga Janus

W 2023 roku minęło 190 lat od dnia urodzin i 100 lat od śmierci Marcina Gayczaka, burmistrza Andrychowa w latach 1877 — 1889. Zatem mamy dwie okazje do przypomnienia a także sportretowania tej ważnej dla historii miasta postaci. Postaci fascynującej z jednej strony, z drugiej — mało znanej i zupełnie zapomnianej. Spisane przez sekretarza gminnego Antoniego Donasia, a zawarte w Księgach Protokołów Rady Miejskiej, przemowy Gayczaka, merytoryczny głos w dyskusjach, oceny radnych mogły wzbudzić u współczesnego czytelnika zainteresowanie tą osobą. Jednak dopiero po stu latach od jego śmierci udało się uzupełnić biogram o nieznane fakty. Nadszedł czas, by się nimi podzielić.



Marcin Gayczak, burmistrz Andrychowa w latach 1877 — 1889

21 października 1889 roku, Marcin Gayczak burmistrz i jednocześnie przewodniczący *Rady gminnej miasta Andrychowa* zwołuje posiedzenie na *czwartą po południu*. Jeszcze nie wie, że tego dnia wystąpi w obu rolach po raz ostatni, że jego dwunastoletnie panowanie w państwie andrychowskim dobiegnie końca.

W Magistracie stawia się wiceburmistrz Franciszek Bury, czterej asesorowie oraz czternastu radnych, czterech jest nieobecnych. Z ośmiu punktów przewidzianych w porządku obrad, z

których najistotniejsze dotyczą kwestii budowy szkoły żeńskiej, nie zostanie omówiony ani jeden. Nie będzie podjęta ani jedna uchwała. Posiedzenie zdominują ataki na osobę burmistrza i jego kontrataki. Wymiana ciosów zakończy się wnioskiem asesora Marcelego Beranka o wotum nieufności.

Przewodniczący Gayczak w ogóle nie poddał pod głosowanie wniosku nad wotum nieufności wobec burmistrza Gayczaka, bo o godzinie siódmej wieczór niespodziewanie zamknął obrady. Uzasadził to tym, że nie mógł doprowadzić do obrad nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym posiedzenia.

O co poszło asesorowi Berankowi? Na wrześniowej sesji interpelował, by *P. burmistrz przyrzekł urzędować codziennie w urzędzie miejskim przed południem od godziny 11 — 12ej a nadto w dni targowe i jarmarczne po południu od 2 — 3ej.*

W tym miejscu nadmienić należy, że w XIX wieku gminna machina administracyjna jeszcze nie funkcjonowała. Zadania dzisiejszych wydziałów spoczywały na barkach tzw. komisji powoływanych spośród radnych, które zgodnie z uchwałą *miały być wykonane bezpłatnie i honorowo*. Stanowisko burmistrza, choć prestiżowe, wykonywane było „przy okazji”, bo do 1934 roku, kiedy to włodarzem miasta został Adam Wietrzny, każdy z burmistrzów zawodowo trudnił się czymś innym. Marcin Gayczak był notariuszem, a jego poprzednicy oraz następcy zajmowali się swoimi biznesami (np. handlowali płótnami albo wypiekali chleb). Zrozumiałym jest zatem, że w Magistracie się urzędowało tylko wtedy, gdy okoliczności tego wymagały.

Choć burmistrz interpelację Beranka przyjął do wiadomości i przyrzekł stawiać się *w domu miejskim* o wyznaczonych godzinach, przyrzeczenia nie dotrzymał. Stąd na kolejnej sesji została wniesiona interpelacja do interpelacji. Przyrzeczenie to nie uchwała, tłumaczył burmistrz Gayczak andrychowskim radnym. Wręcz im zarzucił, że nie mają prawa wyznaczać mu godzin urzędowania, a poza tym mieszka na tyle blisko Magistratu (co było prawdą, bo odległość 50. m, to żadna odległość), że może w nim się stawić w każdej chwili. Tak było dotychczas i *nikt z tego tytułu nie żalił się do niego*.

Część radnych stanęła po stronie Beranka. Mieli Gayczakowi za złe, że ich lekceważy. *Choć prosili trzykrotnie, burmistrz do magistratu nie raczył przybyć. Powiedział, żeby co mają powiedzieć, powiedzieli mu przez policjanta.*

— *To uwłacza naszej godności* — wyraził się radny Gieruszczak. A Marceli Beranek uznał, że skoro pan burmistrz *Rady nie szanuje i uchwał nie wykonuje, składa wniosek o wotum nieufności*.

Wniosek o wotum nieufności wobec urzędującego burmistrza był pierwszym w historii Andrychowa, a po 135 latach już wiemy, że... jedynym.

Procedowanie wniosku miało mieć miejsce na kolejnej sesji, zwołanej na 30 października, ale Gayczak zaszachował Radę. Przesłał pismo, w którym poinformował o rezygnacji z urzędu.

Głosowanie nad wotum nieufności straciło rację bytu. Niemniej do radnych należało przyjęcie bądź odrzucenie rezygnacji. Głosowanie poprzedziła dyskusja stanowiąca kwintesencję podsumowania dwunastoletnich rządów Marcina Gayczaka. Wypominać mu nie ma co, ale przypominać... należy; choćby i sto lat po jego śmierci. Wszak to on był architektem połączenia wsi Andrychów i miasta Andrychów w jeden organizm.

O tym, jaki kłopot sprokurował kolejnym pokoleniom Stanisław Ankwicz w 1767 roku przy okazji starań o prawa miejskie i jak uciążliwym okazało się funkcjonowanie dwóch Andrychowów, jakie spory to wywoływało, do ilu procesów sądowych doprowadziło, ile pretensji skierowano do władz cyrkularnych, długo by opowiadać. W każdym razie to, co nikomu się nie udawało przez 120 lat, udało się Gayczakowi. Dwaj wrodzy wobec siebie sąsiedzi wyciągnęli ręce do zgody. Wieprzówka nie musiała już być granicą, mogła sobie być tylko rzeką.

Księga Protokołów milczy na temat szczegółów negocjacji. Jedynie radny Śmiłowski zdradza nam, jak trudne było to zadanie: — *Najlepiej wiedzą członkowie z dawnej gminy wsi Andrychowa, która się do gminy miasta Andrychowa przyłączyła, jakich trudów i pracy p. Gayczak podżył starając się o połączenie tych gmin w jedną gminę, a to w interesie mieszkańców tych gmin.*

Radny zdradził nam też, co było podstawą tego sukcesu polityczno — społeczno — geograficznego. Było nim zaufanie do osoby Marcina Gayczaka.

W efekcie tych starań, pod uchwałą z 27 czerwca 1886 roku, *względem złączenia się gminy wsi Andrychowa z gminą miasta Andrychów w jedną administracyjną gminę na wieczyste czasy*, podpisali się wszyscy członkowie Rady Miejskiej. Bez słowa sprzeciwu jakiegoś radnego — malkontenta? Bez ani jednej wątpliwości? Nawet bez wszczęcia dyskusji? Czytelnik Księgi Protokołów, znający skłonności andrychowskich rajców do szukania dziury w całym, może uznać to za cud! Cud autorstwa Marcina Gayczaka!

Omawiana powyżej zasługa, tak znacząca dla historii miasta, nie była jedyną podnoszoną podczas dyskusji oceniającej rządu burmistrza.

Asesor Antoni Heradin zwrócił uwagę na dwie, często trudne do pogodzenia, kwestie: finansów i uczciwości. Mówił: — *P. burmistrz z majątku gminnego nic nie uronił ani sobie nie przywłaszczył a gospodarkę gminną prowadził w jak najlepszym porządku, czym zasłużył sobie na nasze uznanie.*

Troska burmistrza o finanse gminy była podnoszona nader często. A i Księga Protokołów zdaje się to poświadczać. Wśród zdarzeń odnotowanych przez sekretarza miejskiego można znaleźć taki drobny acz znamieny przykład.

W celu powitania Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Następcy Tronu na dworcu kolejowym w Krakowie dnia 28 czerwca 1887 roku o godzinie 7. Minut 45 do tegoż Krakowa miała się udać delegacja miasta Andrychowa pod przewodnictwem Marcina Gayczaka. Burmistrz oświadczył, że podróż odbędzie na własny koszt i do tego samego wezwał pozostałych członków delegacji.

W tymże 1887 roku, Gayczak jeszcze nie mógł dotrzeć do Krakowa pociągiem, choć już w 1884 rozpoczął starania, by Andrychów znalazł się na trasie projektowanego odcinka „Local Bahn”, prowadzącego z Bielska do Kalwarii. Mając przekonanie, że kolej jest sposobem na pobudzenie handlu i gospodarki - wspólnie z andrychowskimi biznesmenami - dopiął swego; 1 czerwca 1888 roku przez Andrychów przejechał pierwszy pociąg.

Przy okazji wspomnijmy o jeszcze jednej dogodności. Jak dzisiaj, tak wtedy płaciło się podatki. Dla andrychowian było to bardzo uciążliwe, bo wiązało się z podróżą do Wadowic. *Aby ludność tutejsza względnie kontrybuenci podatkowi nie potrzebowali odnosić podatków do Wadowic, tracić czasu i ponosić kosztów podróży*, burmistrz Gayczak odpowiedział na prośbę c.k. Dyrekcji Skarbu w Krakowie i zorganizował w Andrychowie siedzibę Urzędu Podatkowego.

Tym zasługom o historycznym znaczeniu towarzyszyło wiele więcej drobniejszych, ale czyniących życie codzienne mieszkańców dogodniejszym. Uzbierałaby się z tego beczka miodu. Niemniej dodajmy łyżkę dziegciu, jako i trzej radni dodali. Najlepiej ich pretensje (o despotyczne rządy, o lekceważenie, o brak rozliczeń za szuter z hrabiną Bobrowską, o wynajmowanie bud miejskich obcym przemysłowcom) spuentował Antoni Heradin. *Podniesione zarzuty przeciwko p. burmistrzowi są przeważnie natury prywatnej, gdyż ten tylko się odzywa, który od p. burmistrza Gayczaka osobiście czuje się być dotkniętym, że w niektórych wypadkach p. burmistrz był despotycznym, jednakowoż tego mu za złe brać nie można, gdyż burmistrz flegmatyk sieby nie nadał.*

Burmistrz flegmatyk sieby nie nadał... Dowiedzieliśmy się zatem, Marcin Gayczak flegmatykiem nie był! A i styl rządu, którym tak podpadł radnym trzeciej kadencji (1886—1889), nie raził radnych tej pierwszej (1877—1883), która na drugą (1883—1886) wybrała go przez aklamację. Jak wotum nieufności, tak i wybór przez aklamację były precedensami w andrychowskiej polityce.

Protokoły autorstwa Antoniego Donasia pozwalają nam uzupełnić portret Marcina Gayczaka o inne cechy. Oprócz wspomnianej wyżej uczciwości, możemy mieć pewność, że był człowiekiem honorowym. Gdy wskutek nagłej śmierci kasjera miejskiego, Pawła Pilarza, odkryto w kasie miejskiej brak 1400 florenów, burmistrz Gayczak wziął na siebie odpowiedzialność za manko. Chcąc wyjść z honorem z trudnej sytuacji, napisał pismo, w którym złożył rezygnację z godności burmistrza oraz członka Rady Miejskiej. Zaproponował ponadto, aby *defcyt podatków monarchistycznych, tudzież defcyt miejski jaki spowodował były sekretarz i kasyer miejski ś.p. Paweł Pilarz był pokryty z burmistrzowskiej płacy, w sumie 1400 fl.* W piśmie wykazał również, że przez siedem lat nie pobierał wynagrodzenia, choć miał do tego prawo.

Radni nie szczędzili słów uznania dla dotychczasowej pracy burmistrza Gayczaka. Stwierdzili, że jest ona *dla tutejszej gminy ze uszech miar pożądaną* i wybrali delegację, która miała udać się do autora pisma z prośbą, by *godność burmistrza w mieście Andrychowie zatrzymać zechciał*. Misja zakończyła się po myśli radnych. Był to rok 1886.

Pismo z 30 października 1889 roku było podobnej treści, ale radni odpowiedzieli na nie zgoła inaczej. Stosunkiem głosów 13 do 6 rezygnacja Marcina Gayczaka z urzędu burmistrza została przyjęta.

Chyba wspomniany honor sprawił, że radny Gayczak, mimo zaproszeń, przez cztery lata nie pojawiał się na posiedzeniach Rady Miejskiej, której przewodniczył wtedy burmistrz Alfred Pukalski, główny krytyk poprzednika.

Gdy w 1893 roku burmistrzem miasta został Antoni Józef Heradin, Marcin Gayczak wrócił do Magistratu w roli radnego. I to w jakim stylu!

Na pierwszym posiedzeniu zgłosił cały pakiet wniosków popartych propozycjami rozwiązań. Przytoczmy tylko jeden z nich. Nikt nigdy nie zwrócił uwagi na nierówne szanse chłopców i dziewcząt w edukacji. Gayczak był pierwszy! — *W tutejszym mieście istnieje Scio klasowa szkoła męska z nauką dostosowaną do potrzeb miejskich i 4ro klasowa szkoła żeńska z nauką dostosowaną do potrzeb ludu wiejskiego* — mówił. Uważał, że taki dziwaczny system szkolny blokuje dziewczętom drogę do wyższych szczebli kształcenia: gimnazjum, studiów. Postulował, *by wykształcenie dziewcząt w tutejszym mieście podwyższyć, a co najmniej zrównać z wykształceniem chłopców.*

Miasto Andrychów postarało się o dodatkowy lokal szkolny, ale nie postarało się dotąd o wyższe wykształcenie córek swych mieszkańców, a przecież oświata to szczęście, to bogactwo, bo oświata czyni ludzi wytrwałymi w pracy, chroni od próżniactwa i rozrzutności, chroni od naruszania cudzej własności i honoru, usuwa bitki i pijaństwo, krzewi miłość Boga, bliźniego i ojczyzny.

Gayczak, jak nikt inny, umiał przemawiać do serc i rozumu, o czym może zaświadczać fragment powyższego wystąpienia. Jego mowy czyniły lekturę Ksiąg Protokołów (bądź co bądź urzędowych dokumentów) czymś pasjonującym. Nawet więcej! Rozbudziły ciekawość osobą tak oratorsko utalentowaną. Aż się chciało dowiedzieć coś więcej o burmistrzu Andrychowa, Marcinie Gayczaku.

Ale poza adresem zamieszkania i imieniem żony nie udało się ustalić nic więcej, choćby tak podstawowej informacji jak daty urodzin i śmierci. Fiaskiem zakończyło się także szukanie jego grobu.

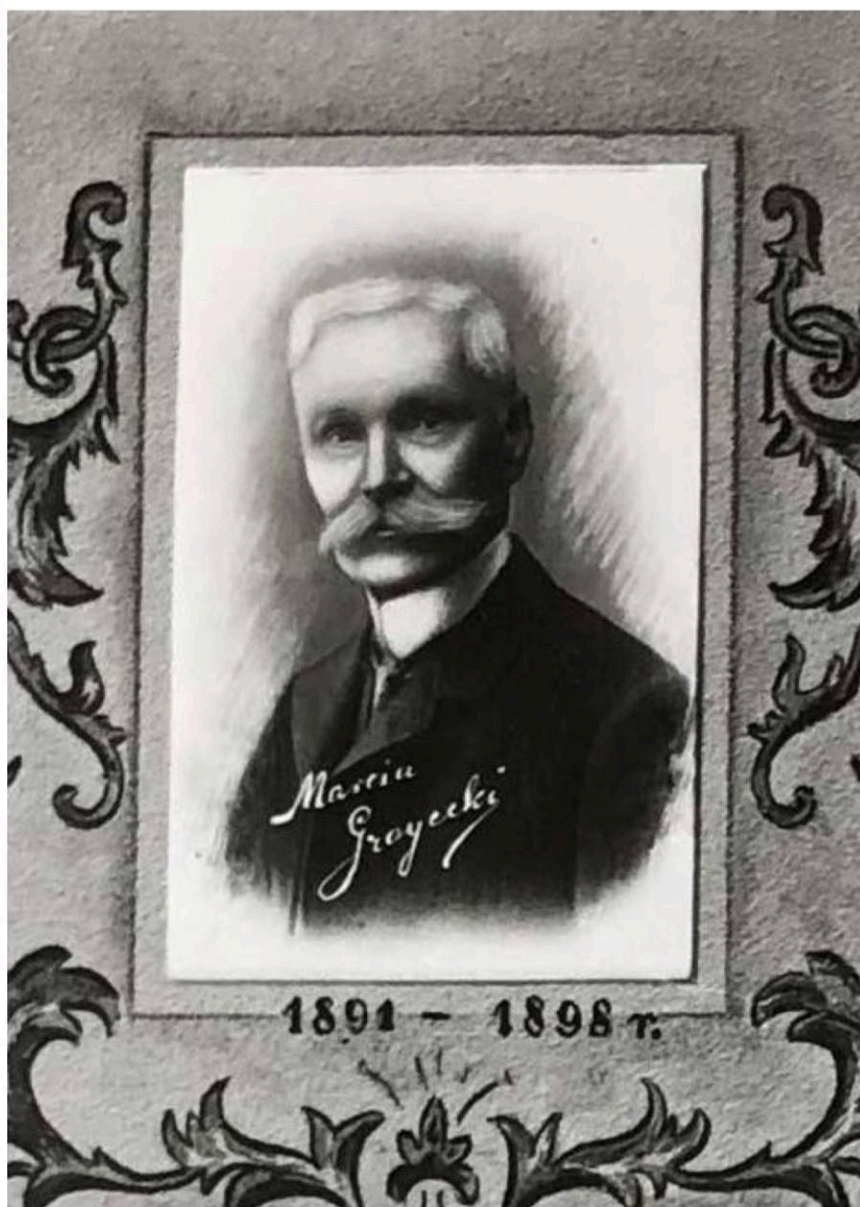
Zagadkowe wydało się i to, że 27 VI 1895 roku protokolant po raz ostatni wpisał radnego Gayczaka na listę obecności. Zwykle przewodniczący Rady Miejskiej wygłaszał jakieś słowo pośmiertne, czy słowo podziękowania w razie opuszczenia miasta przez zasłużoną osobę. A tu nic. Cisza. Osiem miesięcy później na liście obecności radnych po raz pierwszy pojawił się Marcin Groyecki; też notariusz.

Musiało minąć sporo czasu, by pełna podziwu dla Marcina Gayczaka Jadwiga, autorka poświęconych mu artykułów w „Nowinach Andrychowskich”, natknęła się na Krzysztofa,

prawnuka Marcina Groyeckiego. Ona była ciekawa, dlaczego Gayczak zniknął z andrychowskiej polityki, on szukał potwierdzenia, że Groyecki, jego pradziadek, był burmistrzem Andrychowa.

W lutym 2023 roku, ten drugi napisał do tej pierwszej: *Tak się złożyło, że w Archiwum Narodowym natknąłem się niedawno na krótką wzmiankę, z której wynika, że Marcin Groyecki — mój pradziadek ze strony ojca — co najmniej w latach 1909 — 1918 był notariuszem w Żywcu, a w latach co najmniej od 1920 do 1923 notariuszem w Wadowicach, oraz, że, co najważniejsze w tej sprawie, w roku 1896 zmienił nazwisko z Gayczak na Groyecki. Jak wynika z danych dotyczących innej gałęzi mojej rodziny, część rodziny Groyeckich z konieczności, obawiając się represji władz carskich po Powstaniu Styczniowym, zmieniła nazwisko, powracając do niego pod koniec XIX wieku. Stąd moja ogromna prośba, czy mogłaby Pani pomóc mi, w najmniejszym nawet możliwym stopniu, przestać jakieś materiały archiwalne dotyczące notariusza i burmistrza Marcina Gayczaka, które umożliwiłyby mi potwierdzenie, że Marcin Gayczak z Andrychowa to ten sam notariusz działający potem w Żywcu i Wadowicach, gdzie umarł w roku 1923, lub ukierunkować moje wysiłki zmierzające do identyfikacji pradziadka.*

Wymiana wiedzy i korespondencji między Krakowem a Andrychowem sprawiła, że po stu latach od śmierci Marcina Gayczaka vel Groyeckiego możemy uzupełnić biogram byłego burmistrza Andrychowa.



Marcin Groyecki

Marcin Groyecki — prezes andrychowskiej Czytelni od 1891 do 1898 roku, co zaświadcza o jego społecznej działalności.

Marcin Gayczak urodził się w Targanicach 19 X 1833 roku. Marcin Groyecki zmarł 23 VIII 1923 roku; przeżywszy 90 lat — zapisano w Księdze Parafialnej w Wadowicach.

Marcin Gayczak ożenił się z Antoniną z Burzyńskich. W Andrychowie na świat przyszło siedmioro ich dzieci: Matyllda (1871), Bronisław (1874), Helena (1877), Mieczysław (1879), Stanisław (1880), Zofia (1882), Olga (1885). Ciekawostką jest, że dzieci Marcina i Antoniny nosiły różne nazwiska. Matyllda i Bronisław mieli na nazwisko Gayczak, pozostałe siostry i brat

byli już Groyeckimi. Rodzina zamieszkiwała realność 19, współczesny adres to Rynek 26. I przy okazji kolejna ciekawostka; w czasie wojny dom ten był siedzibą NSDAP.

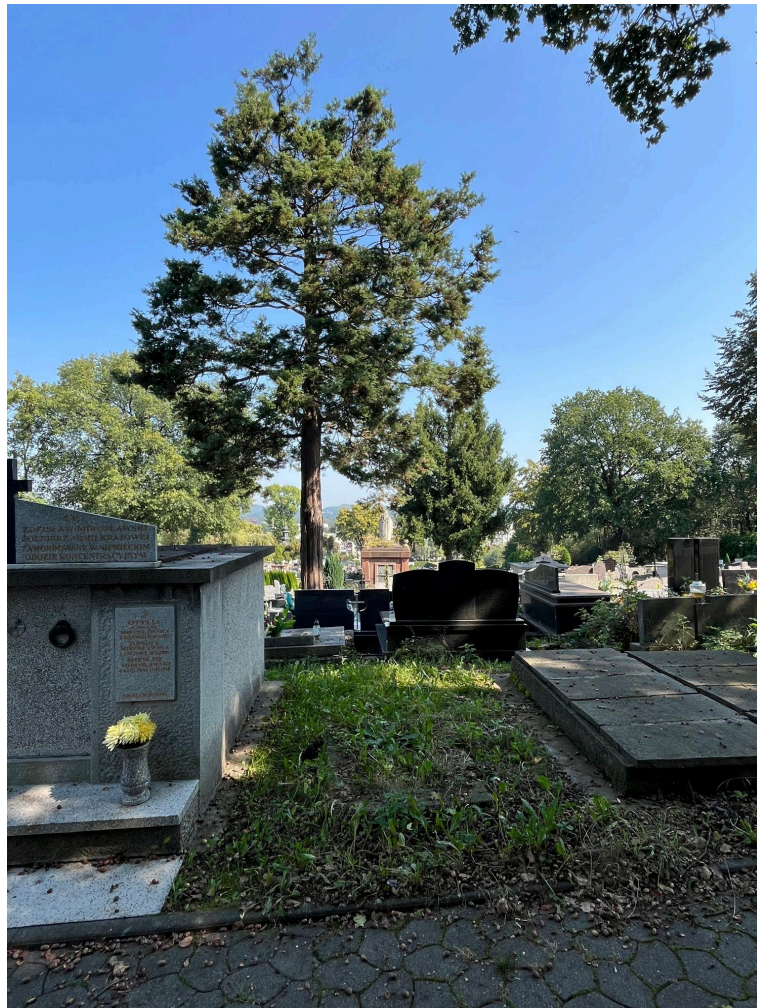
Aż dziw bierze, że Kanty Gayczak, tkacz z Targanic oraz żona — Zofia z Powroźników uznali wykształcenie syna za priorytet. Marcin ukończył najpierw Gimnazjum św. Anny w Krakowie, po nim prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W andrychowskiej Radzie Miejskiej zadebiutował 27 kwietnia 1876 roku, od razu na stanowisku asesora, co oznacza, że znalazł się w składzie zwierzchności miejskiej czyli zarządzie miasta. Rok później został burmistrzem i pozostawał nim nieprzerwanie przez 12 lat czyli trzy kadencje. Równoległe pełnił funkcję notariusza c.k. Sądu Powiatowego w Andrychowie. Niektórzy radni wyrażali się, że dzięki temu stanowisku był równocześnie „rzecznikiem andrychowskich spraw”.



Dom Marcina Gayczaka w Andrychowie (fot. A.Stuglik)



Dom Marcina Groyeckiego w Wadowicach (fot. J. Janus)



„Zielony” grób Marcina Gayczka vel Groyeckiego; Cmentarz Parafialny w Wadowicach (fot. J. Janus)

Objęcie posady notariusza w Żywcu wiązało się ze zmianą miejsca zamieszkania, która bynajmniej nie była chwilowa, gdyż Marcin i Antonina zamknęli andrychowski rozdział na zawsze. Zaświadcza o tym akt kupna i sprzedaży realności 19 położonej w Andrychowie. W kwietniu 1908 roku, Antonina Groyecka jako właścicielka realności zbyła ją na rzecz sąsiada, Szymona Badera za kwotę 24200 koron. Żywiec nie był ostatnią przystanią Marcina Gayczaka i jego rodziny. Był już dobrze po 80-tce, gdy zmienił miejsce pracy i życia na Wadowice. Daty pozwalają nam wysnuć wniosek, że zawód notariusza wykonywał do śmierci. Zmarł w Wadowicach i tam został pochowany, podobnie jak Antonina (1852—1925). Nigdy nie udało się odnaleźć grobu byłego burmistrza Andrychowa, gdyby nie precyzyjna numeracja zamieszczona w książce Gustawa Studnickiego zatytułowanej „Cmentarz Parafialny w Wadowicach”. Trudno było dać wiarę, że płyta nagrobna porośnięta trawą, bez jakiegokolwiek tablicy jest miejscem spoczynku Marcina Groyeckiego, wcześniej Gayczaka, postaci tak znamienitej i ważnej dla historii naszego miasta.

**wszystkie frazy i zdania zapisane kursywą są cytatami z Księgi Protokołów*

Jadwiga Janus

Od zawsze — andrychowianka. W międzyczasie... przez prawie trzydzieści lat — nauczycielka (w SP 5 i SP 4). Przez ćwierć wieku — nieprofesjonalna dziennikarka lokalnych mediów. Od ponad dekady odkrywca — amator lokalnej historii, także obcych lądów, ludzi i kultur. To, co odkryje, przeżyje i użyje — zapisuje i publikuje.

Do tej pory ukazały się:

2014 r. „Bobrowscy z Andrychowa. Historie zwykłe i niezwykle”

2017 r. Legenda andrychowska „Tam, gdzie straszy duch kota czarnego jak noc”

2018 r. „Andrychów. Sceny z życia miasta” 2021 r. „Szpetna. Grzeszna. Błogosławiona”

2021 r. Urszula Figwer „Moje olimpiady”

2022 r. „Lola. Dziewczyna z Andrychowa. Kobieta z Hajfy”



Jabłonków – Andrychów – Kęty – Opole: o Baselidesach

Michał Jarnot

„Jeśli marzysz, że świat cię obsypie kwiatami,

Snem to będzie,

Kwiaty, kolce, łzy, radość, roznosimy sami

z sobą wszędzie

Snem będzie, jeśli nigdy nie doznać zawodu

Masz nadzieję.

Snem duma, która w piersi ponad wszystko stawia

Snem poświęcenie.

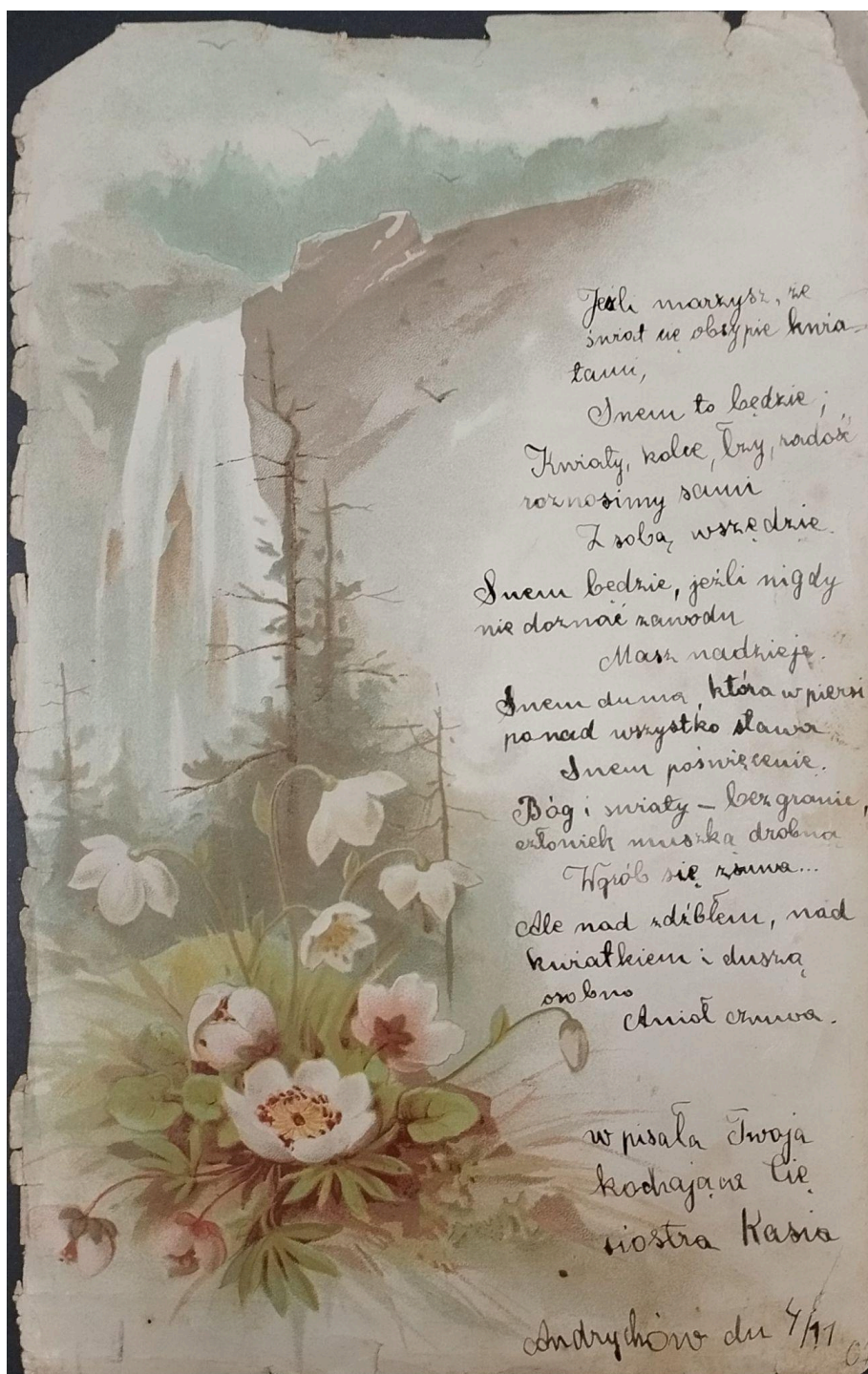
Bóg i światy – bez granic, człowiek muszka drobna

W grób się zsuwa...

Ale nad źdźbłem, nad kwiatkiem i duszą osobno

Anioł czuwa.

Wpisała Twoja kochająca Cię siostra Kasia”



Karta z pamiętnika Bronisławy Gwoździewicz z wpisem dokonany przez jej siostrę Katarzynę Gwoździewicz w 1907 roku

Powyższe słowa zostały zaczerpnięte z pamiętnika należącego do Bronisławy Gwoździewicz (później po mężu Wiśniowskiej). Jest to treść wpisu, jakiego dokonała 4 listopada 1907 roku Katarzyna Gwoździewicz – siostra Bronisławy.

Rodzina Gwoździewiczów pochodziła z Inwałdu. Ojcem wyżej wymienionych Bronisławy i Katarzyny był Tomasz Gwoździewicz. Urodził się on około 1841 roku. Był blisko związany z rodziną Bobrowskich, pracował w ich majątku w Andrychowie, gdzie go ceniono. Najprawdopodobniej początkowo pełnił rolę ogrodnika, w późniejszym czasie był woźnicą²³. Początkowo do Andrychowa chodził na nogach z Inwałdu wzdłuż torów – jak zachowało się w pamięci rodziny. Z zapisów metrykalnych dotyczących jego dzieci można jednak stwierdzić, że na przełomie XIX i XX wieku mieszkał w andrychowskim zamku, wtedy też zapewne pełnił funkcję woźnicy²⁴. Z Andrychowem związał się na dobre – tutaj zyskał prawo przynależności i tutaj też zmarł w 1926 roku – w słusznym wieku 85 lat. Tomasz Gwoździewicz posiadał siódmkę dzieci. Poza wyżej wymienionymi Bronisławą i Katarzyną byli to: Franciszek, Maria, Agnieszka, Karol i Waleria²⁵.

²³ Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej (dalej: APBB), zespół nr 13/1277 *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Macieja w Andrychowie* (dalej: ASC And), sygn. 41, s. 19. W zapisie dotyczącym ślubu jego córki Marianny w 1898 roku zapisano przy Tomaszu Gwoździewicz – „aurigae in aula”, co można przetłumaczyć jako „woźnica we dworze”.

²⁴ W zapisie dotyczących trzech ślubów dzieci Tomasza Gwoździewicza wynika, iż rodzina ta mieszkała w budynku dworskim (Andrychów, dom nr 1). Są to: ślub w 1898 roku Andrzeja Frysia z Marianną Gwoździewicz (APBB, ASC And, sygn. 41, s. 19), ślub w 1907 roku Franciszka Gwoździewicza z Katarzyną Fraś (APBB, ASC And, sygn. 41, s. 240) oraz ślub w 1913 roku Katarzyny Gwoździewicz z Leopoldem Baselidesem (APBB, ASC And, sygn. 41, s. 399).

²⁵ APBB, zespół nr 13/690 *Sąd Powiatowy w Andrychowie*, sygn. 1557.



Tomasz Gwoździewicz

Z tej rodziny pochodziła wyżej wspomniana Katarzyna Gwoździewicz, która wyszła za mąż za Leopolda Baselidesa. Nazwisko to było całkiem nieznane w Andrychowie. Za sprawą Leopolda zagościło w tym mieście na dwadzieścia, trzydzieści lat. Zagościło, ale do dzisiaj się nie zachowało, tzn. nikt z tej rodziny nie pozostał w Andrychowie. O Baselidesach przypomina tylko nagrobek na miejscowym cmentarzu.

Leopold Baselides²⁶ urodził się w 1886 roku w Jabłonkowie na Śląsku Cieszyńskim²⁷ (nieдалeko Trzyńca), dzisiaj położonym na terenie Republiki Czeskiej. Jeszcze przed wybuchem I wojny

²⁶ Należy zwrócić uwagę, że postać Leopolda Baselidesa nie jest całkowicie zapomniana w Andrychowie. Pisała o nim Jadwiga Janus w pracy dotyczącej Bobrowskich (J. Stanisławek-Janus: *Bobrowscy z Andrychowa. Historie zwykłe i niezwykłe*. Andrychów 2015, s. 208).

²⁷ Nagrobek Leopolda Baselidesa, który znajduje się na cmentarzu w Andrychowie, podaje rok narodzin 1885. Jednak wgląd z księgi metrykalne dotyczące Jabłonkowa pozwoliły zweryfikować tę datę. Leopold Wiktor urodził się 2 listopada 1886 roku w domu nr 48. Był synem Leopolda i Antoniny (na podstawie informacji zawartych na stronie www.digi.archives.cz).

światowej znalazł się w Andrychowie. Możliwe, iż przybył do tego miasta w 1913 roku lub nieco wcześniej²⁸.



Leopold Baselides oraz jego dzieci: obok Zofia, poniżej Maria i Kazimierz

²⁸ W 1923 roku Leopold Baselides starał się przed Radą Miejską w Andrychowie o nadanie mu prawa przynależności do miasta Andrychowa. Rada w uchwale zapewniła Leopoldowi Baselidesowi i jego rodzinie nadanie prawa przynależności do Andrychowa po wcześniejszym uzyskaniu przez niego obywatelstwa polskiego (APBB, zespół nr 13/493 *Akta miasta Andrychowa*, sygn. 6, s. 1169).



Leopold Baselides



Rodzina Baselides: od lewej strony Maria, Leopold, Katarzyna, Kazimierz i Zofia

Nr Serialis	1913. Sponsus					Sponsa					TESTES			
	Dies et Mensis	Nro Domus	Ejus, ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item nativitatis locus	Religio			Nro Domus	Ejus, ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item nativitatis locus	Religio			EORUM		
				Catholica	Aut alia	Aetas			Cælebs	Viduus	Catholica	Aut alia	Aetas	Cælebs
	15. 30.		D ^{ns} Leopoldus Victor Baseli des mercator Cælebs fil: Leopoldi et Antoninae Sapinski in Jablonkoi Cosp: et habitans in Andrychow		2/	1886		1. D ^{ca} Catharina Gwoździewicz fil: Thomae et Annae Legieni ut: in Inwałd hab: in Andrychow		12/	14	1885.	Richardus Wisniewski Franciscus Wojewodzie organarius loci	
			Sponsus product test: bapt: e Jablonkoi de dte 20/5 910 N=313. - Sponsa product test: bapt: et Inwałd de dte 5/8 913 N=148.											

Akt ślubu Leopolda Baselidesa i Katarzyny Gwoździewicz z 1913 roku (źródło: APBB, ASC And, sygn. 41, s. 399)

Ślub Leopolda Baselidesa i Katarzyny Gwoździewicz miał miejsce w kościele parafialnym w Andrychowie 30 sierpnia 1913 roku²⁹. Katarzyna Gwoździewicz była o trzy lata starsza od swojego męża. W chwili ślubu mieszkała w pałacu Bobrowskich, gdzie rodzina Gwoździewiczów mieszkała przynajmniej od kilkunastu lat. Świadcami na ślubie Baselidesów byli Franciszek Wojewodziec – miejscowy organista, a także Ryszard Wiśniowski – mąż Bronisławy Wiśniowskiej, siostry Katarzyny. Po ślubie Baselidesowie mieszkali w Andrychowie (dom nr 197³⁰), gdzie m.in. urodziła się ich pierwsza córka. W bliżej nieokreślonym czasie przeprowadzili się do Jabłonkowa, rodzinnej miejscowości Leopolda. Musieli jednak opuścić to miejsce po kilku latach. Jabłonków po zakończeniu wojny znalazł się w państwie czechosłowackim. Z racji polskiej narodowości oraz pracy społecznej na rzecz swoich ziomków – Leopold Baselides został pozbawiony przez Czechów środków do życia i musiał wraz z rodziną opuścić rodzinne strony. W 1922 roku Baselidesowie osiedlili się na stałe w Andrychowie³¹.

Leopold Baselides pojawił się w Andrychowie jako kupiec. Zapewne z racji tego zawodu wszedł w relacje handlowe oraz osobiste ze Stefanem Bobrowskim. Stefana Bobrowskiego musiał poznać dość wcześnie, choćby z racji ślubu z córką jego pracownika. Wykształcenie Leopolda Baselidesa, doświadczenie zawodowe oraz wyżej wymienione relacje zaowocowały w późniejszym czasie. Znalazł on zatrudnienie jako sekretarz w majątku Bobrowskiego. Mieszkał wówczas wraz z rodziną w pałacu, w jego lewym skrzydle. Leopold Baselides dość szybko musiał wpaść w nurt zaangażowania społecznego w Andrychowie. W 1924 roku został wybrany sekretarzem Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Powszechnej męskiej w Andrychowie³².

W okresie międzywojennym stosunki gospodarcze w majątku Bobrowskich nie były zbyt dobre. Uwidocznili się to szczególnie po 1932 roku, gdy zmarł Stefan Bobrowski. Jego żona oraz dzieci musieli borykać się z długami, jakie pozostawił mąż i ojciec. Wtedy też Leopold Baselides zakończył pracę u Bobrowskich i musiał się wyprowadzić z pałacu. Wraz z rodziną zamieszkał w domu, który znajdował się niedaleko poprzedniego miejsca zamieszkania, przy głównej ulicy w Andrychowie. Zatrudnienie znalazł w sklepie.

Leopold Baselides zmarł na zawał serca w 1941 roku w miejscu swojej pracy – na rękach córki. Został pochowany na cmentarzu w Andrychowie. Jego nagrobek zachował się do dzisiaj. Razem z Leopoldem pochowana została jego żona Katarzyna, która zmarła w 1975 roku, a także jego córka Maria, zmarła w 1977 roku (pięć lat po przejściu na emeryturę)³³. Druga córka Zofia zmarła w 2015 roku – w wieku prawie stu lat. Została pochowana na cmentarzu w Opolu – Półwsi.

²⁹ APBB, ASC And, sygn. 41, s. 399.

³⁰ APBB, ASC And, sygn. 39, s. 265.

³¹ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat), zespół nr 12/27 *Urząd Wojewódzki Śląski w Katowicach* (dalej: UWŚl), sygn. O.526, brak paginacji (pismo Leopolda Baselidesa z 1938 r.).

³² *Dzieje i rozwój Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Andrychowie 1791-2001*. Andrychów 2001, s. 127.

³³ Katarzyna Baselides po zakończeniu wojny mieszkała do śmierci ze swoją córką Marią na Górnym Śląsku.



Maria Baselides (lata trzydzieste XX wieku)



Zofia Baselides (1931)



Kazimierz Baselides (1929)

Leopold i Katarzyna Baselides mieli trójkę dzieci – Marię (bardziej znaną jako Maryla), urodzoną w 1914 roku (tuż przed wybuchem wojny), Zofię, urodzoną w 1917 roku, a także syna Kazimierza, urodzonego w 1926 roku³⁴. Obydwie córki naukę w szkole powszechnej rozpoczęły w Jabłonkowie, a kontynuowały w Andrychowie. Następnie obie uczęszczały do Seminarium Nauczycielskiego w Kętach. Mieszkały wówczas w kęckim internacie. Udzielały się w organizacjach młodzieżowych, szczególnie w harcerstwie. Maria ukończyła kęckie Seminarium w 1933 roku, Zofia - w 1936 roku.

Maria (Maryla) Baselides, pomimo ukończenia szkoły w 1933 roku, pracę znalazła dopiero w 1937 roku na terenie Województwa Śląskiego. Najpierw otrzymała posadę nauczycielki w

³⁴ APBB, zespół nr 13/799 *Publiczna Szkoła Powszechna w Andrychowie*, sygn. 23, s. 15.

Publicznej Szkole Powszechnej nr 3 w Tarnowskich Górach. Po krótkim czasie przeniosła się do Publicznej Szkoły Powszechnej w Boruszowicach, niedaleko Tarnowskich Gór. Tę posesję utrzymała do 1939 roku. W czasie niemieckiej okupacji Maria Baselides początkowo pracowała w zawodzie w polskiej szkole w Rzykach – od grudnia 1939 do grudnia 1940 roku. W 1941 roku została przydzielona do pracy w majątku ziemskim w Andrychowiu. Trwało to bardzo krótko, ponieważ w marcu 1941 roku Baselidesowie zostali przesiedleni do Frydrychowic, gdzie Maria pracowała jako pomoc w gospodarstwie rolnym. W sierpniu 1943 roku rodzina Baselidesów trafiła do Inwałdu, gdzie Maria również pracowała w gospodarstwie. Po zakończeniu wojny wróciła na Śląsk i podjęła pracę w Publicznej Szkole Powszechnej w Tarnowicach Starych (dziś część Tarnowskich Gór). Następnie w latach 1948-1960 pełniła rolę nauczycielki w szkole w Brzozowicach Kamieniu (dziś część Piekar Śląskich). W 1960 roku znalazła zatrudnienie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tarnowskich Górach jako podinspektor szkolny ds. opieki nad dzieckiem.

Zofia Baselides – podobnie jak siostra – przez kilka lat po zdaniu matury nie mogła znaleźć pracy. W końcu udało się w 1938 roku. Pomógł ojciec, który w październiku 1938 roku skierował podanie do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach z prośbą o nadanie posady nauczycielskiej jego córce na terenie tamtejszego województwa. Baselidesowie kierowali się zapewne udaną próbą podjęcia pracy w powiecie tarnogórskim przez Marię. Zofia Baselides otrzymała wówczas posadę nauczycielki w Publicznej Szkole Powszechnej w Suchej Górze koło Tarnowskich Gór³⁵. Po wojnie natomiast Zofia znalazła się w Opolu, gdzie pracowała jako bibliotekarka. Działała szeroko, jeżeli chodzi o swój zawód i publikowała artykuły w branżowym czasopiśmie „Pomagamy Sobie w Pracy. Kwartalnik Instrukcyjno-Metodyczny”³⁶. Była bardzo ambitna i pięła się po szczeblach kariery, czego ukoronowaniem była praca w Urzędzie Wojewódzki w Opolu.

³⁵ APKat, UWŚl, sygn. O.526, brak paginacji (pismo Leopolda Baselidesa z 1938 r., umowa o pracę z 1938 r.).

³⁶ Były to m.in. następujące teksty: *Stan bibliotek i czytelnictwa w województwie opolskim w 1960 roku (na podstawie sprawozdania statystycznego GUS)* – nr 1/2 z 1961 r.; *Ocena działalności publicznych bibliotek powszechnych woj. opolskiego w 1964 r.* - nr 2 z 1965 r.; *Udział bibliotek (woj. opolskiego) w uczczeniu Tysiąclecia Państwa Polskiego* – nr 1 z 1966 r.



Zofia Baselides (po lewej stronie) w pracy

Historia Baselidesów – pomimo faktu, że rodzina ta nie pozostawiła potomków – mogła ujrzeć światło dzienne przede wszystkim dzięki dwóm albumom fotograficznym. Albumy te zachowały się w prywatnym archiwum dalszej rodziny³⁷. Należały niegdyś do Zofii Baselides, córki Leopolda i Katarzyny. Zawierają wiele ciekawych zdjęć, dotyczących Andrychowa, Kęt czy też Opola i okolic.

W jednym z albumów znajdują się dwie kartki pocztowe, wykonane w formie zdjęć. Pierwsza kartka została wysłana we wrześniu 1914 roku. Przedstawia ona Katarzynę Baselides z córką Marią. Kartka zaadresowana została do Leopolda Baselidesa w Jabłonkowie. Faktycznymi adresatami byli jednak rodzice – zapewne rodzice Leopolda. Treść kartki przedstawia się następująco: „Kochani Rodzice. Posyłam Wam wraz z Marylką na obrazku serdeczne pozdrowienia. My się tu mamy dosyć dobrze, tylko nam się okropnie przykrzy. Co tam u was słychać? Adolf nie poszedł do wojska? Marylka już dosyć duża, już woła ble, ble, baba i tata. Coraz ładniejsza i straszny zbrojnik. Żal mi, że Leopold ją nie widzi, on ją tak bardzo kocha. Całuję rączkę i serd. pozdrawiam. Wdzięczna Kasia.”

³⁷ Albumy są własnością Anny Chowaniak, która podzieliła się z autorem niniejszej pracy również wieloma historiami, związanymi z Gwoździewiczami oraz Baselidesami, które były przekazywane rodzinie ustnie i które zostały również wykorzystane w niniejszym tekście. Fotografie umieszczone w artykule pochodzą z wyżej wspomnianych dwóch albumów.



Kartka pocztowa wysłana we wrześniu 1914 roku przez Katarzynę Baselides do Jabłonkowa, awers



Kartka pocztowa wysłana we wrześniu 1914 roku przez Katarzynę Baselides do Jabłonkowa, rewers

Kartka ta nie była skierowana bezpośrednio do Leopolda, ponieważ prawdopodobnie przebywał on wówczas w wojsku. Kolejna kartka została wysłana z Jabłonkowa przez Katarzynę Baselides w październiku 1914 roku. Adresatem był Leopold, który odbywał służbę wojskową w Ołomuńcu. Kartka przedstawia ich córkę Marię – Marylkę. Jej treść przedstawia się następująco: „Kochanemu Tatusiowi posyłamy odbitkę Marylki. Nie bardzo udało ponieważ ją fotografowaliśmy na polu w słońcu. Jest bardzo pokrzywiona [...] niemogła się biduśka patrzeć do słońca. Fotografował ją Fuchs z sąsiedniego sklepu korzennego. Przynajmniej będziesz miał wyobrażenie jaka duża. Całujemy Cię serdecznie. Marylka i mama.”



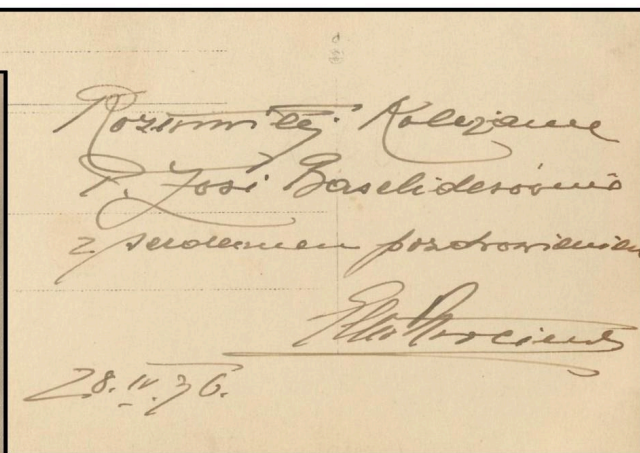
Kartka pocztowa wysłana w październiku 1914 roku przez Katarzynę Baselides do Leopolda, awers



Kartka pocztowa wysłana w październiku 1914 roku przez Katarzynę Baselides do Leopolda, rewers

Na kolejnych kartkach jednego z albumu Zofii Baselides pojawia się seria fotografii związanych z Gustawem Morcinkiem. Okazało się, że Zofia w latach trzydziestych XX wieku, tuż po zdaniu matury, utrzymywała bliższe relacje z pisarzem. Widocznym tego śladem jest m.in. kartka pocztowa przesłana ze Skoczowa do Zofii Baselides w maju 1936 roku. G. Morcinek pisał: „Przeżyła Panno Zochno! Niema rady. Tylko Pani musi do nas, do Morcinków w Skoczowie – przyjechać – wybiera się i Bielsko – lub niech Pani nie krępuje się Bielskiem lecz sama lub z najmilszą sobie koleżanką przyjechać. Lecz proszę mię przedtem uwiadomić. Serdecznie dziękuje za ogromnie kochany „niepoprawny” [...] list i serdecznie pozdrawiam miłą (?) dziewczynę. Gustaw Morcinek.” W materiałach związanych z Morcinkiem znajduje się również zdjęcie z jego podobizną, autografem oraz pozdrowieniami na odwrotnej stronie (noszącymi datę 28 kwietnia 1936 roku). A także fotografie kotów. Na odwrocie jednej z nich Morcinek zanotował: „mój Mruczek pragnie przypodobać się Zofii z Jabłonkowa”³⁸.

³⁸ Koty oraz psy budziły u G. Morcinka szczególne upodobanie (K. Heska-Kwaśniewicz: „Pisarski zakon”. *Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988, s. 20).



Fotografia portretowa Gustawa Morcinka wraz z dedykacją dla Zofii Baselides z 1936 roku oraz fotografia jednego z kotów G. Morcinka

Gustaw Morcinek w tym czasie, w połowie lat trzydziestych, miał ugruntowaną pozycję jako pisarz, szeroko czytany i często wydawany. Był bardzo popularny szczególnie jako autor wielu utworów dla młodzieży. Mogło być przynajmniej kilka okoliczności, w których poznał Zofię Baselides i dla których utrzymywał z nią kontakt, przynajmniej przez krótki czas. W pierwszej kolejności należy wspomnieć, iż mieszkał w Skoczowie (gdzie był nauczycielem), a więc w niedalekiej odległości od Andrychowa czy Kęt. Morcinek utrzymywał cały czas kontakty w harcerzami, co wiązało się z jego osobistymi doświadczeniami jako młodego człowieka. Był zapraszany na harcerskie ogniska i zloty – z których to często korzystał. (Zofia Baselides działała w harcerstwie). Jako poczytny autor Morcinek prowadził spotkania w czytelnikami w całej Polsce – również w miejscowościach bliskich swojego miejsca zamieszkania, na przykład w Bielsku. Były to zarówno spotkania autorskie jak i odczyty, m.in. dotyczące Śląska. W tym czasie, tzn. w połowie lat trzydziestych XX wieku, zbierał materiały do książki, która miała dotyczyć pracy nauczycielskiej. Miała to być książka opowiadająca o polskiej szkole, ale widzianej oczami nauczyciela, borykającego się z całą paletą problemów. Aby zapoznać się bliżej z tą tematyką, odwiedzał m.in. Sanatorium Nauczycielskie w Zakopanem. Mógł również odwiedzić w tym celu Seminarium w Kętach. Należy także wspomnieć, że Morcinek prowadził towarzyskie życie, jego

dom był otwarty dla całej masy znajomych, którzy z tej otwartości korzystali i często skoczowskiego pisarza odwiedzali. Nie powinno dziwić zatem zaproszenie Morcinka, jakie wystosował do młodej adeptki zawodu nauczycielskiego. Takie mogły być okoliczności zawarcia znajomości Zofii Baselides z Gustawem Morcinkiem³⁹.



Pałac Bobrowskich w Andrychowie

³⁹ Tamże, s. 71-74, 84.

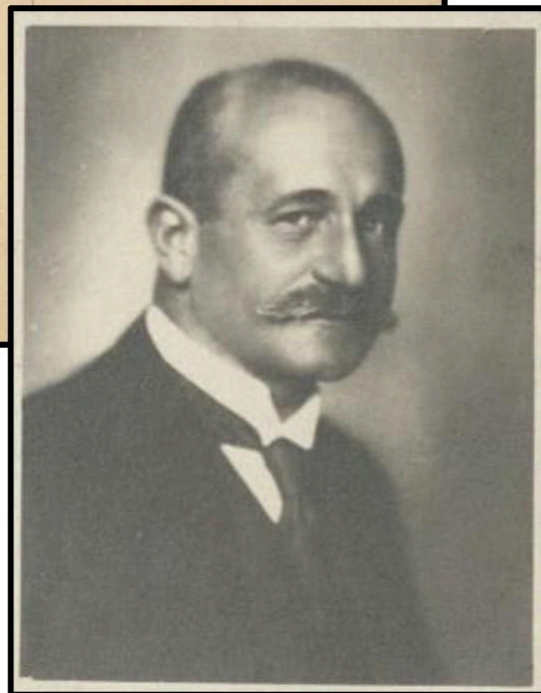
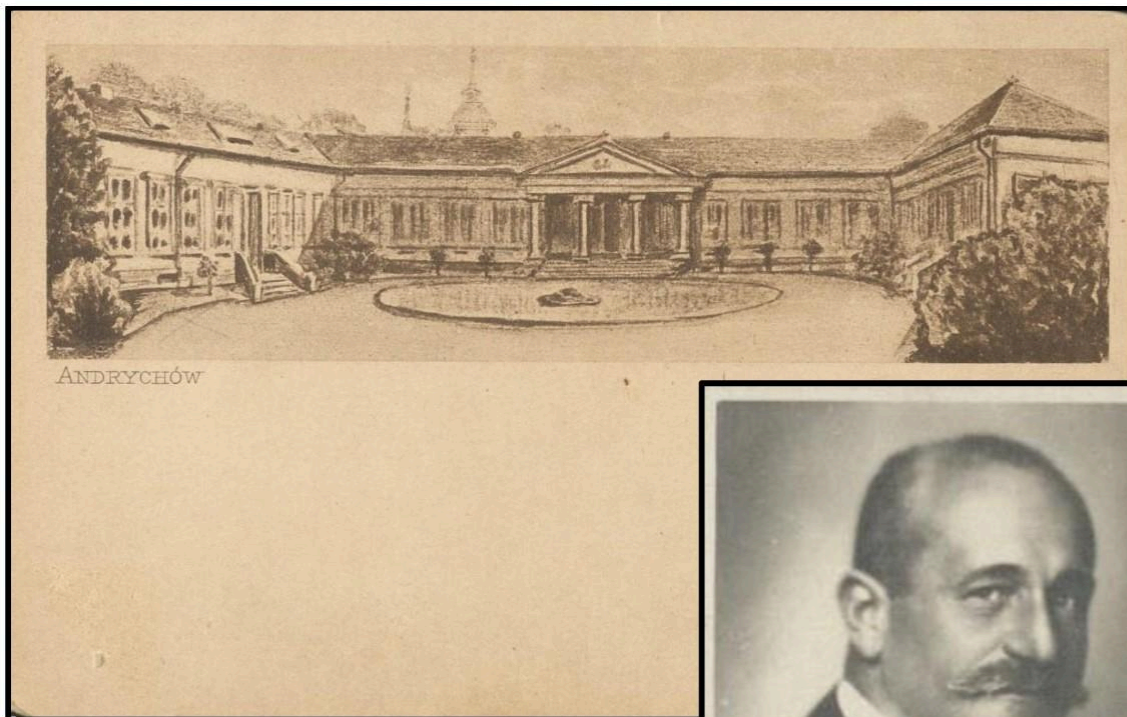


Pałac Bobrowskich w Andrychowie

W albumie Zofii Baselides znajduje się również kilka fotografii i kartek pocztowych z Andrychowa. Przedstawiają one Rynek w Andrychowie, sanatorium, basen, kościół, a także pałac Bobrowskich. Szczególną uwagę zwracają zdjęcia udekorowanego budynku z napisem „Szczęść Boże” (i dużą ilością błota). Znalazło się również miejsce dla samego Stefana Bobrowskiego. Musiał on na trwałe zagościć w sercach rodziny Baselides, skoro przez wiele lat jego dwie fotografie zachowały się w albumie Zofii Baselides. Warto zwrócić uwagę na dwa zdjęcia dokumentujące wizytę ks. Adama Sapięhy w Andrychowie. Zostały one wykonane w atelier fotograficznym Alojzego Stuglika, o czym świadczy odpowiedni odcisk pieczęci na odwrocie zdjęć.



Kościół parafialny w Andrychowie



Pocztówka przedstawiająca pałac w Andrychowie oraz fotografia portretowa hrabiego Stefana Bobrowskiego



Fotografie wykonane podczas wizyty kardynała Adama Stefana Sapięhy w Andrychowie



Fotografie wykonane podczas wizyty kardynała Adama Stefana Sapięhy w Andrychowie

Powyżej opisane przypadki nie są jedynymi fotografiami, które przedstawiają „regionalia”. Nie ograniczają się one do samego Andrychowa. Jedno z nich przedstawia kamieniołom w Inwałdzie.



Rodzina Baselidesów oraz Wiśniowskich w kamieniołomie w Inwałdzie

Właścicielem lub dzierżawcą tego przedsiębiorstwa był Ryszard Wiśniowski⁴⁰, mąż Bronisławy Gwoździewicz (siostry Katarzyny Baselides). Zdjęcie przedstawia rodzinę Baselidesów oraz Wiśniowskich na tle kamienia i zabudowań.

Następnie można wyróżnić zdjęcie wykonane w plenerze, przedstawiające rodzinną sielankę rodziny Baselides, a podpisane „Zagórniki, 1928 r.”. A także zdjęcie zrobione w Malcu w maju 1936 roku – z bliżej nieokreślonej wycieczki kęckich seminarzystek.



Rodzina Baselidesów podczas odpoczynku w Zagórniki w 1928 roku



Fotografia wykonana w Malcu w 1936 roku podczas wycieczki seminarzystek z Kęt

⁴⁰ W późniejszym czasie Ryszard Wiśniowski pracował na kierowniczym stanowisku w cementowni w Goleszowie.

Niniejszy artykuł zrodził się z chęci ujawnienia szerszemu gronu historii rodziny Baselidesów. Ich losy były niezwykle jak na zwykłą mieszczańską rodzinę, jednak nie wydaje się, aby były wyjątkowe. Taka historia była pisana nie jednemu, czy to w Andrychowie czy gdziekolwiek indziej. Niemniej sam fakt zachowania dwóch albumów fotograficznych, o których była wyżej mowa, ich bogactwo emocjonalne, gdzie za każdym zdjęciem kryła się choćby jednozdaniowa, zdawkowa informacja, były inspirujące. Skłoniło to autora niniejszego tekstu do wysłuchania zachowanej jeszcze w pamięci członków dalszej rodziny historii Leopolda i Katarzyny oraz ich dzieci. „Materiał” okazał się na tyle ciekawy, że skłonił do szerszych poszukiwań archiwalnych – zarówno w zasobach Archiwum Państwowego w Katowicach jak i jego oddziału w Bielsku-Białej. Poszukiwania te okazały się owocne i pozwoliły uzupełnić historię Baselidesów, w niektórych momentach również ją sprostować. Efektem połączenia różnych rodzajów źródeł historycznych stał się niniejszy artykuł.

Zasole, 8 października 2024 r.

Michał Jarnot

historyk, archiwista, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, pracownik Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej.

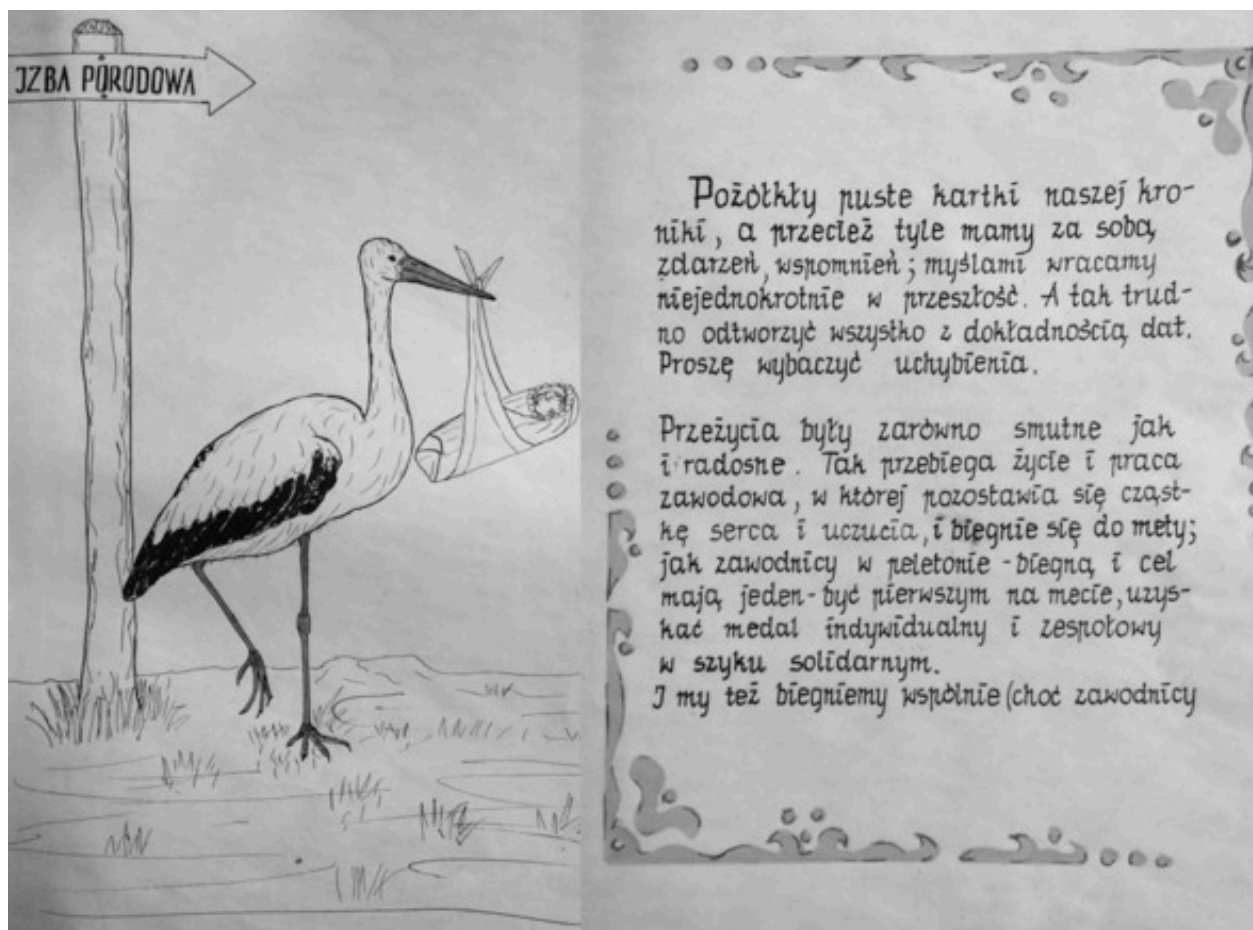


Narodziny ... czyli o andrychowskiej „porodówce”

Zofia Koczur

Wspomnienia Stefanii Fiszbrandt

Młodsze pokolenia pewnie już tego nie pamiętają, lecz kiedyś w Andrychowie istniała przy ulicy Krakowskiej Izba Porodowa, która została założona 1 maja 1964 r. z inicjatywy władz Powiatowego Wydziału Zdrowia w Wadowicach.



Fragment kroniki Izby Porodowej

Aby jednak poznać historię Izby Porodowej, pracy pani Stefanii oraz tego, jak andrychowianie przychodzili na świat, musimy cofnąć się trochę w czasie. Pani Stefania powraca do wspomnień z ciepłym uśmiechem na twarzy:

Był 1960 r., zaraz po ukończeniu dwuletniej, pomaturalnej szkoły dla położnych i pielęgniarek w Krakowie dostałam, jako jedna z wzorowych uczennic, skierowanie do pracy na oddziale położniczym w Specjalistycznym Szpitalu im. Gabriela Narutowicza w Krakowie. Ja jednak bardzo chciałam pracować na prowincji, na wsi lub w jakimś niedużym miasteczku. Dlatego, że w Krakowie warunki mieszkaniowe były wtedy dla mnie ciężkie. Uprosiłam kierownika i karierę położnej rozpoczęłam w niedalekiej od Andrychowa miejscowości Lanckorona. Jednak tutaj było bardzo ciężko — chatupa, w której przyszło mi zamieszkać, była położona na odludziu, nie było telefonu, więc dyżury pełniłyśmy we dwie położne, razem jeszcze z salową. Bałyśmy się pełnić dyżur pojedynczo. Po całym tygodniu dyżuru miałyśmy dwa tygodnie wolnego.



Położna oddziałowa Stefania Fiszebrandt

W tamtym czasie doszły mnie słuchy, że w Rzykach jest nieobsadzone stanowisko położnej. I ja wzięłam ten rejon i tak się tam przyzwyczaiłam, że przepracowałam 10 lat. Uzyskałam z gminy wszelkie możliwe wsparcie.

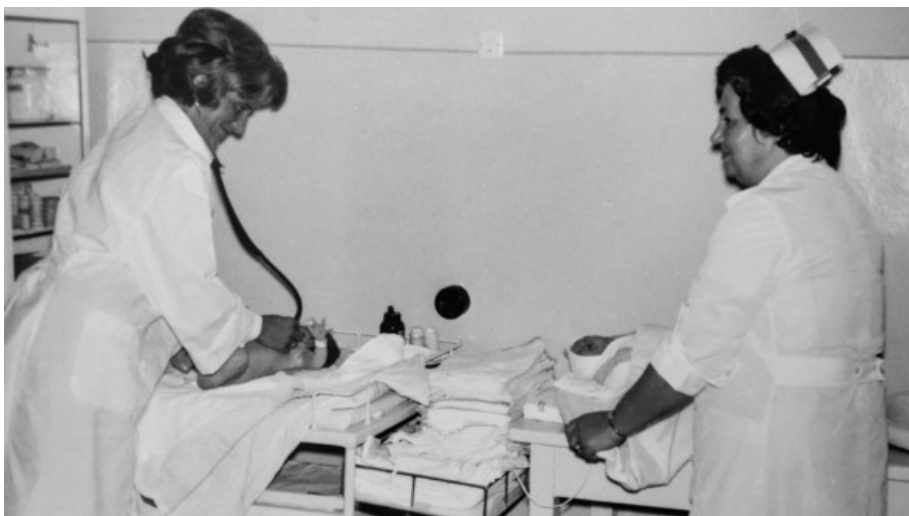
Główny Inspektor Położnictwa dał mi potrzebne do pracy wyposażenie, a przez pierwszy rok pracy w Rzykach dołożył mi nawet drugą pensję, abym mogła się tam zagospodarować. To, jak pracodawca cenił pracownika, będę zawsze pamiętać. Okres pracy w Rzykach to najpiękniejszy okres pracy, to moja młodość tuż po ukończeniu Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie. To konfrontacja wiedzy z praktyką, to moje zaangażowanie w szerzenie oświaty zdrowotnej wśród prostych ludzi, zapracowanych na roli i w fabrykach AZPB i WSW. Ich szczerść i dobroć, a także wzajemność, których często doświadczałam, mobilizowały mnie do pracy. Na początku swojej pracy napotkałam jednak pewne trudności, nie miałam zbyt wielu porodów, ponieważ w Rzykach zajmowała się tym tak zwana „babka” — to taka akuszerka, lecz bez specjalistycznego wykształcenia. Ona konkurowała z każdą położną, która rozpoczynała pracę. Dlatego w tamtych czasach tyle położnych odeszło z pracy na placówce w Rzykach. Ja też przez jej działalność — przez pierwsze cztery miesiące — nie odebrałam żadnego porodu. Dla ludzi byłam taką „panicką z Krakowa” i na początku nie wzbudzałam ich zaufania. W końcu jednak miejscowi zaczęli się do mnie przyzwyczajać i darzyć mnie szacunkiem. Stało się to za sprawą owej „babki”, która pewnego razu przyszła po mnie, gdy zaczęła rodzić jej córka. W oczach mieszkańców z „krakowskiej panicki” stałam się osobą uczoną. W tamtych czasach, oprócz odbierania porodów, zajmowałam się szerzeniem wiedzy. Mieszkałam wtedy u gospodyni i ludzie przychodzili po mnie, jak zaczynał się poród. Telefon był tylko w szkole i w nocy trzeba było czasem dzwonić po karetkę. Najpierw jednak trzeba było obudzić dyrektora, aby otworzył szkołę i zadzwonił na pogotowie. Pamiętam noc, gdy odbierałam trzy porody. Po wsi przemieszczałam się na rowerze, a później na motorowerze marki Komar. Bywało również tak, że zimą, gdy musiałam iść pod Potrójną, siedziałam tam nawet po trzy dni, gdyż pogoda nie pozwalała na powrót. Pamiętam, że w lutym 1963 r. odebrałam ponad 20 porodów w miejscowościach Rzyki, Zagórniki i Sułkowice. Opowiem również taki fakt: w zimie woził mnie jeden pan (Sordyl) z iniekcjami na Potrójną, było tak z 10 razy. Był duży mróz. Po kilku przejazdach zauważyłam, że mnie jest dosyć ciepło, zwłaszcza w nogi. Zapytałam dlaczego, a on na to: „Bo ja panicze zawsze grzeję w piecu cegły i wkładam do sań, aby panicka nie zmarzła”.



Personel Izby Porodowej

1 maja 1964 r. powstała w Andrychowie Izba Porodowa, która mieściła się w budynku przy ulicy Krakowskiej. Pełniłam w niej funkcję położnej oddziałowej, przy czym jednak normalnie pełniłam dyżury. Na stanowisko powołał mnie doktor Błachowski, który był ordynatorem w szpitalu w Wadowicach. Jego argumentem było to, że podczas mojej pracy nigdy nie postałam na oddział do szpitala zaniedbanej pacjentki czy noworodka. I faktycznie — za swój ogromny sukces zawodowy uważam fakt, iż przez 35 lat mojej pracy nie umarła żadna matka ani tym bardziej żaden noworodek. Do pracy w Izbie Porodowej bardzo przygotowały mnie doświadczenia zdobyte w pracy

w Rzykach. Dały mi duże poczucie własnej wartości i przede wszystkim nauczyły mnie szacunku do drugiego człowieka.



Lekarz pediatra podczas badania noworodków

Izba Porodowa liczyła 15 łóżek oraz jedną izolatkę. Jak na tamte czasy to była spora izba. Sala noworodków liczyła również 15 łóżeczek. W izbie rodziły nie tylko mieszkanki Andrychowa, często wadowicki szpital podsyłał nam pacjentki z powodu braku miejsc. Wśród nich znajdowały się mieszkanki okolicznych miejscowości, czasem odległych — jak Tomice, Zator czy Kalwaria.



Część personelu Izby Porodowej

Dobrałam sobie zgrany zespół pielęgniarek i położnych, uczyłam je poszanowania godności pacjentki oraz empatii, zwracałam uwagę na ludzkie podejście do pacjentki. Moja szefowa wadowickiego szpitala żartowała, że zabrałam jej lepszy personel. Izba nie miała lekarza dyżurnego.

Ginekolog-położnik dochodził w razie potrzeby. Był to doktor Iciek, wspaniały, ciepły człowiek. Mieszkał niedaleko Izby i w nagłym przypadku potrafił przybiec nawet w samych skarpetkach. W Izbie funkcjonowała normalna kuchnia — z kucharką, pomocą kuchenną i intendentką. Oficjalnie nie było kuchni mlecznej (noworodkowej). Nie było na to osobnego pomieszczenia. Czasem jednak zdarzały się sytuacje, że trzeba było dokarmiać noworodka, więc mleko i butelki miałyśmy pochowane w szafkach w normalnej kuchni. W czasach działalności Izby nie było takiej dostępności środków higienicznych jak dzisiaj. Używałyśmy pieluch tetrowych, których praniem zajmowały się — zatrudnione na etatach — dwie praczki. A pieluchy suszyły się na sznurkach rozwieszonych w ogrodzie na tyłach budynku. A później praczki je normalnie prasowały. Wszystko jednak było tak zorganizowane, że Izba chodziła jak w zegarku. Często kontrolował nas sanepid, najpierw wadowicki, później przeszliśmy pod Bielsko. Mogę wręcz powiedzieć, że dręczyli nas tymi kontrolami. Podczas kontroli pobierano rozmazy z pieluch, kubków, smoczków, butelek. Jednak za każdym razem wyniki wychodziły prawidłowe, czym nie mógł się pochwalić żaden szpital w województwie. Raz przyszła kontrola, która kontrolowała poprzednią — to taki paradoks tamtych czasów. Przyjechali dyrektorzy sanepidu z Wadowic, Bielska-Białej oraz Krakowa. Kontrolująca z Bielska-Białej pobrała rozmazy i podczas oglądania pralni, która znajdowała się na piętrze, zarzuciła mi, że mamy jedną drogę (jedne schody) do wnoszenia i znoszenia prania brudnego i czystego. Ja zapytałam ją: a jak macie w Bielsku-Białej? Bo dobrze wiedziałam, że tam też mają jedną drogę transportu prania.



Nowy mieszkaniec Andrychowa, położna i szczęśliwa mama

Co do samych pacjentek — przebywały one po porodzie, przynajmniej na początku działalności Izby Porodowej, około 10 dni, gdyż była wysoka stawka za osobodzień i nam się to opłacało. Później pobyt skrócił się do pięciu — sześciu dni. Kobiety po porodzie wypoczywały otoczone troskliwą opieką zespołu położnych i pielęgniarek. Mężowie posyłali im kwiaty, które wtedy można było trzymać przy łóżku. Swoje nowo narodzone dzieci tatusiowie oglądali przez okno. Rocznie przychodziło tutaj na świat około 800 — 1200 dzieci. Izba współpracowała także z lekarzem pediatrą, którym w latach mojej

pracy była doktor Borówkowa. Przychodziła do Izby codziennie rano, bo wtedy dokonywałam wypisów mam i dzieci. Do wypisu ojcowie przywozili becik i ubranka. Becik często był bogato ozdobiony falbankami, taka wtedy panowała moda.



Praczkі podczas rozwieszania pieluch w ogrodzie

Lata w PRL-u były trudne. Często zdarzały się problemy czy braki, musiałam temu jakoś zaradzić. Pewnego razu zabrałam głos na zebraniu z władzami szpitala i powiatu. Powiedziałam, że prądu brakuje, a nie ma świeczek. Miałam w Izbie zepsutą pralkę, zdezelowany tapczan. Nie mogłam tego nigdzie dostać. Musiałam zatrudnić cztery praczkі, żeby prały ręcznie. A więc też upomniałam się o to na zebraniu, a nawet wszystko wygarnęłam bez ogródek. Nie bałam się mówić, bo byłam dobrym, cenionym fachowcem. Miałam duże poparcie szpitala w Wadowicach. Następnego dnia rano przyszedł do mnie główny księgowy z urzędu i zapytał, czego potrzebuję. Za dwa dni miałam wszystko: i pralkę, i tapczan. Z upływem lat było trudniej, co roku zmniejszał się nam budżet, stawka żywieniowa na pacjentkę. W końcu decyzją Wojewody Bielskiego z dnia 16 sierpnia 1994 r. Izba Porodowa w Andrychowiu została zamknięta. Do dzisiaj przetrwały wspomnienia oraz pozostałości już kartki kroniki Izby Porodowej, które stały się już częścią historii.

A po ulicach chodzimy my, mieszkańcy, z których wielu przyszło na świat właśnie tutaj.

Zofia Koczur

humanistka, poetka, wokalistka i autorka tekstów piosenek. Laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. Mieszka w malowniczym miasteczku Andrychów w Beskidzie Małym. Debiut w roku 2015 — pierwszy tomik „Droga, którą idziesz...” Kolejny tomik „Obserwacje/Tylko patrzę” ukazał się w 2017 roku jak również zbiór wspomnień „Pamiętnik andrychowski”. Kolejne tomiki wierszy to „Zamyślenie” oraz „Jesiennie nastrojona”. Publikacje zostały wydane dzięki stypendium kulturalnemu Gminy Andrychów.



Teodor Drapella (1842—1903)

Powstaniec styczniowy. Zesłaniec syberyjski.

Nadleśniczy i łowczy w Rzykach.

Działacz społeczny i patriotyczny

Artur Oboza

Pochodzenie. Dzieciństwo i młodość

Teodor Drapella urodził się 8 XI 1842 roku w Suchej (dzisiejsza Sucha Beskidzka). Był siódmym z dziewięciorga potomków Wincentego Drapelli (1807—1873) i Magdaleny Sucharda (1811—1859). Ojciec pochodził najprawdopodobniej z czeskich Moraw. Po przybyciu do Suchej ożenił się w 1833 roku i założył rodzinę. Pracował jako ogrodnik dworski w majątku rodu Branickich.

Teodor Drapella ukończył Wyższą Szkołę Realną, w bliżej nieznanym nam miejscowości, o profilu technicznym. Po wybuchu wojny austriacko-włoskiej w 1859 roku wstąpił, jako 17-letni ochotnik, do wojska austriackiego. Spodziewał się, że z powodu toczących się działań wojennych szybko uzyska wysoki stopień wojskowy, ale — jak sam wspominał po latach w pamiętniku — „(...) nim mnie musztry wyuczono i odesłano do pułku, wojna z Włochami się skończyła”. Przydzielony do 56 pułku piechoty w randze kadeta-weldwebla (sierżant podchorąży) został wysłany do Komarna na Węgry. Przebywał tam do końca 1862 roku. W czasie służby ciężko zachorował na febrę i dlatego został przeniesiony do Wadowic, gdzie pracował w kancelarii rachunkowej, aż do wybuchu powstania styczniowego.



Nagrobek Teodora Drapelli na andrychowskim cmentarzu przy ul. Beskidzkiej, zdj. A. Oboza

Powstaniec styczniowy

Po wybuchu powstania styczniowego zdezerterował z wadowickiego pułku i udał się wczesnym latem 1863 roku do Krakowa. Pod przybranym nazwiskiem Henryka Gruszeckiego zasilił powstańcze oddziały (roty). Z Krakowa żaden wtedy oddział ochotników powstańczych nie udawał się do Królestwa Polskiego, w którym trwały walki zbrojne. Drapella podążył zatem do Łańcuta i stąd podjął z 25 na 26 sierpnia udaną próbę przedostania się za rosyjski kordon

graniczny. Przeprowa trwała kilka dni i nocy zanim, wraz z dwoma towarzyszami, dotarł i zasilł oddział pułkownika Marcina Borelowskiego „Lelewela”. Stacjonował on w lasach koło Józefowa na Lubelszczyźnie. Przydzielony przez „Lelewela” do kompanii kosynierów, w randze porucznika, otrzymał zadanie wyuczenia powstańców musztry i sprawnego posługiwania się bronią palną. Po latach tak oto opisywał pełnione wówczas obowiązki: „(...) uczyłem ich więc codziennie po parę godzin, a nauka szła gładko i sprawnie, acz było w oddziale tym dużo wieśniaków, którzy zgoła nie mieli wyobrażenia o tym, jak z karabinem obchodzić się należy i w czasie jej złapano raz w lesie niedaleko Józefowa dwóch Żydów szpiegów, których dowódca powiesić kazał”.

Pierwsza bitwa z udziałem Teodora Drapelli rozegrała się 3 IX 1863 roku pod Panasówką na Zamojszczyźnie. Do dziś uważana jest za jedną z największych zwycięskich bitew powstania. Trzy dni potem walczył on w bitwie pod Batorzem (6 IX 1863), w której był świadkiem śmierci swojego dowódcy „Lelewela”: „(...) widziałem na własne oczy, jak Leleweł dowódca nasz ugodzony kulą w piersi padł. Nadbiega ku niemu adiutant, a on jeszcze tyle sił zebrał, że oddał mu papiery i pieniądze”. Odznaczył się wtedy wyjątkowym męstwem, gdyż: „(...) w czasie odwrotu wypadało mi przechodzić przez dość wielki most, gdy spostrzegłem młodocianego partyzanta, który ranny w nogę (kula urwała mu piętę) nie był w stanie iść dalej. Żał mi się zrobiło chłopięcia, które zaledwie 14 lat liczyć mogło i pozostawione byłoby niechybnie [za nadejściem Moskali, którzy tuż tuż za nami byli (...)] na okrutną śmierć, więc nie namyślając się wcale, choć Moskale razili nas ogniem strasznie, pochwyciłem go na ręce i wśród gradu kul zbiegłem z nim pod most i tam go ukrywszy podążyłem dalej z oddziałem naszym”.

Po rozbiciu oddziału „Lelewela” Drapella przedostał się na Podlasie. Tam walczył w bitwie pod Puchaczowem (24 IX 1863), koło Łęcznej, pod komendą Kajetana Cieszkowskiego „Ćwiek”, wśród osławionych piechurów, nazywanych „ćwiekami”. Wkrótce po bitwie ciężko zachorował. Z powodu choroby ukryto go na kilka dni w pobliskim dworku ziemiańskim nad rzeką Wieprz. Po wyzdrowieniu został przyjęty, w randze kapitana, do nowego oddziału, którym dowodził Szwajcar Ludwik Bardet. W dniu 11 X 1863 roku bił się pod jego komendą pod Żabianką, niedaleko Ryk. Niedługo jednak i ten oddział został przez Rosjan rozbity. Wtedy Drapella zasilł kawalerię generała Michała Heydenreicha „Kruka”. Po klęsce w bitwie kawaleryjskiej pod Kockiem (25 XII 1863) przystał do małych liczebnie oddziałów Podolskiego i Kaczyńskiego. Operowały one na pograniczu powiatów radzyńskiego i łukowskiego. Drapella został wtedy mianowany zastępcą dowódcy. Tam też oczekiwał ze 120 powstańcami na przybycie ks. Stanisława Brzóska, który miał ich połączyć z jakimś większym oddziałem.

Warto wspomnieć, że Teodor Drapella - mimo młodego wieku (21—22 lata) - pełnił ważne funkcje w powstaniu na Lubelszczyźnie. Najpierw był zastępcą dowódcy w randze podporucznika, ale za zasługi awansowano go do stopnia porucznika, a niedługo potem kapitana. Z wielkim oddaniem spełniał też obowiązki żandarma narodowego na Lubelszczyźnie w początkach 1864 roku. Znany był z nieprzejednanej postawy wobec konfidentów i osób wrogich powstaniu do tego stopnia, że w Wojcieszkowie, niedaleko Łukowa, za „wierność władzy rosyjskiej” ukarał chłostą ziemian, małżeństwo Nowińskich.



Powstańcy z oddziału Ćwieka, w którym walczył Teodor Drapella, z kolekcji A. Obozy

Pojmanie, proces sądowy i wyrok

W dniu 8 III 1864 roku został pojmany przez oddziały kozackie pod Wolą Gułowską. W czasie potyczki do końca próbował się bronić, oddając cztery strzały do otaczających go kozaków. Raniony lancą w szyję i bok, pałaszem w głowę, padł nieprzytomny. Odesłany do szpitala w Radzynie, po dwóch i pół miesiącach rekonwalescencji trafił 21 V 1864 roku do carskiego więzienia w Siedlcach. Tam w kaźni nr 31, oczekując na wyrok, spędził ponad pół roku.

Decyzją carskiego sądu wojenno-polowego za „przynależność do szajki buntowników” został skazany na karę śmierci. Na szczęście wyroku tego nie zatwierdził dowódca Siedleckiego Oddziału Wojennego, rosyjski generał Zachar Maniukin, osławiony „kat Podlasia”. W akcie łaski zamienił

karę śmierci na 10 lat ciężkich robót (katongi) w carskich twierdzach, a z kolei Audytoriat Polowy zaostrizył karę i zmienił jej miejsce odbywania na daleką Syberię. Ostatecznie 28 XI 1864 roku decyzję tą zadekretował sam namiestnik Królestwa Polskiego generał Teodor Berg. Odesłany 7 XII 1864 roku do warszawskiej cytadeli, tamże oczekiwał na zesłanie.

Nieco inną wersję procesu przedstawił po latach w swoich wspomnieniach powstańczych sam Drapella. Według niego to gen. Maniukin skazał go na śmierć, a dopiero namiestnik Berg złagodził wyrok i wysłał go na zesłanie do Irkucka.



Bitwa pod Batorzem (6 IX 1863), w której walczył Teodor Drapella, z kolekcji A. Obozy

Zesłaniec syberyjski

Drogę na daleki i złowrogi Sybir rozpoczął wraz grupą 100 powstańców 24 XII 1864 roku. U kresu swojego życia tak oto wspominał tamte tragiczne chwile: „(...) jechaliśmy koleją przez Petersburg, Moskwę do Niżnego Nowogrodu, stamtąd zaś w kibitkach do Tobolska, a z Tobolska pędzono nas piechotą etapami aż do Irkucka”.

Do Tobolska za Uralem dotarł po miesiącu (29 I 1865). Po trzydniowym odpoczynku i aklimatyzacji wyruszył w dalszą drogę na wschód (1 II 1865). Prowadzony w 10. pieszej partii, zakuty w żelazne kajdany, dotarł do Krasnojarska 21 VII 1865 roku. Ostatni docelowy etap zesłania wiódł do Irkucka nad Bajkałem. Rozpoczął go 14 VIII 1865 roku. W czasie niemal rocznej katorżniczej tułaczki przemierzył 6700 km. Najtrudniejszy i najbardziej wyczerpujący był ten ostatni odcinek (Tobolsk — Irkuck), gdyż etapami musiał pokonywać go pieszo (około 3100 km). Codzienny wysiłek fizyczny, straszliwe realia syberyjskich zim, niedające wytchnienia noclegi w więzieniach etapowych, brutalność rosyjskiej eskorty i pędzonych z nimi przestępców kryminalnych, wszystko to zdawało się ponad ludzkie siły. W Irkucku zesłańcy byli kierowani do punktów docelowych zesłania. Drapellę wysłano do oddalonego o 1000 km Aleksandrowska, położonego tuż na granicy z Mongolią. Został przydzielony do fabryki żelaza. Wkrótce okazało się, że nie ma już dla niego pracy. Zatem osadzony w więzieniu przesiedział w nim do maja 1866 roku, kiedy ukazała się carska amnestia dla powstańców, będących austriackimi obywatelami.

Ułaskawienie i powrót z zesłania

Jako poddany austriacki w maju 1866 roku został objęty amnestią i zwolniony z syberyjskiego więzienia. Wolność zawdzięczał władzom państwowym, które upomniały się o niego jako dezertera z armii, a także osobistym staraniom ks. Ludwika Ruczki z Krakowa. Konwojowany przez żandarmów z Irkucka po około półtora miesiąca podróży - głównie koleją - przekroczył 28 VI 1866 roku granicę Galicji w Szczakowej. Natychmiast trafił do wojskowego więzienia w Krakowie, które mieściło się na zamku na Wawelu. Postawiony przed austriackim sądem wojskowym został uznany winnym dezercji z armii cesarskiej, zdegradowany do stopnia szeregowca i skazany na 4 lata dodatkowej służby wojskowej oraz miesiąc aresztu. Tak stosunkowo łagodną karę zawdzięczał osobistej interwencji Adama hrabiego Potockiego.

Po odbyciu kary powrócił Teodor Drapella w 1870 roku do rodzinnego domu w Suchej. Tydzień później rozpoczął praktykę w zawodzie leśnika w dobrach suskich. Po złożeniu egzaminu rządowego z leśnictwa przeniósł się około 1871 roku do Rzyk. Objął tu posesję nadleśniczego.

Łowczy i nadleśniczy w Rzykach — dobrodziej parafii, działacz społeczny i patriotyczny

Stanowisko łowczego i nadleśniczego lasów rzyczańskich otrzymał od Maurycego hrabiego Potockiego, właściciela Rzyk i dóbr zatorskich. Zawód ten wykonywał wzorowo przez 32 lata. Systematycznie poszerzał swoją wiedzę i zdobywał nowe umiejętności. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Leśnego Galicyjskiego, do którego wysyłał coroczne raporty zawierające wykazy fenologiczne, ornitologiczne i meteorologiczne zaobserwowane w Rzykach i okolicy. W 1883 roku został mianowany delegatem tegoż Towarzystwa z powiatu wadowickiego, a w sierpniu 1889 roku uczestniczył w jego walnym zgromadzeniu we Lwowie.



Leśniczówka w Rzykach wybudowana z inicjatywy Teodora Drapelli w 1898 roku, autor fot. J. Wnęczak

Teodor Drapella był znakomitym myśliwym. Sprawnie posługiwał się bronią. Urządzał w Rzykach polowania, na które zapraszał znamienitych gości. Szczególny rozgłos zdobył sobie podczas polowania na dziki, kiedy 18 I 1890 roku zabił trzema strzałami czarnego niedźwiedzia w tutejszych lasach. Następnie przewiózł go na drewnianych saniach do leśniczówki, wzbudzając przy tym niemało sensacji wśród miejscowej ludności. Świadkiem tego niezwykłego wydarzenia był starosta wadowicki Stanisław Dunajewski, syn Juliana, ministra skarbu w rządzie Austro-Węgier i bratanek ks. kardynała krakowskiego Albina Dunajewskiego. Teodor Drapella był wielkim dobroczyńcą parafii i członkiem komitetu parafialnego (1899).

W 1879 roku ufundował do kościoła nowe balaski. W sierpniu 1884 roku przygotował własnym kosztem bramę powitalną (z napisem „Witaj Arcypasterzu nasz”), ozdobioną 12 chorągiewkami i herbami na cześć biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego, który wizytował parafię Rzyki. Pięknie udekorował także całą trasę przejazdu znamienitego gościa w pobliżu leśniczówki. Z kolei jego 5-letnia córka Teodora Barbara, ubrana w tradycyjny strój krakowski, wręczyła biskupowi na rozpoczęcie i na zakończenie wizytacji bukiet kwiatów, a ten w geście wdzięczności złożył Państwu Drapellom krótką wizytę w ich domu rodzinnym i udzielił błogosławieństwa.

Teodor Drapella podarował w 1884 roku kwotę 100 złotych reńskich na rzecz kościoła, z których to pieniędzy pomalowano prezbiterium. Nadto przekazał jeszcze deski potrzebne na rusztowanie. Inicjatywa ta zachęciła parafian do dalszej hojności i doprowadziła w 1885 roku do wymalowania polichromii w całym kościele. Wiadomo także, że w tym samym roku odrestaurował on ławki w prezbiterium (10 złotych reńskich) i przerobił cztery konfesjonały (40 złotych reńskich). Również jego żona Marianna z Pokornych Drapellowa ofiarowała na rzecz powstającej polichromii oraz na

odnowienie dwóch bocznych ołtarzy 50 złotych reńskich. Trzy lata wcześniej (1882) ufundowała do bocznego ołtarza (w prawej nawie kościoła) obraz, malowany na płótnie w bogato złożonych ramach, z wizerunkiem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Było to wotum wdzięczności za uzdrowienie córki Barbary z ciężkiej choroby. Z jej hojności kościół wzbogacił się nadto o obrus płócienny w 1891 roku. Z proboszczem ks. Stanisławem Paszyńskim, swoim rówieśnikiem, utrzymywał Drapella wzorowe relacje. Dobrze się rozumieli. W młodości obaj walczyli w powstaniu styczniowym. Po śmierci niespełna 18-letniego syna Artura (†1892), zmarłego na gruźlicę, pogrzeb jego prowadził proboszcz ks. Paszyński. On również poświęcił pamiątkowe epitafium na filarze kościoła w Rzykach, które ufundowali dla zmarłego syna Drapellowie. W 1893 roku założyli nawet fundację mszalno-wypominkową imienia śp. Artura Drapelli, z poleceniem corocznego odprawiania mszy świętej za jego duszę.

Teodor Drapella chętnie angażował się w działalność społeczną i patriotyczną. W latach 1895—1897 przynależał wraz z córką Teodorą do wadowickiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem rzyczan, toteż często trzymał do chrztu ich dzieci i był proszony na świadka zawieranych małżeństw. W 1898 roku objął funkcję przewodniczącego komitetu budowy Szkoły Powszechnej w Rzykach, a już 2 grudnia tegoż roku uczestniczył w jej uroczystym otwarciu. Tego samego roku przewodził budowie nowej murowanej i do dziś istniejącej leśniczówki, w której zamieszkał w ostatnich latach swojego życia. Spośród licznych jego zasług warto wspomnieć o gorących zabiegach, które czynił u władz powiatowych, przy budowie nowego drewnianego mostu koło leśniczówki w Rzykach (wcześniejszy zniszczyła powódź w 1892 roku).



Prezbiterium kościoła w Rzykach z polichromią powstałą z inicjatywy Teodora Drapelli, zdj. A. Oboza

Rodzina i życie prywatne

Z Marianną Aleksandrą Pokorną (†10 X 1920), córką Franciszka Pokornego, dyrektora lasów w Suchej, miał czwórkę dzieci: (1) Mariana, (2) Artura Augusta Jana (4 XII 1874–16 II 1892), (3) Olę Edwardę Józefę Antoninę (18 III 1876–21 VI 1878) i (4) Teodorę Barbarę (4 XII 1878–1936).

Córka Olga zmarła w dzieciństwie. Młodszy syn Artur zmarł na gruźlicę jako uczeń 4 klasy krakowskiej szkoły realnej. W Rzykach posiada on wspomniane epitafium, zaś na pomniku w Andrychowie, gdzie spoczął wraz z siostrą, krótki wiersz: „Pod ciężkim głazem piaszczystym Arturku widzimy Ciebie, ciało twe śpi snem wiecznym, dusza gości w niebie. Rodzice tęsknią za Tobą, perło ich tak droga, więc i Ty wraz z siostrą swoją proś za nimi Boga”. O pierworodnym synu Marianie Drapelli nic bliżej nie wiadomo ponad to, że w latach 1888—1891 uczęszczał do c.k. Gimnazjum w Wadowicach i tamże w 1891 roku zdał maturę. Z kolei najmłodsza córka Teodora Barbara Drapella wyszła w 1902 roku za mąż za starszego od siebie o 13 lat dra Mariana Homme († 1921), znanego andrychowskiego adwokata.

Z rodzeństwa Teodora Drapelli warto wspomnieć o dwóch braciach, którzy pełnili intratne posady zarządców w okolicznych dobrach ziemskich: Edward Drapella u Branickich w Suchej, a Ludwik Drapella u Habsburgów w Żywcu.

Epilog

Kilkanaście dni przed śmiercią, w styczniu 1903 roku, zapewne z okazji 40. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, Teodor Drapella napisał w Rzykach na czterech stronach dużego formatu, czytelnym pismem, pamiętniczek — wspomnienia z powstania. Zatytułował go „Mój życiorys”. Pozwolił on na ustalenie nieznanych dotąd wątków z powstańczej działalności jego życia.

Teodor Drapella zmarł 31 I 1903 roku na atak serca, w 40. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Miał zaledwie 60 lat. Pochowano go 2 II 1903 roku w rodzinnym grobowcu, u boku syna i córki, na cmentarzu w Andrychowie, gdzie do dziś mieści się jego nagrobek z czarnego granitu, a na nim napis: D.O.M. — Teodor Drapella — oficer wojsk polskich 1863 r. — sybirak — łowczy w Rzykach — 8.11.1842 — 31.01.1903.

Bibliografia:

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Zarząd Generalny — Policmajstra w Królestwie Polskim. I Departament, III Wydział (1864—1866), sygn. 1/238/0/-/4, k. 631—631v
- Archiwum Narodowe w Krakowie, Archiwum Księdza Ludwika Ruczki, sygn. AKSR. 22, s. 125.
- Archiwum Parafii Rzyki, Księga pamiątkowa parafii Rzyki 1884, brak paginacji stron.
- Archiwum Parafii Rzyki, Księga metrykalne chrztów, t. III (1838—1887).
- Archiwum Parafii Rzyki, Zbiór dokumentów parafii Rzyki, [1] Inwentarze parafii, [2] Fundacje mszalno-wypominkowe, brak paginacji stron.
- Archiwum ZSS Rzyki, Kronika szkoły w Rzykach, s. 5.
- Biel-Pająk M., Krwią i blizną, „Nowiny Andrychowskie”, nr 1, 1997, s. 21.

Bieleń Z., Powstanie styczniowe w biografie wpisane. Sześć pamiętników z Lubelszczyzny, Lublin 2015, s. 13—31.
Micińska M., Galicjanie — zesłańcy po powstaniu styczniowym, Warszawa 2004, s. 223—224.
Miodoński M., Drapellowie. Zarys genealogiczny suskiej gałęzi starego europejskiego rodu, [w:] „Kalendarz Beskidzki”, Bielsko-Biała 2019.
Oboza A., Niedźwiedź na Gancarzu, „Nowiny Andrychowskie”, nr 2, 2012.
Sylvan. Organ Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego, Lwów 1884, R.8, nr 2, s. 67.
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Teodor Drapella. Mój życiorys, sygn. 1896, s. 1—5.

Artur Oboza

Historyk, archiwista, muzealnik, regionalista. Absolwent historii Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i archiwistyki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pracował jako nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i podstaw przedsiębiorczości. Obecnie zatrudniony w Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach jako Główny Inwentaryzator w Dziale Zbiorów i Badań Naukowych. Autor artykułów naukowych i popularnonaukowych, publikowanych m.in. na łamach “Nowin Andrychowskich” i “Wadoviany” na temat historii Rzyk i andrychowszczyzny. Członek Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Zainteresowania: historia, historia regionalna, genealogia i numizmatyka.



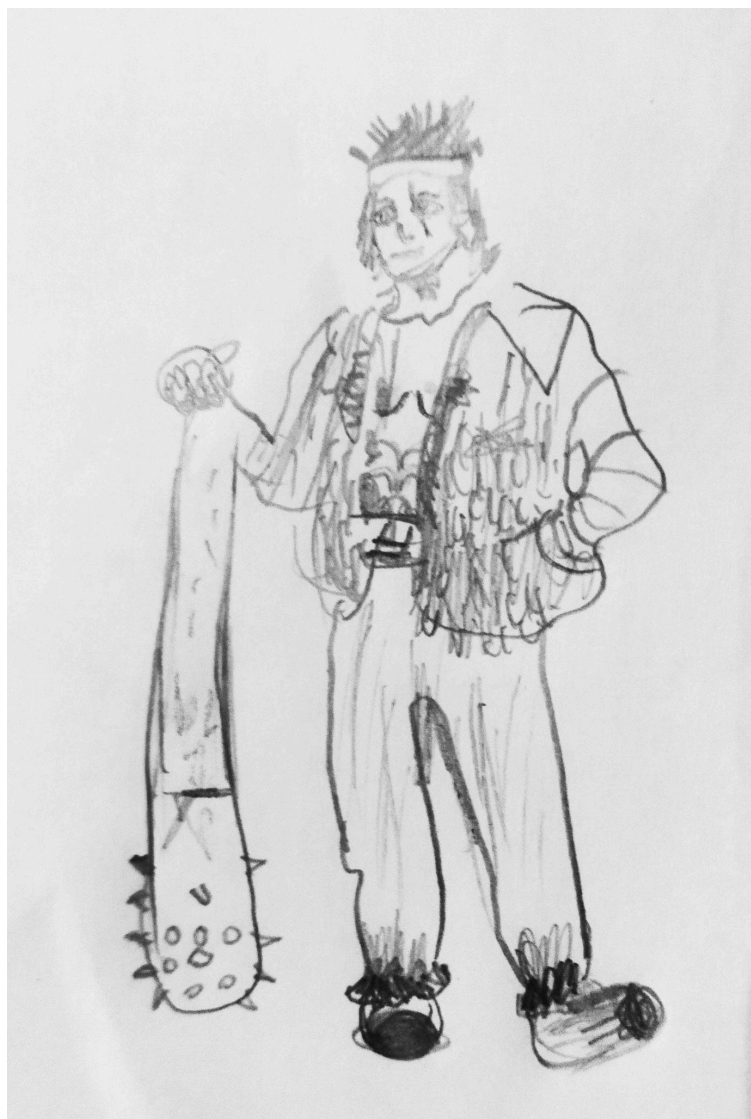
Groty, zbójce i skarbcce czyli złotogórskie impresje regionalistyczne z bliska i z daleka

dr hab. Przemysław Płonka

Andrychowski Bieg po Serce Zbója spod Złotej Górki cieszy się już kilkunastoletnią tradycją. Impreza ta odbywa się w październiku. Jej źródło nie jest do końca poznane, a jeżeli, to geneza w moim przekonaniu nie jest w pełni wytłumaczona. Jest to zatem okazja do wspomnień i do zaczerpnięcia owej historii ze źródeł.

Postać Zbója spod Złotej Górki jest wzięta z legendy. Legendy wywodzącej się z Roczyn, którym swego czasu Wanda Malicka (a po niej Alfred Płonka) nadała osobowość, wymieniając je jako „Syn Jedyny Złotej Górki”. Geneza Roczyn w tej postaci od zawsze łączyła się ze Złotą Górką i od zawsze ich historię wzbogacały podania i legendy.

Legenda o Zbóju została memu ojcu, Alfredowi, urodzonemu w Roczynach, opowiedziana przez jego babcię, Franciszkę Płonkę z d. Pająk. Rodzina Pająków pochodziła jednak z Andrychowa. Rodzice babci Alfreda podobno nabyli roczyńską posiadłość i przeprowadzili się do Roczyn po ślubie. Rodzinna legenda mówi, że działka roczyńska (parcela z Bulówek, obecnie przy ul. Modrzewiowej) została wystawiona na licytację z powodu niespłaconych długów karcianych poprzednich właścicieli. Pokrywały ją wówczas resztki karpackiej puszczy w postaci ogromnego świerka oraz lasu łęgowego, porastającego brzeg Bulówki.



Zbój spod Złotej Górki, rys. Alicja Bizoń

Mąż babci Franciszki pochodził z Wieprza i tam należy szukać wcześniejszych etapów historii nazwiska rodziny Płonków. O tym będzie jeszcze kiedyś mowa. Tymczasem wspomnijmy, że legendy opowiedziane przez babcię mają korzenie w kulturze i mitologii Roczyn.

Erazm Majewski (1858—1922), zapomniany polski pisarz przedwojennej literatury fantastyczno-naukowej, naukowiec — etnograf, historyk, przyrodnik, paleontolog i geolog, którego fascynowały podróże w czasie, a także podróże w innych wymiarach fizycznych, opisał w jednej ze swoich powieści (Erazm Majewski, „Profesor Przedpotopowicz”, Czytelnik, Warszawa 1957) taką właśnie podróż w głąb czasu. Przeniósł w niej swoich bohaterów do wnętrza krasowej jaskini znajdującej się w Dolomitach wschodnich Alp i Alp dynarskich oraz Krasu jugosłowiańskiego Słowenii i Chorwacji, sięgając aż po Albanie. Czyż nie tam znajdowała się kolebka pochodzących od Ilirów Wołochów? Majewski przytoczył tu legendę o smoku pilnującym skarbów. Siedział on na dnie owej groty, skarbów pilnował, a zwykły śmiertelnik miał

doń dostęp jedynie podczas trzęsienia ziemi. Jeśli nie zdążył, pozostawał uwięziony w skałach na wieki. Nie jest to niczym dziwnym, zważywszy na aktywność tektoniczną wschodniego wybrzeża Adriatyku. Zdziwiałoby jednak podobieństwo do legendy z naszego regionu, opowiada ona o zbójach z Beskidu Małego, którzy swych skarbów pilnowali (albo wciąż pilnują) w grocie pod Złotą Górką z wejściem znajdującym się od strony południowej, od Wielkiej Puszczy. Wejście to jest zasypane kamieniami i głazami, czyżby za pośrednictwem tąpnięcia, lub trzęsienia ziemi? Otwiera się ono raz w roku, w Boże Ciało, na czas podniesienia podczas sumy. Każdy może sobie wejść i wziąć tyle skarbów, ile chce, byle wydostał się przed zakończeniem podniesienia. Czas podniesienia odmierzany jest biciem dzwonów słyszanych na szczycie Złotej Górki.

Chciwość ludzka sprawiła jednak, że, jak dotąd, nikt nie zdążył uciec. Karą za chciwość jest według tej legendy obowiązek zliczenia wszystkich tych skarbów. Każdy kończący przeliczanie myli się jednak i musi zacząć od początku. Tak chciwcy siedzą i liczą, przez wieki...

Nikt nie wie jednak, gdzie znajduje się grota Zbója spod Złotej Górki (ja bym nieco zmienił jego przydomek na „Zbója z za Złotej Górki”), nikt nie wie również, o którą mszę mogło chodzić, w której parafii wówczas odprawianą? Roczyny do niedawna nie miały własnego kościoła, może chodzi o parafię p.w. Narodzin Najświętszej Marii Panny w Porąbce? Albo Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Targanicach? Czy na Złotej Górcie słyhać bicie tych dzwonów?

Skąd ta legenda wzięła się na naszym terenie? Trzęsienia ziemi zdarzają się tutaj rzadko i są o małej magnitudzie. Skąd motyw otwierającej się góry? Również ogólny wygląd Złotej Górki jest nietypowy jak na wzniesienia Beskidów. I te złoża wapienia ze źródłami siarczkowymi u podnóża (od strony północnej)... Czy jednak motywy te nie zostały tu przyniesione wraz z kulturą pasterską Wołochów, którzy wywodzą się, jak wspomniano, gdzieś z Półwyspu Bałkańskiego?

Ojciec usłyszał tę legendę od swojej babci Franciszki, a opowiadając ją mnie, wspomniał jeszcze o smoku, który machnięciem ogona wyrył pod Złotą Górką ową pieczarę, tłukł się w podziemiach Beskidu Małego tu i ówdzie wyciskając na powierzchnię skały. Zostały po nim nazwy — Krzeszów, bo ogonem krzeszał iskry, i Łamana Skała, bo wściekły kruszył skały fliszu karpackiego pod Madohorą. W Bośni, w miejscowości Umoljani, podobny (a może ten sam) smok rozrabiał i porywał owce tamtejszym pasterzom. O pomoc poproszono duchownego, ale tym razem muzułmanina, więc trudno mówić o sumie i podniesieniu czy o biciu dzwonów. Hodża ów, biegnąc w Koranie, zarzucił smoka cytatami. Smok wił się w kanionie Rakitnicy, gdzie jego ogon wyrzeźbił meandrujące koryto strumienia o nazwie Studeni Potok. Świętość duchownego sprawiła, że kolejny cytat z Koranu zamienił smoka w kamień, można go oglądać i dzisiaj w miejscowości Umoljani <https://naszebalkany.pl/bih/umoljani/>



Smok spod Złotej Górki, rys. Alicja Bizoń

W tym momencie chciałbym przypomnieć o kamiennych szałasach-spichrzach stawianych u wybrzeży Adriatyku, w Istrii (Chorwacja), zwanych każunami. Wspomnił o nich między innymi Robert Makłowicz w swych kulinarnych wyprawach do Chorwacji. Marcin Musiał szczegółowo omawia nasze, małopolskie, kamienne szałas pasterskie przypominające każuny (Marcin Musiał, Śladami kultury góralskiej w Beskidzie Małym, Andrychów 2010, ISBN 978-83-917420-3-7). To chyba więcej niż analogia.

Posłuchajmy zatem kolejnej legendy, pochodzącej z Bieszczadów, z najbardziej na południowy wschód wysuniętego krańca Polski, z doliny górnego Sanu, który wypływa paręset metrów dalej, ale już po stronie (obecnie) ukraińskiej. Słychać tam czasem dzwony siańskiej cerkwi (Andrzej Potocki, „Legendy bieszczadzkie”, TVP Rzeszów, <https://www.youtube.com/watch?v=L2i6MsJgUeQę>). Miasteczko to, Sianki, obecnie również ukraińskie, było przedwojennym polskim kurortem. Wznosi się nad nim szczyt Opołonka, najbardziej na południe wysuniętej części Polski. Nomen omen Opołonek jest szczytem w masywie Halicza i Rozsypańca, którą można zejść do Wołosatego. Po stronie ukraińskiej, na południowym zboczu Opołonka znajduje się grotta, a może rozpadlisko skalne, tuż pod szczytem ale od południowej, ukraińskiej strony, zwana Skalą Dobosza, kryjąca niszę również ze zbójceckimi skarbami. Otwiera się ona na odmianę w czasie rezurekcji, na czas bicia dzwonów cerkwi siańskiej (dokładnie wiadomo, których dzwonów), gdzie zbójnicy bojkowscy przechowywali (a chyba i nadal przechowują) skarby. Można do nich dotrzeć podczas czas bicia dzwonów, pod warunkiem,

że ma się czyste serce, bez grzechu, nawet takiego popełnionego myślą w trakcie dojścia do Skały. Skarb musi się mieścić w dłoniach, a kto nie zdąży... wiadomo! Jeden z bojkowskich watahów spotkał po drodze dziewczynę, z którą porozmawiał... i dotarł do Skały, która się rozstała, ale tajemnicza siła nie wpuściła go do skarbu. Dziewczyna była piękna, powabna i watah musiał, być może, popełnić grzech nieczystości tuż przed dotarciem na Opołonek... Ale chyba zdobył skarb, serce Dziewczyny, z którą dzięki tej przygodzie zawarł udane i długie małżeństwo. Serce Zbója?

I jeszcze jedna legenda związana z podziemnymi pieczarami, z których można nie wrócić. Tym razem pochodzi z Uralu, opowiedziana była przez uralskich górników, a wiadomo, jakie bogactwa mineralne kryje Ural. Nie tylko malachit. Czarownica Bez Imienia wezwała do swego królestwa pewnego młodego znawcę i szlifierza kamieni szlachetnych i ofiarowała mu dostęp do klejnotów w zamian za pozostanie na zawsze w pieczarach Uralu. Ten jednak odrzucił bogactwo na rzecz pięknej dziewczyny, z którą planował związać się na stałe. Czarownica Bez Imienia posłuchała go i uwolniła. Czyż legenda ta (Paweł Bażow, „Szkatułka z malachitu” [Baśnie, podania i legendy Uralu], Czytelnik, Warszawa 1949) nie nawiązuje do opowiedzianych tu wariantów legendy o „Zbójcu z Złotej Górki”?

Europejska część północnego Uralu, zamieszkała była niegdyś przez Nieńców, prowadzących koczowniczy tryb życia, wędrujących za swymi reniferami. Czy jednak prawdziwie koczowniczy? Nieńcy przemieszczali się na letnie pastwiska reniferów, a na zimę wracali do swych terenów zimowych. Czy nie przypomina to transhumancyjnego trybu życia pasterzy owiec, Wołochów? Wołoskie wędrowki na letni wypas owiec bywały równie dalekie, ale pasterze zawsze wracali na zimę do swych stałych siedzib założonych jako wsie lokowane na prawie wołoskim (a przykładem mogą być nasze, małobeskidzkie Rzyki). Znalazłem jeszcze przykłady transhumancji wśród pasterzy Masywu Centralnego we Francji, którzy sezonowe wędrowki odbywają na odległość nawet kilkudziesięciu kilometrów, ale powracają do swych stałych siedzib na jesień i zimę. Podobno (programy o francuskich tradycjach kulinarnych Julie Andrieu — <https://www.france.tv/france-3/carnets-de-julie/>) owi pasterze rozpoczynają swój redyk w dzień św. Urbana, tj 25 maja. W naszych górach patronem pasterzy jest św. Wojciech, a redyk rozpoczyna się zwyczajowo 23 kwietnia. A jednak parafia roczyńska jest pod wezwaniem św. Urbana, patrona ogrodników, rolników i dobrych urodzajów. Jako „dzietcysko” trzyletnie osobiście widziałem redyki zbierane wśród roczyńskich chłoporobotników, na lato wypożyczano owce, które albo wracały zakocone, albo wypożyczano je zakocone, a wracały dobrze odżywione, z nowym runem wełny... A co do dobrych plonów i św. Urbana to kolejna legenda opowiedziana przez tatę mówi o piekielnej burzy i gradobicu, które nawiedziło Roczyny 25 maja. Ktoś zwrócił uwagę na solenizanta tej daty i to św. Urban, patron dobrych plonów stał się patronem roczyńskiej parafii. Odpust parafialny ma miejsce 25 maja, a co do dzwonów, to w Roczynach do niedawna stała jeszcze stara, zabytkowa dzwonnica (przy obecnej ul. Szkolnej), która dzwoniła na trwogę i by odepchnąć nadciągającą kolejną burzę. Czy to właśnie te dzwony biły w Boże Ciało i „otwierały” grotę Zbója na Złotej Górze?

Tu jeszcze muszę nawiązać do innej roczyńskiej legendy opowiedzianej przez babcię Franciszkę memu ojcu, związanej ze św. Urbanem, dobrym urodzajem, a może nieurodzajem? Otóż dawno, dawno temu nastąpiła w Rocznach wielka susza. Rzeki wyschły, nie tylko Bulówka, ale płynąca przez centrum Roczyn Roczynka, która wypływa spod głównego masywu Złotej Górki, tworząc obecnie przełom, a raczej rzeźbiąc typową górską dolinę V-kształtną, przedzielaną kaskadami i wodospadami (niewielkimi, ale jednak, warto je odnaleźć i obejrzyć, podaje się, że na potoku Domaczka, choć trudno jednoznacznie powiedzieć Roczynka czy nie <https://tuitam.org.pl/wodospad-pod-zlota-gorka/>). Roczynka również wyschła. Roczynianie bliscy śmierci z pragnienia, okrutnej i nieuniknionej, szukali źródeł wody. W centrum Roczyn pozostała jedna studnia, a w zasadzie ocembrowane źródło, z którego kapała woda, jedna kropla w ciągu godziny. I schodził ze szczytu Złotej Górki mnich w pokutnym mnisim habicie przepasanym różańcem. Zatrzymał się przed jednym z gospodarstw i poprosił o wodę. Gospodarze nie mieli nic do picia. Powiedzieli jednak, że niedaleko znajduje się źródło, z którego kapie woda, jedna kropla na godzinę. Ale i ono z pewnością wyschnie, a roczyńską ziemię spotka wówczas okrutny koniec. Mnich ów odparł jednak, że może spróbować uprosić Boga o ratunek. Pod warunkiem, że z owej studni będą mogli czerpać wodę wszyscy potrzebujący. Właściciele studni zawahali się myśląc, że wody z kapiącego źródła może nie starczyć nawet dla jednej osoby... Wówczas mnich obiecał, że wody będą mogli używać wszyscy mieszkańcy Roczyn i okolic, których włości zostaną otoczone przez sznur jego różańca. Roczynianie zgodzili się i wówczas zdarzyły się dwa cuda. Mnich zaczął się modlić i w miarę kolejnych epizodów modlitwy ze źródła zaczęła kapać woda, coraz obficie i obficie, aż w końcu wypełniła cembrowinę i wylała się spływając ku Roczynce. W studni tej już nigdy nie zabrakło wody. Mnich z kolei odwinął ze swojej talii różaniec, w miarę odwijania opasywał nim kolejne akry ziemi, Sznura (różańca) starczyło na opasanie całych Roczyn wraz z przysiółkami sąsiadujących wiosek. Od tego czasu w Rocznach nigdy nie zabrakło już wody. Tylko gdzie podziało się owo cudowne źródło? Tato zasugerował, że może to być jedno ze źródełek tryskających z „grapy”, choć ona stanowi zbocze raczej Bulówki. Z innej zaś strony — Roczynka w centrum Roczyn łączy się z Bulówką, a grapa przebiega dalej i dalej.

Źródełek kapiących ze zboczy grapy i zasilających nasze rzeczki jest sporo... która z nich jest owym cudownym źródłem? A kim był naprawdę ów mnich cudotwórca (jeśli nie samym Chrystusem, a co najmniej św. Urbanem?)

dr hab. Przemysław Płonka

Doktor habilitowany, pracownik naukowo dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Syn Alfreda Płonki i Krystyny z domu Korbut, biologa i polonistki, podzielił a raczej połączył zainteresowania i wykształcenie swoich rodziców. Urodził się w Wadowicach w roku przedmillenijnym, 1965, jako swoiste wotum dla ojczyzny, dziedzicząc królewsko-książęce imiona. Ostatnio preferuje imię Mieszko, uznając Przemysława za imię pospolite i czasem kompromitowane przez współczesnych imienników. Autor ponad 100 publikacji naukowych, popularyzatorskich oraz tekstów poetyckich. Łączny „impact factor” prac podany przez Web of Science wynosi obecnie ponad 150, współczynnik Hirscha około 25, a prace jego zacytowano ponad 2500 razy. Jest biologiem, ale spogląda na tematykę swych badań, przede wszystkim onkologiczną (nowotwory upigmentowane) z perspektywy interdyscyplinarnej. Interesuje się biofizycznymi i semiotycznymi aspektami funkcjonowania komórek. Ostatnio doświadczane problemy ze zdrowiem zainteresowały go dodatkowo neuromedycyną i lingwistyką — pytaniem: gdzie znajduje się i jak funkcjonuje w świadomości ośrodek mowy i pamięci językowej. Stąd również zainteresowania legendami i podaniami, szczególnie dotyczącymi najbliższej okolicy Roczyn i Andrychowa, ale także lingwistycznych i kulturowych powiązań z szerszym środowiskiem kulturowym Andrychowszczyzny. Publikuje m.in. w czasopiśmie społeczno-historycznym „Wadoviana”, w miesięczniku „Nowiny Andrychowskie” oraz w roczniku „Miastrówczność” wydawanym w Radomiu, a swym zasięgiem obejmującym artystów, pisarzy i publicystów z całego kraju.



fot. A. Ściga

O letnisku, najpiękniejszym w Polsce basenie kąpielowym, “burmistrzu nad burmistrzami” i andrychowskiej pływaczce, która przed wojną rywalizowała z mistrzynią Polski, a potem sama zdobyła ten zaszczytny tytuł...

Ewelina Prus-Bizoń

Andrychowskie letnisko...

“Andrychów - letnisko, sport letni, zimowy najpiękniejszy w Polsce basen kąpielowy!” - taki slogan reklamowy widniał na wydanej w 1934 r. broszurze reklamowej pt. “Andrychów jako letnisko”. Pomysł na letnisko miał Franciszek Fryś Junior już w 1933 roku, kiedy burmistrzem był Ferdynand Matlak. Jednak dopiero w 1934 r. ruszyły działania, aby miasteczko zareklamować jako doskonałe miejsce uzdrowiskowo-wypoczynkowe! Andrychów do tej pory słynął z tkactwa (najpierw lnianego, potem bawełnianego, z Pierwszej Galicyjskiej Tkalni Mechanicznej Braci Czeczowiczaków), a dzięki szeregom inwestycji w okresie międzywojennym zamienił się w miejscowość o walorach turystycznych, rekreacyjnych i zdrowotnych! Jakże działania podjęto, aby uczynić Andrychów letniskiem?

— ogólne uporządkowanie miasta - lata 30-te XX w.;

— nowe drogi i chodniki oraz kanalizacja miasta - lata 1934—39;

— ścieżki spacerowe na Pańskiej Górze, lata 30-te XX w. (Wybuch wojny zahamował powstanie amfiteatru, toru saneczkowego, a także wybudowanie wyciągu narciarskiego na Jawornicy; warto dodać, że w 1951 r. powstała nawet skocznia narciarska wybudowana przez działaczy KS Beskid)⁴¹;

— inwestycja w wychowanie fizyczne młodzieży poprzez budowę sali gimnastycznej przy szkole żeńskiej - lata 30-te XX wieku;

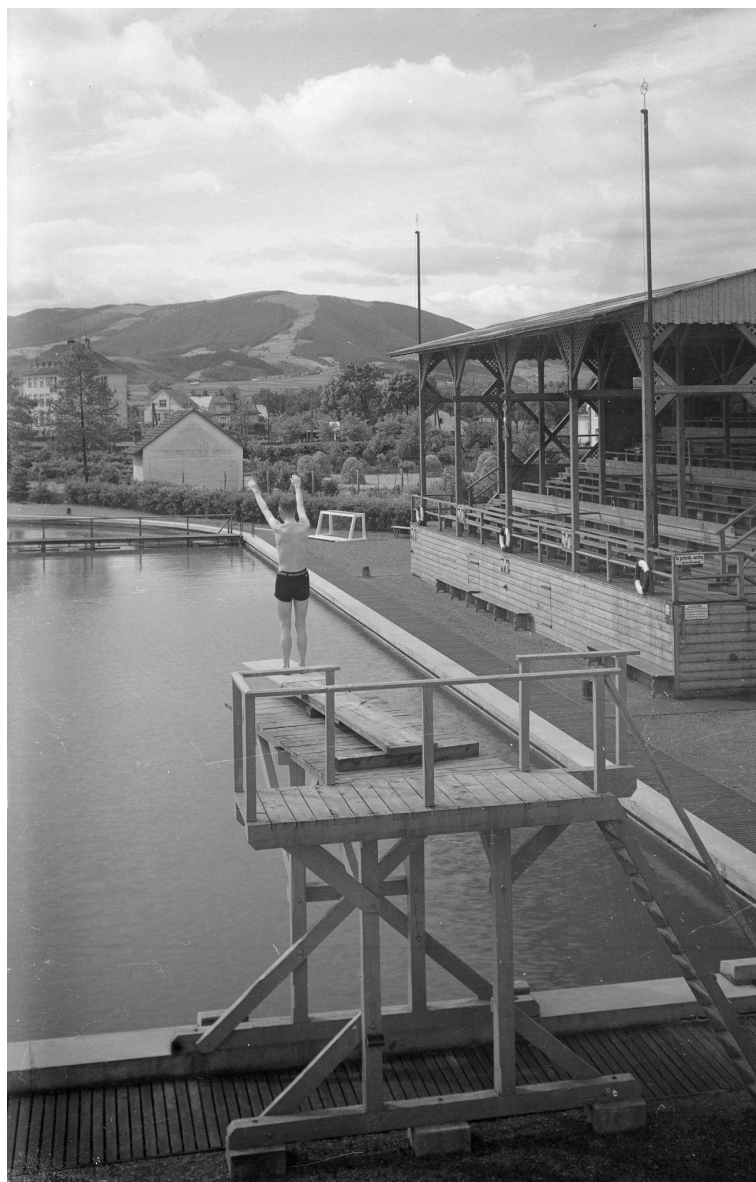
⁴¹ J. Zieliński, W. Alexandrowicz, P. Chachuła, Ścieżkami Pańskiej Góry, Andrychów 2011 r.

— dzięki rekomendacji andrychowianina doktora Adolfa Zeilendera, specjalisty chorób płuc, doskonałego diagnosty, według którego Andrychów miał sprzyjający mikroklimat do leczenia chorób płucnych założono w Andrychowie Towarzystwo Przeciwgruźlicze (1927). Towarzystwo oraz Ubezpieczalnia Społeczna w Białej postanowiły wybudować obiekt (1930), który służy do dzisiaj. Najpierw był Kasą Chorych, potem Sanatorium Przeciwgruźliczym dla dzieci, a obecnie jest Wojewódzkim Szpital Psychiatrycznym. Nowoczesny budynek zlokalizowany pod Pańską Górą otaczał piękny park z wodotryskiem, basenikiem i alejkami oraz dwukondygnacyjną werandą o długości 40 m. Sanatorium było jedyną tego typu placówką w Polsce. Właściciele Pierwszej Galicyjskiej Fabryki Bawełnianej — Bracia Czczowiczowie za namową andrychowskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego także podjęli inicjatywę wzniesienia obiektu rekreacyjno-leczniczego dla swojej załogi i ich rodzin. Aby obiekt mógł powstać, pracownicy obiecali wykonywać swoją pracę w wymiarze 1 godziny tygodniowo nieodpłatnie przez kwartał. Tak powstał Domu Zdrowia w Targanicach (1927);

— próba powołania szkoły średniej - kwiecień 1939 r. (niestety nie udało się ze względu na wybuch wojny, ale już w 1945 roku powołano I Koedukacyjne Gimnazjum im. Piotra Skargi, które zostało później zamienione w Liceum Ogólnokształcące)⁴²;

— budowa miejskiego stadionu z rozbudowaną bazą sportową - lata 30-te XX w. ;obiekt posiadał boisko do piłki nożnej z trybunami, boisko do siatkówki, koszykówki, dwa korty tenisowe, urządzenia lekkoatletyczne, strzelnicę małokalibrową oraz budynki szatni;

⁴² A. Fryś, O tym jak Frysiowie w wadowickim gimnazjum nauki pobierali, Wadoviana nr 19/2016 s.198-205

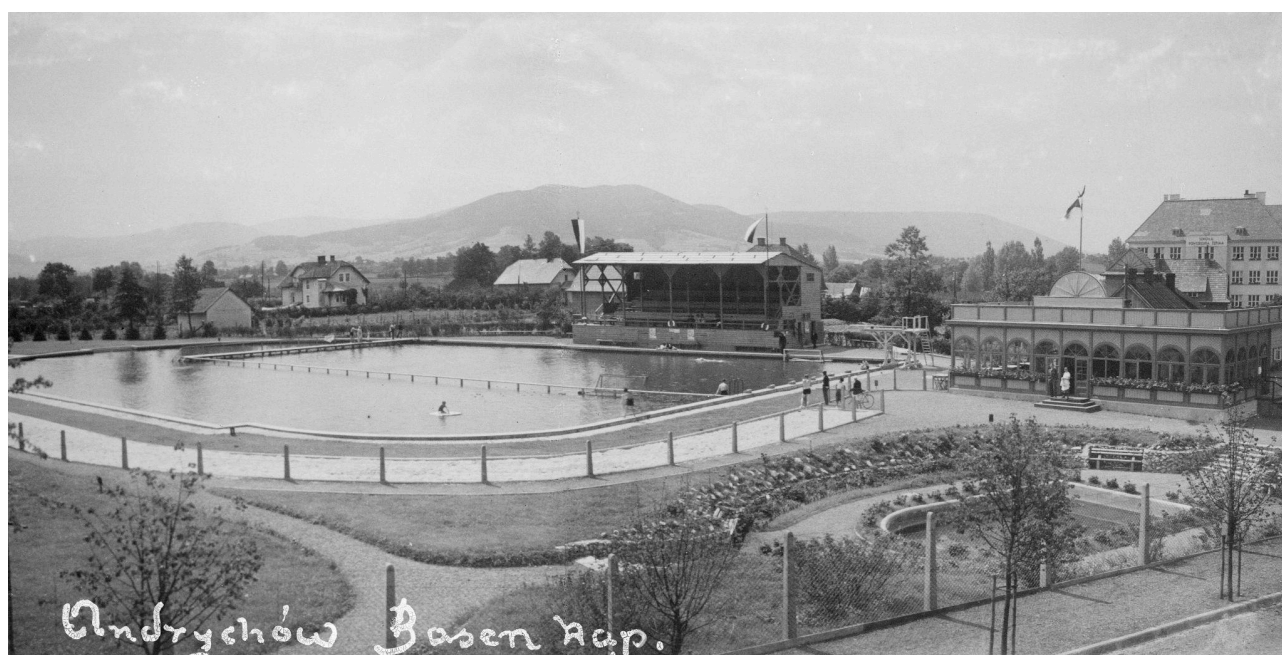


Basen w Andrychowie, fot. A. Stuglik, Archiwum Państwowe, Oddział w Bielsku-Białej, zespół nr 13/688
Opracowanie cyfrowe Jacek Wcisło

Adam Wietrzny “burmistrz nad burmistrze”...

To za czasów burmistrza Adama Wietznego Andrychów został letniskiem! Do dzisiaj mówi się, że był to “burmistrz na burmistrze”. Sam pewnie niewiele by zdziałał, ale zaangażowani w działalność społeczną członkowie andrychowskiej rady miejskiej zakasali rękawy do wspólnej pracy. Zwłaszcza, że zarząd powołanego w 1919 roku Klubu Sportowego “Beskid” postanowił wystawić do rady miasta swoich przedstawicieli. Prezes klubu Adam Wietrzny pełnił dwie kadencje funkcję asesora Rady Miasta, w 1934 r. został burmistrzem, a wiceprezes klubu — Franciszek Fryś, przez wiele lat pełniący funkcję radnego, został wybrany wiceburmistrzem. Franciszek Fryś Junior (ur. 1900) prowadził rodzinną piekarnię (funkcjonującą do dzisiaj,

najstarszą działającą andrychowską Piekarnię parową “U Frysia”), a jeżeli chodzi o działalność społeczną poszedł w ślady ojca Franciszka Seniora oraz dziadka Piotra (radnego i założyciela piekarni). Junior był działaczem KS “Beskid”, Polskiego Towarzystwa Turystycznego i sekretarzem OSP⁴³. Ramię w ramię z ojcem zasiadał w andrychowskiej radzie miasta. Frysiowie: Franciszek i jego brat Kazimierz działali w PTT i wytyczali szlaki turystyczne w Beskidzie Małym. Dla wizerunku Andrychowa jako letniska trasy turystyczne i narciarskie miały ogromne znaczenie. Frysiowie byli zapalonymi narciarzami. Franciszek zginął wraz z trzema osobami reprezentującymi KS Beskid na Babiej Górze w 1935 r. podczas Gwiazdowego Rajdu Narciarskiego Krakowskiej Organizacji YMCA.



Basen kąpielowy w Andrychowie, fot. A. Stuglik, Archiwum Państwowe, Oddział w Bielsku-Białej, zespół nr 13/688
Opracowanie cyfrowe Jacek Wcisło

Adam Wietrzny, którego imię nosi aleja prowadząca od ronda im. ks. Jana Sanaka w kierunku Pańskiej Góry, urodził się w Andrychowie w przeddzień wigilii w 1897 r. Uczył się w gimnazjum lwowskim. Znalazłam też informację, że maturę zdał jako ekstern w wadowickim gimnazjum, chociaż nie widnieje w spisie absolwentów w książce G. Studnickiego “Pierwsza wśród równych”. Walczył w Legionach - swoją służbę wojskową zakończył jako podporucznik rezerwy Wojska Polskiego. Kształcił się na UJ w Krakowie. Z zawodu był prawnikiem. Adam Wietrzny kochał swoje miasto. Był prezesem KS “Beskid” zapalonym turystą, tenisistą, narciarzem, członkiem OSP, rady parafialnej, śpiewał w kościelnym chórze, grał w teatrze amatorskim działającym przy stowarzyszeniu “Czytelnia”, występował w dorocznej szopce oraz namiętnie grał w brydża. Bywał też... wodzirejem na balach i rautach! Był osobą mocno zaangażowaną w struktury Klubu Sportowego Beskid, zapalonym turystą, grzybiarzem i wędkarzem. Od 1933 r. pełnił funkcję

⁴³ A. Fryś, O tym jak Frysiowie w wadowickim gimnazjum nauki pobierali, Wadoviana nr 19/2016 s.198-205

zastępcy dyrektora Banku Mieszczańsko-Ludowego w Andrychowie. Funkcję burmistrza miasta pełnił do wybuchu wojny w 1939. Potrafił wraz z grupą prężnych radnych wdrożyć wizję i skutecznie realizować koncepcję stworzenia i rozpropagowania Andrychowa jako miasteczka turystycznego. Jego brat Tadeusz - właściciel młyna motorowego, inżynier - służył bratu i rodzinnemu miastu swoją wiedzą zawodową podczas prowadzenia wielu andrychowskich inwestycji. Za czasów Wietrznego działała agenda upiększania miasta. Prowadzono mnóstwo wspomnianych wyżej inwestycji. Decyzją Rady Miasta z dnia 3.12. 1938 r. Adamowi Wietrznemu przyznano tytuł Honorowego Obywatela Miasta Andrychowa. Po wybuchu II wojny światowej okupanci pozostawili go na stanowisku pracy w urzędzie jako osobę do kontaktów z ludnością miejscową (prawdopodobnie z powodu doskonałej znajomości j. niemieckiego). Pewnego dnia został ostrzeżony przed Niemcem, że kolejnej nocy ma go aresztować gestapo. Prawdopodobnie dzięki tej wiadomości rodzina uchroniła się przed wywózką do obozu. Wietrzni schronili się na Kocierzu. Aby utrzymać rodzinę, były burmistrz podjął pracę w czanieckiej papierni⁴⁴. Nie uniknął jednak aresztowania. Po wojnie był ponownie zatrzymywany przez NKWD i UBP. Osiem miesięcy spędził w więzieniu, zanim został uwolniony i zrehabilitowany. Pewne jest to, że nie byłoby Andrychowa jako letniska, gdyby nie otwarty basen kąpielowy nazywany w prasie jako najpiękniejszy w Polsce! ... a to wszystko dzięki „burmistrzowi nad burmistrze”.

⁴⁴ https://zbioryspoleczne.pl/jednostki/PL_1061_AGA_157_001



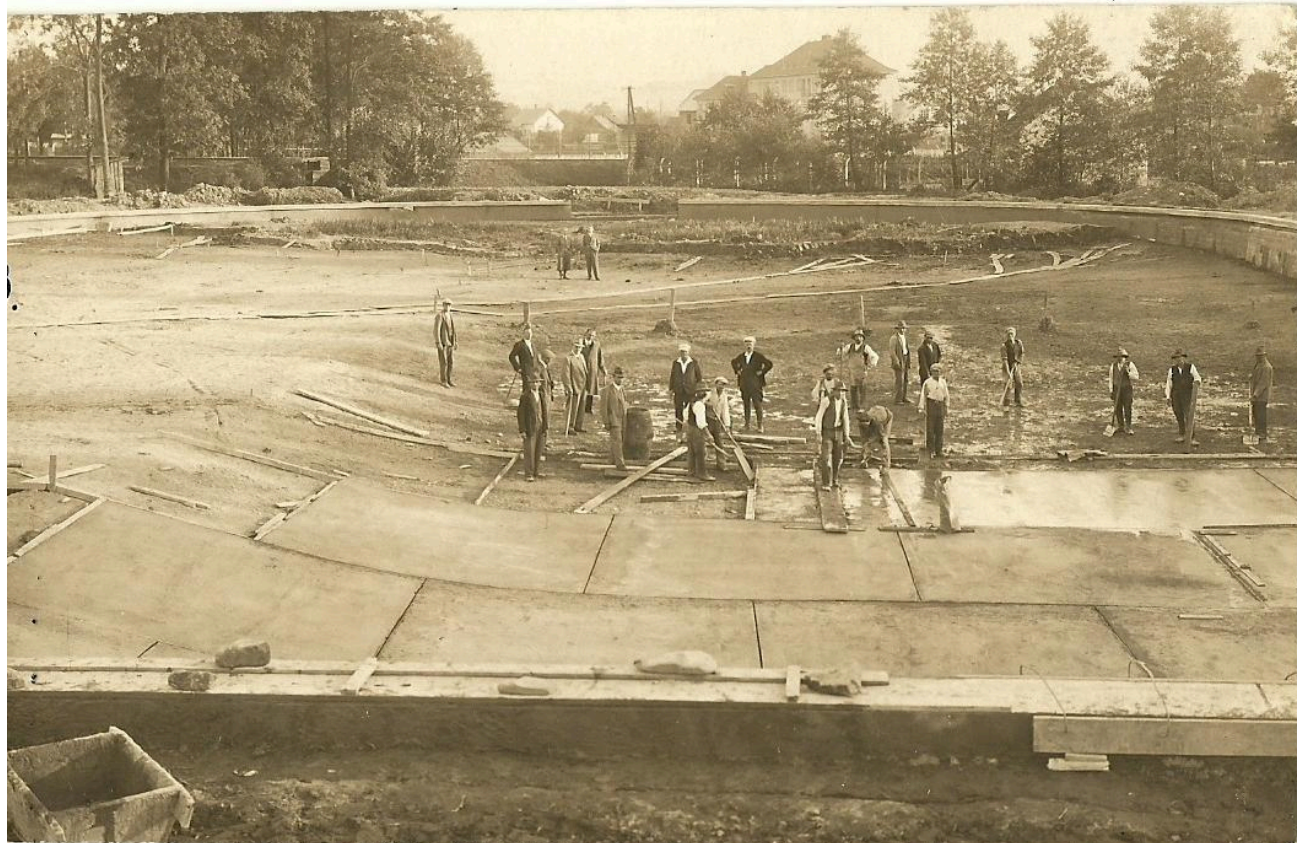
Adam Wietrzny, z archiwum Towarzystwa Miłośników Andrychowa

O andrychowskim odkrytym basenie kąpielowym

Adam Wietrzny, burmistrz, na jednej z sesji rady miasta tak mówił do miejskich radnych, aby przekonać ich do podjęcia turystycznych inwestycji: *“Zubożałemu, przemysłowemu miastu trzeba nadać nowy kierunek rozwoju, takim zaś kierunkiem powinny być usiłowania uczynienia miasta miejscem letniskowym, do czego mamy świetne warunki, brak nam jedynie miejsca kąpielowego, które dla miejsca letniskowego jest nieodzowne.”*⁴⁵ Pamiętajmy, że lata 30-te XX wieku były okresem trudnym ekonomicznie. Przypomnijmy, że Tadeusz Wietrzny, absolwent Politechniki Lwowskiej, (ur. 1896), brat burmistrza Adama, wykonał dla miasta wiele projektów inżynierskich — za darmo! Z historią powstania basenu łączy się ciekawa historia działki, na której go zbudowano. Hrabia Bobrowski po narodzinach swojego ostatniego dziecka, syna Karola, tak się cieszył z narodzin kontynuatora rodu, że podarował miastu teren pod Pańską Górą. Zaplanowano wzniesienie na nim Parku Miejskiego dla ludności. Po tym, jak pojawił się pomysł budowy

⁴⁵ J. Janus, Andrychów. Sceny z życia miasta, T. 1, 2018 r.

basenu, zdecydowano, aby działkę ofiarowaną przez hrabiego zamienić na tę, na której ostatecznie wybudowano nowoczesny obiekt. Wietrzny jako pierwszy burmistrz Andrychowa sformułował 5-letni program gospodarczy dla zarządzanego przez siebie miasta i jako pierwszy rozliczył się z tego, co zaplanował⁴⁶.



Budowa andrychowskiego basenu, ze zbiorów E.T. Bizoniów

O zasługach Bernarda Stambergera (ur. 1876 właściciela dużej fabryki tekstyliów) dla powstania andrychowskiego basenu wspomina dr Dawid Jakubowicz: *"(...) Przez kilka lat był przewodniczącym gminy żydowskiej, dbał o utrzymanie synagogi, budynków gminy i cmentarza. Był pierwszym prezesem "Maccabi" i wraz ze swoim synem Abrahamem zrobił wiele dla działalności sportowej społeczności. Był członkiem komitetu wykonawczego Rady Miejskiej, a gdy miasto podjęło decyzję o budowie basenu, projekt oddał w jego ręce. Basen, który powstał pod jego opieką, był chlubą miasta i sławny w całej Polsce, a przyciągał pływaków z kraju i zagranicy (...)"*⁴⁷. Basen pływacki i kąpielowy został oddany do użytku 29 czerwca 1935 r. Obiekt miał wymiary olimpijskie. Został wzniesiony według najnowszych planów konstrukcyjnych: trybuna, szatnie, kawiarnia, bufet, wodotryski, sala dancinowa (!), aleje spacerowe nad wodą i plaża z prawdziwym nadmorskim piaskiem... w źródłach podaje się informację o 2 tonach przywiezionych specjalnym wagonem (choć zapewne jest to błąd w druku i ton piachu przywieziono znacznie więcej). Obiekt

⁴⁶ Jadwiga Janus - Burmistrz Adam Wietrzny - Audycja radiowa Radio Andrychów (radioandrychow.pl)

⁴⁷ [Andrychów. Poland \(Pages 251-255, 275-280, 294-297\)](#)

posiadał profesjonalną wieżę do skoków do wody, ale skakano też z dachu trybun! Starsi mieszkańcy Andrychowa opowiadali młodszemu pokoleniu o widowiskowych meczach piłki wodnej oraz pokazowych skokach z trampoliny. Na uroczystość otwarcia basenu kąpielowego przyjechały specjalne pociągi z Krajowa i Katowic. W kronice parafialnej proboszcz Klemens Tatar zapisał: *“Kryzys gospodarczy trwa. (...) Mimo trudnej sytuacji gospodarczej udało się wówczas zbudować zgodnie z najnowszymi pomysłami i planami konstrukcyjnymi obiekt o wymiarach olimpijskich 45/70 metrów. Organizowano na nim zawody pływackie, turnieje waterpolo, skoki z trampoliny oraz różne kursy pływackie i ratownicze. W roku 1936 na andrychowskim basenie gościli węgierscy olimpijczycy. Obiekt łączył w sobie walory basenu sportowego i kompleksu rekreacyjnego z przepiękną plażą, dla wykonania której piasek sprowadzono aż z Bałtyku. Infrastrukturę basenu stanowiła kryta trybuna z szatniami, deptaki, wodotrysk oraz weranda z bufetem. Dużą popularnością cieszyły się organizowane tutaj zabawy, szczególnie tzw. „noce weneckie”. Koszty wzniesienia tego obiektu wyniosły ponad 31 tysięcy zł i były stosunkowo niskie przede wszystkim dzięki taniej robociźnie. Jedna godzina pracy robotnika w 1935 roku kosztowała zaledwie 73 grosze i były to pieniądze wystarczające wtedy na zakup jednego pudełka zapalek. (Na kilogram soli robotnik musiał pracować prawie 3 godziny.) (...) Mieszkańcy Andrychowa partycypowali w kosztach budowy kąpieliska przez wykupienie “cegiełek” na kwotę 10 tys. zł.”*⁴⁸ Basen powstał dzięki współpracy gminy, Podkomitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, ale także dzięki mieszkańcom. W dniu otwarcia zorganizowano dwudniowe zawody pływackie⁴⁹, na które stawili się pływacy z klubów Cracovia z Krakowa, Legia z Warszawy czy Bielska-Białej, zorganizowano też mecz w piłkę wodną. Do wybuchu wojny na obiekcie organizowano szereg turniejów ogólnopolskich i międzynarodowych.⁵⁰ W Andrychowie szkolono kadry pływackie oraz zawodników grających w waterpolo. W gazecie “Siedem Groszy” nr 234 z 25 sierpnia 1937 r.⁵¹ pojawił się artykuł na temat skandalu na obozie pływackim w Andrychowie. Skandal dotyczył interwencji policji wśród członków zgrupowania pływackiego. Trenerem był Step, pochodzący z Ameryki, a kierownikiem Hregerowicz. W związku z konfliktem na tle narodowościowym i obyczajowym (związanym z tym, że obóz był zaopatrywany przez miejscową społeczność żydowską) trener i kierownik zmuszeni byli do rozwiązania zgrupowania i odesłania trenujących pływaków i pływaczek do domu. Artykuł donosił też o fatalnym kierownictwie PZP (które nie troszczyło się o potrzeby sportowców) i o aktach poniżania trenujących przez przełożonych. Ze strony współorganizatora PUWF z Andrychowa nie było żadnych uchybień. Polski Związek Pływacki musiał więc przełknąć pełen goryczy tekst w mediach oraz odnieść się do całej sprawy.

⁴⁸ [\(Microsoft Word - Uroczyste otwarcie nowego Basenu K\271pielowego w Andrychowie\205\) \(polswim.pl\)](#)

⁴⁹ M. Pawłowska, Pół tysiąca gości na otwarciu andrychowskiego basenu, Gazeta Krakowska z 4 lipca 2019 r.

⁵⁰ https://www.wikipasy.pl/Kategoria:Skany_gazet

⁵¹ <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/133967>



Józefa Wojewodzcówna podczas zawodów na andrychowskim basenie, ze zbiorów Lidii Bogner

Józefa Stefania Bogner z domu Wojewodzc

Jak donosił „Kuryer Ilustrowany Codzienny” wyróżniającą się zawodniczką zawodów zorganizowanych podczas otwarcia andrychowskiego basenu w 1935 r. była młoda Gertruda Dawidowiczówna⁵² (późniejsza wielokrotna mistrzyni Polski w pływaniu). Pływała ona w barwach klubu Hakoash z Bielska. Podczas zawodów 29 czerwca 1935 r. uzyskała na 100 m stylem dowolnym czas 1min 21 s., co nie udało się żadnej polskiej pływaczce w Polsce na przestrzeni czterech wcześniejszych lat. Z miejscowego Klubu Sportowego Beskid z sukcesami w zawodach pływackich startowała Józefa Wojewodzcówna⁵³ (ur. 30.09.1924 r.). Józefa mieszkała przy ulicy Tkackiej 40. Miała 4 rodzeństwa. Była pływaczką, która nie ustępowała Dawidowiczównie. Jej nazwisko pojawia się na łamach „Ilustrowanego Tygodnika” i innych gazet obok nazwiska Dawidowiczówny w artykułach o zawodach pływackich o randze regionalnej i ogólnopolskiej. Podobno amerykański trener zabiegał u jej rodziców o to, aby mogła wyjechać do Stanów i kształcić się pod jego okiem, jednak rodzice Jadwigi nie zgodzili się na wyjazd córki za ocean. Była utalentowaną pływaczką w trzech stylach: grzbietowym, dowolnym i klasycznym. Całe swoje życie związała z pływaniem, reprezentując w latach powojennych Wisłę Kraków i BBTS Bielsko-Biała. W 1948 r. zdobyła mistrzostwo Polski. Wyszła za mąż i zamieszkała w Łodzi. W latach

⁵² Ilustrowany Kuryer Codzienny nr 210 z 31 lipca 1935 r.

⁵³ <http://old.mbc.malopolska.pl/publication/33326>

1948—1982 jako Józefa Bogner kształciła młodzież i studentów (SKS Strat, AZS). Za swoją wieloletnią pracę z młodzieżą została odznaczona srebrnym krzyżem “Za Zasługi dla Sportu”. Pracowała do 1982 r. Zmarła 26.05.1991 r.



Józefa Wojewodźcówna jako zawodniczka KS Beskid podczas zawodów pływackich, ze zbiorów Lidii Bogner



Józefa Wojewodźcówna jako zawodniczka KS Beskid podczas zawodów pływackich, ze zbiorów Lidii Bogner

Zawody pływackie w Andrychowie.

Andrychów, 30 maja (Al). W basenie PW. odbyły się w niedzielę na otwarcie sezonu zawody pływackie przy udziale Cracovii, Beskidu, Hakoahu z Bielecka i Makkabi z Andrychowa. Pociuszającym objawem była wielka liczba młodych zawodników i zawodniczek, z których wiele zapowiada się obiecująco na przyszłość.

Wyniki były nast. 50 m na wznak panów: 1) Szelest (Cracovia) 38.2, 50 m klas. pań: 1) Berekówna (Hak) 49.8, 100 m dowolnym panów: 1) Rouppert (Crac) 1.07.2, 2) Paszkot (Crac) 1.09.4, 50 m styl dowolny dziewcząt: 1) Wojewodziewiczówna (Beskid) 55.6.

200 m klas. panów: 1) Sordyl (Beskid) 3.24, 2) Kilert (Crac) 3.29.9.

50 m dowolnym pań: 1) Pastorówna (Hak) 41.2.

Sztafeta 3x50 stylem zmiennym: 1) Cracovia 1.52, 2) Hakoah 1.54.8.

100 m klas. panów II kl: 1) Sordyl (Besk) 1.30.2, 2) Kilert (Cr) 1.37.3.

50 m dow. juniorzy: 1) Holzman (Beskid), 40.1.

50 m klas. juniorzy: 1) Kacz (Beskid) 46.3.

Mecz piłki wodnej Cracovia—Hakoah 2:1 (1:1).

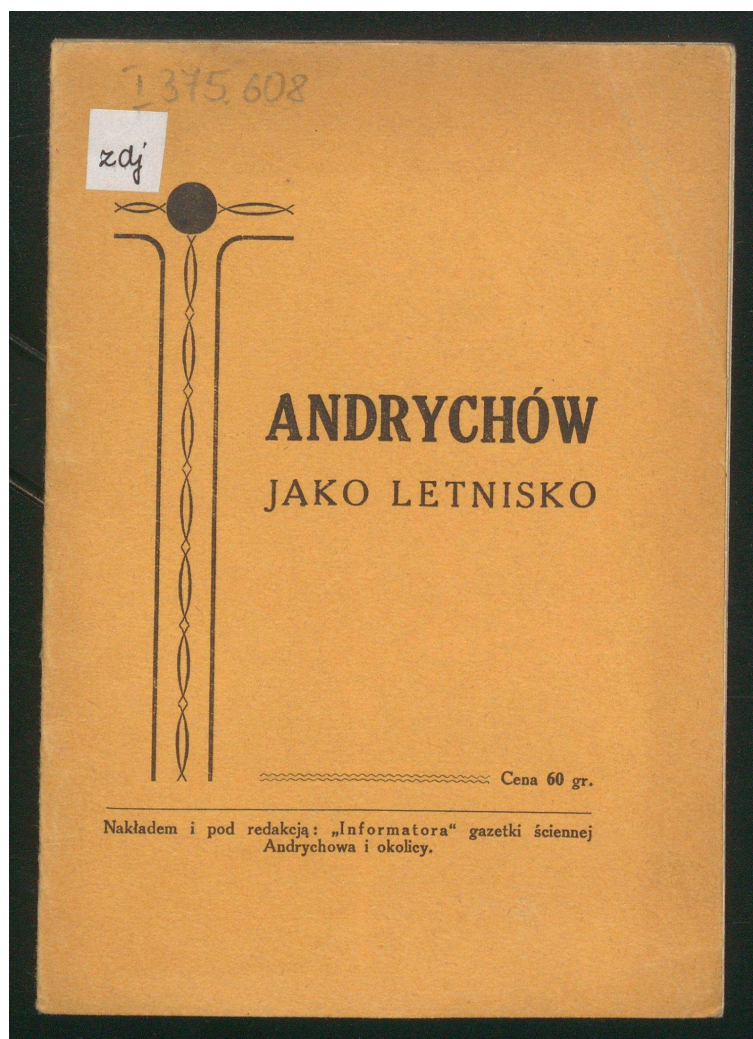
Bramki dla Cracovii zdobyli Szelest i Grubental.

Widzów mało, organizacja dobra.

Wycinek z Ilustrowanego Kuriera Codziennego, 01.06. 1937 r., domena publiczna



1948 r. po zdobyciu mistrzostwa Polski, fotografia wykonana dla magazynu Zwierciadło, ze zbiorów Lidii Bogner



Okładka broszury pt. „Andrychów jako letnisko”, domena publiczna, Polona.pl

Jakie były losy basenu po wojnie?

Został przebudowany w latach 70-tych i zastąpił na całą Polskę dziwną pomyłką. Podobno podczas murowania obiektu o wymiarach olimpijskich nie wzięto pod uwagę grubości płytek i ostatecznie niecka nie spełniała wymiarów, aby móc organizować na niej profesjonalne zawody. Z ogromnego kąpieliska stworzono dwa osobne baseny i basenik z wodotryskami dla dzieci. Ponowne otwarcie miało miejsce 11 czerwca 1972 roku. Na początku nowego milenium basen pozostawiał wiele do życzenia i zdecydowano, aby zrównać go z ziemią i na jego miejscu wybudować nowoczesny kompleks. W 2009 roku dokonano uroczystego otwarcia. Dzisiejszy basen posiada niekłą o wymiarach olimpijskich wraz z trybunami, ale również baseny rekreacyjne z atrakcjami (gejzery, zjeżdżalnia, tzw. grzybki czy rwąca rzekę, urządzenia do masażu), brodzik dla najmłodszych z wodnym placem zabaw i boisko do piłki plażowej. Pomyślano również o infrastrukturze hotelowo-restauracyjnej z tarasem widokowo-gastronomicznym.

Zakończenie

Andrychów przez lata kojarzony był z miastem przemysłowym. To tutaj w Wytwórni Silników Wysokoprężnych “Andoria” produkowano silniki i podzespoły znane w Polsce i na świecie, tutaj działały Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego “Andropol” (dawna Pierwsza Galicyjska Tkalnia Mechaniczna Braci Czeczowiczków) - do dzisiaj znana i pożądana na rynku jest tkanina wyczołana zwana inletem. W mieście pracuje AFM Defum firma współpracująca z Siemensem, Mitsubishi czy Fanuc Robotics, produkująca m.in. obrabiarki CNC, mająca swoje korzenie w powojennej fabryce Ludwika Cytlinga (patrz artykuł A. Frysia, powyżej). W wydanej w 1934 r. broszurze pt. “Andrychów jako letnisko”⁵⁴ zachwalano walory przyrodnicze i zdrowotne miasta, możliwość uprawiania turystyki pieszej, narciarskiej i samochodowej. Do tej ostatniej polecano jedną z najstarszych szos w Polsce tzw. “serpentyń Kocierskie” (dawny szlak handlowy z Węgier). Reklamowano także “studnię Kościuszki” z jej zdrowotną wodą. W latach 90-tych minionego wieku kolejni władarze Andrychowa ponownie podjęli trud uczynienia z miasta miejscowości turystycznej. Dzisiaj w wydawanych folderach Andrychów reklamowany jest jako “MIASTO UTKANE Z ATRAKCJI!” Wśród atrakcji Andrychowa wymienia się nowoczesny basen i infrastrukturę sportowo-turystyczną, działalność kulturalną, czy smaki andrychowszczyzny. Lokalizacja miasteczka sprzyja, bo Beskid Mały jest wspaniały!

A andrychowianie do dzisiaj zastanawiają się, czy któremuś z kolejnych burmistrzów uda się przebić Adama Wietrznego?

⁵⁴ broszura „Andrychów jako letnisko” 1934 — [Andrychów jako letnisko. — FBC](#) na stronie Polona.pl

Ewelina Prus-Bizoń

magister sztuki, absolwentka Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego (2003). Mama, nauczycielka, instruktorka ZHP, członkini Towarzystwa Miłośników Andrychowa, stypendystka Burmistrza Miasta Andrychowa w roku 2015 w dziedzinie kultury i ochrony dziedzictwa narodowego. Odznaczona medalem KEN. Inicjatorka andrychowskiej kwesty na ratowanie zabytkowych nagrobków na cmentarzu komunalnym w Andrychowie. Autorka projektów edukacyjnych dot. lokalnej historii: „Solidarność Podbeskidzia - Andrychów — Pamiętamy!”, „Głowy w górę... czyli SPACEROWNIK ARCHITEKTONICZNY”, „SPACEROWNIK po cmentarzu komunalnym”, „SPACEROWNIK — Śladem andrychowskich Żydów”, „O pilocie Józefie Witku”, „Webikuł czasu — przenieś się w czasy hrabiego Bobrowskiego”. Edukator regionalna bazująca na autorskich koncepcjach gier terenowych po mieście. Autorka i współautorka artykułów na temat historii miasta (Nowiny Andrychowskie) oraz publikacji o Andrychowie m.in. „Spotkajmy się w Pałacu”, „Pałac Bobrowskich dla Małych i Nieco Starszych”, „Spacer po cmentarzu. Szlakiem patronów andrychowskich ulic”. Współpracowała z Małopolskim Instytutem Kultury podczas tworzenia gry ekonomiczno-historycznej pt. „Chłopska Szkoła Biznesu”. Wraz z mężem Tomaszem od wielu lat kolekcjonuje andrychowskie pamiątki (pocztówki, zdjęcia, dokumenty, przedmioty). Autorka pracy magisterskiej o historii andrychowskiej pocztówki — czekającej na wydanie :) Obecnie pracuje nad publikacją z serii „Sekrety...” dla łódzkiego wydawnictwa Książy Młyn.



Andrychów — kreską i plamą

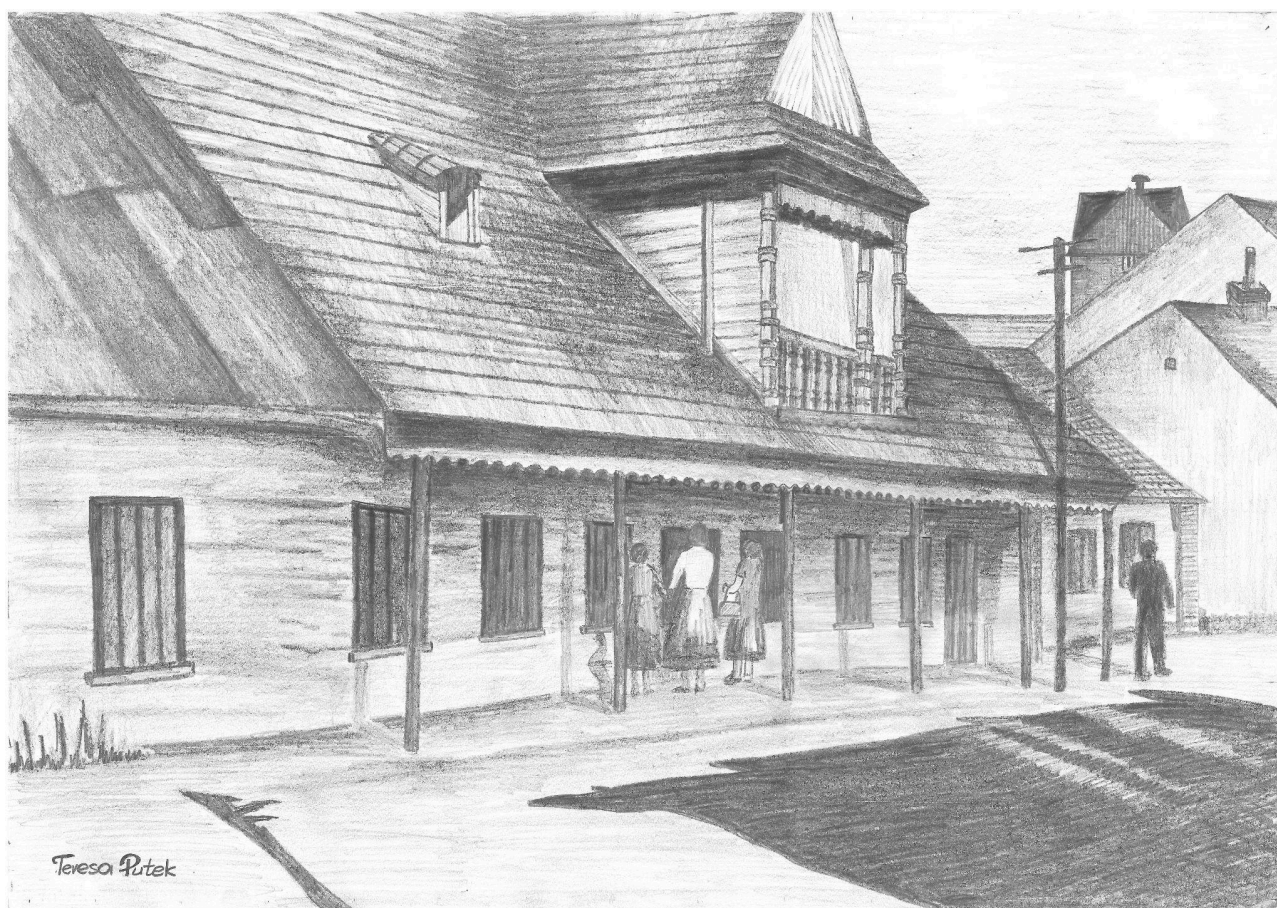
Rysunki dawnego Andrychowa

Teresa Putek

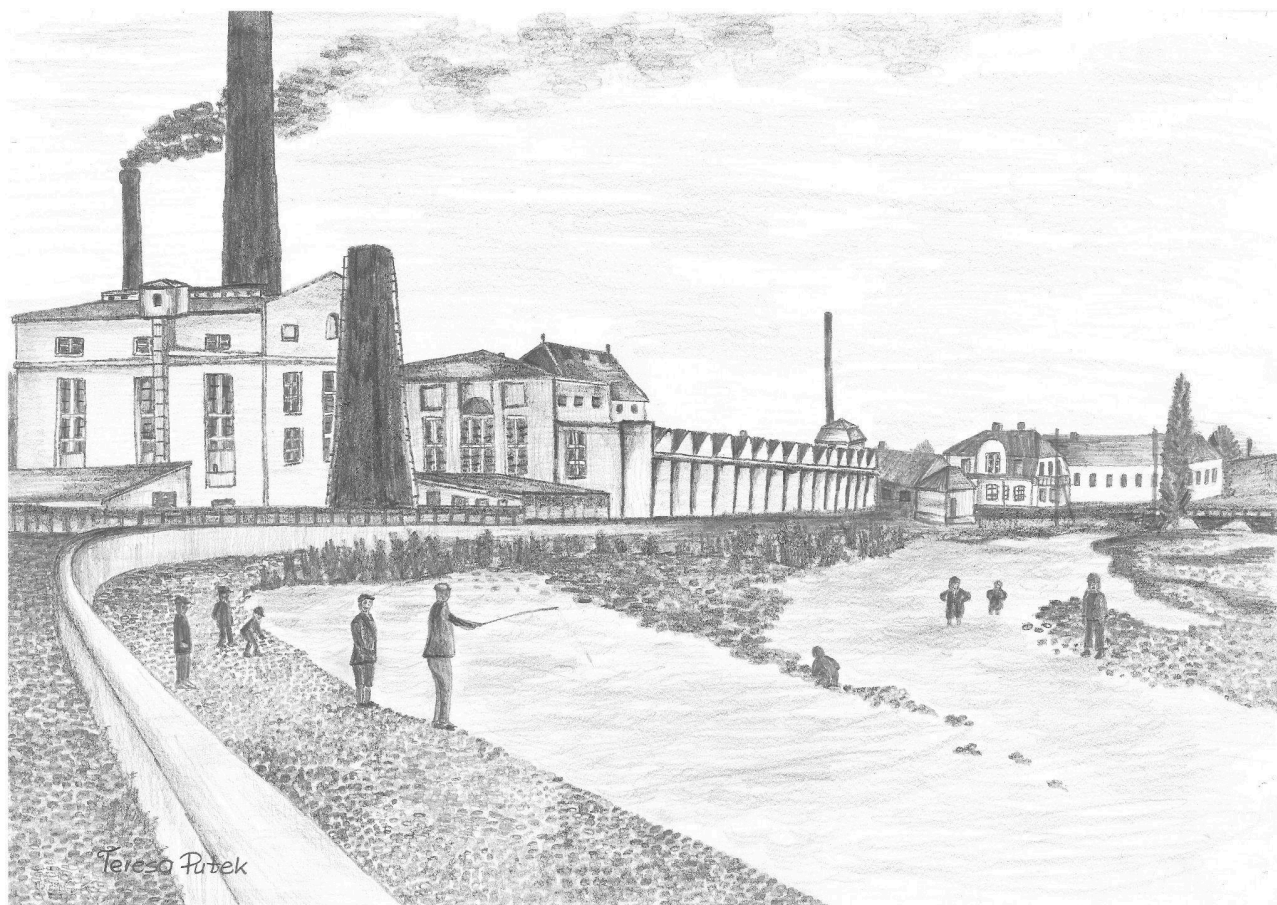
Aby w pełni poczuć atmosferę danego miejsca, powinno się również poznać jego przeszłość. Wszyscy jesteśmy wynikiem jakiejś historii. Wiele zabytków przeszłości, co jeszcze wczoraj istniały, zniknęło już bezpowrotnie. Łączność z przeszłością i z naszymi korzeniami daje nam w pewien sposób poczucie bezpieczeństwa i umiejscowienia w danym społeczeństwie i miejscu. Obowiązkiem żyjących jest zebrać te ułamki i okruchy najdroższych pamiątek przeszłości i w pamięci przyszłych pokoleń zapisać. Mówi się często, że *“Przeszłość daje nam korzenie, terażniejszość pozwala cieszyć się chwilą, a przyszłość — realizować marzenia”*. Jest również takie powiedzenie: *„Przeszłość to zamknięte drzwi, terażniejszość to drzwi otwarte, a przyszłość to drzwi zbliżające się”*.

Dawne widoki miast i miasteczek pozwalają poczuć atmosferę minionych epok i są nie lada gratką dla miłośników historii. Tak też jest w moim przypadku. Będąc aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Andrychowa miałam wokół siebie mnóstwo materiałów dotyczących naszej Małej Ojczyzny. Sama też od wielu już lat zbieram zdjęcia, artykuły dotyczące naszego regionu. Poznałam również wielu wspaniałych ludzi, którzy z zapałem poprzez swoje wizje artystyczne utrwalali i nadal utrwalają informacje o przeszłości i terażniejszości Andrychowa i okolicy. Daje nam to dzisiaj świetny materiał historyczny o często nieżyjących już osobach wartych upamiętnienia oraz ciekawych historii o naszym regionie. Na początku inspiracją i wzorem, na podstawie których powstawały moje rysunki ołówkiem, były stare zdjęcia andrychowskiego fotografa (artysty) Alojzego Stuglika, wykonane w latach 20-tych i 30-tych minionego wieku. Później zaczęłam czerpać pomysły ze starych zdjęć, pocztówek, informacji z lokalnych gazet (głównie Nowin Andrychowskich), Archiwum Gminy Andrychów, materiałów Towarzystwa Miłośników Andrychowa oraz stron internetowych, na których umieszczane są ciekawe informacje ilustrujące życie dawnego Andrychowa. Niektóre z obiektów przedstawianych przeze mnie w formie rysunku sama osobiście pamiętam, inne zatarły się już w mojej pamięci. Do narysowania czeka jeszcze kilkadziesiąt obiektów wartych utrwalenia. Szkoda, że nie powstał w naszej okolicy - wzorem innych miast - skansen, do którego przeniesione byłyby wszystkie domy skazane na rozebranie i tym samym zapomnienie.

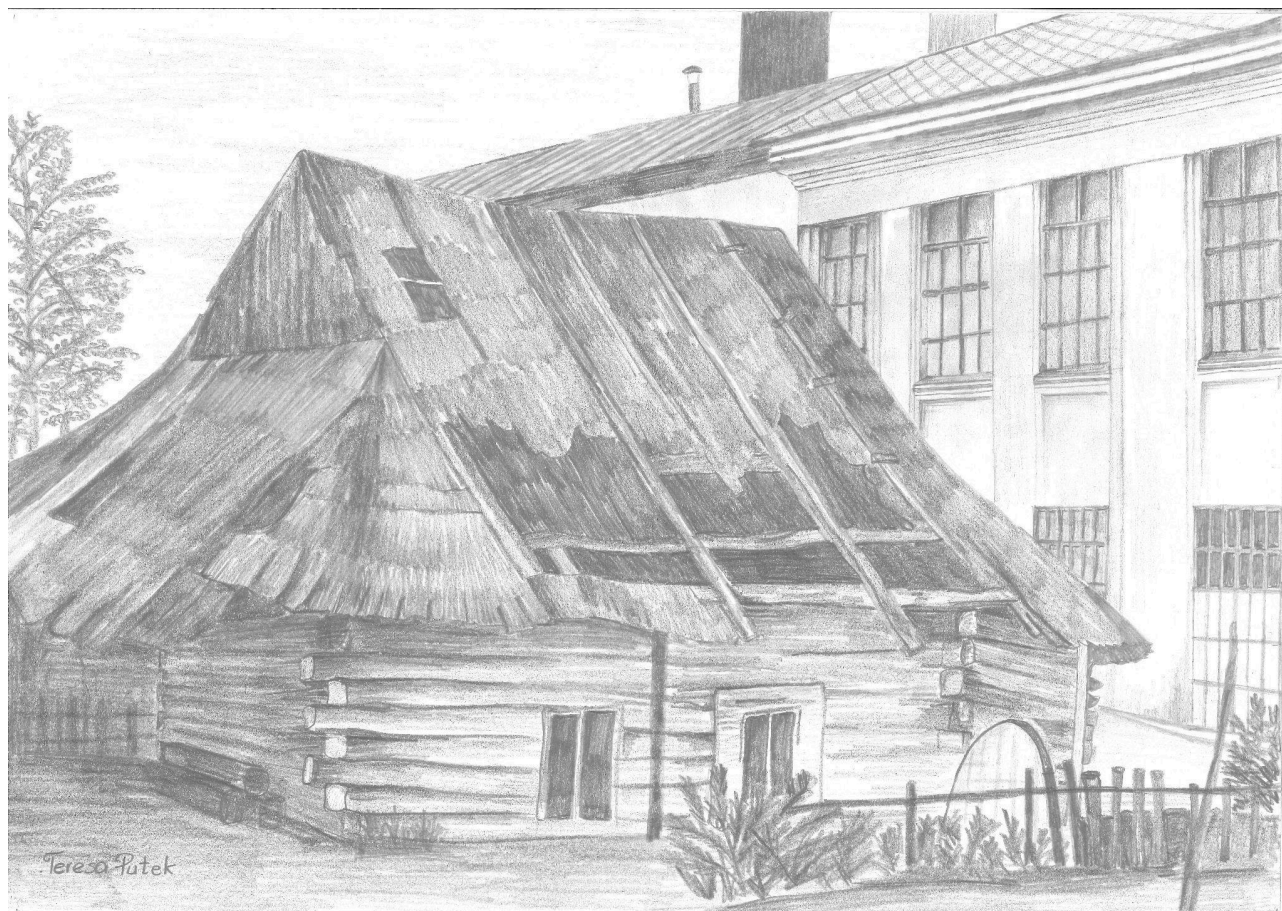
1. Dom z podcieniami przy Rynku. Dom rodziny Burych, zbudowany w 1795 roku. Nieco oddalony od Rynku. Do niedawna jeden z najstarszych w Andrychowie stał przy ul. Rynek 20. Stał na podmurówce i miał piwnicę ziemną. Posiadał wspaniałe jak na tamte czasy podcienie i facjatkę nad wejściem. Ocalał z wielkiego pożaru, jaki spustoszył drewniany Andrychów w 1893 roku. Kilkakrotnie przebudowywany. Początkowo mieścił się tam zajazd, obsługujący podróżujących jednym z najstarszych w Polsce utwardzonym gościńcem, łączącym Andrychów z Żywcem przez niezwykle malowniczą Przełęcz Kocierską. W latach 20-tych można tu było kupić mięso, kupić słodycze w kramiku Agnieszki Tomy, uszyć ubranie w zakładzie jej męża Władysława Tomy. W dni targowe serwowano okolicznym gospodarzom flaczki i bigos. Wieść niesie, że na balkonie tego domu przemawiał sam Tadeusz Kościuszko. Po II wojnie światowej zamieszkiwali tam lokatorzy. Po ich przeprowadzce do bloków dom popadł w ruinę. Opuszczony, nie był ozdobą rynku — 10 maja 1984 roku, władze Andrychowa zabytek rozebrały i przenieśli na większy plac przy bocznej ulicy.



2. Widok na fabrykę AZPB od strony rzeki. W 1907 roku — powstała w Andrychowie Pierwsza Galicyjska Tkalnia Mechaniczna dla Wyrobów Bawełnianych założona przez braci Czeczowiczka. Podczas II wojny światowej prawie całkowicie została zniszczona. 1 lutego 1945 podjęto decyzje o jej odbudowie. Nową fabrykę nazwano Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Andrychowie.



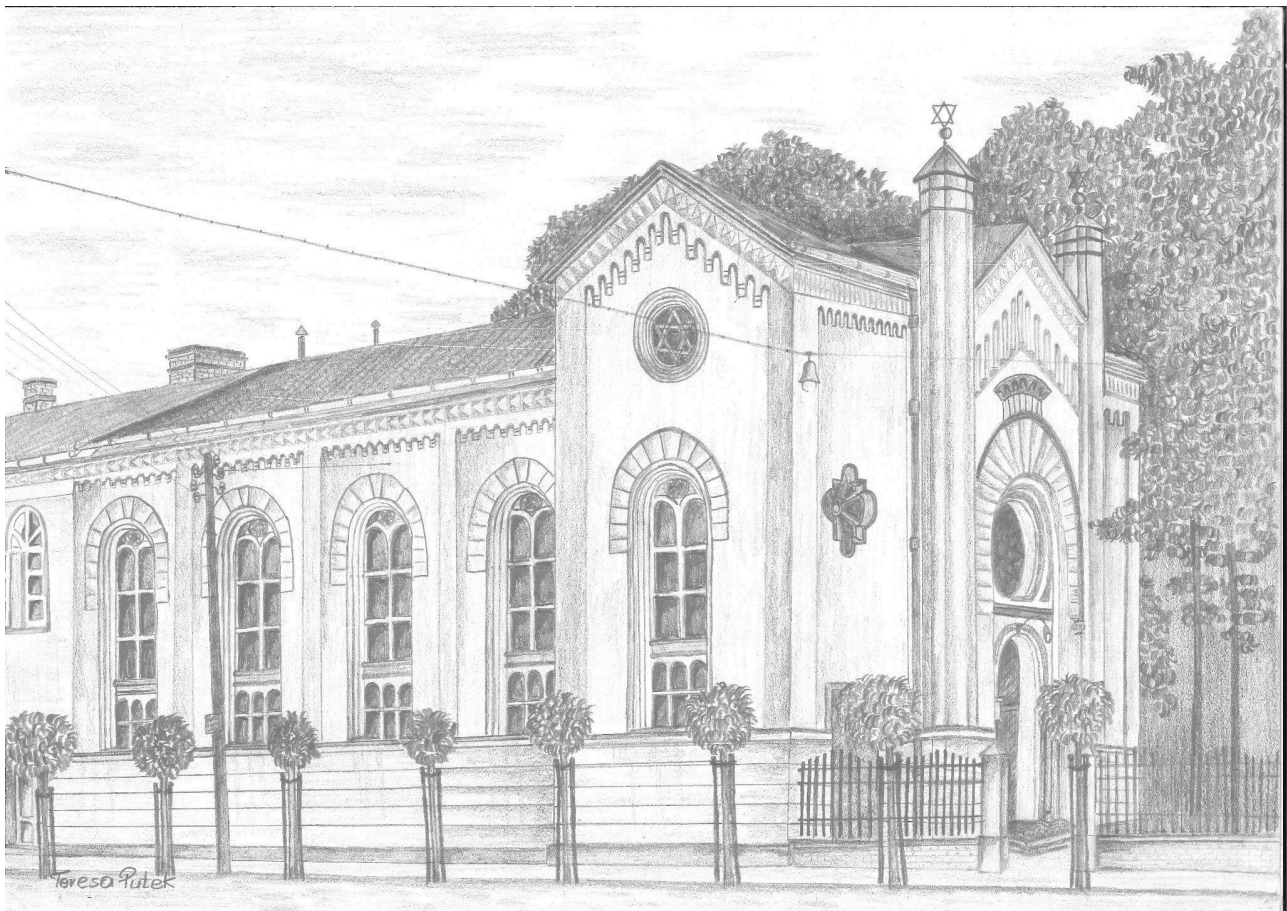
3. Dom na rogu ul. Krakowskiej i Batoiego. Dom już dawno został rozebrany.



4. Dom Gancarczyków przy ul. Garncarskiej. Był to rodzinny dom dr. Marian Gancarczyka (1932—2007), polonisty, profesora andrychowskiego LO, wykładowcy WSP w Krakowie i Uniwersytetu Śląskiego - Filia w Cieszynie. Autora ponad 40 książek krytyczno-literackich i wielu artykułów naukowych, odznaczonego licznymi odznaczeniami, nagrodami i wyróżnieniami.



5. Bożnica przy ul. Legionów. Andrychowska Synagoga należała do jednej z ładniejszych i okazalszych świątyń żydowskich w tej części Małopolski. Synagoga w Andrychowie znajdowała się przy obecnej ul. Legionów 15. Miała charakter ortodoksyjny. Została wzniesiona jako obiekt drewniany w XVIII wieku. W latach 80. XIX w. znajdowała się w złym stanie technicznym, dlatego gmina podjęła decyzję o budowie nowej synagogi w miejscu poprzedniczki. Uroczyste otwarcie nastąpiło w 1885 roku. Autorem projektu był bielski architekt Karol Korn, wzorujący się na niemieckich synagogach reformowanych. Budynek wzniesiono na planie prostokąta w stylu eklektyczno-neoromańskim. Główna sala modlitwena mogła pomieścić ok. 600 osób. Na piętrze mieściły się galerie dla kobiet, otaczające salę modlitewną z trzech stron. W 1924 r. przy synagodze wybudowano budynek mieszczący łaźnię rytualną (mykwę), bibliotekę, salę posiedzeń kahału i jatki koszerne drobiowe. Dodatkowo urządzono tutaj mieszkanie rabina, siedzibę kahału oraz szkołę żydowską (cheder). Za synagogą mieściła się piekarnia macy. Na początku okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej, w dniu 24 listopada 1939 r. Niemcy spalili synagogę. W 1940 r. żydowscy robotnicy zostali zmuszeni do rozbiórki jej ruin. W 65. rocznicę spalenia synagogi, w dniu 24 listopada 2005 r. odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem w języku polskim i hebrajskim: „W tym miejscu stała synagoga wybudowana w 1885 roku spalona przez hitlerowców 24.11.1939 roku. Społeczeństwo Andrychowa 24.11.2005”.



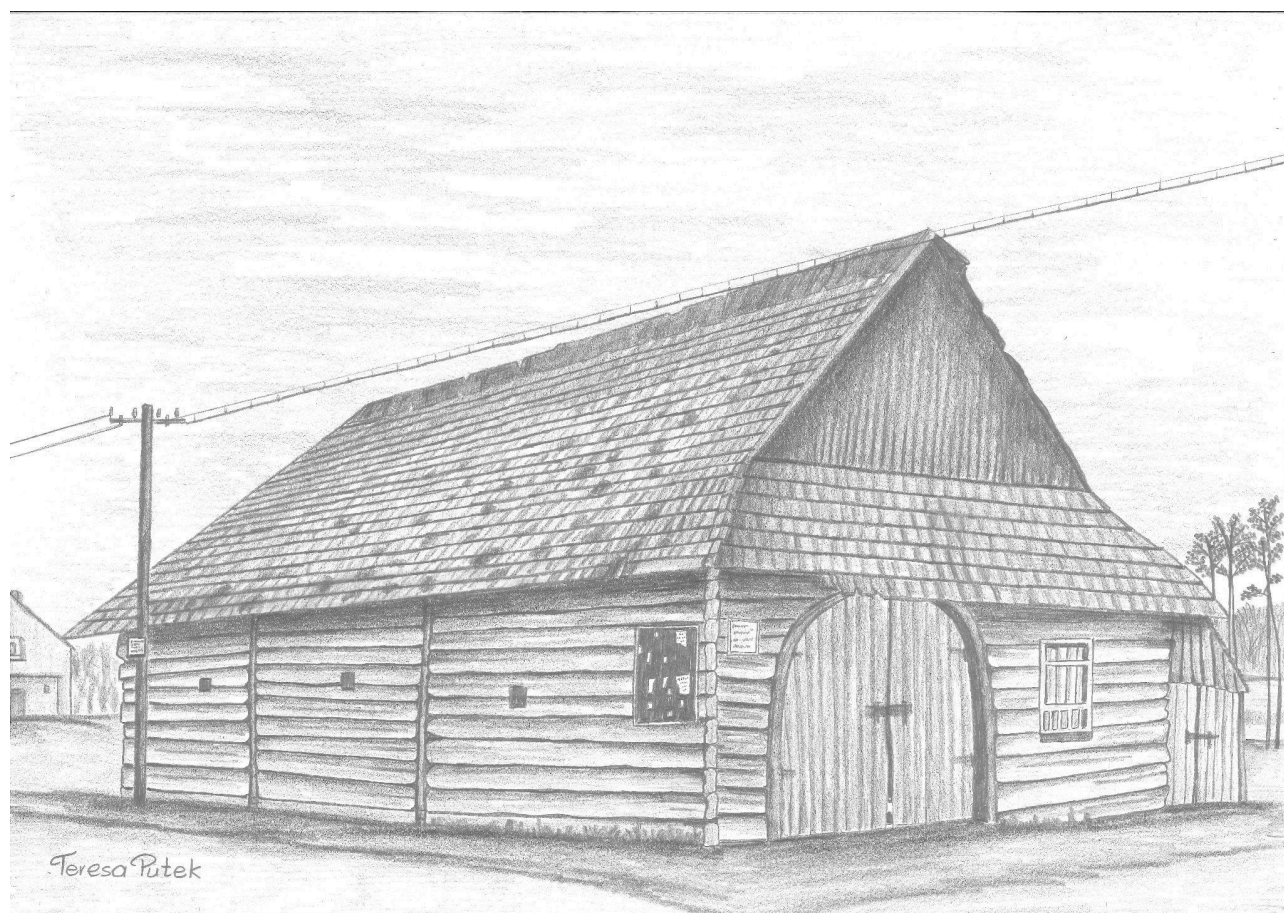
6. Budowa kanalizacji na ul. Krakowskiej. Rysunek przedstawia fragment obecnej ul. Krakowskiej. Pierwszy budynek z lewej to Andrychowski Bank Spółdzielczy. W ramach przeciwdziałania masowemu bezrobociu w latach 1934–1939 z funduszy Ministerstwa Robót Publicznych zrealizowano w Andrychowie szereg inwestycji. Poszerzono sieć kanałów, poprawiono stan dróg i chodników, wybudowano również kilka mostków oraz przeprowadzono podziemny kabel telefoniczny. Po śmierci Józefa Piłsudskiego ulicy Krakowskiej nadano jego imię.



7. Dom przy ulicy Tkackiej. Wg relacji Pana Adama Rajdy dom ten stał przy ul. Tkackiej i mieszkała tam rodzina Korbel.



8. Stodoła Brańków na skrzyżowaniu ul. Beskidzkiej i Głowackiego. Był przy niej przystanek PKS. Na słupie znajdował się rozkład jazdy rogu stodoły zaś lokalna tablica ogłoszeń. Po prawej stronie w oddali widać rzekę. W środku stał karawan i przechowywano tam trumny. Obecnie na tym miejscu znajduje się parking cmentarny. Z ciekawostek podam, że podczas deszczu przechodzący obok niej mieszkańcy, nie mając parasolek, często chowali się z pod jej dachem.

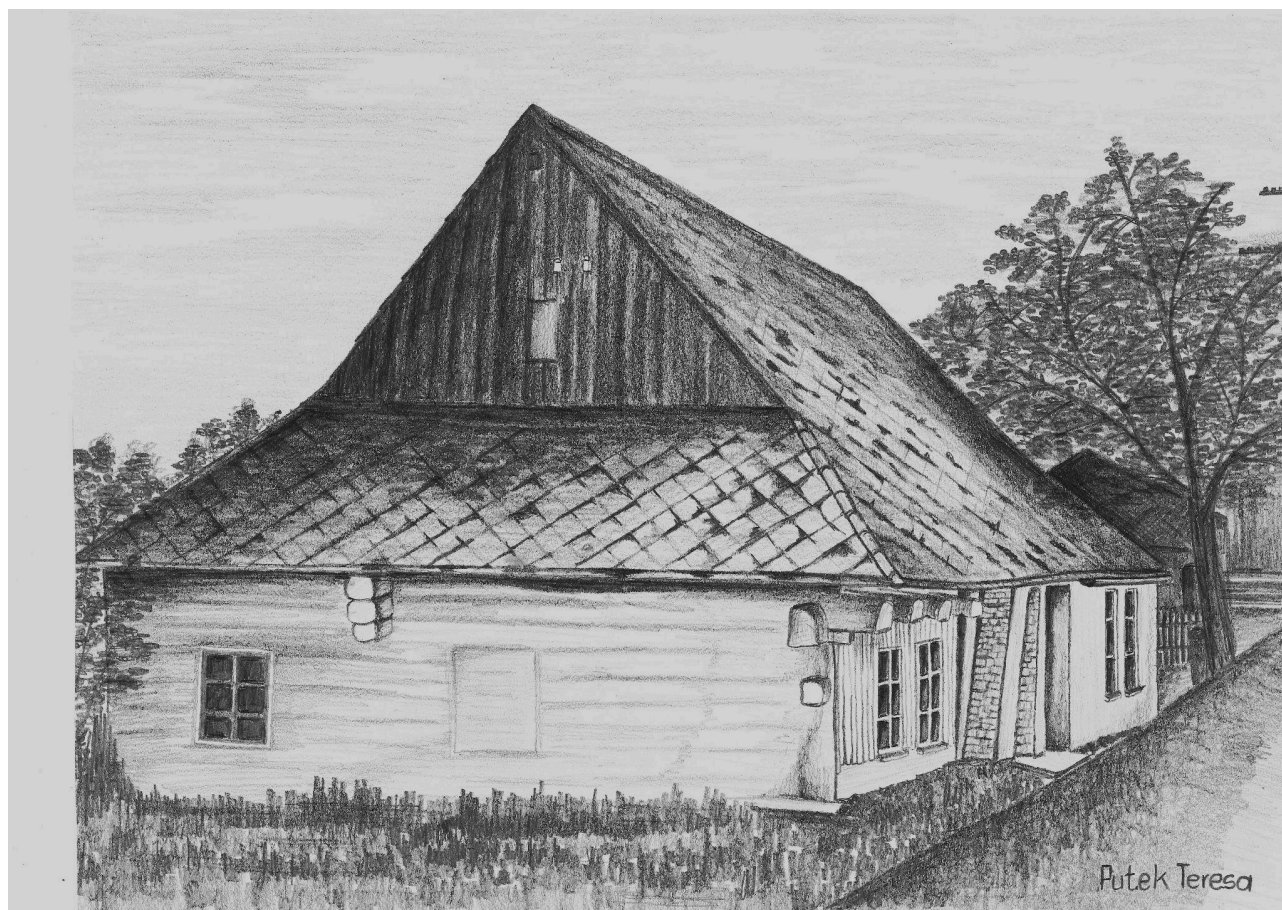


9. Rynek w Andrychowie z kapliczką św. Floriana. „Kapliczkę zbudowano w 1835 lub według innego źródła, pióra Franciszka Kudasa w 1893 r., które podaje, że została postawiona po ówczesnym wielkim pożarze miasta. Nie była arcydziełem, podobnie jak figurka św. Floriana, ale otoczona czterema kasztanami dodawała miasteczku uroku” — pisał zasłużony andrychowianin Ferdynand Pachel. “Zbudowano ją na planie prostokąta. Wejście do niej prowadziło od wschodu. Od północy i południa posiadała okna łukowe oszklone kolorowymi szymbami. Na zachodniej ścianie stał ołtarzyk z wyrzeźbionymi figurkami. Domek czworokanciasty blaszany. Nad nim mosiężna, a może ołowiana figurka Chrystusa w długiej szacie i cierniowej koronie ze związanymi powrozem rękami. W 1900 r. odnowiono ją staraniem burmistrza Alfreda Pukalskiego. Wtedy we

wnęce ołtarzyka umieszczono kilka postaci. Przed odnowieniem kapliczka miała taki sam kształt dachu tylko gontowy, okna w ramach drewnianych z okiennicami i bramką także drewnianą. Nowe kraty żelazne i bramkę sporządził ślusarz Paweł Orzeł — powstaniec z 1863 r. Napis na podstawie figurki informuje: „Św. Floriana odnowił Jan Janosz z Sułkowic”. Był to stolarz, który żył jeszcze w 1940 r. W 1930 r. w podstawę ołtarzyka wmurowano tablicę — „Nieznanemu żołnierzowi — Rodacy”. Kapliczką opiekowały się sąsiadki z Rynku. Ostatnią była piekarka Maria Babińska, wdowa po Józefie. 3 kwietnia 1940 r. wykopano kasztany. W kwietniową świąteczną niedzielę wojskowość niemiecka urządziła fetę. Musiano dobrze popić, bo ok. godz. 21 rozległy się na Rynku strzały rewolwerowe, a rankiem w poniedziałek straszyły powybijane okna w kapliczce i powyrzucane figurki. Działo się to przed oknami policji. Okna zaprawiono, figurki ustawiono. W sobotę 24 sierpnia 1940 r. kapliczkę zburzono. Dokonali tego miejscowi Żydzi oczywiście pod przymusem i nadzorem. We wrześniu wzdłuż części Rynku Głównego dawnymi czasy zwanego placem Sobieskiego zaczęto budować dojazd do Magistratu i podłużny skwer kwiatowy, na skutek czego znikły nawet ślady kapliczki” — wspominał F. Pachel.



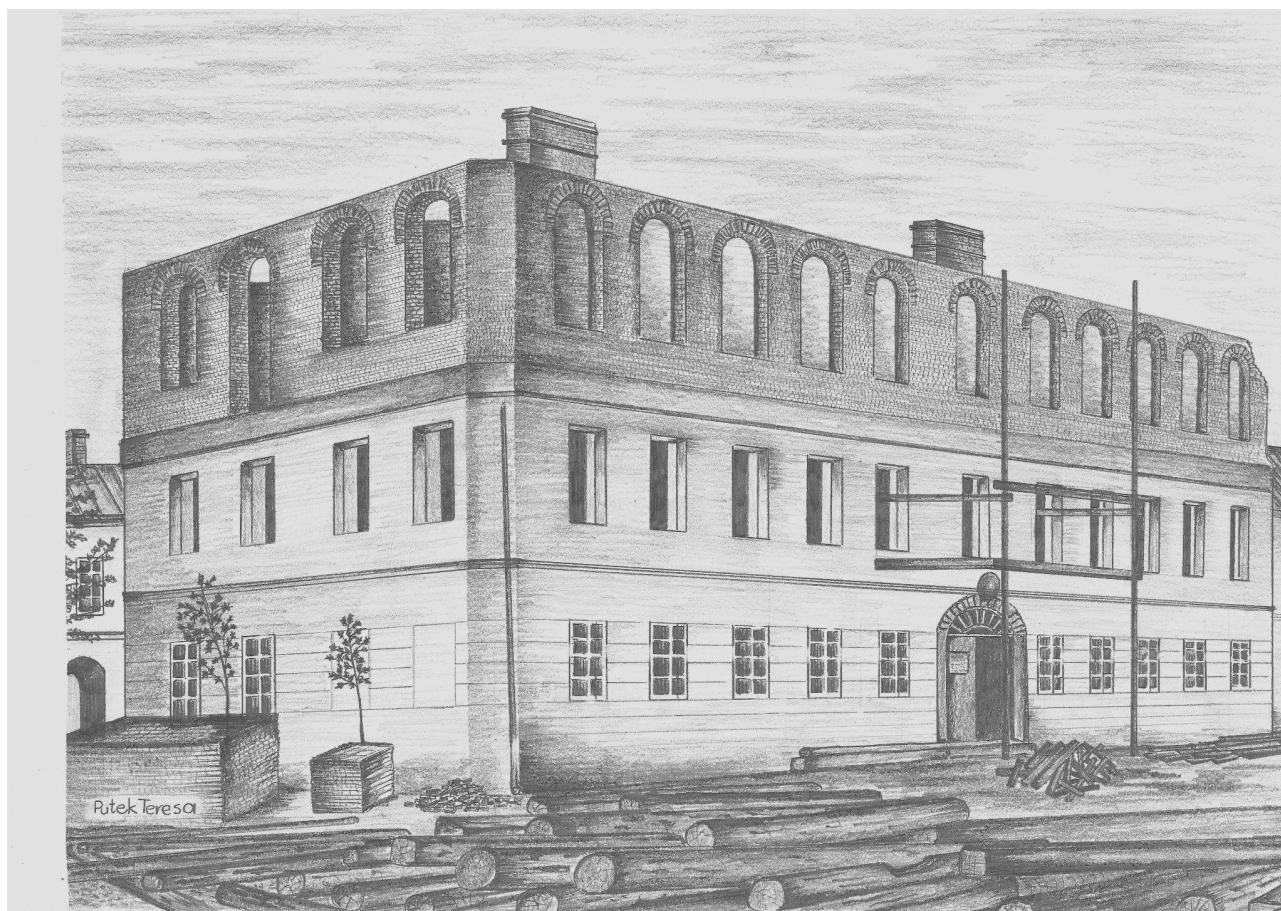
10. Dom przy ul. Beskidzkiej pod torami kolejowymi. Rysunek domu przed remontem. Wielokrotnie zmieniał właściciela.



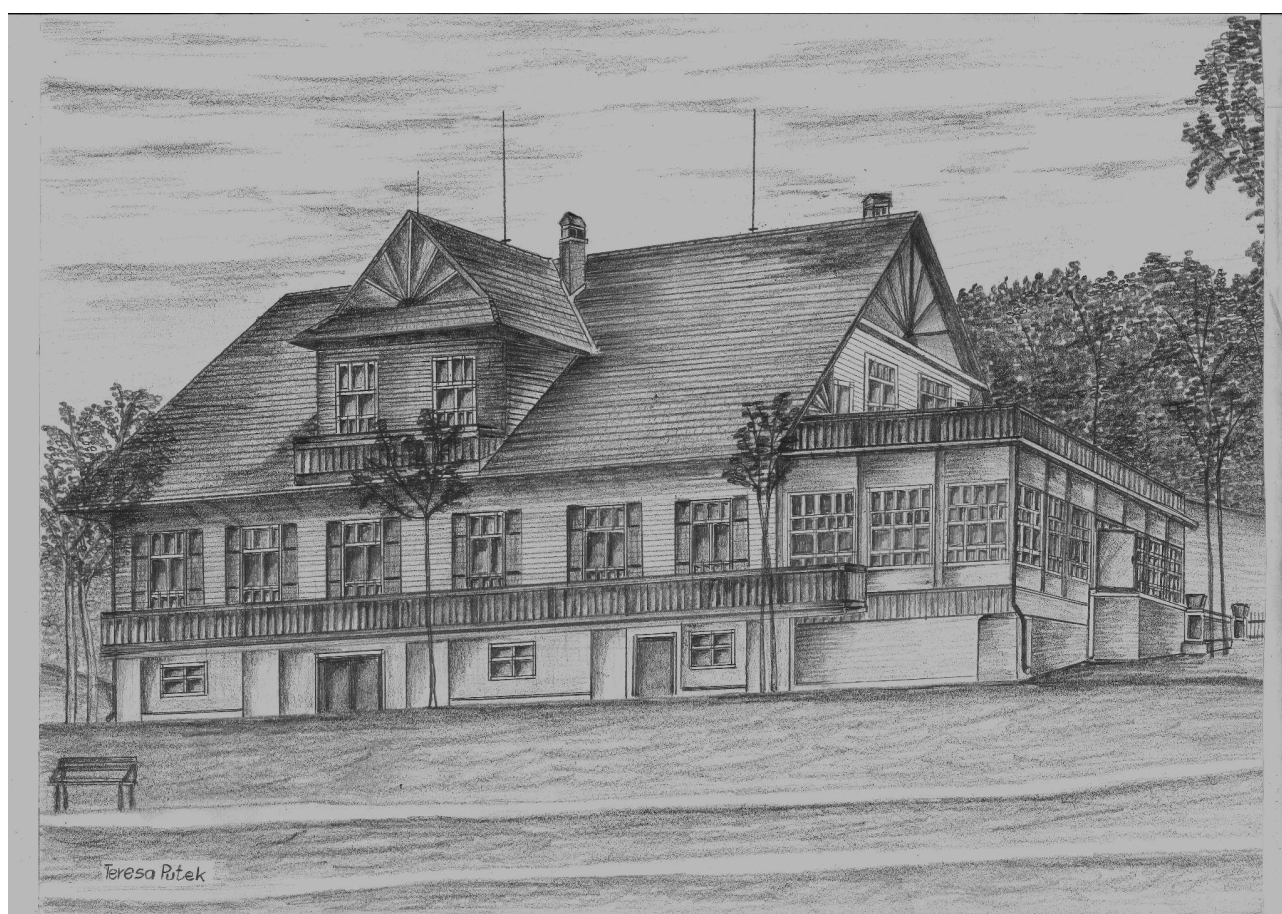
11. Dom na rogu ul. Krakowskiej i 1 Maja. Znajdował się tam Bar u Rokowskiego, a na rogu na schodkach wędliny lub pasmanteria. Obecnie znajduje się tam parking przynależny do Adrii.



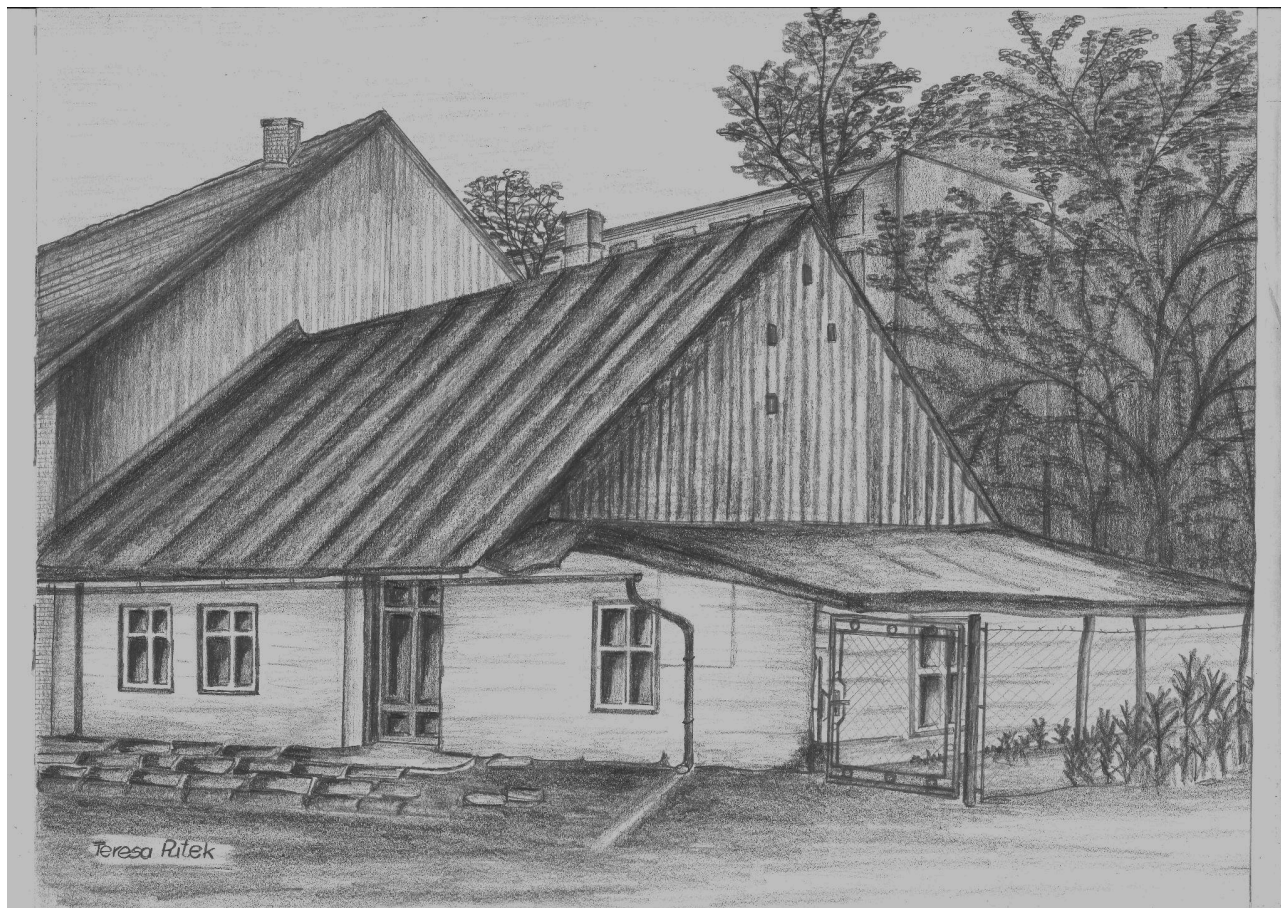
12. Nadbudowa Magistratu w Andrychowie. UM w Andrychowie podczas nadbudowy drugiego piętra. Prawdopodobnie podczas dużego pożaru w 1893 roku oprócz sporej liczby (20 domów) drewnianej zabudowy Rynku nadpaliło się również pierwsze piętro budynku. Powodem była iskra z maszyny parowej w fabryce Stambergera. Rozsądnie było wówczas nadbudować budynek podczas remontu.



13. Dom Zdrowia w Targanicach. Dom Zdrowia wybudowano w 1927 r. z inicjatywy dr. Stanisława Matlaka i dr. Adolfa Zeilendera. Wkład w jego powstanie miało andrychowskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze, robotnicy z fabryki Braci Czczowiczka (około 3000 pracowników), którzy na rzecz inwestycji przekazywali dochód uzyskany z przepracowanej dodatkowo 1 godziny tygodniowo, a także hr. Stefan Bobrowski, Fryderyk Zobel (dyrektor fabryki Braci Czczowiczka), czy Karol Stefan Habsburg. Od połowy maja 1928 r. Dom Zdrowia otworzył swoje podwoje dla wszystkich wymagających leczenia i rehabilitacji (54 łóżka dla dzieci, 16 dla dorosłych). W 1975 r. budynek Domu Zdrowia został rozebrany. Dziś porasta go natura i można dopatrzeć się tylko pozostałości po nim a dokładnie fundamentów, studni, czy ogrodzenia.



14. Dom przy ulicy Szewskiej. Rysunek już teraz zabytkowego domu stojącego kiedyś na ul. Szewskiej w Andrychowie.



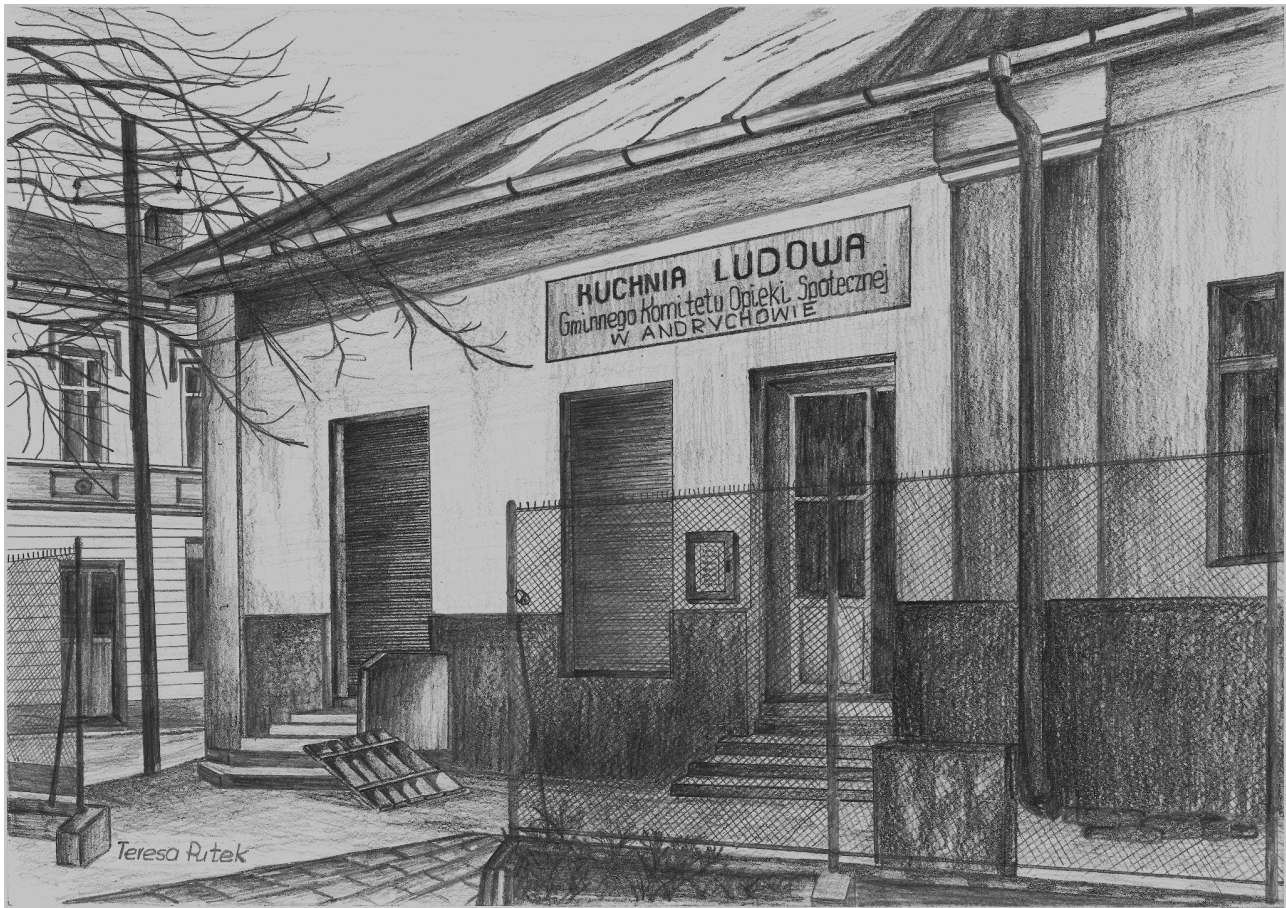
15. Dom z podcieniami widok całości. Rysunek drewnianego domu rodziny Burych. Uwzględniona jest tutaj przylegająca do niego stodoła oraz ogrodzenie. Pochodzący z II połowy XVIII wieku (1791) drewniany budynek stał niegdyś przy Rynku w Andrychowie. Szydł mówi nam, że działał tam m.in. krawiec Wł. Toma. Wielokrotnie zmieniał właściciela, aż po drugiej wojnie światowej stał się czynszówką administrowaną przez Urząd Miejski. Nieremontowany zaczął niszczyć, więc lokatorzy przenieśli się do mieszkań w blokach, a opuszczony dom przejęli bezdomni, którzy urządzili sobie w nim darmową noclegownię. Popadający w ruinę budynek szpecił Rynek, więc został rozebrany 10 maja 1984 roku i przeniesiony na plac przy jednej z bocznych ulic Andrychowa.



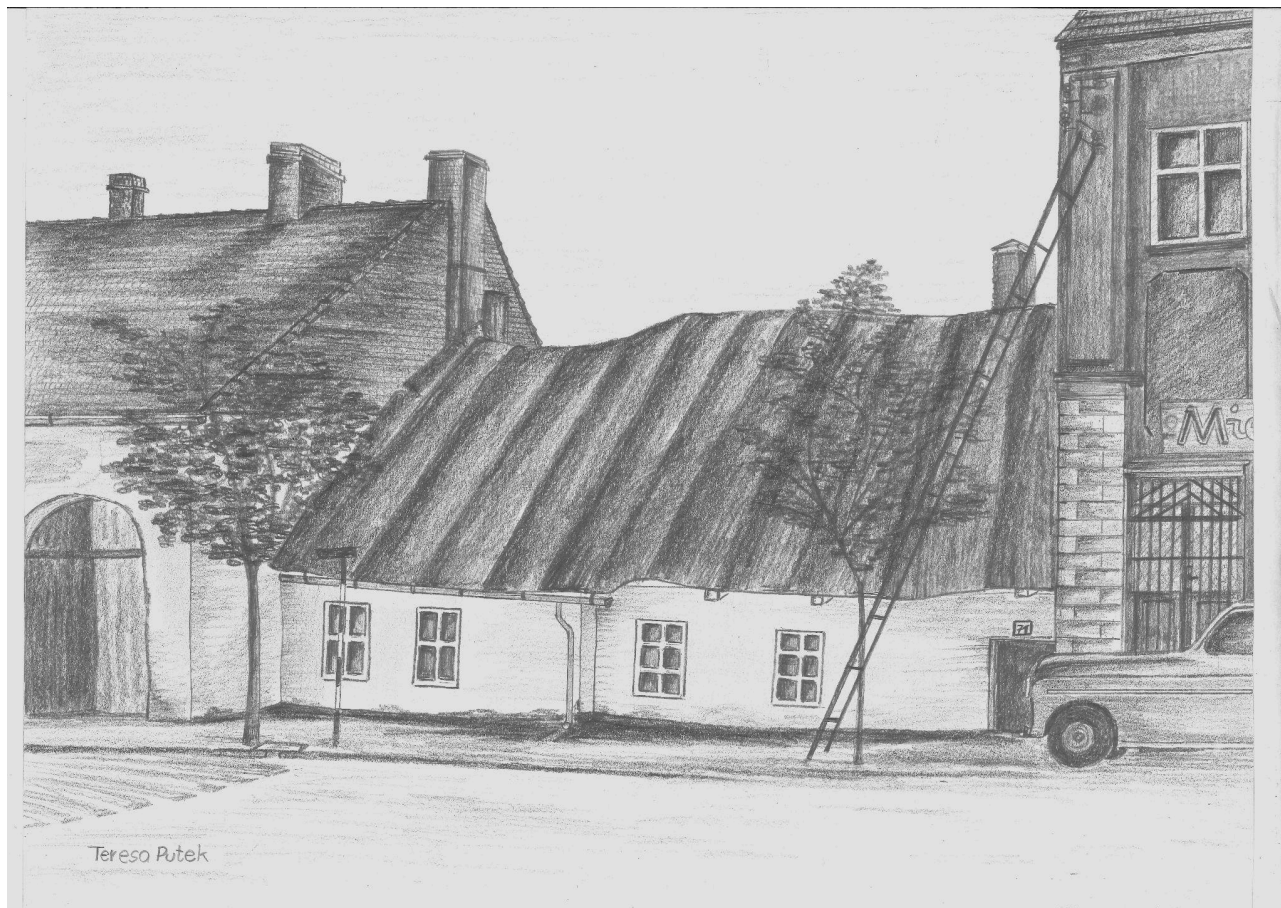
16. Dom przy stawie w Andrychowie. Ktoś go określił jako dom Mikołaja nad stawem. O ile się nie mylę - to stał on wtedy koło kładki przy stawie.



17. Kuchnia Ludowa Gminnego Komitetu Opieki Społecznej w Andrychowie. Budynek znajdował się przy ul. Krakowskiej obok pałacu Bobrowskich. Obecnie znajdują się tam schody, które prowadzą na poziom podjazdu do Zamku.



18. Dom przy ul. Krakowskiej naprzeciw wylotu ul. Szewskiej. Na podstawie relacji Pana Ramiana ostatni mieszkańcy to dwóch Panów Kościółków.



19. Widok na kościół Św. Macieja od strony torów kolejowych. Wyraźnie widać przewagę budownictwa drewnianego. Większości z tych domów już nie ma.

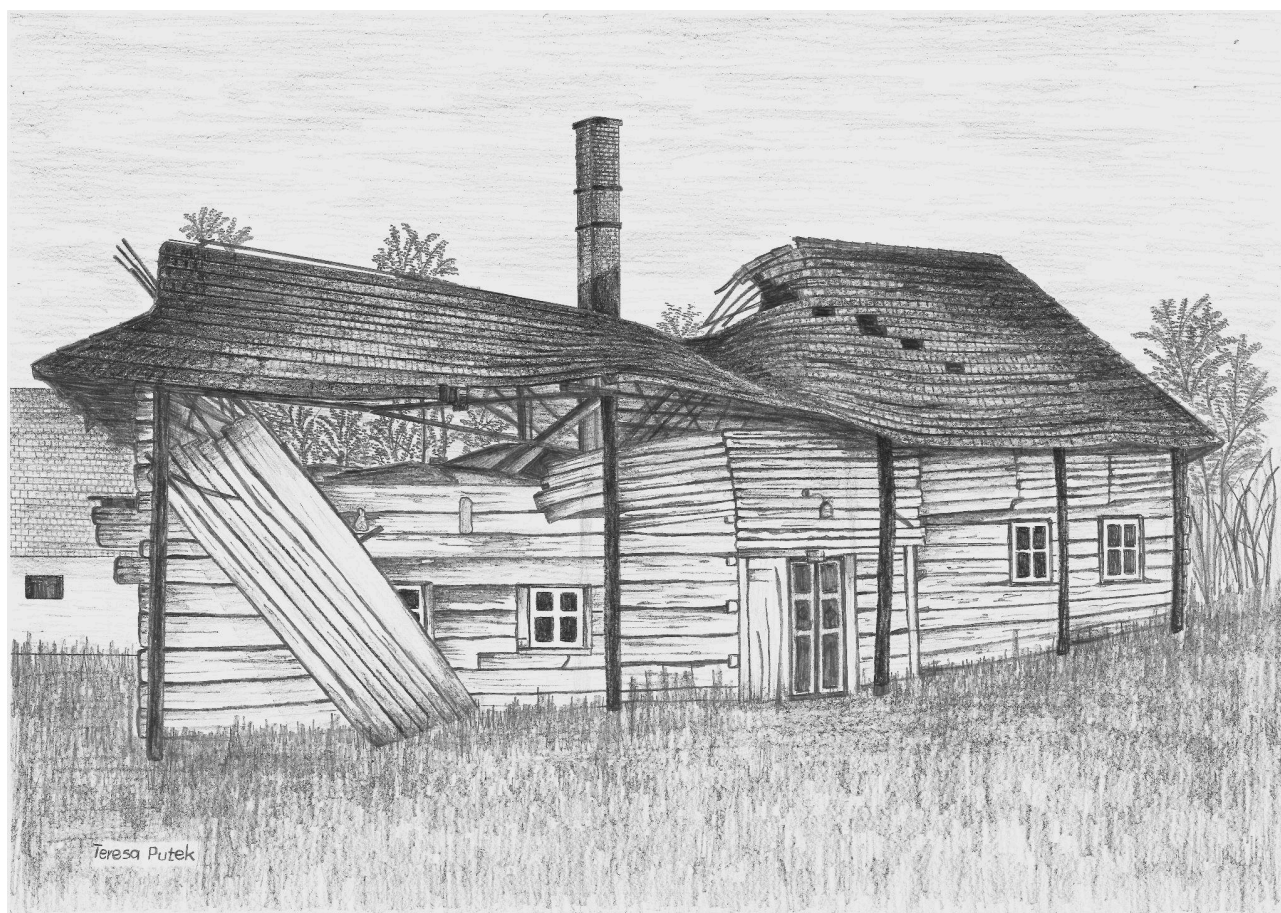


20. Sklep Bata — sklep na obecnej ul. Krakowskiej. Widać widoczną rozbudowę budynku. Znajdował się tam wówczas chrześcijański sklep odzieżowy A. Lewandowski oraz salon sprzedaży znanej firmy obuwniczej Bata. Wyraźnie widać ówczesne reklamy np. „oszczędzasz chodząc na grubych spodach”. Historia przedsiębiorstwa „Bata” rozpoczyna się w 1894 roku w niewielkim Zlinie w Czechach. Jego założycielami jest trójka rodzeństwa — Antonin, Tomasz i Anna Bata. Na początku firma zatrudnia zaledwie trzech rzemieślników. Prawdziwym przełomem staje się zlecenie od wojska w czasie I wojny światowej, kiedy dzienna produkcja obuwia przekracza dziesięć tysięcy par. Wkrótce kierowanie firmą przejmuje Tomasz Bata, a jego koncern produkuje i sprzedaje buty na całym świecie. 20 grudnia 1929 roku powstała Polska Spółka Obuwia „Bata” SA w Krakowie, a dwa lata później w małopolskim Chełmku wybudowano pierwszą w Polsce w pełni zmechanizowaną fabrykę obuwia. W połowie lat trzydziestych w Polsce istniało ponad 150 sklepów firmowych w tym w Andrychowie. Współcześnie siedziba przedsiębiorstwa „Bata”, które

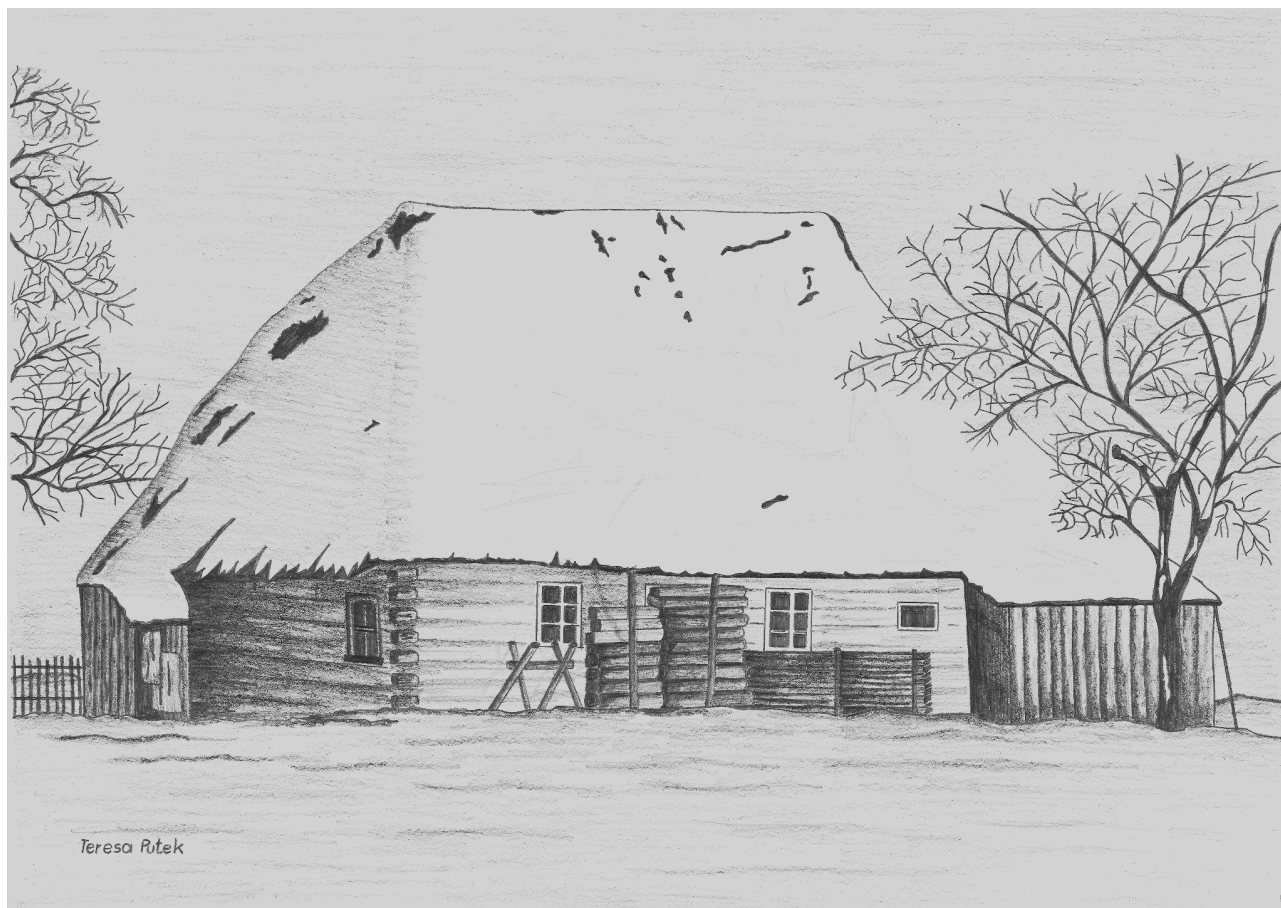
w czasie ponad 120 lat działalności sprzedało czternaście miliardów par butów, mieści się w szwajcarskiej Lozannie. Polskie sklepy sieci zostały zlikwidowane w 2015 roku, ale firma prowadzi sprzedaż wysyłkową przez sklep internetowy. Jak podaje Pan Zbigniew Jurczak - pierwszy zakład zbudowano w Chełmku, a miał powstać w Radocy przed Wadowicami przy linii kolejowej, bo to była podstawa lokalizacji. Niestety właściciel ziemski, emerytowany sędzia Banaś, obawiając się o konkurencję i swoich pracowników, nie sprzedał terenu. W Chełmku trzeba było linię kolejową dobudować. Drugi zakład powstał w Radomiu, ukończyli go Niemcy. Bata to był pierwszy zakład z nowoczesnym systemem pracy. Wybudował osiedle, przedszkole, korty tenisowe, straż założył itd. Jego dbałość o pracowników winna być nawet dzisiaj wzorem dla wszelkich pracodawców.



21. Młyn Anteckich na Pańskiej Górze obok stawu. Pierwsze wzmianki o młynie i stawie pochodzą z 1782 roku. Przez wiele lat odgrywał on ważną rolę w lokalnej społeczności, dostarczając mąki i innych produktów zbożowych. Pierwszym znanym młynarzem był Ludwik Anteki, szanowany asesor Rady Miejskiej Andrychowa. To on w 1904 roku przeprowadził modernizację młyna, dostosowując go do wymogów epoki. Jego syn Michał Anteki kontynuował rodzinną tradycję i w okresie międzywojennym wprowadził innowacyjne rozwiązanie — podłączył do koła młyńskiego prądnice, wytwarzając energię elektryczną. Młyn pracował nieprzerwanie - z wyjątkiem okresu II wojny światowej - aż do lat 50. XX wieku. Młyn Anteckich był zasilany wodą z dwóch stawów. Mniejszy pełnił funkcję rezerwuaru, a większy, zarybiony, dostarczał wodę do koła młyńskiego. Ten harmonijny układ natury i techniki przez wiele lat stanowił serce lokalnego krajobrazu. Woda do stawu była niegdyś doprowadzana z potoku Młynówka, który łączył się ze śluzą na potoku Zagórnickim, korytem Rzyczanki oraz stawami w Zagórniku. Obecnie ten system wodny nie istnieje. Przez wiele lat młyn popadał w ruinę, a koło wodne uległo zniszczeniu. Choć wewnętrzne urządzenia zachowane były w dobrym stanie, to staw, który nigdy nie był naturalny, ulegał stopniowej degradacji. Zmiany stosunków wodnych na tym terenie doprowadziły do utraty wody, zarastania i spłykania się zbiornika. W końcu doszło do rewitalizacji terenów Stawu Anteckiego, jednak młyn pozostał nieruszony — groził zawaleniem i katastrofą budowlaną, dlatego też właściciel 10 czerwca 2024 roku postanowił wyburzyć budynek.

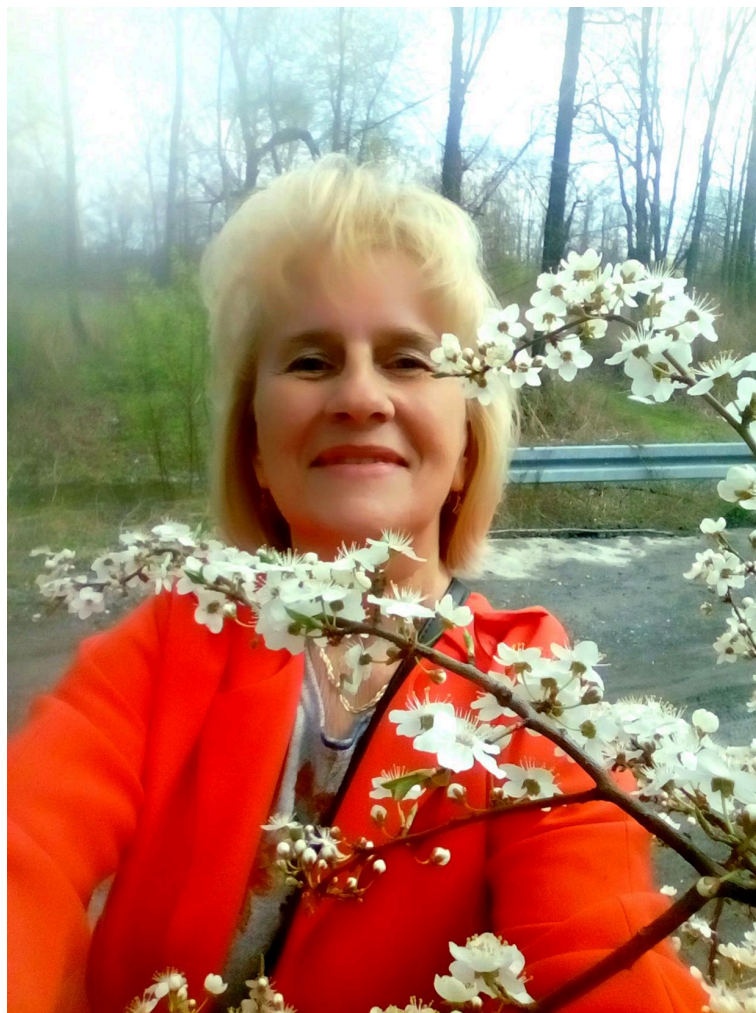


22. Kurna chata na przedmieściach Andrychowa. Była to chata bez komina, bez przewodów dymowych. Palenisko (ognisko) znajdowało się najczęściej w środkowej części chaty, a dym uchodził przez otwór w centralnym, najwyższym punkcie dachu.



Teresa Putek

magister bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Emerytowana nauczycielka i bibliotekarka Zespołu Szkół nr 1 (obecnie Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego) w Andrychowie. Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Autorka kilkudziesięciu artykułów na temat historii naszego regionu. Inicjatorka i współautorka książki wydanej z okazji 60-lecia Zespołu Szkół nr 1 w Andrychowie oraz folderu z okazji 40-lecia Towarzystwa Miłośników Andrychowa.



Wizerunek andrychowskich drelicharzy w wybranych XIX-wiecznych dziełach literackich

Daria Rusin

Na wiek XVIII przypada złoty okres andrychowskiego ośrodka tkackiego. Miejscowi chłopi-kupcy zorganizowali sprzedaż lnianych płócien w wielu miastach nie tylko na terenie ziem polskich, ale również w ważnych ośrodkach handlowych w kontynentalnej Europie i Azji Mniejszej. W ośrodkach tych drelicharze stanowili na tyle charakterystyczną grupę, że nawet gdy w latach 20. XIX w. bawełniane tkaniny wyparły z rynku lniane płótna, pamięć o kupcach z Andrychowa przetrwała. Dowodem na to są dzieła literackie z początku XIX w., których bohaterami są andrychowscy drelicharze.

Fenomen andrychowskiego ośrodka płócienniczego

Tradycje tkackie w okolicach Andrychowa sięgają końca XVI w., najstarsza znana obecnie wzmianka dotycząca miejscowych rzemieślników, którzy trudnili się produkcją płótna, pochodzi z 1595 r.⁵⁵ Ze źródeł pochodzących z kolejnego stulecia wiadomo, że w proces powstania andrychowskiego ośrodka płócienniczego bardzo zaangażowani byli kolejni właściciele majątku — z 1674 r. pochodzi wzmianka o kradzieży pańskiego płótna. Na podstawie tej informacji można założyć, że bezpośrednio w dworze Przyłęckich również produkowano płótno⁵⁶. Właściciele klucza andrychowskiego wprowadzili dla chłopów szereg udogodnień, które w efekcie przyczyniły się do rozkwitu lokalnego tkactwa. Ok. 1717 r. Stanisław i Franciszek Szwarcenbergowie-Czerń przeprowadzili akcję kolonizacyjną i sprowadzili do andrychowskiego majątku wyspecjalizowanych tkaczy z Belgii, Saksonii i Śląska⁵⁷. Inną formą wspierania lokalnego ośrodka płócienniczego było wprowadzenie zakupieństwa, które umożliwiała chłopom dziedziczenie gospodarstwa, jak również sprzedawanie go. Ograniczyło to zbiegostwo z terenu majątku, a chłopi byli zdecydowanie bardziej związani z ziemią, na której gospodarowali⁵⁸.

Ogromną zmianę w funkcjonowaniu ośrodka płócienniczego przyniosło uzyskanie 5 czerwca 1750 r. przez Franciszka Szwarcemberga-Czernego przywileju od Augusta III na organizowanie we

⁵⁵ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego, dz. IV, 47.

⁵⁶ M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1972, s. 20–21.

⁵⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, F. Sulimierski, B. Chlebowski, J. Krzywicki, W. Walewski (red.), t. 1, Warszawa 1880-1902, hasło: *Andrychów*, s. 36.

⁵⁸ M. Kulczykowski, *Dwa wieki miasta Andrychowa (1767–1967)*, Kraków 1967, s. 9.

wsi Andrychów jarmarków królewskich⁵⁹. W zaistniałej sytuacji zmieniła się organizacja produkcji — chłopci zrezygnowali z uprawy lnu, kupując gotowy surowiec mogli bowiem niemal w całości poświęcić się wytwarzaniu płótna. Pod koniec XVIII w. na terenie Andrychowszczyzny działało corocznie ok. 600 warsztatów, do tego należy też dodać kilkaset warsztatów domowych, które uruchamiano w okresie zimowym, gdy nie było pracy w polu. Roczna produkcja płótna w tamtym czasie szacowana jest na 20 tys. sztuk po 60 łokci (59,6 cm)⁶⁰. Andrychowskie wyroby były doceniane ze względu na różnorodność oraz jakość, największym zainteresowaniem cieszyły się serwety, obrusy, ręczniki oraz drelichy. Ponadto rozwijało się tutaj tkactwo artystyczne⁶¹.



Drelicharz z Andrychowa autorstwa Kajetana W. Kielisińskiego.
Źródło: Archiwum Towarzystwa Miłośników Andrychowa,

⁵⁹ M. Ziemiński, *Szwarcenberg-Czerny Franciszek Ksawery b. Nowina*, PSB, t. 49, Warszawa–Kraków 2013–2014, s. 451-453.

⁶⁰ M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek...*, s. 123.

⁶¹ *Ibidem*, s. 91.



Drelicharka z Andrychowa autorstwa Kajetana W. Kielisińskiego. Źródło: Archiwum Towarzystwa Miłośników Andrychowa, A. Błachowski, Ubiór i krajobraz kulturowy Polski i Ukrainy Zachodniej w ikonografii J. Głogowskiego i Kajetana W. Kielisińskiego, Toruń 2011

Jednocześnie andrychowscy chłopcy rozpoczęli organizację rynku zbytu dla swoich wyrobów tekstylnych. Za sprawą kupców, nazywanych drelicharzami, andrychowskie płótna trafiały do dużych ośrodków miejskich na ziemiach polskich — Krakowa, Warszawy, Gdańska, Lwowa, Jarosławia, czy Lublina. Zaczęto również organizować wyprawy do miast położonych znacznie dalej i tak andrychowscy chłopcy-kupcy wędrowali (oczywiście za pisemną zgodą właściciela majątku) pieszo lub wozem m.in. do Moskwy, Sztambułu, Smyrny, Amsterdamu, Hamburga, Lubeki, Wenecji, Marsylii, Barcelony. Organizacja tak dalekich wypraw kupieckich nie byłaby możliwa, gdyby nie współpraca andrychowskich tkaczy, którzy zrzeszali się w spółki zwane kolegacjami. W ramach kooperacji dzielono się zyskami i stratami związanymi ze sprzedażą płócien, ale również zadaniami. Kolegacja organizowała składy głównego towaru w danych miastach, a także ich filie, przygotowywała wyprawy, zatrudniała wreszcie kupców, ich pomocników, woźniców oraz zarządców składów⁶². Prężna działalność andrychowskich tkaczy, która przyczyniła się pozytywnie do wzrostu gospodarczego i przemysłowego całego majątku, była niewątpliwie jednym z powodów, dla których król Stanisław August Poniatowski zezwolił Stanisławowi Ankwiczowi na założenie miasta na terenie swoich dóbr. Świadczy o tym passus z przywileju królewskiego wystawionego 24 października 1767 r.: „gdzie nie bez zaszczytu krajowego y pożytku Skarbu Koronnego Manufaktury Obrusów, Drelichów i innych od lat kilkudziesięciu trwające pomnażają się i tamtejszych ludzi sposobnością y staraniem nie tylko w Państwach Naszych ale i w cudzych krajach przedawają się”⁶³.

⁶² *Sprawozdanie z czynności Komitetu względem dopełnienia uchwały V^{tej} przeszłego zgromadzenia, tyżcej się uprawy lnu i konopi, czytane przez Maurycego Kraińskiego na ogólnym zgromadzeniu dnia 29 stycznia 1847*, [w:] *Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego*, t. II, R. 1847, s. 27-37; M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek...*, s. 168-170; D. Rusin, S. Waciega, *Edukacja ekonomiczna w oparciu o historię. Przypadek Andrychowa (2007-2014)*, „Kwartalnik Edukacyjny”, 2014, nr 4 (79), s. 61-62.

⁶³ Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, Akta miasta Andrychowa, 13/493/1, Dokument lokacyjny miasta Andrychowa z 1767 r.



Fragment polichromii w sali przy baszcie w pałacu Bobrowskich w Andrychowie, przedstawiający prawdopodobnie drelicharza, XIX w., Fot. D. Rusin

Co wspólnego ma andrychowski drelicharz z warszawską szopką?

W latach 20. XIX w. na rynku europejskim zaczęła się pojawiać bawełna, która będąc surowcem tańszym i łatwiejszym w obróbce, skutecznie wyparła len. Zmiany dotarły również do Andrychowa, zwiastując początek końca lokalnego ośrodka płócienniczego. Miejscowi handlarze bawełną wprowadzili system nakładczy i wymuszali na tkaczach, którzy kupowali od nich surowiec, sprzedaż wyrobów po dyktowanych przez siebie cenach. To oraz niekorzystny dla tkaczy niemal dwukrotny wzrost stopy procentowej w stosunku do stanu z XVIII w., zmuszały rzemieślników do brania kredytów, a ich udzielaniem trudnili się... ci sami nakładcy. Małe warsztaty rzemieślnicze, nie nadążając za postępem technicznym, nie mogły też liczyć w tej sytuacji na przychylność władz państwowych. Od połowy XIX w. austriacki rząd wydawał coraz więcej

przepisów niekorzystnych dla cechów rzemieślniczych, popierał natomiast rozwój dużych tkalni mechanicznych⁶⁴.

Te zmiany w organizacji produkcji przełożyły się niekorzystnie na funkcjonowanie andrychowskiego ośrodka tkackiego. Gorsze jakościowo materiały bawełniane znajdowały coraz mniej chętnych klientów, rynek zbytu drastycznie się skurczył, w połowie XIX w. ograniczał się już tylko do Galicji Wschodniej i Bałkanów. Drelicharz, o którym niegdyś śpiewano: „Jestem Mazur z Andrychowa, włóczę się po świecie”, stopniowo zniknął z krajobrazu wielu miast.

Podobna sytuacja miała miejsce w Warszawie, mimo to w XIX w. pamięć o kupcach handlujących płótnami z Andrychowa wciąż była żywa wśród tamtejszych mieszczan. Ubrani w jasnoniebieskie sukmany i wysokie czapki z białych baranów kupcy sprzedający drelichy, płótna, kołdry letnie i watowane musieli być dla warszawiaków charakterystycznymi postaciami, a pamiętajmy, że handlarzy ulicznych i domokrzędców było w tamtym czasie w mieście naprawdę sporo. Na ich tle drelicharze krążący ze swoimi towarami po warszawskich podwórzach rzucali się w oczy⁶⁵.

Pamięć o andrychowskich handlarzach płótnem zachowała się w warszawskiej tradycji. Jednym z ważnych elementów tamtejszych zwyczajów było organizowanie co roku w okresie zapustów widowisk szopkowych. Początkowo urządzano je w kościołach — pierwsze szopki pojawiły się w kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, ogromną popularnością cieszyła się też szopka, która była wystawiana w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej. Z czasem jednak przedstawienia te zaczęły nabierać bardziej świeckiego charakteru, a niektóre sceny miały budzić wręcz zgorszenie, toteż w 1738 r. biskup Teodor Czartoryski zakazał organizowania szopek. Wystawiano je natomiast w domach prywatnych i zajazdach, niezwykle znana i licznie odwiedzana była w tamtym czasie szopka w domu niejakiego Zawadzkiego, który znajdował się na Pradze. Miała ona liczyć blisko 1000 figur, a oglądać przyjeżdżała ją cała Warszawa.

Szopki do kościołów powróciły na początku XIX w., gdy zapomniano o zakazie biskupa Czartoryskiego. W tym samym czasie na ulicach miasta pojawiła się również szopka obnośna. Rozpowszechnili ją żacy, a od nich tą tradycję przejęli uliczni chłopcy⁶⁶. Tak szopki warszawskie wspominała Stefania Podhorska-Okołów: „W okresie świąt Bożego Narodzenia krążyły od domu do domu szopki. Szopkarze nie dawali przedstawień na podwórzach, wchodzili po schodach frontowych i pukali do mieszkań. [...] Szopce warszawskiej daleko było do malowniczości i bogactwa szopki krakowskiej, ale repertuar był podobny. Zaczynał się od biblijnych dziejów Heroda, zakończonych ścięciem okrutnego króla przez śmierć i porwaniem jego zwłok przez diabła ze słowami: „A za wszystkie twoje zbytki — idź do piekła, boś ty brzydki!”⁶⁷

⁶⁴ Z. Fras, *Galicja*, Wrocław 1999, s. 71; S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 91; J. Hoff, *Życie społeczne w małych miastach Galicji Zachodniej w dobie autonomii*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, J. Chłopecki, H. Madurowicz-Urbańska (red.), t. 2: *Spółczesność i gospodarka*, Rzeszów 1995, s. 227-229.

⁶⁵ S. Kowalska-Glikman, *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Warszawa 1987, s. 119.

⁶⁶ A. Szałachowska, *Warszawskie szopki bożonarodzeniowe*, [online], [dostęp: 20 X 2024]. Dostępny w Internecie: <https://sekretywarszawy.pl/warszawskie-szopki-bo%C5%BConarodzeniowe>

⁶⁷ S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mojego dzieciństwa*, Warszawa 1958, s. 126.

Szopkę warszawską wspominał również Kazimierz Władysław Wójcicki (1807—1879), popularny wśród siebie współczesnych, choć jednocześnie kontrowersyjny publicysta, wydawca i historyk. Pod koniec życia Wójcicki wydawał publikacje, w których przedstawiał swoje wspomnienia (wsparte też innymi źródłami) dotyczące życia w Warszawie, zwłaszcza w czasach sprzed powstania listopadowego. Są to m.in. „Pamiętnik dziecka Warszawy”, „Ostatni klasyk”, „Kawa literacka w Warszawie”, „Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia”, „Z rodzinnej zagrody”, „Pokój dziadunia”, czy „Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800—1830)”⁶⁸. W ostatniej z wymienionych publikacji znajdziemy opis szopki warszawskiej z początku XIX w.: „Widowisko szopkowe zaczynało się pieśnią kolędową. Po niej wstępowali krakowiacy albo mazowieckie parobczaki ze swemi dziewczuchami: dalej głośna owa Małgorzatka, która tańczyła nie z huzarem węgierskim, ale husarzem w zbroi ze skrzydłami i lamparcią skórą na barkach. Kozaczek teorbanista, żyd arendarz, czarownica masło robiąca, król Herod, śmierć i dyabeł, jak węgier-słowak z olejkami i dryakwią, drelicharz z Andrychowa i góral wysmukły: owóz były postacie jedyne, występujące w tamtych szopkach. Kończył całe przedstawienie stary dziadek z siwą brodą i torbą, zbierający dary od łaskawych widzów”⁶⁹. Jak widać, w widowiskach szopkowych organizowanych w Warszawie ponad 200 lat temu znalazło się miejsce także dla drelicharza z Andrychowa.



K. W. Kielisiński, Bożonarodzeniowy teatrzyk kukielkowy, 1837. Źródło: Polona

⁶⁸ J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832-1869*, Warszawa 1970, s. 150.

⁶⁹ K.W. Wójcicki, *Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800-1830)*, „Biblioteka Warszawska. pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi”, 1876, t. 4 (październik), s. 95.

„Pan Maciej z Jędrychowa” — andrychowski drelicharz bohaterem lektury szkolnej

Niewątpliwie najbardziej znanym przykładem funkcjonowania postaci drelicharza w XIX-wiecznych tekstach literackich jest dzieło „Pan Maciej z Jędrychowa. Drelicharz jarmarkowy”⁷⁰. Licząca niewiele ponad 200 stron książka ukazała się w Warszawie w roku 1819 i stanowi przekład z języka francuskiego utworu Laurenta Pierre’a de Jous sieu, „Simon de Nantua ou Le Marchand forain” (1818). Za tłumaczenie odpowiadał Franciszek Skomorowski, za wydanie natomiast Natan Glücksberg — księgarz, drukarz i wydawca, typograf Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Niezwykłe barwnie przedstawiona została postać tytułowego bohatera. Pan Maciej to andrychowski drelicharz, bogaty w życiowe doświadczenie, „co także stanie za złoto: bo miał dobre oczy i uszy, przejrzał niemało kraju, widział niemało ludzi, i nasłuchał się niemało różnych rzeczy. Pamięć miał dobrą, a więc wszystko zapamiętał; a że miał od natury proste zdanie i zdrowy rozsądek, to mógł niejednemu dobrze poradzić”⁷¹. Choć miejscowy ksiądz, widząc wrodzoną inteligencję młodego Macieja chciał go kształcić na duchownego, ten wolał śladem ojca sprzedawać drelichy, twierdząc że „zawsze to tak i dobrze trzymać się ojcowskiej profesji”⁷².

W chwili rozgrywania się akcji książki nasz bohater od 40 lat odwiedza jarmarki w różnych częściach Polski i choć nie dorobił się na tym majątku, to jest w stanie zapewnić byt swojej licznej rodzinie. Sporo dowiadujemy się też o wyglądzie pana Macieja: „Ustawicznie pracował; a choć już stary, nie opuścił żadnego jarmarku; bo zawsze to powiadał, że nie masz większych nieprzyjaciół dla szczęścia i zdrowia jak próżnowanie i lenistwo. To też Pan Maciej był zawsze zdrów jak wół, choć głowa już wyłysiała i trochę tylko szpakowacizny zostało koło uszu. Twarz zawsze wesoła; a aż miło była patrzeć, jakie rumiane i wypaste policzki. Niósł sobie zgrabnie swój brzuszek przed sobą; podpierał się kijem, ale szedł zawsze prosto”⁷³.

Narrator książki poznał pana Macieja będąc przejazdem w Andrychowie i postanowił udać się wraz z nim w podróż po kraju. Choć dysponowali wozem, na którym znajdował się towar na sprzedaż, mężczyźni podróżowali najczęściej pieszo. Po drodze spotykali różnych ludzi, a towarzyski i rozmowny pan Maciej chętnie udzielał im różnych rad. Jako że posiadał wyjątkowy dar perswazji, najczęściej potrafił przekonać rozmówców do swoich racji.

W kolejnych rozdziałach książki czytelnik może poznać poglądy tytułowego bohatera na różne życiowe kwestie. Pan Maciej stanowczo chwali takie cechy jak pracowitość, gospodarność,

⁷⁰ Inna wersja tytułu brzmi: „Pan Maciej z Jędrychowa. Drelicharz jarmarczny”.

⁷¹ L. P. de Jous sieu, *Pan Maciej z Jędrychowa drelicharz jarmarkowy*, Warszawa 1819, s. 1-2.

⁷² Ibidem, s. 3-4.

⁷³ Ibidem, s. 3.

oszczędność, pobożność, dbałość o higienę. Piętnuje natomiast lenistwo, rozrzutność, pijaństwo, plotkowanie, zazdrość, łakomstwo, skłonność do hazardu i zabobonów, a także do przemocy, tak wobec ludzi, jak i zwierząt.

Niemal na każdym kroku pan Maciej podkreśla znaczenie edukacji. Umiejętność czytania i pisania uważa za najważniejszą rzecz, jaką odziedziczył po rodzicach i zachęca każdą napotkaną po drodze osobę do wysyłania dzieci do szkoły: „nie możecie im zrobić większej łaski. Jak nie będą nic umieć, będą zawsze drugich potrzebować, a często nie najlepiej wyjdą na tem”. Zaznacza przy tym, że edukowanie dzieci pozwoli im w przyszłości zarabiać więcej pieniędzy i podnieść swój status społeczny⁷⁴. Co ciekawe, jednocześnie pan Maciej stoi na stanowisku, że choć żadna uczciwa praca nie hańbi, to należy unikać wywyższania się: „Żaden stan nie hańbi człowieka, ale czasem człowiek hańbi stan swój. Ten co chce wyleźć wyżej niż go stanie, może nie raz spaść niżej niż był nawet”⁷⁵. Pan Maciej opowiada się za ustalonym ładem społecznym, podkreśla znaczenie stosowania się do ustanowionego prawa i rządowych zarządzeń (np. dotyczących powszechnych szczepień przeciwko ospie⁷⁶), płacenia podatków i nieunikania służby wojskowej.

Książka ze względu na walory dydaktyczne cieszyła się na tyle dużą popularnością, że jeszcze w roku jej wydania Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zalecała „nauczycielom szkół elementarnych miejskich i wiejskich stosowne jej używanie”⁷⁷. Dołączenie jej do bibliotek szkolnych postulowała też Redakcja Ksiąg Elementarnych⁷⁸. Tym sposobem „Pan Maciej z Jędrychowa” trafił w ręce młodzieży szkolnej, podobnie jak książki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Izabeli z Flemingów Czartoryskiej czy Stanisława Jachowicza⁷⁹.

⁷⁴ Ibidem, s. 11, 21-24.

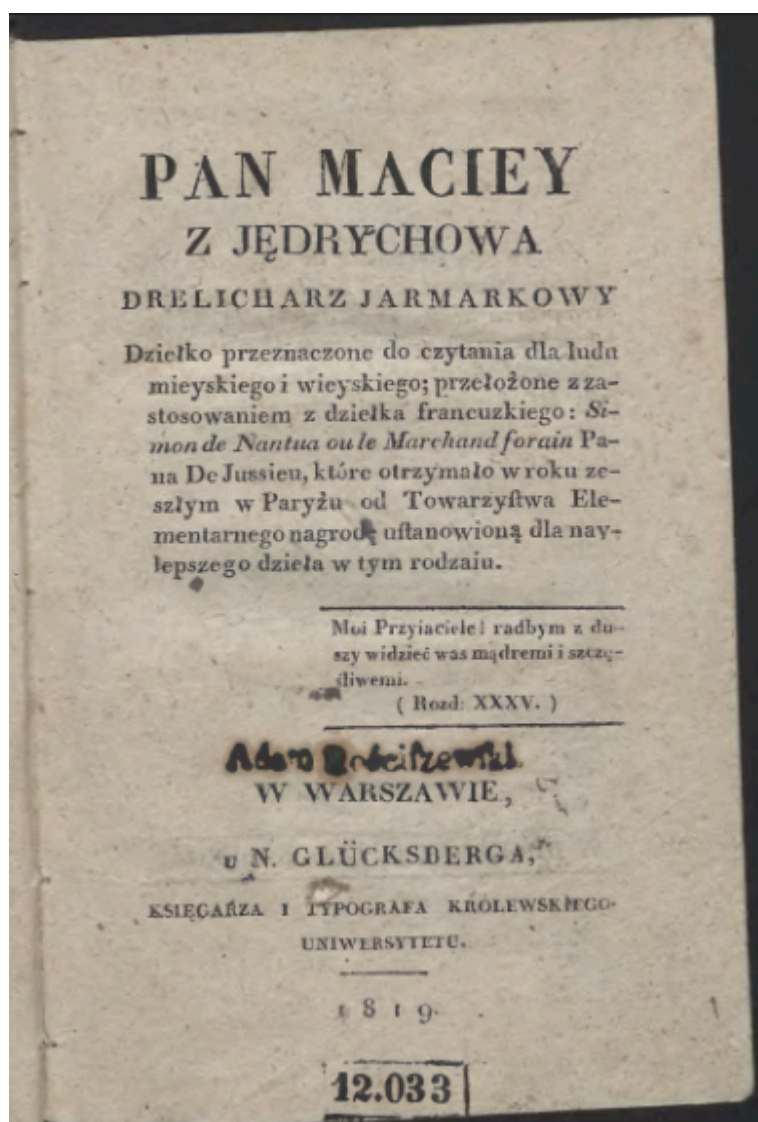
⁷⁵ Ibidem, s. 35.

⁷⁶ Ibidem, s. 61-69.

⁷⁷ *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863. Epoka przedkolbergowska*, H. Kapeliński, J. Krzyżanowski (red.), Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 31-33; „Gazeta Warszawska” 2 X 1819, „Dodatek” do nr 70, s. 1905-1906; co ciekawe, rok wcześniej oryginalna wersja została wyróżniona przez paryskie Towarzystwo Elementarne.

⁷⁸ Redakcja Ksiąg Elementarnych – nawiązujący do tradycji Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych organ oświatowy istniejący w czasach Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Redakcja działała w ramach Izby Edukacji Publicznej, a jej dyrektorem był Kazimierz Wolski, autor popularnego elementarza „Nauki początkowego czytania, pisania y rachunków”.

⁷⁹ E. Podgórska, *Rozwój szkół elementarnych na wsi obwołu rawskiego, województwa mazowieckiego w latach 1815-1830*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 1, 1958, s. s. 154.



„Pan Maciej z Jędrzychowa” — strona tytułowa. Źródło: Polona

„Marysia z Andrychowa” — obraz społeczności drelicharzy mieszkających w Warszawie końca XVIII wieku

Kolejnym interesującym źródłem, które świadczy o funkcjonowaniu w XIX w. w zbiorowej świadomości obrazu andrychowskiego drelicharza, jest dzieło Konstantego Majeranowskiego „Marysia z Andrychowa. Powieść z roku 1793 i 1794”. Utwór po raz pierwszy ukazał się w 1827 r. w dwóch kolejnych numerach czasopisma „Flora Polska czyli rozrywki przyjemne i pożyteczne. Dziełko poświęcone literaturze i poezji oyczystey”, które wydawano w drukarni Józefa Mateckiego w Krakowie⁸⁰. „Marysia z Andrychowa” była już wprawdzie przedmiotem badań

⁸⁰ K. Majeranowski, *Marysia z Andrychowa. Powieść z roku 1793 i 1794*, fragm.(?) „Flora Polska, czyli Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne” 1827, t. 7, cz. 1, s. 45-72; Idem, op. cit., 1827, t. 8, cz. 2, s. 45-76; Józef Matecki, drukarz, wydawca, a także ławnik miejski i prezydent Krakowa (1816), zmarł w 1819 r. W 1824 r. wdowa po nim Anna Czechowa przekazała drukarnię swojemu synowi z pierwszego małżeństwa,

literackich, jak dotąd jednak nie został poddany analizie przedstawiony w niej wizerunek andrychowskich chłopów-kupców, którzy prowadzili działalność handlową w XVIII-wiecznej Warszawie⁸¹. Warto przyrzeć się temu dziełu, pamiętając jednocześnie, że dla historyka może być ono przydatne jako źródło w niewielkim zakresie.

Pochodzący z Krakowa Konstanty Majeranowski (1787—1851) był niezwykle barwną, a jednocześnie kontrowersyjną postacią. Po odbyciu służby wojskowej pracował kolejno jako nadkalkulator dochodów niestałych w Dyrekcji Skarbu Departamentu Krakowskiego, urzędnik Komory Celnej Królestwa Polskiego, Biura Rachuby Senatu Wolnego Miasta Krakowa, a także urzędowy tłumacz języka francuskiego. W 1820 r. działał ponadto w Komitecie budowy Kopca Kościuszki, by niedługo później stać się agentem szefa tajnej policji politycznej Królestwa Kongresowego, gen. Aleksandra Roźnieckiego. Podejrzenia o szpiegostwo na rzecz Rosjan zmusiły Majeranowskiego do ucieczki z Krakowa podczas powstania listopadowego, później uciekał jeszcze raz, podczas powstania krakowskiego. Do miasta powrócił po 6 latach i objął urząd cenzora w Komitecie Cenzury Wolnego Miasta Krakowa, który pełnił do 1848 r.

Powszechnie znana była działalność wydawnicza Konstantego Majeranowskiego. W latach 1819—1822 był redaktorem „Pszczółki Krakowskiej”, a w latach 1830—1848 (z przerwami) „Gazety Krakowskiej”. Wydawał również szereg tytułów, z których większość utrzymywała się na krakowskim rynku wydawniczym rok, maksymalnie dwa lata. Wśród nich znalazły się: „Telegraf” (1821), „Krakus. Towarzysz Liberalny „Pszczółki Krakowskiej” (1822), „Pszczółka Polska”, „Pielgrzym z Tęczyna”, „Kronika Codzienna Krajowa i Zagraniczna”, „Muza Nadwiślańska”, „Poezje i Romanse tudzież Pisma Rozmaite” (1823), „Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne” (1826—1827; od t. 5 czasopismo ukazywało się pod zmienionym tytułem „Flora Polska...”), „Kurier Krakowski Płci Pięknej i Literaturze Poświęcony” (1827), „Goniec Krakowski” (1828—1830) i „Wanda — tygodnik mód i nowości”. Tytuły te zapełniał głównie dziełami własnego autorstwa bądź tłumaczonymi przez siebie tekstami zagranicznymi. Pisał przede wszystkim opowiadania, ale również poematy, wiersze, sztuki teatralne i pieśni, przeważnie o tematyce historycznej i odwołujące się do folkloru⁸². Według Janusza Tazbira Majeranowski - tworząc w swoich dziełach tło historyczne i opisując dawne obyczaje - niejednokrotnie dopuścił się fałszerstw⁸³. Z drugiej strony nie przeszkadza to w uznawaniu go za osobę zasłużoną dla XIX-wiecznego rynku prasowego i teatru w Krakowie, a zarazem jednego z pionierów prasy kobiecej w Polsce.

Józefowi Czechowi; zob. *Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów Miasta Krakowa (1228-2010)*, red. B. Kasprzyk (red.), Kraków 2010, s. 758.

⁸¹ J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 27.

⁸² J. Duda, *Przewodniki po Krakowie (do 1914 roku). Książki, ich autorzy i wydawcy*, „Rocznik krakowski”, t. 62 (1996), s. 61; Z. Jabłoński, *Majeranowski Konstanty*, PSB, t. 19, 1974, s. 165; E. Romaniuk, *Prasa dla kobiet w dorobku wydawniczym Konstantego Majeranowskiego (1787-1851)*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, Rok LXII (2017), s. 106-108.

⁸³ J. Tazbir, *Spotkania z historią*, Warszawa 1979, s. 233-235; Idem, *Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*, Warszawa 1989, s. 71, 74.

MARYSIA z ANDRYCHOWA:
POWIEŚĆ z ROKU 1793. i 1794.
§. I. PODRÓŻ i PIERWSZA MIŁOŚĆ.

Można mi się przypatrować
J zdaleka się dziwować;
Ale niemam bydź jeszcze zrywana,
Boby mnie szkoda, żem rana.
KARPINSKI.

Miałem lat naywięcący dwadzieścia trzy, kiedy mnie matka, po pierwszy raz wyprawiła z zapasem towaru na skład nasz do Warszawy, gdzie sam rodzic trzymając sklepik na Podwalu, dziesiąty rok handlował.—

Spisawszy sobie porządnie mój ładunek, pożegnałem się z matką, bardzo wesół, że też cokolwiek przeyrzę świata, bo tylko *Kraków* i nasz *Andrychów* były mi dotąd znajome; i płaczącą w drzwiach domu zostawując, ruszyłem trzykonnym wozem, w którym było płocien i drelišków jak nabił,— na całą noc do Krakowa; tam pod nayszczęśliwszą wróżbą zaraz nazajutrz stanąłem.— Tego samego wieczora, przełado-

„Marysia z Andrychowa. Powieść z roku 1793 i 1794” — strona tytułowa. Źródło: Polona

Krótką powieść „Marysia z Andrychowa” ukazała się w 1827 r. na łamach tomów 7 i 8 „Flory Polskiej” i jest dziełem nieukończonym. Akcja historii toczy się w latach 1793—1794. Głównym bohaterem historii i jednocześnie narratorem jest 23-letni Paweł, który przybywa z Andrychowa do Warszawy, by wspomóc ojca prowadzącego od 10 lat sklep z płótnami na Podwalu. Na miejscu poznaje innych kupców pochodzących z Andrychowa i zakochuje się w córce przyjaciela ojca (również drelicharza) — Marysi. Słynąca z urody dziewczyna jest jednak obiektem plotek, w których zarzuca się jej próżność i rozkochywanie w sobie wielu młodzieńców. Główny bohater musi zdecydować, czy powinien wierzyć pomówieniom skierowanym przeciw ukochanej.

Tłem dla historii opowiedzianej w „Marysi z Andrychowa” jest środowisko drelicharzy, wśród których rozgrywa się akcja powieści. Paweł pochodzi ze spauperyzowanej szlacheckiej rodziny, w której profesja przechodzi z ojca na syna („choćżeśmy płócienniki, ale dowiódłbym w potrzebie, że w nas szlachecka krew płynie”⁸⁴). Choć uczył się w Krakowie i „byłby się mógł na jakiego kancelarzystę w palestrze wykierować”, postanowił wykonywać zawód, którym zajmują się jego ojciec i dziadek⁸⁵. Zwrócenie uwagi na lepsze wykształcenie głównego bohatera stoi w opozycji do informacji, zgodnie z którą andrychowscy chłopi-kupcy byli osobami niepiśmiennymi, słabo wyedukowanymi (szkoła w mieście założona została dopiero w 1791 r.)⁸⁶. Zabieg ten ewidentnie ma na celu podkreślenie zalet bohatera.

Również tytułowa Marysia pochodzi z rodziny, w której tradycje tkackie przechodzą z pokolenia na pokolenie. Dziewczyna urodziła się co prawda w Andrychowie, opuściła jednak miejscowość gdy była bardzo mała, pozostał tam jedynie jej dziadek. Zmarła matka Marysi nosiła imię Salomea (Salusia)⁸⁷. W XVIII w. było ono popularne wśród mieszkanek ziemi andrychowskiej, prawdopodobnie ze względu na aż 3 właścicielki majątku, które nosiły to imię (Salomea Anna z Nielepców Czerna, Salomea Teresa z Nielepców Czerna i Salomea z Czernych Ankwiczowa). Marysia jest jedynaczką, córką bogatego kupca Marcina, któremu pomaga w prowadzeniu sklepu. Ojciec dziewczyny po raz pierwszy przybył do Warszawy 36 lat przed rozpoczęciem akcji powieści, a zatem ok. 1757 r. Miasto spodobało mu się niemal od samego początku: „Pan Marcin zaraz tu sobie podobał i chciał przy ciotce zostać, ale że jeszcze był młody i przy tem na posełki handlowe wyśmienity, więc musiał przy tkaczach w Andrychowie po całej zimie przesiadywać i tylko na lato do Warszawy przyjeżdżał (...)”⁸⁸. Opis ten ogólnie zgadza się z zasadami organizacji działalności kolegacji andrychowskich tkaczy.

Warto również zwrócić uwagę na wykształcenie, jakie odebrała Marysia. Ojciec postanowił zapewnić jej dobrą edukację w kierunku zawodowym („tu jej trochę za mądre dali wychowanie”), kształciła się bowiem u pani Lazarowiczowej⁸⁹. Pod nazwiskiem tym kryje się zapewne Urszula Łazarowicz z d. Nikorowicz, Ormianka, która w II poł. XVIII w. założyła pracownię krawiecką w kamienicy przy Bramie Krakowskiej. Niewielki zakład, w którym projektowała i szyla stroje, w szybkim czasie rozrósł się do manufaktury zatrudniającej blisko 20 pracowników. Łazarowiczowa śledziła trendy mody z Paryża, obsługiwała arystokratki, stroje z jej zakładu były szczytem marzeń Polek żyjących na przełomie XVIII i XIX w. Jej nazwisko jest przytaczane chociażby w powieści „Malwina czyli Domyślność serca” Marii Wirtemberskiej, czy w „Halce” Stanisława Moniuszki⁹⁰. Sama Marysia również wyróżnia się elegancją: „że u nas burmistrza córki, toby do niej na posługaczki się nie zdały, z całą swoją święteczną paradą do kościoła”⁹¹.

⁸⁴ K. Majeranowski, op. cit., t. 7, cz. 1, s. 58.

⁸⁵ Ibidem, s. 46-48, 51.

⁸⁶ D. Rusin, S. Wacięga, op. cit., s. 16.

⁸⁷ K. Majeranowski, op. cit., s. 67.

⁸⁸ Idem, op. cit., t. 8, s. 47.

⁸⁹ Idem, op. cit., t. 7, s. 52.

⁹⁰ I. Turnau, *Łazarewiczowa Urszula*, PSB, t. 18, Wrocław 1973, s. 287-288.

⁹¹ K. Majeranowski, op. cit., t. 7, s. 55.

Na zakończenie warto przytoczyć fragment utworu zawierający dokładny opis dworku na Nalewkach, w którym mieszkała Marysia wraz z ojcem: „Dorożka zatrzymała się z nami przed porządnym dworkiem drewnianym, którego okna wychodzące na ulicę, nie okazywały wewnątrz zapowiedzanego przepychu. Weszliśmy więc do pierwszej izby zupełnie jak u nas w Andrychowie prostej, tylko w niej było z dziesięć ogromnych skrzyń pozamykanych, a okiennice ze środka zasuwane i potężnie okute; znowu mały alkierzyk, ale jak otwarliśmy podwójne drzwi biało lakierowane do trzeciego pokoju, bo już nie izby, sprawdziły się wyrazy mego ojca. Najlichniesze obicia, zwierciadła od sufitu do ziemi, stoliki, krzesła, kanapy od mahoni, posadzka jak szkło, firanki mogłyby się nie powstydzic i na pańskich pokojach. Okna wychodziły na ogród”⁹². Niestety, nie ma możliwości zweryfikowania, czy andrychowscy kupcy handlujący płótnami posiadali tak wysoki status materialny wśród mieszkańców Warszawy.



Anna Potocka, Krakowskie Przedmieście, 1795. Źródło: Polona

Przytoczone w niniejszym artykule dzieła literackie powstałe na przestrzeni całego XIX stulecia dostarczają ciekawych informacji na temat postrzegania dreliharzy z Andrychowa przez mieszkańców dużych ośrodków miejskich, zwłaszcza Warszawy. Choć zawarte w nich informacje same w sobie nie przedstawiają dla historyków istotnej wartości źródłowej, utwory te są dowodem na funkcjonowanie wizerunku dreliharzy z Andrychowa w pamięci zbiorowej mieszkańców XIX-wiecznych polskich miast. Ponadto są też ważnym elementem budującym tradycję działalności tej grupy, również w okresie, kiedy zaczęli oni stopniowo znikać z miejskiego krajobrazu.

⁹² Ibidem, s. 59.

Bibliografia:

Źródła:

- Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego, dz. IV, 47.
Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, Akta miasta Andrychowa, 13/493/1, Dokument lokacyjny miasta Andrychowa z 1767 r.
de Jousseu L. P., Pan Maciej z Jędrzychowa drelicharz jarmarkowy, Warszawa 1819.
„Gazeta Warszawska” 2 X 1819, „Dodatek” do nru 70, s. 1905—1906.
Majeranowski K., Marysia z Andrychowa. Powieść z roku 1793 i 1794, fragm.(?) „Flora Polska, czyli Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne”, 1827, t. 7, cz. 1, s. 45—72.
Majeranowski K., Marysia z Andrychowa. Powieść z roku 1793 i 1794, fragm.(?) „Flora Polska, czyli Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne”, 1827, t. 8, cz. 2, s. 45—76.
Podhorska-Okołów S., Warszawa mojego dzieciństwa, Warszawa 1958.
Sprawozdanie z czynności Komitetu względem dopełnienia uchwały Vtej przeszłego zgromadzenia, tyczącej się uprawy lnu i konopi, czytane przez Maurycego Kraińskiego na ogólnym zgromadzeniu dnia 29 stycznia 1847, [w:] Rozprawy C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, t. II, R. 1847.
Wójcicki K. W., Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800—1830), „Biblioteka Warszawska. pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi”, 1876, t. 4 (październik).

Opracowania:

- Dzieje folklorystyki polskiej 1800—1863. Epoka przedkolbergowska, H. Kapeliński, J. Krzyżanowski (red.), Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.
Franke J., Polska prasa kobieca w latach 1820—1918. W kręgu ofiary i poświęcenia, Warszawa 1999.
Fras Z., Galicja, Wrocław 1999.
Grodziski S., W Królestwie Galicji i Lodomerii, Kraków 1976.
Hoff J., Życie społeczne w małych miastach Galicji Zachodniej w dobie autonomii, [w:] Galicja i jej dziedzictwo, J. Chłopecki, H. Madurowicz-Urbańska (red.), t. 2: Społeczeństwo i gospodarka, Rzeszów 1995.
Jabłoński Z., Majeranowski Konstanty, PSB, t. 19, 1974, s. 165.
Kowalska-Glikman S., Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie, Warszawa 1987.
Kulczykowski M., Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX wieku, Wrocław 1972.
Kulczykowski M., Dwa wieki miasta Andrychowa (1767–1967), Kraków 1967.
Maternicki J., Warszawskie środowisko historyczne 1832—1869, Warszawa 1970.
Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów Miasta Krakowa (1228—2010), B. Kasprzyk (red.), Kraków 2010.
Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, F. Sulimierski, B. Chlebowski, J. Krzywicki, W. Walewski (red.), t. 1, Warszawa 1880—1902, hasło: Andrychów, s. 36.
Tazbir J., Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze, Warszawa 1989.
Tazbir J., Spotkania z historią, Warszawa 1979.
Turnau I., Łazarewiczowa Urszula, PSB, t. 18, Wrocław 1973, s. 287—288.
Ziemierski M., Szwarcenberg-Czerny Franciszek Ksawery h. Nowina, PSB, t. 49, Warszawa–Kraków 2013–2014, s. 451—453.

Artykuły z czasopismach:

- Duda J., Przewodniki po Krakowie (do 1914 roku). Książki, ich autorzy i wydawcy, „Rocznik krakowski”, t. 62 (1996), s. 61.
Podgórska E., Rozwój szkół elementarnych na wsi obwodu rawskiego, województwa mazowieckiego w latach 1815—1830, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 1, 1958, s. 154.
Romaniuk Ł., Prasa dla kobiet w dorobku wydawniczym Konstantego Majeranowskiego (1787—1851), „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, Rok LXII (2017), s. 106—108.
Rusin D., Waciega S., Edukacja ekonomiczna w oparciu o historię. Przypadek Andrychowa (2007–2014), „Kwartalnik Edukacyjny”, 2014, nr 4 (79), s. 61–62.

Artykuły dostępne w Internecie:

- Szałachowska A., Warszawskie szopki bożonarodzeniowe, [online], [dostęp: 20 X 2024]. Dostępny w Internecie:
<https://sekretarywarszawy.pl/warszawskie-szopki-bo%C5%BConarodzeniowe>

Daria Rusin

Absolwentka historii ze specjalizacją archiwalną na Uniwersytecie Jagiellońskim, członkini zarządu Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Aktualnie pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Andrychowie oraz w redakcji Radia Andrychów i Nowin Andrychowskich. Ma na koncie współpracę m.in. z Małopolskim Instytutem Kultury, Muzeum Narodowym w Krakowie, Radiem Kraków i Fundacją Memo. Uczestniczka projektów realizowanych w ramach konkursów ogłoszonych przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych i Gminę Andrychów, dotyczących archiwizacji („Archiwizacja zasobu Towarzystwa Miłośników Andrychowa”, „Archiwum Gminy Andrychów”), a także edukacji regionalnej. Autorka oraz współautorka artykułów naukowych i publicystycznych, a także publikacji dotyczących historii Andrychowszczyzny, m.in. „Miejsca pamięci w Gminie Andrychów. Spacerownik”, „Kto był kim w Andrychowie”, „Drogi mieszkańców ziemi andrychowskiej do niepodległości”, „Spotkajmy się w pałacu!”, „MY... i nasze pasje”, „Ochotnicza Straż Pożarna w Gminie Andrychów. Bogu na chwałę, ludziom na ratunek”. Stworzyła również kilka gier terenowych inspirowanych historią Andrychowa. Na antenie Radia Andrychów prowadzi autorskie audycje: historyczną i literacką („Wokół książki”).



Czego możemy dowiedzieć się z testamentów i inwentarzy włościanek z Wieprza?

Krzysztof Saferna

Ostatnio w badaniach historycznych głos oddaje się historii ludowej, czyli historii warstw społecznych, które do tej pory były pomijane bądź traktowane pobieżnie w dyskursie historycznym. Jedną z takich warstw społecznych jest szeroko rozumiane chłopstwo, które i w obrębie swojej grupy społecznej nie było równe. Historii włościan przyglądali się już historycy międzywojnia, jak np. mieszkający w pobliskiej Choczni poseł i ludowiec Józef Putek. W kilku książkach traktujących o okolicy skupiał się w dużej mierze na stosunkach dwór — wieś, akcentując w szczególności sytuacje konfliktowe⁹³. Ukazanie przez Putka obrazu wsi jako ciągłej rywalizacji grup społecznych z uwzględnieniem ucisku chłopów przez warstwy uprzywilejowane, było charakterystyczne dla polityka działającego w lewicującym ugrupowaniu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Swoimi tezami pragnął bowiem uzasadnić walkę społeczną w społecznościach wiejskich. Po II wojnie światowej historycy szerzej zaczęli zajmować się chłopstwem, jednakże badania te były w dużej mierze przesiąknięte duchem marksistowskim, który nakazywał szukać w historii konfliktów klasowych i dowodów ucisku warstwy chłopskiej, będącej obok robotników filarem społeczeństwa socjalistycznego. W obecnej chwili w badaniach wraca się do prac nad kwestiami chłopskimi, zdając sobie sprawę, że ten stosunkowo szeroki problem wymaga nowego spojrzenia z odpowiednim aparatem krytycznym. Zaczyna się więc zwracać coraz więcej uwagi na codzienność mieszkańców społeczności wiejskich i zależności, jakie zachodziły w obrębie rozwarstwionej struktury mieszkańców wsi.

Prowadząc badania związane z tematyką wiejską, można wyodrębnić jeszcze jedną gałąź badawczą, jaką jest tzw. herstory. Termin ten, zaczerpnięty z języka angielskiego, można wytłumaczyć jako badania nad historią kobiet i próbę ukazania jej z ich perspektywy. Tematyka herstory jest szeroko podejmowana w ruchu feministycznym (nie tylko w ujęciu historycznym) „jako forma sprzeciwu wobec wykluczania kobiet, ich życia, czynów i wkładu w dzieje ludzkości w przekazach historycznych”⁹⁴. Na pewno nurt badań nad kobietami żyjącymi w społecznościach wiejskich wydaje się być bardzo ciekawym, gdyż większość naszych antenatek była pochodzenia

⁹³J. Putek, *Miłośniwi panowie i krnąbrni poddani. Szkice z dziejów poddaństwa, pańszczyzny i innych form ucisku społecznego na dawnym pograniczu śląsko-polskim*, Kraków 1959.

⁹⁴K. Trusiewicz, *Herbstory/herstory w wydaniu Simony Kossak*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2018, r. 12, s. 252.

włościańskiego, w związku z czym historia naszych babek i prababek wydaje się być bliższą potencjalnym czytelnikom. Przykładem takich badań są głośne publikacje dziennikarki Joanny Kuciel-Frydryszak traktujące o historii wiejskich kobiet „Służące do wszystkiego” oraz „Chłopki. Opowieść o naszych babkach”, które cieszą się w społeczeństwie bardzo dużym zainteresowaniem. Mimo braku odpowiedniego aparatu historycznego i w związku z tym pewnymi błędami poznawczymi, obie prace są ważnym głosem w historii poświęconej kobietom i ich życiu w dawnych epokach.

Badając przeszłość ziemi andrychowskiej, spotykamy się niejednokrotnie z kobietami — chłopkami żyjącymi niegdyś na tych terenach. Ich historie są również ciekawe i warte opowiedzenia. Pozornie bowiem wydawać się może, że osoby zapisane niegdyś na kartach XIX-wiecznego papieru to tylko cienie bez twarzy. Spoglądając głębiej, zestawiając różne dokumenty z epoki, poznajemy jednak bogactwo życia tamtych osób, choć często ich żywot był bardzo prozaiczny, związany z pracą na roli i przy krosnach, a często naznaczony także głodem czy epidemiami. Patrząc jednakże tylko z jednej perspektywy oraz porównując z czasami dzisiejszymi, możemy uznać los tych osób za szczególnie trudny. Marginalną wydawać się może rola kobiety, sprowadzonej do roli matki, żony i ciężko pracującej gospodyni, co szczególnie podnoszą współczesne organizacje walczące o prawa kobiet. Nie można zaprzeczyć faktowi, że dominującą rolę w ówczesnym społeczeństwie pełnili mężczyźni, to oni byli wójtami, przysiężnymi⁹⁵ czy też zarządzali gospodarstwami. Jednakże nie można także zapominać o tym, że wiele gospodyń było silnymi kobietami i to one często rządziły zza pleców mężczyzn. Warto pamiętać o tym, że włościanki miały także swój budżet, odrębny od budżetu męzowskiego, na który składały się kapitały uzyskane ze sprzedaży produktów mlecznych, drobiu i jaj. Z tych finansów kobieta ubierała siebie oraz dzieci, a także utrzymywała dom. Wysoką pozycję społeczną miały natomiast wdowy. Wtedy to one samodzielnie administrowały gospodarstwem (mając często co prawda opiekunów) i decydowały o przyszłości potomstwa. Kobiety — włościanki w XIX-wiecznej Galicji miały także prawo do dysponowania posiadaniem przez siebie majątkiem. Grunty mogły nabywać na równi z mężczyznami a także dziedziczyć po mężu, krewnych, przekazywać sukcesorom czy też sprzedawać. Zdarzało się, że to właśnie żona (a nie mąż) była faktycznym dysponentem majątku. Działo się tak w sytuacji, gdy posiadała ona już jakieś nieruchomości, bądź ruchomości przed wstąpieniem w związek małżeński.

⁹⁵ Przysiężny piastował funkcję pomocnika wójta, był także członkiem sądu gromadzkiego. Pewne jego prerogatywy posiada współczesny odpowiednik, czyli radny.



Pieczęć tuszowa gromady Wieprz z 1837 r., sygn. 29/243/0/8/16.

Testamenty i inwentarze włościanek z Wieprza

W Archiwum Narodowym w Krakowie w zespole „Dominia i magistraty z obszaru Sądu Powiatowego w Andrychowie — zbiór szczątków zespołów” znajduje się 5 jednostek dotyczących akt spadkowych włościan ze wsi Wieprz z lat 1816—1854⁹⁶. Najcenniejsze dokumenty, które można odszukać w jednostkach, to akty kupna i sprzedaży, testamenty oraz inwentarze. Archiwalia te ukazują sprawczość chłopca, który mimo trwania systemu pańszczyźnianego mógł posiadać przez siebie dobra sprzedać lub zapisać swoim krewnym. Inwentarze z kolei pozwalają nam poznać wyposażenie gospodarstw chłopskich, wygląd budynków, sprzętów gospodarczych, plonów i zwierząt. Ciekawie też prezentuje się wyposażenie chałup oraz garderoby. Jak wynika z dokumentów, kobiety na równi z mężczyznami miały możliwość obrotu nieruchomościami, a także mogły legować poszczególne sumy pieniężne i inne ruchomości na rzecz swoich bliskich oraz kościoła. W jednostkach dotyczących Dominium Wieprz zachowało się około dwudziestu spraw, w których główną stroną była kobieta. Wśród nich znajdują się testamenty, inwentarze majątków, akt kupna placu pod chałupę oraz zapis gospodarstwa na rzecz syna. O kobietach, głównie żonach i córkach, wspominali także w testamentach mężczyźni. Natomiast oboje małżonkowie, jako wspólnota majątkowa, występują w zachowanych aktach kupna gospodarstw lub poszczególnych parceli gruntowych.

Najciekawszymi jednak dokumentami chłopskimi są testamenty. Janusz Łosowski pisał, że: „testamentem chłopskim można więc określić dyspozycję czynioną przez testatora w obliczu

⁹⁶ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej ANK), Dominia i magistraty z obszaru Sądu Powiatowego w Andrychowie — zbiór szczątków zespołów, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, 16, 17, 18, 19.

śmierci, dotyczącą głównie jego majątku ruchomego, nieruchomego oraz pieniędzy, niekiedy zawierającą również postanowienia o charakterze religijnym, moralnym czy obyczajowym”⁹⁷. Przyczyn sporządzania aktów ostatniej woli jest kilka. Na pewno ważnym było uporządkowanie kwestii majątkowych, zabezpieczenie potomstwa oraz współmałżonka. Testatorzy chcieli niejednokrotnie także zapobiec konfliktom o rodzinny majątek, co też podkreślali w testamentach. Przeznaczali oni także pewne sumy pieniężne na kościół parafialny oraz msze święte za własną duszę oraz najbliższych. Chłopi z Wieprza powierzali spisanie testamentów najczęściej pisarzowi wiejskiemu lub innemu urzędnikowi dworskiemu. Z dokumentów dowiadujemy się, że już w I połowie XIX wieku były osoby w Wieprzu, które potrafiły pisać, jak np. Franciszek Ślesak, pisarz gminny sporządzający w 1843 roku testament Teresie Gancarczyk. Testamenty sporządzano przeważnie w chałupie należącej do testatora i czyniono to najczęściej w ostatniej chwili życia (z reguły w dniu śmierci). Janusz Łosowski i Mateusz Wyźga twierdzili, że odkładanie terminu rozporządzenia majątkiem wynikało z lęku przed pozostaniem na łasce dzieci, bez środków do życia, a także degradacją społeczną. Zatem testament nie był aktem sporządzanym z dobrej woli, lecz pod wpływem okoliczności związanych z zagrożeniem życia⁹⁸.

Tekst testamentu włościan z Wieprza, zwany także „Ostatnią Wolą” był urzędową redakcją słów testatora i składał się z określonych części. Pewne elementy w nim występujące znane były już w dokumentach z czasów średniowiecza. Testamenty różniły się także zawartymi w nich formułami. Jako przykład posłużyć może testament Reginy Bałek sporządzony w 1838 roku. Protokół, czyli część wstępna, składał się z następujących elementów: inwokacja, arenga, potwierdzenie sprawności umysłowej testatora, potwierdzenie obecności urzędników gromadzkich i formuły oddania duszy Bogu. Pierwszym elementem jest inwokacja, czyli odwołanie się do Boga. W testamencie Reginy Bałek wyglądała ona następująco: „W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen”⁹⁹. Kolejno była mowa o zdolności Reginy do sporządzenia ostatniej woli, która brzmiała: „Podpisana w przytomności urzędowych świadków, czując się słaba na siłach, jednak zdrowa na zmysłach [...]”¹⁰⁰. Arengą nazywamy formułę dyplomatyczną, w której podaje się motywy wystawienia dokumentu często zawierające różne filozoficzne i teologiczne rozważania¹⁰¹. Z reguły z części wstępnej ten element jest najbardziej rozbudowany i zawiera także formuły oddania duszy Bogu. Przyjrzyjmy się zatem, jak wyglądała w testamencie włościanki z Wieprza:

“[...] chcąc zapobiec kłótni pomiędzy mężem, córką i zięciem, nie wiedząc czasu godziny śmierci, wiedząc o tym dobrze, że kto się rodzi, umierać musi, przeto ja, będąc podległą temu

⁹⁷ J. Łosowski, *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, Lublin 2015, s. XIV.

⁹⁸ J. Łosowski, *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, Lublin 2015, s. XVI; M. Wyźga, *Chłoptwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022, s. 177.

⁹⁹ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, s. 147.

Cytowane archiwalia zostały poddane redakcji tekstowej przez autora artykułu poprzez uwspółcześnienie języka.

¹⁰⁰ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, s. 147.

¹⁰¹ Niektórzy z badaczy zaliczają arengę, do kolejnej części dokumentu, czyli kontekstu. Formuła ta jest bowiem przejściem z protokołu do kontekstu.

najwyższemu wyrokowi, najprzód duszę moją jedynaczkę z łona Boskiego pochodzącą, na łonie kościoła wypielegnowaną, Najświętszymi Sakramentami zaopatrzoną w Rany Jezusa Ukrzyżowanego ofiaruję, w opiekę Najświętszej Panny Maryi i przyczyny wszystkich Świętych Patronów i Patronek moich polecam. Ciało zaś jako z ziemi pochodzące, onej na powrót oddaję¹⁰².

Ostatnia Wola podpisanej. 147

W imię Ojczy Bzenajświętszej, Ojca,
Syna, i Ducha Świętego Amen.

Podpisana w przytomności Uniewolnych Świadków
Ciebie siebie i stała na siutach, jednak zdrowa
na zmysłach, Chęć zarobiedzi Wtubni pro migdes
Mżiem, Corke i Zięciem, niewiedząc czasu godziny
Smierci, wiedząc O tym dobrze, i kto sie rodzi
Umierać musi, pręto Ja będąc podległą temu
temu Najwyższemu Wyrokowi, najprzód
Duszę moją jedynaczkę z łona Boskiego po-
chodzącą, na łonie kościoła wypielegnowaną,
Najświętszymi Sakramentami zaopatrzoną
w Rany Jezusa ukrzyżowanego ofiaruję,
w opiekę Najświętszej Panny Maryi,
przyczynie wszystkich Świętych Patronów,
Patronek moich polecam, Ciało zaś jako z
Ziemi pochodzące, onej na powrót oddaję

Fragment testamentu Reginy Bałek z 1838 r., sygn. 29/243/0/8/15.

Kontekst, czyli zasadnicza część testamentu, objętościowo jest najobszerniejszy. Zawiera on dyspozycje testatora czy też testatorki dotyczące posiadanego gruntu rolnego i budynków oraz ruchomości, jak: żywy inwentarz, odzież, narzędzia gospodarcze, sprzęty domowe oraz płody rolne. Testatorzy przekazywali w nich także odpowiednie sumy pieniężne dla członków rodziny, na koszty związane z pogrzebem i na msze święte za zmarłych. Regulowali także kwestie swojego

¹⁰² ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, s. 147.

zadłużenia, a także informowali o udzielonych, a nie ściągniętych jeszcze od wierzycieli pożyczkach. Pozostawione długi nakazywali spłacać swoim spadkobiercom. Dyspozycja Reginy Bałek była dość zawiła. Co prawda przekazała zagrodę noszącą numer 329 wraz z budynkami córce, zamężnej Lipowskiej, jednakże mąż testatorki, Jakub (a ojczym Lipowskiej), miał prawo do majątku wartego 700 reńskich waluty wiedeńskiej, z czego zobligowany został zapłacić pogrzeb, na który Regina przeznaczyła 100 reńskich. Natomiast 50 reńskich zadysponowała na msze w rocznicę śmierci za swoją duszę i zmarłych poprzednich mężów. Mężowi dała także prawo do mieszkania w chałupie (w jednej izbie), 6 zagonów pola uprawnego za stodołą oraz dzierżawione grunty. Regina zapisała mu także wszystkie sprzęty domowe, plony, a z żywego inwentarza: byczka, krowę i jałówkę. Oprócz tego Jakub dostał pierzynę, dwie poduszki i płachtę. Jego starość została więc przez Reginę dobrze zabezpieczona. Z kolei córka została obdarowana dodatkowo kwotą 150 reńskich jako dopłatę do posagu. Testatorka prosiła ją także o pamięć o zmarłej matce i ojcu. Wnuczki Anna i Regina dostały białą krowę oraz po poduszce. Nadto Annie ofiarowała Regina swój przydziewek, gdyż testatorka była winna jej pieniądze. W testamencie wspomniana jest jeszcze żona Jana Bałki — Rozalia, zapewne szwagierka, która dostała krowę. W tej części dokumentu Regina dwukrotnie prosiła o zgodę pomiędzy córką i zięciem a ojczymem, co wskazuje na to, że w rodzinie istniał jakiś konflikt. Po ostatnich słowach dyspozycji w testamencie Reginy została zawarta klauzula, która mówiła o nieodmienności woli testatorki: „którą chcę mieć w niczym nienadwyreżoną, na którą się śmiertelną ręką trzema znakami Krzyża Świętego podpisuję”¹⁰³. Bałkowa udzieliła także błogosławieństwa swoim sukcesorom.

Do ostatniej części testamentu należały podpisy testatorki, świadków, a także data i miejsce sporządzenia testamentu. Regina Bałek z racji tego, że nie potrafiła pisać, tuż obok swojego imienia i nazwiska postawiła trzy znaki „X”. To samo uczynił również niepotrafiący pisać Tadeusz Sordyl — przysiężny i świadek. Drugi świadek Franciszek Holcman złożył już własnoręcznie podpis. Dokument został wystawiony przez pisarza gromady Wawrzyńca Pabisia w Wieprzu dnia 28 listopada 1838 roku.

Innym rodzajem dokumentów są inwentarze. Inwentarze sporządzano po zmarłych włościanach w celu oszacowania ich majątku. Było to potrzebne zarówno do podziału majątku pomiędzy dzieci, jak i spłacenia legatów oraz długów ciężących na gospodarstwie. Inwentarze były niejednokrotnie dopełnieniem testamentu. Sporządzano je zazwyczaj w niedługim czasie po śmierci włościanina w obecności sukcesorów oraz przedstawicieli gromady. Inwentarz składał się z dwóch głównych części: stanu czynnego oraz cierpiącego, obejmującego wszystkie długi i legaty ciężące na zmarłym. Stan czynny z reguły dzielono na rubryki, takie jak: budynki i grunty, inwentarz żywy, kresencję¹⁰⁴, sprzęt gospodarski i domowy. Każdy element danej rubryki był otaksowany. Regina z Pieczarków była dwukrotną wdową. Po śmierci wójta Wieprza, Józefa Szwangiera, który zapisał swoje ruchomości żonie i dwuletniej córce, wyszła drugi raz za mąż za Jana Młodzika. Drugie małżeństwo trwało zaledwie rok i zakończyło się śmiercią Reginy 11

¹⁰³ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, s. 148.

¹⁰⁴ Kresencja – plony.

sierpnia 1832 roku. Tydzień po śmierci Reginy, 18 sierpnia sporządzono inwentarz. Dowiadujemy się z niego, że posiadana przez Młodzikową zagroda nie została zakupiona przez posiadaczy i była własnością hrabiego Bobrowskiego, toteż nie podlegała oszacowaniu pieniężnemu¹⁰⁵. W kolejnych rubrykach, jak: „kresencja i zasiewy”, „bydło”, „suknie”, „sprzęty”, „miedź i żelazo” oraz „długów, co się od kogo należy” wymieniono wszystkie ruchomości posiadane oraz pożyczki udzielone przez Reginę. Ostatnia rubryka przedstawia znów długi ciężące na Młodzikowej, które także z badawczego punktu widzenia są ciekawe. Możemy dowiedzieć się z nich, w jakich stosunkach z innymi mieszkańcami była rodzina Szwangierów i Młodzików, co kupowała, jakich miała służących oraz ile wynosiły koszty pogrzebu. Na końcu inwentarzy sumowano oszacowany stan czynny i bierny majątku, pod czym dokument datowano i poświadczano jego autentyczność podpisami wójta, przysiężnych i świadków oraz pieczęcią gminną. Pod inwentarzem Reginy Młodzikowej podpisało się dziesięciu mężczyzn, w tym wójt Szymon Marcinkowski. Na samym końcu dokumentu podawana była adnotacja o pisarzu wraz z jego podpisem.

Testamenty i inwentarze mogą posłużyć do badań nad codziennością mieszkańców terenów wiejskich. Dzięki nim poznajemy nie tylko strukturę i hierarchię społeczną, ale też stan posiadania poszczególnych włościan. Zaglądając do stodół, chat i na pola, można poznać codzienną pracę chłopstwa oraz jego warunki bytowe. Ich stan posiadania był różny i wynikał z wielu przyczyn, na które składały się: wielkość gospodarstwa, stosunki rodzinne oraz własna zaradność. Zdarzało się niekiedy, że stosunkowo duże gospodarstwo z powodu nieumiejętnego gospodarowania było w opłakanym stanie, a niewielka zagroda przy zastosowaniu odpowiednich zabiegów przynosiła znaczne dochody. Wieprz był zamożną wsią, w której występowały duże, liczące czasem nawet 30 hektarów gospodarstwa chłopskie. Od XVIII wieku obowiązywało tutaj prawo zakupieństwa. Chłopi za odpowiednią sumę pieniędzy nabywali prawa do gruntu od właścicieli klucza andrychowskiego: Szwarcbenbergów-Czernych, Ankwiczów czy Bobrowskich. Mogli zatem te ziemie, za zgodą dworu, następnie sprzedać czy przekazać potomstwu. Zakupieństwo wpływało pozytywnie na rozwój gospodarstw chłopskich, gdyż ci mogli poczuć, że są na swoim, a przez to wydajniej gospodarować. Oczywiście odrabiali dalej pańszczyznę. Oprócz tego włościanie z Wieprza zajmowali się tkactwem. W początkach XIX wieku wykonywali tkaniny z przędzy lnianej oraz coraz intensywniej wkraczającej na rynek bawełny. Tkactwo pozwalało nie tylko podratować domowy budżet, ale i dostarczało materiałów na ubrania, których to badane w tym artykule kobiety posiadały znaczną ilość.

Wygląd zagrody

Jednym z ciekawszych elementów, które możemy poznać dzięki inwentarzom i testamentom, jest wygląd zagrody — siedliska, w którym mieszkała rodzina włościańska. Zagroda składała się przeważnie z trzech budynków — drewnianych i krytych słomą. Najważniejszą z nich była chałupa, zapewne kurna, czyli pozbawiona komina, która służyła także jako pomieszkowanie dla zwierząt. W bogatszych gospodarstwach był to budynek obszerny i składał się z kilku

¹⁰⁵ Na terenie Andrychowszczyzny funkcjonowało prawo zakupne, o którym mowa w kolejnym akapicie.

pomieszczeń: izby, izdebki, komory, piekarni, czyli kuchni, sieni, a także osobnych stajni dla koni i bydła. Niektórzy włościanie prowadzili także dodatkową działalność, toteż w chałupie mogło znajdować się pomieszczenie np. młyn, warsztat tkacki lub rzeźnia. Obok domu stała stodoła o jednym lub dwóch sąsiekach z gumnem, czyli boiskiem i wozówką służącą do przechowywania sprzętów gospodarczych. W zagrodzie znajdował się także chlew na samury, czyli świnię. Gospodarstwo Reginy Szwangierowej, a później Młodzikowej prezentowało się bogato. Mieszkała ona w chałupie składającej się z izby, komory, piekarni, pomieszczenia na bydło, stajni na konie oraz stodoły i chlewu na świnię. Z kolei chałupa mieszkalna Reginy Bałek składała się z izby, komory, piekarni, przechodniej sieni (rozdzielającej dom na dwie części), rzezalni (rzeźni) oraz pomieszczeń dla bydła i świń. Chałupa była częściowo podpiwniczona. Obok domu stała stodoła z boiskiem. Regina z Żurków, zmarła w 1847 roku, w porównaniu z poprzedniczkami była chałupnicą i mieszkała w domu, do którego należał niewielki fragment gruntu. Chałupa Reginy miała cztery pomieszczenia: izbę, komorę, sien i piekarniczkę. Obok domu stała natomiast kuca¹⁰⁶ z chlewikiem.

Kobięca garderoba

Kobięty w testamentach dawały dokładne rozporządzenia co do swoich rzeczy osobistych. Można do nich zaliczyć pościel, garderobę (zwaną przyodziewkiem), biżuterię oraz skrzynię na ubrania. Skrzynia wianna była ważnym elementem wyposażenia domowego. Skrzynię taką nabywali rodzice panny młodej przed weselem i gromadzili w niej wyprawę ślubną dla córki. Po zamążpójściu kobięta brała ją do domu męża i przechowywała w niej swoje osobiste rzeczy. Początkowo była ona jednobarwna, np. zielona, a w późniejszych latach zaczęto ją przyozdabiać w motywy kwiatowe. Skrzynie wiane są do dziś obiektem zainteresowań etnografów. Co prawda tylko dwie testatorki z Wieprza: Katarzyna Madeja (zm. 1847) oraz Katarzyna Połońska (zm. 1844) w ostatniej woli dysponują skrzyniami. O pozostałych skrzyniach znów dowiadujemy się z inwentarzy sporządzonych po śmierci włościanek, np. Reginy Bałek, Anny Dudek (zm. 1843) czy Marychny Marek (zm. 1847). Mimo iż rzeczywiście wartość tych skrzyń nie była duża, musiały mieć jednak wartość sentymentalną. Pościel była także elementem statusu społecznego i stanowiła znaczną wartość, gdyż wymieniało ją także w testamentach i inwentarzach. Na posłanie, bo takiej nazwy zwyczajowo używano na ziemi wieprzowskiej, składały się: pierzyna, poduszki (zagłówki) oraz prześcieradło. Pierzyny i poduszki robiono najczęściej z puchu gęsiego, rzadziej kaczego, który to wkładało się do wyspu, a na niego dopiero nakładano poszewki czy poszwę. Pościel była często także elementem posagu panny młodej. Była też i dumą gospodyni, gdyż nie każdy dom mógł sobie pozwolić na wysokiej jakości posłanie. Regina Bałek, dyktując swój testament, na łożu śmierci rozdysponowała posiadaną przez siebie pościel, na którą składały się: koronkowe prześcieradło, pierzyna i 4 poduszki. Pierzynę oraz dwa zagłówki ofiarowała swojemu mężowi Jakubowi, a pozostałe poduszki, po jednej, darowała wnuczkom: Reginie oraz Annie. Zofia Frasiowa zmarła zaledwie w wieku około 25 lat w 1816 roku. Jak podawała w testamencie, do jej

¹⁰⁶ Kuca – niewielki i niski budynek, który mógł pełnić także funkcje mieszkalne. Kucami nazywano na terenie ziemi wadowickiej niewielkie i skonstruowane z kiepskich materiałów domy.

majątku należała: „pierzyna z wyspem drelichowym i płócienną poszwą i poduszek trzy *detto*¹⁰⁷, prześcieradło płócienne jedno”, które to ofiarowała córce Annie¹⁰⁸. Podobnie w testamentach swoją pościel legowały Katarzyna Kwiatkowska w 1847 roku czy Katarzyna Madeja.

Na terenie Andrychowszczyzny bardzo prężnie działał jeszcze w badanym okresie chłopski przemysł tkacki. Opierał się on początkowo na produkcji różnego gatunku płótna lnianego. Od I połowy XIX stulecia zaczęto tkać także bawełnę. Niewątpliwie dzięki tkactwu tutejsze kobiety mogły szczić się stosunkowo bogatą garderobą. Widać to doskonale we wsi Wieprz zarówno w testamentach, jak i inwentarzach włościanek. Na kobiecey przyodziewek składały się głównie (według badanych dokumentów): koszula, spódnica, sukienka, gorset, kaftan, fartuch, chustka na głowę oraz chusta zarzucana na ramiona. Strój był wyznacznikiem statusu społecznego kobiety, toteż każda z nich starała się posiadać bogatą garderobę. Zapewne część materiałów, z których szyto ubrania, wychodziła spod rąk samych gospodyń, które tkwały je na krosnach głównie z lnu, a później coraz częściej z bawełny. Droższe materiały, z których szyto ubrania bardziej eleganckie, były sprowadzane, choć w pobliskim Andrychowie działały warsztaty tkactwa artystycznego, a z tutejszego płótna wykonywano jedynie bieliznę, koszule, fartuchy oraz prostsze kaftany i spódnice. Garderoba gospodyń z Wieprza była wykonana z bawełny, perkalu, jedwabiu, muślinu, adamaszku, kartonu (kretonu)¹⁰⁹, bagazji¹¹⁰, sycy¹¹¹, gazy¹¹², tyftyku (dyftyku)¹¹³, kamletu¹¹⁴ oraz sukna¹¹⁵. Zapewne niektóre nazwy podane w testamentach i inwentarzach używano zwyczajowo i zamiennie, toteż nie mamy do końca jasności, jak opisywane materiały mogły wyglądać, jaką miały jakość i z jakiego surowca pochodziły. Przeglądając archiwalia widać, że tutejsze włościanki ubierały się bardzo kolorowo. Przeważały barwy białe, czerwone, żółte, różowe i zielone. Materiały często zdobione były motywami roślinnymi (drukowanymi, tkanymi) lub graficznymi (paskami). Na ubraniach wyszywano także kwiaty oraz obszywano je koronkami.

Bogatsze włościanki mogły sobie pozwolić na okazańszą garderobę. Do takich można na pewno zaliczyć Teresę, żonę wieprzowskiego młynarza Franciszka Gluzińskiego. Ta nie pozostawiła po sobie jednak testamentu, lecz występuje wraz z mężem na inwentarzu sporządzonym w 1827 roku. Teresa według niego posiadała 2 suknie, 3 kaftany, 10 spódnic, 5 fartuchów, 3 koszule, 4 gorsety, 11 chustek, aktuszkę¹¹⁶, 2 bekiesze obszyte futrem¹¹⁷ oraz odzienie perkalowe. Niektóre

¹⁰⁷ *Detto* (łac.) – wyżej wspomniane, wymieniane. Jest to odpowiednik znaku powtórzenia.

¹⁰⁸ ANK Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/15, s. 377.

¹⁰⁹ Kreton – mocna tkanina bawełniana lub lniana, często usztywniana i farbiona we wzory.

¹¹⁰ Bagazja – tkanina wykonana z bawełny lub jedwabiu o rzadkim splocie. Charakteryzuje się różnymi kolorami wątku i osnowy.

¹¹¹ Syc – bawełniana tkanina z nadrukowanymi wzorami.

¹¹² Gaza – cienka tkanina z bawełny.

¹¹³ Tyftyk – tkanina jedwabna, wełniana lub bawełniana pochodzenia tureckiego.

¹¹⁴ Kamlet – tkanina wykonywana z gorszej jakości wełny.

¹¹⁵ Sukno samodzielne – tkanina tkana zwykłym splotem na krosnach ze wełny lub lnu. Wykonywano z niej wierzchnią odzież.

¹¹⁶ Aktuszka – najprawdopodobniej rodzaj chusty.

¹¹⁷ Bekiesza – rodzaj męskiego stroju wierzchniego. W inwentarzu występuje jednak wśród garderoby Teresy Gluzińskiej, zatem można domniemywać, że to część jej ubioru.

części jej garderoby prezentują się okazale. Spódnica w srebrne kwiaty warta jest ceny jałówki występującej również w tym inwentarzu. Z kolei druga, Anna z Pieczarków Pękalowa, zmarła w 1828 roku (zwana „rolnicą”), miała 2 kaftaniki, 6 spódnic, 4 gorsety, 3 fartuchy, 4 koszule, 4 chustki oraz pończochy. W testamentach kobiety bardzo często rozporządzały swoimi strojami. Anna z Kamińskich Kołaczkowa tak w 1829 roku podzieliła pozostawioną po sobie garderobę: „leguję Katarzynie Kamińskiej chustkę białą wystrzyganą i dzierganą, i w kwiaty wyszywaną i spódnicę bawelnianą w różowe paski. Córce jej Annie Kamińszczonce gorset [z] adamaszku żółtego i krzyżyk srebrny pozłacany teje leguję”¹¹⁸. Oprócz tego niektóre sprzęty domowe i chusty pozostawiła w mocy opiekunów, którzy to mieli nimi dysponować, spłacając długi i legaty. Katarzyna Polońska, umierając w 1844 roku, przekazała spódnicę oraz fartuch wraz z innymi ruchomościami na koszty pogrzebu, pozostały znów przyodziewek legowała swojej pasierbicy Annie. Z kolei Katarzyna Madeja nie rozdysponowała swojej garderoby. Zostawiła ją do dyspozycji opiekunów swoich dzieci. Trudno jest, zarówno w testamentach, jak i w inwentarzach, wychwycić, co z przyodziewku stanowiło strój codzienny. Najprawdopodobniej w ubraniach oszacowanych na najniższą sumę pieniędzy, a wykonanych z prostych tkanin, chodzono na co dzień. Zarówno inwentarze, jak i testamenty nie obejmowały całej kobiecej garderoby, gdyż pomijano tę, w której składano zmarłą do trumny. Zapewne jednak grzebano ją w jednym z najlepszych ubrań. Tylko w inwentarzu po Reginie z Pieczarków, żonie wójta Wieprza Szwangiera, mamy wzmiankę o sukni, w której ją pogrzebano. Gospodynie musiały posiadać także tylko jedną parę butów, które zakładano zmarłej w ostatnią drogę. Żaden bowiem testament ani inwentarz, nawet tych najbogatszych włościanek z Wieprza, nie wspomina o butach.

Korale były kolejnym z wyznaczników zamożności i statusu społecznego, a także dumą wiejskiej gospodyni. Obok łańcuszka z krzyżykiem był to jedyny rodzaj używanej biżuterii. O zamożności świadczyła także ilość sznurów koralów. Wykonywane były z koralowca. Żona Gluzińskiego, młynarza z Wieprza, posiadała dwa naszyjniki koralowe. Jeden z nich składał się z trzech sznurów grubych koralów ze srebrnym krzyżem, a na drugim były 4 nici drobniejszych koralików z pozłacanym krzyżykiem. Łączna ich wartość wynosiła 150 reńskich wiedeńskiej waluty. Dla porównania cielną krowę oszacowano w tym samym inwentarzu na 20 reńskich. Korale Teresy Gluzińskiej były zatem warte aż 7 ½ krowy. Katarzyna Kwiatkowska w testamencie z 1847 roku 3 sznury koralików przekazała córce Reginie. Podobną ilość koralów posiadała Magdalena z Kołaczków, zmarła w 1829 roku. Z kolei Maria z Walusów Hojna w 1822 roku na koszt pogrzebu przekazała swoje suknie i korale.

Żywy inwentarz

Ze zwierząt pojawiających się w kobiecych testamentach i inwentarzach najczęściej spotyka się bydło, rzadziej konie, świnie i drób. Bydło mleczne było podstawowym zwierzęciem hodowlanym w gospodarstwie rolnym. Krowy dostarczały nie tylko mleka oraz idących z nim w parze produktów mlecznych, ale i cieląt, które można było sprzedać lub dalej hodować w celu

¹¹⁸ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/16, s. 446.

odbudowy stada. Oprócz tego bydło dawało ciepło, co było szczególnie ważne podczas ostrych zim, kiedy to, szczególnie u uboższych gospodarzy, wprowadzano zwierzęta do pomieszczeń mieszkalnych. Z reguły pod jednym dachem wraz z chałupą znajdowała się stajnia, w której trzymano bydło, co stanowiło dodatkowe ogrzewanie. Bydło dawało także nawóz służący do użyźniania pól. Stanowiło także cenną siłę pociągową. Do sprzężaju używano także woły, czyli wykastrowane samce, mające większą siłę niż konie. Rzadziej wykorzystywano jako siłę pociągową krowy, częściej w małych gospodarstwach. Nie możemy jednak nic powiedzieć na podstawie badanych dokumentów na temat rasy bydła utrzymywanej w okolicy. Zapewne było to bydło dość prymitywne, przystosowane do tutejszych warunków. Możemy jednakże poznać jego umaszczenie, które było przeważnie czerwone, brzeziaste (czarno-białe), czerwono-białe, czarne bądź białe. Ilość utrzymywanego w danej zagrodzie bydła mówiła wiele o zamożności i zaradności gospodarzy. Bydło było elementem legatów w testamentach włościańskich, a także wpisów w inwentarzach sporządzanych po zmarłych gospodarzach. Oczywiście krowa czy jałówka bywały także posagiem panny młodej. Oprócz bydła w testamentach widnieją także konie i świnie, zwane w tym okresie w Wieprzu samurami. Regina Bałek posiadała 5 sztuk bydła: 3 krowy, jałówkę i byczka, co było zaskakujące przy dość niewielkim, bo liczącym 2,5 ha gospodarstwie. W testamencie zwierzęta podzieliła pomiędzy trzeciego męża, wnuczki i Rozalię Bałek. Z kolei Katarzyna Kwiatkowska posiadane zwierzęta przekazała córce Reginie. Zmarła w 1829 roku Magdalena Gąsior miała dwie krowy, które nakazała podzielić między swoje dzieci. Katarzyna Łysoniowa a później Madejowa, zmarła w 1847 roku, była właścicielką dwóch krów, które pozostały jej po pierwszym mężu. Jedną z nich ofiarowała swojej córce, drugą natomiast opiekunowie testamentów mieli spieniężyć. Tekla z Jurów, w 1843 roku, czyniąc zapis zapewniający jej i drugiemu mężowi dożywocie, zapisała synowi Janowi konia z osprzętem, krowę i jałówkę.

Sprzęty gospodarcze i plony

Sprzęty gospodarcze były konieczne do pracy na roli. Najważniejszymi z nich były: wóz służący do przewozu słomy, siana, materiałów sypkich i transportu ludzi, pług do orki oraz brony do wyrównywania zaoranej powierzchni, a także przykrycia wysianego na polach ziarna. Innymi sprzętami były skrzynie, w których przechowywano zboże, zwane tutaj sąsiekami, a także lada z kosą służąca do robienia sieczki, kosa, sierp, widły, cieślca do obróbki drzew, siekiera, łopata czy taczki. Anna Pękała, zmarła w 1828 roku, zostawiła po sobie okuty wóz z wasągowymi drabinkami¹¹⁹, półkoszkami¹²⁰ i drabinami, pług oraz 2 brony z pięcioma półbronkami. Z innych sprzętów gospodarczych można wymienić łańcuchy, rzezackę z kosą, nóż krzązalny z półką, kosy i sierp. Zachowane są także opisy tego, co znajdowało się w stodołach, komorach i polach — chodzi tutaj o kresencję, czyli plony. U Anny Pękałowej było w stodole 15 korców¹²¹ żyta, 19 korców

¹¹⁹ Drabinki wasągowe – plecione z wikliny ozdobne drabinki zakładane na boki wozu.

¹²⁰ Półkoszki – plecione z wikliny połowy kosza, które zakładano na wóz podczas wyjazdów do miasta czy kościoła.

¹²¹ Korzec – miara objętościowa. W Galicji około 123 litry.

owsa, jeszcze niewymłóconego, siano, koniczyna i len. W gruncie miało natomiast znajdować się 36 korców ziemniaków, 2 zagony kapusty i 1 karpiele. Regina Wawrzynowa miała natomiast 4,5 korca żyta, 2 kopy niewymłóconego owsa, len, trochę siemienia lnianego i 20 korców ziemniaków. Zapasy Marychny Żurkowej były bardzo skromne. Miała tylko korzec żyta, co mogło wynikać z ogólnej złej koniunktury gospodarczej spowodowanej nieurodzajami, gdyż zmarła ona w tragicznym dla chłopskiej ludności roku 1847¹²².

Sprzęty domowe

Wyposażenie izb, piekarni oraz komór czy nawet sieni wieprzowskich gospodarzy prezentowało się różnie i zależało nie tylko od poziomu zamożności, ale i potrzeb rodzinnych. Warto pamiętać, że część sprzętów domowych używano także do pracy w gospodarstwie, a ze względu na swoją wartość przechowywano je w chałupie, toteż niejednokrotnie trudno zakwalifikować je do sprzętów domowych lub gospodarskich. Do takich należały na pewno konwie, putnie, skopki czy szafliki. Były to drewniane, wykonane z klepek naczynia służące do noszenia wody, karmienia zwierząt czy dojenia krów. Inne elementy wyposażenia domowego służyły natomiast do produkcji żywności. Były to żarna do przemiału zboża, zwane też młynkiem, stępa do obróbki kaszy, dzieża do wyrabiania ciasta na chleb, fasy na mąkę, przetaki (sita) czy maselnice do produkcji masła, a także miedziane kociołki, które stawiano nad ogniem oraz beczki “winiówki” na kapustę. W chałupach znajdowały się także warsztaty tkackie. Magdalena z Kołaczków posiadała 2 warsztaty tkackie, dwa barda płócienne¹²³, szpulerz, snowadła i szarwat¹²⁴. Krosna miała także Katarzyna Polońska oraz Regina Bałek (3 sztuki). Oprócz tego można spotkać narzędzia służące do obróbki lnu jak dzierlec¹²⁵ czy cierlica¹²⁶. Z mebli najczęściej spotyka się skrzynie wianne, łóżka, kołyski, stoły, stolki, a w bogatszych chałupach i szafy. W domostwach znajdowało się także dużo przedmiotów kultu religijnego, które także były jednym z nielicznych elementów dekoracyjnych. Były to obrazy malowane na szkłe i płótnie, krzyże i ołtarzyki. Wymienione wyżej dewocjalia możemy spotkać w inwentarzach po zmarłych, np. Reginie Bałek (7 obrazów i krucyfiks), Annie Pękali (13 obrazów, krucyfiks i ołtarzyk) czy Reginie Żurek (4 obrazy).

Długi i legaty

W I połowie XIX wieku na terenie państwa austriackiego, w którym leżał Wieprz, funkcjonowały dwie waluty: konwencyjna w monetach (skrót CM) oraz wiedeńska w papierowych bankocetlach

¹²² Rok 1847 charakteryzował się najwyższą śmiertelnością w historii XIX wieku na terenie Galicji. Był on wynikiem nieurodzajów panujących od kilku lat, a także niepokojami społecznymi i grasującymi chorobami.

¹²³ Bardo – w rzeczywistości nicielnica. Drewniana lub metalowa rama będąca roboczą częścią krosna wyposażona w struny.

¹²⁴ Szpulerz, snowadło, szarwat – urządzenia pomocnicze służące do tkania płótna. Proces tkania płótna na terenie ziemi andrychowskiej opisywał M. Kulczykowski. Zob. M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 87-89.

¹²⁵ Dzierlec – służył do oddzielenia ziaren lnu od łodyg.

¹²⁶ Cierlica - przyrząd służący do międlenia łodyg lnu.

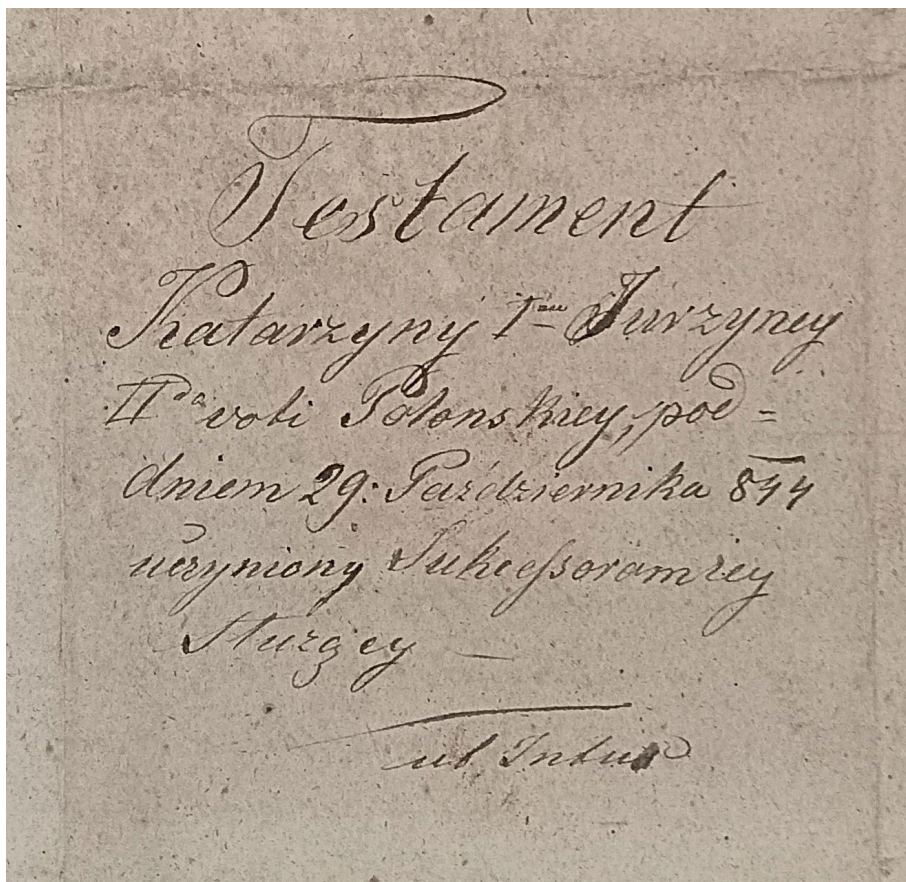
(skrót WW)¹²⁷. Oprócz tego w tych okolicach pieniądze często liczono w niefunkcjonującej w obiegu walucie – złotych górskich, która to była tylko jednostką przeliczeniową. Podstawową jednostką waluty Cesarstwa Austriackiego był ryński, zwany też reńskim lub florenem. Ryński dzielił się na 60 krajcarów, a te z kolei na 8 halerzy. Zarówno w testamentach, jak i inwentarzach pojawiają się informacje o legowanych sumach. Najczęściej to są sumy związane z kosztami pogrzebowymi. Są one stosunkowo wysokie, dlatego też niekiedy zmarła na koszty pogrzebu przeznaczała swoje konkretne ruchomości np. w postaci sukni i koralu. Tak uczyniła zmarła w 1822 roku Marianna Walusowa. Z kolei Katarzyna z Jurów Polońska w 1844 roku, będąc na łożu śmierci, nakazała synowi z pierwszego małżeństwa Józefowi Jurze „według pomiarunku pogrzeb zrobić”¹²⁸, na który przeznaczyła krowę, cielę, pierzynę, zagłówek oraz spódnicę i fartuch. Oprócz tego testatorzy legowali także pewne sumy na nabożeństwa i msze święte w celu zbawienia duszy własnej oraz krewnych. Tak uczyniła wspomniana wyżej Katarzyna z Jurów Polońska, która nakazała wypłacić na ten cel 20 florenów CM lub 50 WW. Z kolei sędziwa, bo około 90-letnia Regina Komendera, w 1834 roku przeznaczyła na koszty pogrzebu i msze święte zawrotną sumę, bo aż 440 florenów waluty wiedeńskiej. Anna Pytel w testamencie z 2 września 1847 roku przekazała po 20 reńskich konwencjonalnej waluty na koszty pogrzebu i msze święte za duszę swoją i matki. Koszty pogrzebowe oraz msze święte w znaczny sposób obciążały sukcesorów, jeśli umierająca testatorka nie miała uzbieranej odpowiedniej sumy pieniężnej, bądź też nie nakazała sprzedać konkretnych ruchomości na ten cel. Dlatego też w inwentarzach często widnieją dość spore długi związane z ostatnią ziemską podróżą włościan. Widać to doskonale na przykładzie inwentarza sporządzonego po śmierci zmarłej w 1829 roku Magdaleny z Kołaczków, najpierw Pękalowej, a później Gąsiorowej. Koszt pogrzebu jej i córki Magdaleny, zmarłej 11 dni po matce, wyniósł 51 reńskich. Oprócz tego organista wziął 7 florenów i 36 krajcarów, grabarz Nowak 3 floreny i 30 krajcarów, śpiewak przy zmarłych i jego siostra 3 floreny i 30 krajcarów, a Mateusz Burzyński za wykonanie dwóch trumien 6 florenów i 12 krajcarów.

Gospodarstwa włościańskie były obłożone bardzo wysokimi długami, dochodzącymi niejednokrotnie do połowy jego wartości wraz z wyposażaniem. Oprócz wyżej wymienionych kosztów związanych z pogrzebem zadłużenie wynikało z różnych przyczyn jak np.: nieurodzaj, zła koniunktura, choroba czy nieumiejętnie prowadzona ekonomika. Niektórych sum z powodu nadchodzącej śmierci włościanie nie zdążyli po prostu uregulować, toteż często wymieniali je na łożu śmierci, chcąc rozliczyć się ze wszystkimi przed odejściem. Sumy te pokrywali spadkobiercy z pozostawionego im majątku. Dzięki opisanym długom możemy jednakże poznać interakcje pomiędzy mieszkańcami wsi i okolicy, poznać stosunki handlowe, zakupywane towary czy też niewypłacone zasługi służbie i innym pracownikom rolnym. Wspomniana wcześniej Magdalena z Kołaczków była winna pieniądze za wódkę, światło (oświetlenie), wstążki, chleb, bryndzę, sól, a także zasługi dla służącej i roboty polowe oraz falbierzom za farbienie płótna czy cechowi tkackiemu z Wieprza. Z kolei zmarła w 1832 roku Regina Młodzikowa zostawiła po sobie i

¹²⁷ Bankocetle – pierwsze papierowe pieniądze używane na terenie Monarchii Austriackiej od II połowy XVIII wieku.

¹²⁸ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/17, s. 779.

pierwszym mężu Szwangierze 170 reńskich długów. Z tego była winna pewne sumy swojej czeladzi, a mianowicie Sebastianowi Matejko, Franciszkowi Jończemu, Annie Kołaczyk i Stanisławowi Kołaczyk. By uczynić zadość wierzycielom, w grudniu 1832 roku przeprowadzono licytację części ruchomości po Reginie i Józefie Szwangierach.



Testament Katarzyny Polońskiej z 1844 r., sygn. 29/243/0/8/17.

Obraz struktury rodzinnej

Testamenty wraz z aktami metrykalnymi pozwalają na prześledzenie zmian, jakie zachodziły w strukturze chłopskich rodzin. Jej charakterystycznymi cechami były wielodzietność i zawieranie powtórnych małżeństw. Wielodzietność wśród włościan była naturalnym zjawiskiem, które wynikało z różnych przyczyn. Wysoki przyrost naturalny wiązał się także z dogodnymi warunkami bytowymi pozwalającymi na rozwój. Na terenie ziemi andrychowskiej wynikał on głównie z rozwoju tkactwa, co widać na przykładzie dużego wzrostu ludności w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku. Na pewno podstawowym problemem była wysoka śmiertelność potomstwa. Szacuje się, że tylko co drugie dziecko dożywało lat sprawnych. Wysoka śmiertelność, także dorosłych, była spowodowana różnymi czynnikami, jak np. niedożywienie, brak higieny i znajomości medycyny, gorączka połogowa oraz choroby zakaźne i epidemie. Częstym zjawiskiem było

zawieranie powtórnych małżeństw po śmierci małżonka. Dwukrotne, trzykrotne, a czasem i czterokrotne małżeństwa były zatem naturalne i nie budziły zdziwienia w społeczeństwie. Zjawisko to tłumaczyła Barbara Sopot-Zembok badająca testamenty ziemi pszczyńskiej:

“Powtórny ożenek po śmierci małżonka był w ówczesnych czasach koniecznością. Wdowiec zenił się ponownie, gdyż potrzebował na gospodarstwie kobiety, która zajmowałaby się wychowywaniem jego dzieci z poprzednich małżeństw, wykonywaniem „kobięcych” prac gospodarczych i domowych. Wdowa wychodziła powtórnie za mąż, ponieważ do prowadzenia gospodarstwa i prac polowych potrzebny był mężczyzna”¹²⁹.

Po śmierci małżonka zawierano kolejne związki bardzo szybko, często nie zachowując okresu żałoby. Z powodu wysokiej śmiertelności małżeństwa były także krótkotrwałe. Pierwsze małżeństwo Magdaleny z Kołaczyków z Michałem Pękałą trwało 8 i pół roku. Niecałe dwa miesiące po śmierci męża pozostała wdowa powtórnie zawarła związek małżeński z Janem Gąsiorem. Drugi związek trwał tylko 11 miesięcy i zakończył się śmiercią Magdaleny. Podobnie było u Reginy z Pieczarków. W lutym 1831 roku zmarł jej pierwszy mąż, wójt Wieprza Józef Szwangier, pozostawiając dwuletnią córkę i ciężarną Reginę. Ta, zdając sobie zapewne sprawę, że nie podoła pracy na sporym gospodarstwie, wyszła już w maju tego samego roku za Jana Kantego Młodzika. Zmarła jednakże już kilkanaście miesięcy później w sierpniu 1832 roku. Oprócz Magdaleny i Reginy w testamentach i inwentarzach dotyczących kobiet mamy także inne włościanki, które zawierały kilkukrotnie małżeństwa. Były to Regina 1 voto¹³⁰ Mazgaj, 2 voto Pałosz, 3 voto Bałek, Anna 1 voto Węgrzynek, 2 voto Kołaczyk, Katarzyna 1 voto Łysoń, 2 voto Madeja, Marychna 1 voto Węda, 2 voto Marek, Apolonia 1 voto Jura, 2 voto Stachnik, Regina 1 voto Szczepska, 2 voto Pałosz oraz Katarzyna 1 voto Jura, 2 voto Polońska.

Powtórne zawieranie małżeństw doprowadziło do powstania ciekawej struktury społecznej zamieszkującej jedną chłopską chałupę. Zdarzało się zatem, że pod jedną strzechą mieszkali małżonkowie, dzieci z poprzednich małżeństw, a także to potomstwo, które posiadali razem. Oprócz tego w chałupie mogli mieszkać teściowie, czasem z poprzednich małżeństw oraz będący stanu wolnego inni członkowie rodziny. Sytuacja taka doprowadzała niejednokrotnie do konfliktów, nie tylko w życiu codziennym, ale i w sytuacjach dotyczących przekazywania zarówno majątku ruchomego, jak i nieruchomego. Umierający starali się więc w pewien sposób zabezpieczyć rodzinę przed awanturami. Trzeci mąż Reginy Bałek, Jakub, nie miał żadnych praw do majątku żony. Żył też najprawdopodobniej w niezgodzie z pasierbicą. Testatorka zapisała gospodarstwo swojej córce, zapewniając jednak swojemu mężowi dożywocie. Tekla z Jurów z pierwszym mężem zakupiła gospodarstwo rolne. Po śmierci małżonka wyszła ponownie za mąż za Tomasza Gancarczyka, który zamieszkał w domu swojej żony. Z racji tego, że to Tekla była właścicielką gospodarstwa, to ona przekazała majątek synowi z pierwszego męża, zabezpieczając

¹²⁹ B. Sopot-Zembok, *Obraz wsi pszczyńskiej w świetle testamentów chłopskich połowy XIX wieku*, Pszczyna 2009, s. 107.

¹³⁰ *Voto* (łac.); 1 voto, *primo voto* – z pierwszego małżeństwa; 2 voto, *secundo voto* – z drugiego małżeństwa, itd. – łacińskie wyrażenie używane w stosunku do kobiet, które zawierały więcej niż jedno małżeństwo.

swoje i męża dożywocie, a dzieci z kolejnego małżeństwa dostały tylko zabezpieczenie finansowe. Podobnie uczyniła Magdalena Gąsiorowa, która zapisała zagrodę dzieciom z pierwszego małżeństwa, a ruchomości pozostałe po zapłacie długów podzieliła pomiędzy wszystkie dzieci. Katarzyna Polońska, zmarła w 1844 roku, swoją chałupę wraz z ogrodem przekazała synowi z pierwszego małżeństwa. Mężowi legowała jednak część ruchomości, a także scedowała na niego zarządzanie gospodarstwem aż do objęcia przez syna majątku. W testamencie obdarowała także swoją pasierbicę Annę, której przekazała chusty. Marianna z Hojnych Walusowa odziedziczyła majątek po swoich dziadkach. Przekazała go swoim dzieciom oraz mężowi, który „wiele do utrzymania gospodarstwa *sub*¹³¹ nr 170 pracy swojej łożył”¹³². Gospodarstwo to miał przekazać synowi, a córki obdarować w pieniądzu. Anna Pytłowa, w sporządzonym początkiem września 1847 roku testamencie, przekazała posiadane przez siebie ruchomości mężowi Janowi, zaznaczając, że „żadnej pretensji nie ma nikt do tego ani o jakowyś majątek się upominać”¹³³. Zdarzało się tak, że testatorki osieracały małoletnie dzieci. Wtedy też ustanawiały im prawnych opiekunów, często krewnych, nawet gdy żył jeszcze współmałżonek. Działo się tak często w przypadku, gdy umierająca pozostawiała dzieci z poprzedniego małżeństwa, bojąc się o to, że ojczym nie zapewni im odpowiednich warunków bytowych. Opiekunami małoletnich dzieci Katarzyny Madei, zmarłej w 1847 roku, został Mateusz Mrzygłód i Tomasz Łysoń. Z kolei 25-letnia wdowa Zofia Fraś pozostawiła z małżeństwa z Janem córkę Annę. W sporządzonej ostatniej woli, w dniu 25 maja 1816 roku, nazaczyła opiekunów Tomasza Frasia i brata Jana Kapicę.

¹³¹ *Sub* (łac.) – pod.

¹³² ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/19, s. 154-155.

¹³³ ANK, Dominium Wieprz, sygn. 29/243/0/8/17, s. 494.

691

Inwentarz

Do sp. Annie Pękalce z Bieciarów, Rolnicy w Dowie,
wsi Wieprzu przy Andrychowce na dniu 29. Miesiąca Mar. Tey.
przez Urzęd. Gromadzi na Gruncie dnia 1. Października 1828.
Urzędownie spisany.

N ^o Licyt Kow.	Taa.	Licyta		M. R.
		fl.	ar.	
	Rubrica I ^a Dokumenta.			
1 ^o	Dawo Zakupienstwa Approbowane, i Intabulowane dnia 6. Marca 1810.			
	Rubrica II ^a Grunt Wudynki.			
2 ^o	Grunt naputtoradnia ciągłe Zakupony.			
3 ^o	300.	"	} 545	
4.	150.	"		
5.	100.	"		
	10.	"		

Fragment inwentarza majątku sporządzonego po zmarłej Annie Pękalce z 1828 r., sygn. 29/243/0/8/17.

Zakończenie

Testamenty i inwentarze są bardzo ważnym źródłem do badania historii kobiet — włościanek. W aktach Dominium Wieprz zdeponowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie znajduje się kilkanaście testamentów i inwentarzy majątków należących do kobiet. Dokumenty te pozwalają na ukazanie warunków, w jakich żyły tutejsze chłopki, wyposażenia ich domostw czy garderoby. Możemy dowiedzieć się, że kobieta po osiągnięciu pełnoletniości miała zdolność prawną i na równi z mężczyzną mogła odziedziczyć, kupić, sprzedać i przekazać posiadany przez siebie majątek zarówno ruchomy, jak i nieruchomy. Z inwentarzy i testamentów możemy poznać także poziom życia włościan w Wieprzu, ich stosunki społeczne i rodzinne, a także mentalność, związaną choćby z dużym przywiązaniem do religii katolickiej.

Przedstawione w niniejszym artykule dokumenty można wykorzystać do badań nie tylko nad wsią, ale i rolnictwem, tkactwem, stosunkami społecznymi czy demografią. Artykuł ten jest tylko

zarysem problemu. Dla całościowego ukazania sytuacji kobiet żyjących na dziewiętnastowiecznych wsiach, należałoby wnikliwie prześledzić inne źródła z epoki, jak chociażby testamenty i inwentarze mężczyzn– włościan, Księgę Gruntową gminy Wieprz, Metryki Józefińską i Franciszkańską, Kataster Galicyjski oraz akta metrykalne parafii w Wieprzu i Andrychowie.

Bibliografia:

Archiwalia

Archiwum Narodowe w Krakowie

Dominium Wieprz, Wieprz — akta spadkowe, lit. B-G, sygn. 29/243/0/8/15.

Dominium Wieprz, Wieprz — akta spadkowe, lit. H-M, sygn. 29/243/0/8/16.

Dominium Wieprz, Wieprz — akta spadkowe, lit. N-R, sygn. 29/243/0/8/17.

Dominium Wieprz, Wieprz — akta spadkowe, lit. S, sygn. 29/243/0/8/18.

Dominium Wieprz, Wieprz — akta spadkowe, lit. T-Z, sygn. 29/243/0/8/19.

Archiwum Diecezji Bielsko-Żywieckiej

Wieprz, Liber Natorum, t. 5, 1811—1844, sygn. PWSW 4.

Wieprz, Liber Copulatorum, t. 3, 1786—1864, sygn. PWSW 7.

Wieprz, Liber Mortorum, t. 1—2, 1786—1846, sygn. PWSW 9

Opracowania

Frydryszak-Kuciel A., *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.

Kulczykowski M., *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1972.

Kulczykowski M., *Chłopskie tkactwo bawełniane w ośrodku andrychowskim w XIX wieku*, Wrocław 1976.

Łosowski J., *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, Lublin 2015.

Putek J., *Miłościwi panowie i krnąbrni poddani. Szkice z dziejów poddaństwa, pańszczyzny i innych form ucisku społecznego na dawnym pograniczu śląsko-polskim*, Kraków 1959.

Sopot-Zembok B., *Obraz wsi pszczyńskiej w świetle testamentów chłopskich z połowy XIX wieku*, Pszczyna 2009.

Szymański J., *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2012.

Trusiewicz K., *Herbstory/herstory w wydaniu Simony Kossak*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2018, r.12.

Wyźga M., *Chłopstwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022.

Krzysztof Saferna

Z wykształcenia inżynier agroekonomii. Mieszkaniec Gminy Wieprz, student historii na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Autor wydanej w 2022 roku „Monografii wsi Przybradz”, a także kilku artykułów naukowych. Prowadzi internetowego bloga „Historie z gminy Wieprz”. Od najmłodszych lat zaangażowany w życie lokalnej społeczności. Zakochany w kulturze wiejskiej i przyrodzie Pogórza. Popularyzuje lokalną historię, którą próbuje zarazić mieszkańców swojej okolicy. Zainteresowania badawcze: historia wsi polskiej w XIX i XX wieku, losy polskiego ziemiaństwa, genealogia chłopska, demografia społeczna, etnografia, wpływ przyrody na historię człowieka.



Wędrujące Pamiątniki Ferdynanda Pachla

Marta Wołek-Bury

„Pamięć to pamiątnik, który stale nosimy ze sobą.”

Oscar Wilde

Wprowadzenie

Ferdynand Pachel (1868—1946) to znana postać, o której mówi się lub pisze w Andrychowie, cytuję wypowiedzi, mówi o jego dokonaniach jako długoletniego kierownika tutejszej szkoły męskiej i przemysłowej, działacza i organizatora ogniska miejscowego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Honorowego Obywatela i patrona jednej z ulic naszego miasta, rozmiłowanego w historii Polski nauczyciela o postawie hetmańskiej.



Feliks Pachel — powstaniec 1863 r. z synem Ferdynandem, 14 VIII 1909 r.



Ferdynand Pachel w 1936 r. na wczasach w Krynicy

Dziesięć lat temu napisałam obszerny artykuł na temat życia, rodziny, wojennych losów i działalności Ferdynanda Pachla, mojego pradziadka, w którym starałam się także scharakteryzować jego osobowość. Opracowanie opublikowane zostało w dwóch numerach Informatora Towarzystwa Przyjaciół Skawiny w 2014 roku¹³⁴, dzięki uprzejmości osób działających w Towarzystwie, zainteresowanych lokalną historią (Ferdynand Pachel pochodził ze Skawiny, a jego ojciec Feliks Pachel, powstaniec z 1863, jest patronem jednej z ulic w mieście. Przy okazji obchodów rocznicy powstania styczniowego w Skawinie i Wieliczce powstały liczne publikacje, m.in. na temat pamiętnika Feliksa Pachla i wówczas nawiązano z rodziną Ferdynanda kontakt).



F. Pachel przemawia podczas uroczystości wręczenia sztandaru OSP w 1929 r. w Andrychowie

W pamięci andrychowian Ferdynand Pachel zapisał się także nie tylko jako doskonały pedagog, autor słynnych przemówień na uroczystościach patriotycznych i rocznicowych, utrwalonych na starych fotografiach, ale przede wszystkim jako wychowawca młodzieży i strażnik polskości. Do

¹³⁴ M. Wołek-Bury, *Ferdynand Pachel 1867-1946 (cz. 1)*, [w:] „Informator Towarzystwa Przyjaciół Skawiny”, nr 82, 2014, [online], [dostęp:25.10.2024]. Dostępny w Internecie:

<https://tps.skawina.pl/wp-content/uploads/2014/09/Informator-TPS-82.pdf> ; M. Wołek-Bury, *Ferdynand Pachel 1867-1946 (cz. 2)*, [w:] „Informator Towarzystwa Przyjaciół Skawiny”, nr 83, 2014, [online], [dostęp:25.10.2024]. Dostępny w Internecie:

https://tps.skawina.pl/wp-content/uploads/2015/01/Informator_83.pdf

dziś wiele starszych osób cytuje niektóre z jego słów, wspominając opowieści swoich rodziców - uczniów kierownika Pachla, przekazywane z pokolenia na pokolenie.



Przemówienie F. Pachla podczas uroczystości 3 maja 1938 przed Pałacem Bobrowskich w Andrychowie

Pani Profesor Henryka Kramarz tak napisała w 2022 roku: „W sąsiedztwie mojego dziadka, Antoniego Kramarza (1862—1928), młynarza, zamieszkiwał wraz z rodziną, miał dom i posesję Pani Pradziadek - Pan Ferdynand Pachel — zasłużony dyrektor (1916-1931) i organizator szkolnictwa andrychowskiego. Wiem, że był z dziadkostwem zaprzyjaźniony, mój ojciec Stanisław, jego bracia i inni sąsiedzi wspominali go z wielką atencją. W tradycji, wśród niektórych seniorów „Przykazy”, przetrwał do dziś jako człowiek wielkiego intelektu i równie wielkiej skromności (powtarzano swoim dzieciom, co powiedział, za co karmił; to, co zalecał, uważano za święte). Pan Ferdynand Pachel dał się poznać w małym ale przemysłowym miasteczku także jako uzdrowiciel języka polskiego z germanizmów. Wypleniał skutecznie takie słowa jak np. „fajerman, śrubstag, majster”, które wtedy były w dość powszechnym użyciu, robił to w sposób taktowny i uzasadniał, dlaczego germanizmy należy zastępować wyrazami polskimi. Młodzież akceptowała wszelkie jego pouczenia z wdzięcznością, bo go jako nauczyciela czcili i kochali. Wiem z pierwszej ręki, opowiadał mi to mój tato. Urodzony w 1899 r, zapamiętał rozmaite powiedzonka F.P., które stawały się życiowymi aforyzmami.”



F. Pachel podczas uroczystości strażackiej

Pani Urszula Figwer, polska lekkoatletka i siatkarka, jako dziecko bywała często gościem na rodzinnych spotkaniach u Ferdynanda Pachła i tak serdecznie go wspomina¹³⁵: „Był osobistością wybitną, postacią wielowymiarową, którego charakteryzowały szerokie horyzonty rozumowania, wnikliwość myślenia perspektywicznego, a także cechy przywódcze. Był także tytanem pracy. Z ogromnym zapałem angażował się w pracę pedagogiczną i społeczną (...). Był też wspaniałym, magnetyzującym mówcą. Każde miejsce, w którym przemawiał, było miejscem magicznym, w którym przeżywało się coś wyjątkowego. Z przekazu mamy, która uczestniczyła w paru jego wystąpieniach, wiem, że była nimi zawsze urzeczona. Swą płomienną, porywającą mową potrafił trafić w każdą sferę ludzkiej świadomości i umacniać z każdym słuchaczem wspólną narodową i duchową więź... Pragnął także, by słowa jego nie ulatywały z wiatrem, lecz trafiały do źródła ich mądrości. Jako niezłomny patriota często uczulał słuchaczy na miłość Ojczyzny i na dobro narodu.(...)”

Pani Figwer opisuje też kilka spotkań z F. Pachlem, które zapisały się w jej pamięci, ale przede wszystkim wrażenia i emocje, jakie jej wtedy towarzyszyły: „gabinet /pokój/ pana Pachła, zrazu wydawał mi się miejscem magicznym, którego wnętrze sprawiało wrażenie wręcz „sanktuarium”. (...).Chociaż wówczas nie mogłam mieć jeszcze logicznych przemyśleń, zdolności jakiejś rozumnej oceny postaci Ferdynanda Pachła, to jego typowo szlachecka aparycja, osobista kultura, a już ponad wszystko pochwały pod jego adresem, przekazywane mi przez ciocię Lolę i moją mamę, jego niezwyklej osobowości, udzielały mi się tak mocno, że dawały mi one wystarczającą podstawę, by nawet wielbić go po dziecięcemu, bo wydawał mi się niewspółmiernie godną szacunku postacią(...). Przez ekran pamięci przemyka mi wiele wspomnień ze spotkań z panem

¹³⁵ Cytaty pochodzą z listu pani Urszuli Figwer do kuzynki Marii Rączka z dnia 5.04.2015 r. Mama pani Urszuli i tata pani Marii - długoletni nauczyciel Władysław Cholewka, zięć Ferdynanda Pachła - byli rodzeństwem.

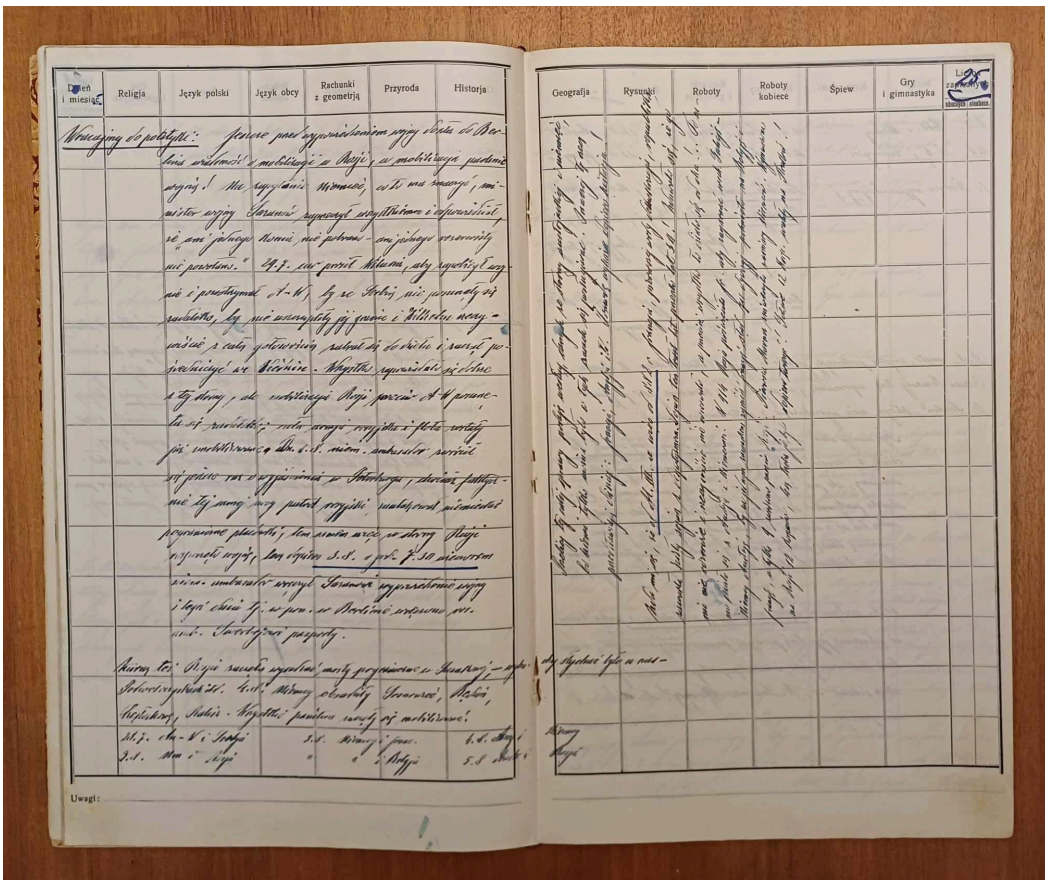
Ferdynandem Pachlem, ale o jednym chciałabym tu wspomnieć, bo przeżyłam go z przebłyskiem prawdziwej satysfakcji. Był to brata i mój sprawdzian naszego intelektu. Pytania sformułowane przez dostojnego egzaminatora - jak się okazało - mieściły się w obszarze naszego dziecięcego bagażu wiedzy, ale mimo to byliśmy pod wielkim wrażeniem, czy uda nam się odpowiedzieć logicznie. Z klasówki wyszliśmy zwycięsko, chyba tylko dlatego, że już w wieku 6 lat umieliśmy w miarę dobrze pisać i czytać. Byliśmy już odczytani. Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez nas naszych świadectw szkolnych, do których pan Pachel odniósł się z dużym uznaniem... Nic też dziwnego, że jego słowa pełne pochwały, uskrzydliły naszą radość i wprowadziły nas w sferę prawdziwej dziecięcej dumy. Gratulując nam samych bardzo dobrych ocen, z wycuciem wytrawnego pedagoga, stwierdził, że jeżeli będziemy nadal niestrudzeni w nauce, to zostaniemy w przyszłości na pewno naukowcami. Oczywiście samo określenie „naukowiec” niewiele nam wówczas mówiło, ale z perspektywy lat okazało się, że proroctwo pana Pachla stało się faktem, bo istotnie ukończyliśmy studia wyższe i zostaliśmy pracownikami naukowo-dydaktycznymi na swoich uczelniach. Z niekłamaną nutką szczerości pragnę podkreślić, że każde z panem Pachlem spotkanie pozostawiało trwałe ślad w moim dziecięcym i wcześniej może niż zwykle dojrzewającym umyśle. Każdy z nim kontakt stanowił dla mnie prawdziwą intelektualną ucztę, z której wynosiłam wiele osobistego pożytku. Jakże mocno ceniłam tę postać, jego mądrość, wiedzę, realizm. Postać, od której nigdy nie doznałam upokorzenia, lekceważenia, uczucia godzącego w moją dziecięcą ambicję.”

Aby poznać szczegóły ostatniego spotkania Urszuli Figwer z Ferdynandem Pachlem tuż po jego powrocie do ukochanego miasta, warto zapoznać się z jej wspomnieniami zamieszczonymi w Archiwum Gminy Andrychów.¹

1 Wspomnienia Urszuli Figwer, aga.edu.pl, Andrychów 2022; [online], [dostęp:25.10.2024]. Dostępny w Internecie: https://www.aga.edu.pl/archiwum/PL_1061_AGA_060_001/wspomnienia-urszuli-figwer

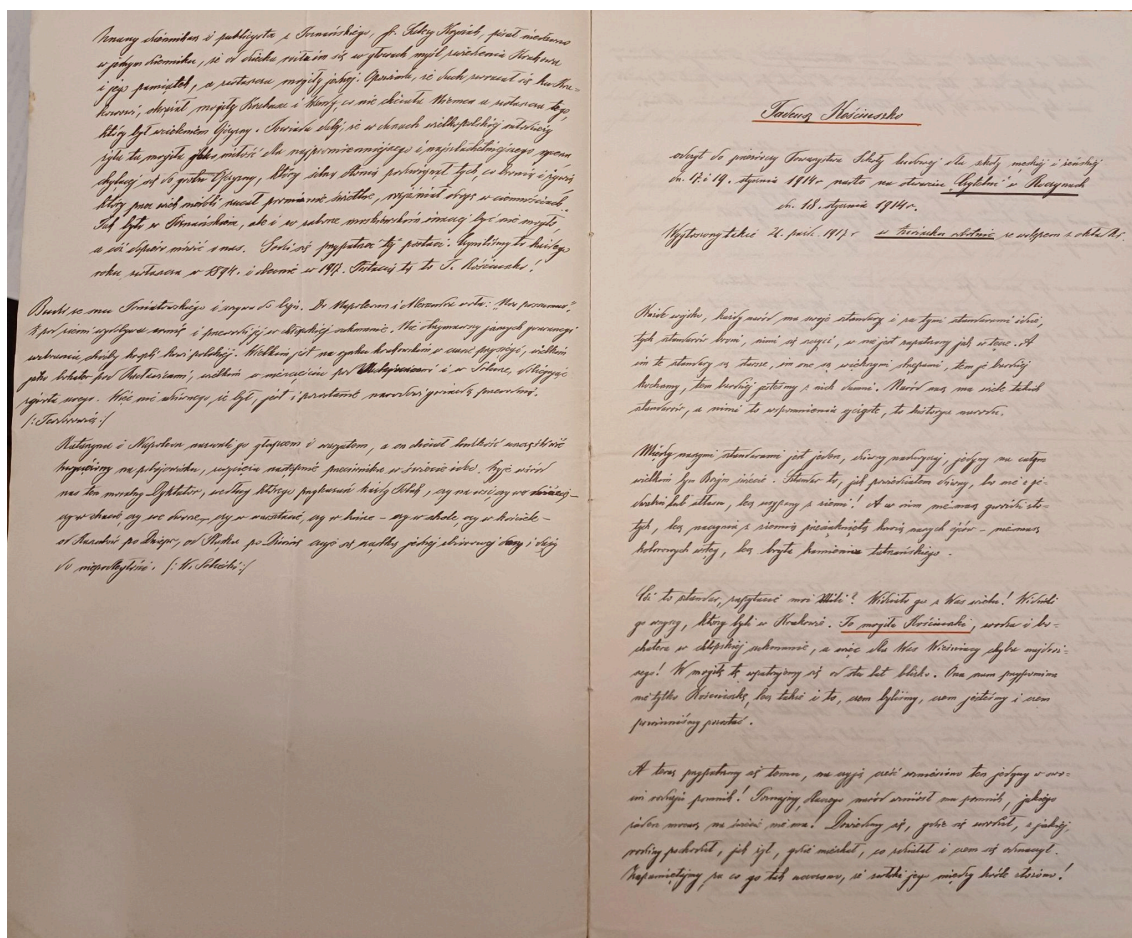


Pamiętniki F. Pachla na kartach dzienników lekcyjnych



Zapis na kartach dziennika z 1915 r.

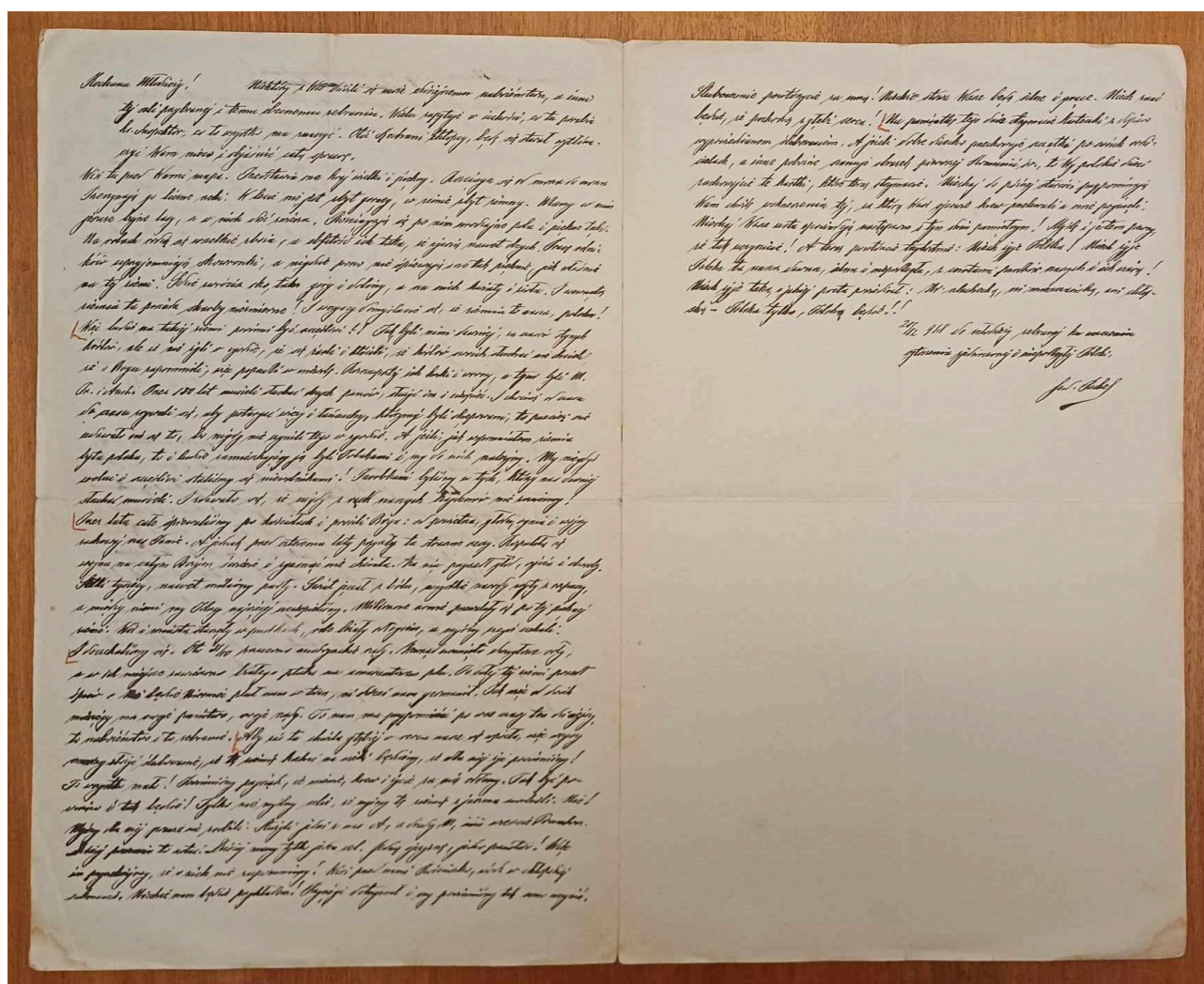
Ferdynand Pachel pozostawił po sobie także inne dziedzictwo, mianowicie rękopisy, które są bardzo wartościowym źródłem uzupełniającym wiedzę o historii Andrychowa, obejmującej lata 1890—1945, okolicach, społeczeństwie i obyczajach. Urozmaicają je refleksje na temat życia politycznego w ówczesnej Europie i na świecie z odnotowaniem faktów, ale również osobistych opinii autora, czasem dosadnych, ale zawsze zabarwionych poczuciem humoru. Materiały te zawierają opisy ważnych wydarzeń i epizodów z życia miasta, architektury i przyrody, działających instytucji, osób mniej lub bardziej znanych oraz ciekawostki, których nie znajdziemy w innych opracowaniach. Szczególną wartość mają jego relacje z okresu II wojny światowej, kiedy to skrupulatnie dokumentował kluczowe wydarzenia z myślą o przekazaniu ich przyszłym pokoleniom. Autorzy publikacji związanych z Andrychowem coraz częściej cytują słowa Ferdynanda Pachla zaczerpnięte z udostępnianych przez rodzinę rękopisów. Niestety brak jednolitej drukowanej wersji sprawia, że czasami trudno właściwie zapisać te informacje w bibliografii, a znalezienie konkretnej wiadomości dotyczącej danej postaci lub wydarzenia wymaga pracochłonnego przeszukiwania kilku rękopisów. Podjęłam próbę uporządkowania tej spuścizny, co byłoby wstępem do prac nad publikacją całości w formie jednego dzieła zatytułowanego np. „Ferdynand Pachel. Pamiętniki”, które w ujednoliconej formie mogłyby lepiej służyć badaczom lokalnej historii, pasjonatom, mieszkańcom zainteresowanym przeszłością miasta albo być podstawą do polemiki.



Fragment odczytu F. Pachla w rękopisie

W posiadaniu rodziny znajduje się jedynie kilka rękopisów (które nazywaliśmy kronikami lub zeszytami) spośród prawdopodobnie około trzydziestu. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku część zeszytów wraz z kilkoma pamiątkami po Ferdynandzie Pachlu została przekazana do siedziby Izby Regionalnej w Andrychowie, później jednak zeszyty zaginęły. Niedawno udało mi się odzyskać dwa z zaginionych, ale wiele z nich pozostaje wciąż poza zasięgiem rodziny. Dlatego kieruję w tym miejscu prośbę do osób, które posiadają lub znajdują te cenne materiały o dostarczenie ich rodzinie. Skompletowanie wszystkich ocalałych rękopisów ułatwi odczytywanie, wybór informacji i opracowywanie zbiorów.

W Andrychowie zwykło się mówić: „pamiętniki, kroniki, dzienniki, zeszyty, zapiski, notatki Pachla...”. Wszystkie te określenia wydają się być adekwatne do opisu spuścizny po Ferdynandzie Pachlu. Po bliższym przyjrzeniu się charakterowi materiałów to najtrafniejsze, moim zdaniem, wydaje się określenie „pamiętniki”, ponieważ na wielu kartach rękopisów znaleźć można także informacje dotyczące rodziny, nierzadko bardzo osobiste.



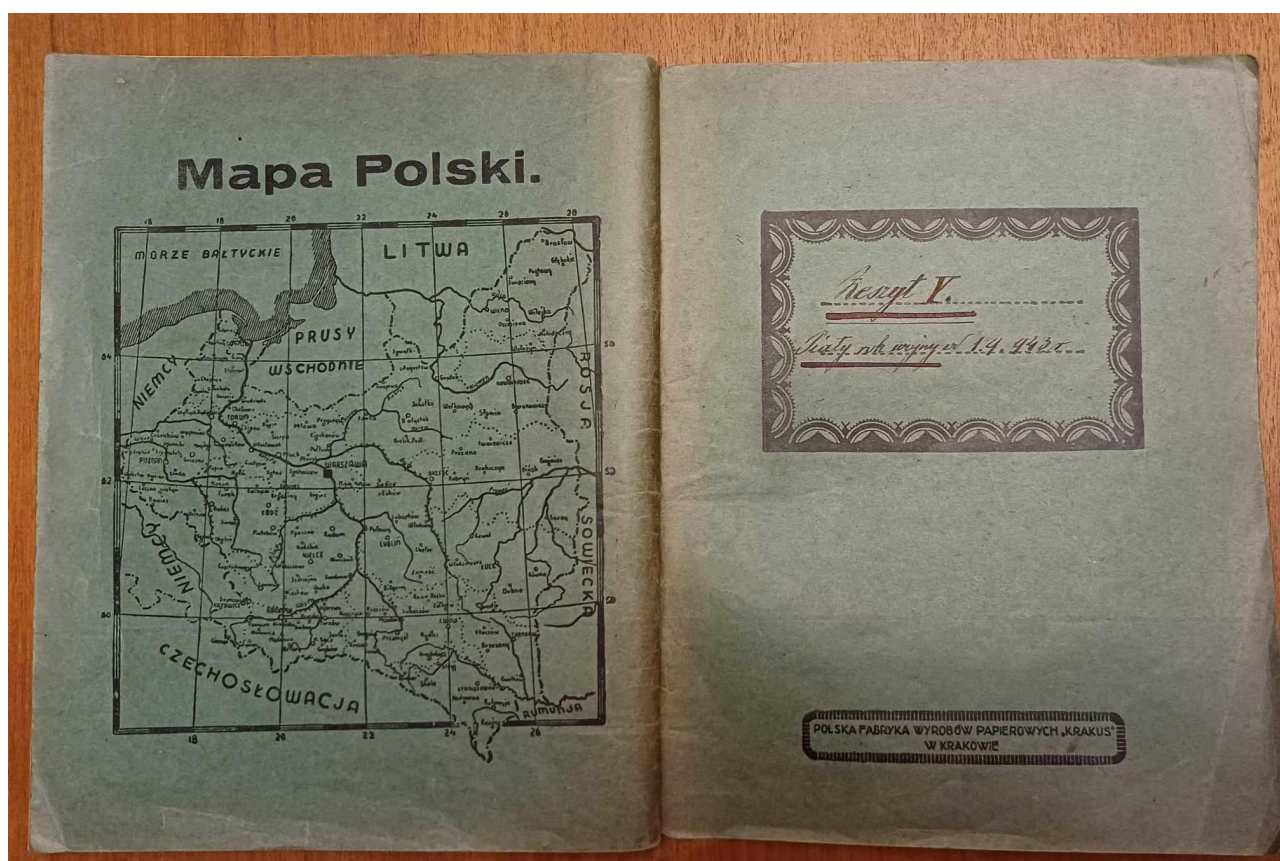
Przemówienie do młodzieży z okazji uczczenia odzyskania niepodległości przez Polskę, grudzień 1918 r.

Pisał w miarę regularnie, choć często wracał do przeszłości po kilku a nawet kilkunastu latach, przepisując lub uzupełniając wcześniejsze notatki. Przy ważniejszych wydarzeniach zamieszczał dokładną datę, skrupulatnie notował ceny, imiona i nazwiska, na początku rozdziałów opisywał pogodę w danym miesiącu, co interesujące, opisał nawet zjawisko zorzy polarnej widocznej w naszym mieście w 1938 roku: "We wtorek dn.25.I od godz. 21 do 3 obserwowaliśmy w Andrychowie migotliwą od czerwieni do seledynu łunę. Była to rzadko u nas widoczna zorza polarna. Zjawiska takie występują od wieków, lecz dotąd nie są wyjaśnione. Obecnie objęły one całą Europę. Niekiedy zorza była tak silna, że można było odczytać godzinę na zegarku. Tu i ówdzie wzywano straż ogniową, bo sądzono, że to łuny pożarów. W Wiedniu wybuchła panika. Zjawisko komentowano w różnoraki sposób". Można przypuszczać, że posługiwał się jakimś kalendarzykiem, a ostateczna wersja powstawała później. Zgromadzone fakty, spostrzeżenia i komentarze zapisywał na stronach podzielonych tabelkami i kratkami dzienników lekcyjnych z lat 20. tych (nazywanych też katalogami podręcznymi), stąd zapewne pojawiająca się nazwa „dzienniki Pachla”. Pisał także w charakterystycznych dla okresu międzywojennego niebieskich zeszytach z mapą niepodległej Polski na okładce. Sam autor, odnosząc się do zapisów z ostatniego okresu życia, stosował określenie "zeszyt".

Uporządkowanie materiałów to niezwykle trudne zadanie i nie sposób ich tak po prostu przepisać, ponieważ informacje są często rozproszone, na przykład dotyczące jednego roku z życia miasta mogą być rozrzucone po kilku różnych zeszytach, dziennikach, co komplikuje redagowanie. Pamiętniki, te pisane na kartach dzienników, zawierają głównie chronologiczne wpisy, ale cała treść pełna jest zagadkowych odniesień, a także dopisków z późniejszych lat. Pachel, odwołując się często do swoich poprzednich zapisów, stosował adnotację „V.” (Vide), co każe czytelnikowi wracać do wcześniejszych fragmentów i przedzierać się przez sieć wzajemnych odnośników. W pamiętnikach znajdziemy liczne wykrzykniki, podkreślenia, rysunki np. pieczęci miejskich, ręczne odwzorowanie tablic epitafijnych z kościoła, plan miejsc targowych i symbole zastępujące niekiedy nawiasy lub oznaczające brakujące słowo. Strony, aczkolwiek ponumerowane, często bywają puste, co sugeruje, że autor planował uzupełnić je później. Na przykład na tekst o szkołach w Andrychowie przeznaczył Pachel cztery kartki z adnotacją: „Szkoły: V. Kronika! Sprawozdania!”. Niestety i my tego nie uzupełnimy, bo kronika szkoły męskiej również zaginęła. Co ciekawe, niektóre kartki zapisane są tradycyjnie w poziomie, inne w poprzek. Właśnie z tego m.in. powodu systematyzacja tych materiałów staje się niemal detektywistycznym wyzwaniem. Trudność sprawia także odczytanie rękopisów. Choć Ferdynand Pachel może poszczycić się piękną przedwojenną kaligrafią, to jednak zapisy różnymi kolorami atramentu na cienkich, prześwitujących stronach dzienników lekcyjnych, nie wytrzymały próby czasu i zdarza się, że rozszyfrowanie jest wręcz niemożliwe. Zupełnie inaczej odczytuje się teksty przemówień pisanych przez autora na stronach wyłącznie do tego celu przeznaczonych gładkich zeszytów dużego formatu w linie.

Ferdynand Pachel sam starał się usystematyzować swoje pamiętniki, uzupełniając każdy z nich albo o indeks alfabetyczny poruszanych zagadnień albo o spis treści na okładce z podaniem

numerów stron. Przez lata, wertując pamiętniki, szukałam klucza do ich zrozumienia i do ujęcia historii stworzonej przez pradziadka w odpowiednie ramy. Dwa zeszyty, które udało mi się zdobyć w ostatnich latach, zatytułowane „Andrychów”, zawierają właśnie najobszerniejszy indeks tematyczny i najlichniesze odniesienia do pamiętników z różnych lat, jak również spis fotografii, które prawdopodobnie planował dołączyć. Uzupełniają je notatki sporządzone w latach 40. odnoszące się do wydarzeń z okresu okupacji, aktualizujące niektóre opisy. Jak przypuszczam, stanowią one potwierdzenie tego, że zamierzał stworzyć jednolite dzieło ukazujące miasto z perspektywy jego historii, przemysłu i życia towarzyskiego i nazwać je monografią Andrychowa. O tym wspominał w jednym z pamiętników z czasów wojny: „Wewnątrz kościoła pośmiertne tablice Bobrowskich i innych — wypisałem je w monografii Andrychowa — zasłonięto cynkowymi blachami, czemu nie wyrąbano?!”, a także słowa, które znalazłam w pamiętniku z 1914, dopisane znacznie później: ”Notował kolejno i wstępem zaopatrzył, stąd i owąd zawarł i pozbierał “Andrychów przed 20 laty” F.P. nauczyciel i kierownik szkoły męskiej.”



Ostatni pamiętnik i ostatnie zapisy F. Pachla z sierpnia 1945 r.

Niestety wybuchła wojna. Puste strony wspomnianych wyżej zeszytów, które prawdopodobnie chciał przeznaczyć na stworzenie niewielkiej, ale spójnej monografii naszego miasta, zostały wypełnione chronologicznymi zapisami tego, czego on sam, jego rodzina oraz mieszkańcy Andrychowa musieli doświadczyć w okresie okupacji hitlerowskiej. Ferdynand Pachel uznał, że

jego obowiązkiem jest ocalenie dla potomnych świadectwa tamtych okrutnych wydarzeń. Mówił o tej brutalnej rzeczywistości — już nie z humorem, lecz z gniewem, pragnąc pozostawić w pamięci ślad wojennych przeżyć.

Wspomniane indeksy, odwołania i spisy treści pozwalają na lepsze zrozumienie cennej pracy Ferdynanda Pachla i mogą być kluczem do uporządkowania całości. Choć niektóre zapisy są fragmentaryczne, mają istotną wartość historyczną i dokumentalną.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że pierwsze artykuły na temat Ferdynanda Pachla pojawiły się na łamach Nowin Andrychowskich już w latach 90 tych ubiegłego wieku¹³⁶, jego postać wspomina się także w publikacjach książkowych i w artykułach naukowych.

Moim celem jest selektywne przepisywanie pamiętników i sporządzenie indeksu treści całości, co stanowiłoby fundament dalszych prac nad pamiętnikami Pachla i ich pełnym zredagowaniem.

Na potrzeby niniejszego opracowania wybrałam i przepisałam fragmenty z owych dwóch zeszytów, które Pachel nazywał monografią Andrychowa. Zawierają one opis miasta, jakim je zastał (w 1899 roku i na przestrzeni lat 20. i 30. wraz z uzupełnieniami z lat 40. XX wieku) i ułożony wg zanotowanych przez autora zagadnień:

- Położenie miasta-Szczyty beskidzkie-Zlewisko potoków-Założyciele
- Ludność-Dwie miejscowości-Kościół-Testamenty-Tablice-Bożnica
- Domy-Kolej-Rzemiosło-Tkactwo-Tkalnia-Przemysł fabryczny
- Urzędy-Fundacje-Obchody-Życie towarzyskie-Miasto.

Na początek zapraszam więc do dawnego Andrychowa i przyjrzenia się życiu towarzyskiemu i zwyczajom oczami Ferdynanda Pachla. Zachowałam oryginalną pisownię. Niech tworzone przez tyle lat, poprawiane, uzupełniane, pieczołowicie przechowywane przez rodzinę pamiętniki zaczną przemawiać.

¹³⁶ W 2009 roku Ireneusz Żmija w kilku artykułach z serii „Z archiwum x proboszcza” zamieścił bardzo obszerne fragmenty rękopisów Ferdynanda Pachla dotyczące życia Andrychowa i jego mieszkańców na początku XX wieku i opatrzył je objaśnieniami oraz komentarzami; I. Żmija, *Z archiwum x proboszcza odc. 62, 63, 64*, [w:] „Nowiny Andrychowskie”, 2, 3 i 4, R. 2009.



F. Pachel patronem andrychowskiej ulicy. Zdjęcie z 1 V 2018 r.

Ferdynand Pachel „Andrychów”

fragment pamiętników

Życie towarzyskie:

Urodzony i wychowany w małym miasteczku poznałem je i oczywiście pokochałem. Zdawało mi się, że bez niego żyć nie będę mógł, że ponad nie już innego nie pokocham. Tymczasem stało się inaczej. W r. 1899 zawitałem po raz pierwszy do Andrychowa, który zrobił na mnie miłe wrażenie, choć przybyłem z Wieliczki słynnej, gdzie jako nauczyciel pracowałem 6 lat.

Miasteczko schludne, młodzież przyzwoita, ludziska poczciwi. Do r.1885 były, jak piszę gdzie indziej, dwie miejscowości: Andrychów wieś i Andrychów miasto. Charakter ich dotąd się trzyma, np. na Brzegach zajmują się drobnym gospodarstwem. W centrum jakie takie chodniki zastałem, niekiedy zamiatane. W rynku duże porządne studnie. Tu i ówdzie latarnie. Starano się też o miejsca do kąpieli we Wieprzówce. Mieszczanstwo nie tylko z „kąskami” /ostatki płótna/ lub innymi produktami wyjeżdżało w świat — puszczało się też za chlebem w dalekie strony np. żyd Feliks zamieszkał w Barcelonie, Pękalowie byli na Węgrzech i w Saksonii, Jaworscy w Rumunii, znani warszawscy przemysłowcy Schlenkierowie, Woynerowie, Hersowie, Gebethnerowie wywodzili się Andrychowa. Józef Heriadin w (?...) uczył się wyprawy pasów maszynowych i później otworzył mechaniczną garbarnię pod Wiedniem. Jako skrzypek doskonały grywał po operach w Londynie, Paryżu, Peszcie, skąd przysyłał mi piękne widokówki z podpisem: Joe. Na wojaż puszczano się do Wiednia i tam każdy musiał odwiedzić słynną restaurację Ronacheru.

Akademicy wyjeżdżali na studia do Wiednia, Grazu. Akad. Stan. Adamowicz dłuższy czas bawił we Frankfurcie n. Menem i Paryżu gdzie zaprawiał się w konfekcji, aby później kierować magazynami Hersego w Warszawie i Moskwie. W Moskwie prowadził też znany sklep jeden z synów cioci Caneau'owej - drugi był proboszczem w Mucharzu nad Skawą.

Życie towarzyskie małomiasteczkowe zgodne i dość ożywione. Duchowieństwo, magistrat, szkoła, urzędnicy, mieszczanie żyli razem. Nie raziło to nikogo, że przy jednym stole zasiadali księża a obok nich można było zobaczyć poczciwego Enocha lub innego żydka z tak zwanej wyższej sfery.

Elitę Andrychowa stanowili: księża, sędziowie, lekarze, adwokaci, notariusz, nauczycielstwo, hr hr Bobrowscy i dzierżawcy folwarków, urzędnicy Kasy oszczęd., pocztowi, podatkowi i kolejowi urzędnicy, aptekarz, Heriadinowie, Koświzki i jego rodzina. Ta elita mile obok siebie niektórych mieszczan ba nawet żydów widziała.

Do owych mieszczan należeli: Marcelli Beranek, burmistrz i piekarz, Alfred Pukalski, Józef Sowiński i Ferd. Matlak, kupcy, Ludwik Antecki i zięć jego Ludwik Sworzeń młynarze, Stanisław

Jaworski kapelusznik, Jan Baca stolarz, W. Młodzik (?...), ciocia Canéau'owa, Antoni Wietrzny obywatel, Franc. Fryś piekarz i inni.

Do żydów należeli: Herman Enoch z całą rodziną, propinator, Joachim Grünspan kupiec z synami, Juliusz Israeli kapitalista z dziećmi; Maurycy Unger, Ferdynand Stamberger farbiarz. Trzeba zaznaczyć, że w parafii andr. poza miastem nie mieszkał żaden żyd wtedy.

Obowiązkiem nowoprzybyłego urzędnika było złożyć wizytę przełożonemu, a jeżeli chciał z kimś życie towarzyskie prowadzić, to musiał to samo uczynić. Wtedy trzeba było przywdziać czarne ubranie, lakierki, biały krawat, rękawiczki, cylinder lub dęty kapelusz i tak wystrojony w godzinach południowych złożyć swoje uszanowanie, danej osobie. Rewizyta w przeciągu 14 dni stwierdzała, że stosunki towarzyskie między obu stronami zostały zawarte. Na to ogromnie uważano i bez tego ani rusz! Drużba weselny musiał towarzyszyć koniecznie ofiarować bukiet.

Wszyscy andrychowianie uważali na swój honor. Oczywiście, że musiały być wykroczenia. Ale kiedy dzisiaj (...) szubrawcy zadzierają głowy do góry, to w latach 1900-tych nie pokazywali się na ulicy - wysyłano ich do Ameryki, nawet zwykłych drapichrustów, by u nas rodzinie wstydu nie przynosili; Zdaje mi się, że nikomu nie ubliżę, jeżeli wymienię kilka, bo ich występki! były błahostką wobec dzisiejszych łajdactw. Jarosław Kottek, krewniak Koświzkich nie chciał się uczyć a prowadzić beztrudne życie. Do samego statku w Hamburgu odwoził go kuzyn St. Adamowicz. Żałowałem, że mnie tej funkcji nie powierzono. Byłbym zwiedził kawał świata. Janek Baca, farmaceuta, chłopak jak cacko; szykowny, wesoły lecz letkiewicz, więc matka i siostry kupiły mu „sifkartę” (Schiffkarte) i wyprawiły na drugą półkulę. Trzeci praktykant pocztowy. Rewizja wykazała w jego dziale rachunkowym pewne niedokładności, byłoby się pewnie skończyło najwyżej przeniesieniem na podrzędniejszą posadę. Ambitny młodzieniec nie czekał na wynik dochodzenia tylko czmychnął za ocean. Dzisiaj uważano by coś podobnego za co najmniej śmieszną sprawę. U mnie pozostawili po sobie miłe wspomnienia.

Albo i taka historia. Wykształcona panna K. Zb. z domu inteligentnego, bo córka lekarza, miała wyjść za mąż. Już w paźdz. oczekiwano trzeciej zapowiedzi, gdy tymczasem doniesiono narzeczonemu, że panna z innym flirtuje czy romansuje. Na gwałt przybył więc do Andr. I wypytywał narzeczoną czy to prawda? Zaprzeczyła. Co więcej? Na cmentarzu na grobie matki przysięgała, że ma czyste sumienie. Narzeczony uspokojony odjechał, a znana mi osobiście panna udała się na randkę z... owym facetem. Usłudni donieśli o tym p.X. i ten telegraficznie trzecią zapowiedź odwołał. Rozpacz panny nie miała granic. Szłochała, trzęsła się i mnie oświadczyła, że chyba się otruje, bo uważała mnie za przyjaciela, co i rzeczywiście tak było. Ledwie zdołali ją odwieść od samobójstwa. Atoli sprawę tak sobie przybrała do serca, że nie wychodziła przez dwa miesiące z domu, a później na rotaty, by jej ludzie nie widzieli. Po pewnym czasie wyjechała jako prywatna nauczycielka do Kongresówki. W kilka lat przybyła na grób ojca, odwiedziła mnie i serdecznie dziękowała, że ją ... gardził, gdy inni byliby ją... palcami wytykali przynajmniej. W dzisiejszych czasach takie damy każą się podziwiać — stają się heroinami.

Latem przybywały do Andrychowa panoramy, karuzele, huśtawki, małe cyrki, menażerie, kuglarze, kataryniarze z ptaszkami i losami, siłacze, cyganie z niedźwiedziami i małpkami. Występy kuglarzy nazywano komediami, karuzele komikami, cyrk cyrkiem. Biedni rodzice mieli dość utrapień, by dziatwie dostarczyć groszy na widowiska. Większe przedsiębiorstwa rozbijały namioty na Targowicy koło Wieprzówki lub na Miśkowiźnie = Magielański plac. Niekiedy zawitał też jakiś teatr wędrowny, który miał niewygodę, zwłaszcza jeżeli to była większa trupa np. Müllera w 1900r. bo w miasteczku nie było odpowiedniej sali ze sceną.

Było w tych czasach może z ośm fortepianów i zawsze znalazł się ktoś co na wieczorku potrafił akompaniować, ba nawet solo zagrać. W późniejszych czasach bywało więcej klawikordów, lecz mniej osób mogących nieco zagrać.

Do wielkich uroczystości należała szkolna majówka urządzana z fundacji śp. Józefa Koświczkyego. Fundacja zdewaluowana 1923 r. Opis tej majówki zawiera Kronika szkolna. Poza tym tylko Ochotnicza Straż Pożarna, założona w 1879 r. urządzała majówkę z nieodłączną loterią fantową nad Wieprzówką (na Kamieńcu). Urozmaicały ją muzyka, tańce, bufety i ognie sztuczne. Ponadto Straż pożarna urządzała także każdego roku dla siebie i dla mieszczaństwa bal strażacki, na który przybywał ktoś z elity lecz tylko na parę godzin.

Mieliśmy wtedy obok Straży Pożarnej „Czytelnię” z r.1882, „Czytelnię Polską” z r.1894 i Sokół z 1903 r.. Pierwsza także była polska, tylko mogli do niej należeć żydzi, do drugiej nie. Już wtedy w modzie był antysemityzm. Pierwsza zastępowała dawne, małomiasteczkowe kasyna, do których należeli przeważnie urzędnicy, do drugiej mieszczenie. W r. 1932 „Czytelnia” obchodziła pięćdziesięciolecie istnienia. Obie instytucje połączyły się w r. 1919. Pierwszą założono w 1898. Kroniki ich zawierają wiele ciekawych szczegółów. W nich urządzano pierwsze przedstawienia amatorskie. Sceny były początkowo ruchome, niekiedy na ćwiartówkach z piwa. Kurtyny z prześcieradeł. Ale wszystko szło z życiem. Wkładano wiele starań i pracy! Tu i tam prowadzono niekiedy chóry i to wcale przyzwoite. „Czytelnia Polska” urządzała dla swych członków opłatek i święcone, druga tylko „Sylwestra” ze słynnym bigosem myśliwskim; pierwszych nie uprawiano z tego tytułu, że w poczet ich członków wchodzili żydzi i (?...), stąd przezywano ją niemiecką albo żydowską, lecz mimo wszystko była i pozostała polską! We wtorek przed Popielcem „Czytelnia” urządzała do północy tańce i pogrzebanie basów, a potem śledzia. Niekiedy do roku urządzano po dwa patriotyczne wieczorki, zabawy karnawałowe i wycieczki. Wycieczki w góry np. na Jawornicę, Gancarz, Potrójną obmyślano najwcześniej tydzień naprzód... (Przed r.1895 Vide 1914). „Czytelnia” była górą nad „Polską”, czemu nie należy się dziwić, bo była starsza i pracowała w lepszych warunkach. Na bale do czytelnicy należało przywdziewać stroje wieczorowe. Panie po czterdziestce prawie, że nie tańczyły; stanowiły jakby asystę dla młodszych. Zabawa w „Czytelni Polskiej” miała charakter więcej mieszczański, do „Czytelni” przychodziła śmietanka. Panowie gospodarze wprowadzali panie na salę. Po tańcu odprowadzano panie na miejsca. Tu i tam kierowali tańcami wodzireje. Sły więc polki, poleczki; walce, walczyki dla pań; krakowiaki, mazurki, obowiązkowy polonez i ze dwa mazury, z których tzw. biały mazur kończył zabawę. Prowadzono też tańce z kotylionami. Paniom ofiarowywano ozdobne karnety z porządkiem

tańców. Bufety bezpłatne z darów, nawet niekiedy wino? Orkiestry nie bardzo liczne ale doborowe. Sale przybrane skromnie ale gustownie, bez żadnych papierów. Tańczono tylko w rękawiczkach!

W „Czytelni” obowiązywało przed tańcami lub w czasie przerwy przedstawienie się. Kiedy pewne panie zaprosiły sobie na bal dwóch akademików z Krakowa, aby miały z kim tańczyć, a ci tego z nieświadomości albo też ze zarożumiałości - ot, młodzi - nie uczynili, prezes polecił paniom zwrócić im na to uwagę, z czego nawet wynikło pewne nieporozumienie. Tutaj tańczono także kadryla.

Osobnych went, loteryj fantowych, festynów, tańców, po restauracjach nie urządzano. W domach prywatnych na zebraniach młodzieży uprawiano różne gry. Należały do nich: Cenzurowany, myszka i kotek, (?...), pierścionek, farby, Maciejowa, poczta, pytko, ciuciubabka, budowa mostu; szachy, warcaby, domino, loteryjka, fortunka. Do gier w karty trzeba zaliczyć: (?...) niewinnego, pałki, mariasza, durnia inaczej szambelana, preferansa, taroka, 66, 21, labeta czyli komando, w oczko inaczej krótkiego. Ostatnie cztery gry przeradzały się często w hazard. Panie układały pasjansa, niekiedy z kart wróżyły lub stawiały kabałę.

Obie Czytelnie urządzały przedstawienia amatorskie i patriotyczne wieczorki, nawet rywalizowały ze sobą. Obie miały wielkie sale, w których stały bilardy i czytano gazety. Tam też budowano prowizoryczne sceny lub urządzano zabawy. Osobną salę przeznaczono na stoliki dla karciarzy, wreszcie w trzeciej mieściła się biblioteka. (?...) czyli obsługacze mieli małe kuchenki i prowadzili skromne bufety z herbatą, piwem, wódką i kielbasą. Grę w bilard chętnie uprawiano. Próbowano też na Targowicy tenisa.

„Czytelnia”, działając w lepszych warunkach, w dziesięcioleciu od 1900 do 1910 urządziła 10 patriotycznych wieczorków i wystawiła ze 40 komedii, parę fars i 6 dramatów. Do poważniejszych sztuk należały: „Grube ryby”, „Radcy Pana Radcy” i „Zemsta”. Udział obok elity brała studenterja, biuraliści itd.

1 maja rocznińska orkiestra, nazywana także muzyką Marczyńskich — pochodzili z Targanic i od pradziada kierowali nią — wygrywała pod domami zamożniejszych obywateli. To samo działo się we wilię imienin. W tym wypadku nawet biedakom przygrywano, bo niektórzy z nich uważali sobie za honor i wydawali dla muzykantów ostatnie grosze.

W drugiej połowie października Sokół urządzał bardzo uroczyste wieczornicę ku pamięci swego patrona T. Kościuszki. Obowiązywały bezwarunkowo mundury lub stroje wieczorowe. Niekiedy urozmaicano taką wieczornicę poważną deklamacją lub muzyką. Biada było temu, kto śmiało zlekceważyć jakimś wybrykiem takie zebranie.

W letnie pogodne niedziele i święta urządzano przechadzki w stronę Rzyk do Koczura lub w stronę Inwałdu na Harpakówkę (= harpago tut. ośka - Harpagon = chciwiec z Moliera) na piwo i

kręgle. Obok tego na cmentarz lub ponad Rzycki potok. Beskid, Jawornica, Potrójna, Złota Górka wymagały większych trudów i nie dla wszystkich były dostępne, o czym gdzie indziej.

Niekiedy w większe uroczystości kościelne np. Boże Ciało, w czasie rezurekcyj albo też na wotywach, obok tego na szkolnej majówce lub strażackiej przygrywała orkiestra. Nie tworzyli jej andrychowianie — była to tzw. „muzyka roczyńska”, bo grywało w niej kilku muzykantów z Roczyn. Do nich należał Wicek Karkoszka, który walił w bęben i talerze, a ogromnie się wszystkim podobał. Kierownictwo muzyki spoczywało w rękach rodziny Marczyńskich z Targanic. Sam zastałem trzech po kolei Marcz. co kapelmistrzowali: braci Jana i Pawła i młodego Alojzego. Przed nimi kierował orkiestrą zdolny i sympatyczny Wincenty Gałuszka. Z tą rodziną rywalizowali przez kilka lat Pająkowie, także z Targanic. Pierwsi przywdziewali mundur pułku Działyńskich, drudzy nosili krakuski i marynarki z paskami. Tak Marczyńscy jak i Pająkowie mieli nie tylko żyłkę do grywania lecz także i ucho muzyczne. Józef Gieruszczak z Sułkowic wypracował i ułożył w r.1895 utwór pt. „Smutna Rocznicą Setnej Niewoli”. Przepisałem wiernie z manuskryptu, który znajduje się w moich rękach. Oczywiście nie wyszedł z druku. Umarł G. koło 1900 r.

Walcer

Na Fortepianie ze Śpiewem.

Śpiew Stowarzyszeniem fortepianu.

Wypracował i ułożył Józef Gieruszczak.

Słowa brzmią:

„Smutna rocznica Setnej niewoli

Dla nas Polaków wśród burz zawieji-

Sto lat nas gniołą niewoli pęta,

Jak nam jest wolność nasza odjęta.

Sto lat, jak nas Bóg, karząc z kolei

Niezdolne syny, dał do niewoli.

Smutna rocznica Ojczyzny naszej

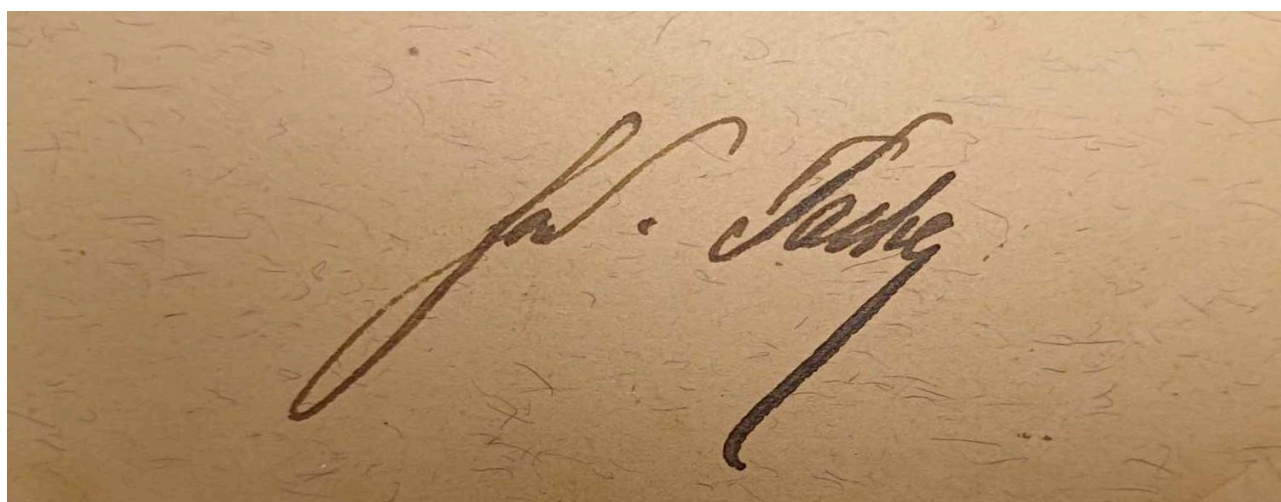
Przy kajdan śpiewie Bracia polacy.

Sto lat jak nosim niewoli pęta,

Jak nam jest ta wolność tak miła w życiu
Nas Polaków jest odjęta.
Lecz cóż mamy Bracia robić, by więzów się uwolnić?
Byśmy mogli być wolnymi i szczęśliwymi?
Wszystkie polskiej ziemi stany
Porzućcie stare wady i wy chłopie i wy pany
Polsce Matce na pociechy.
Więc dłońe do bratniej zgody, do pracy w jednomyślności.
Zgodą budują się narody i tak wzrastają w szczęśliwości.
A nad Ojczyzną już stuletnia burza szaleje,
A z chmur grom po gromie pada,
W krwi nurtach łódź nasza nurza - Wspólny ratunek psuje niezgoda.
Połączywszy bratnie dłońe, mężnie działać w każdej stronie.
Niech wieśniak, mieszczan i szlachta kochają się jak Brat Brata.
Gdy to będzie w onej chwili, niebo na nas wzrok schyli.
I zabłyśnie dzień wolności, pełen radości.
Stańcie Bracia jednym kołem,
Zrzućcie klątwę, która ciąży
Starszej braci ponad czołem,
Gdy Ojczyźnie kulą więzy.
Jedność więc zespoli bratnich serc miliony i nowej Polski zabłyśnie zorza.
Wnet też zadrży ziemia, spadnie głaz grobowy, wstanie Ojczyzna od morza do morza.
Wierzcie Panowie, Wam daj Bóg zdrowie!
Lecz radźcie z nami - My Polakami.

Ojczyznę wszyscy dziś kochamy,
Dnia chwały także czekamy.
Chwały zdobyć, na los robić. Polska nie zginie.
A więc każdy Polak prawy
Musi najpierw w pracy krwawej
Dla Ojczyzny Matki
Oddać sił ostatki: Niech Polska niezginie!

Z rodziny Bobrowskich hr. Wincenty, stary kurator, w latach 1880 skomponował i wydał drukiem marsz „Hoch...” oraz walca „Aby nam się lepiej działo”, który przypisał tutejszemu obywatelowi, spadkobiercy Koświtszkich Antoniemu Heriadinowi, jako swemu przyjacielowi (...).

A photograph of a handwritten signature in dark ink on aged, textured paper. The signature is written in a cursive style and appears to read 'F. Pachla'.

Podpis Ferdynanda Pachla

urodzona w 1969 w Krakowie, andrychowianka. Od dziecka zainteresowana sztuką, głównie malarstwem, należała do Grupy Twórców "My", w latach 1993-1997 prowadziła wraz ze Zbigniewem Burym pierwszą w Andrychowie niekomercyjną galerię sztuki Ro/q/mb, współorganizując ekspozycje obrazów, rzeźb i fotografii artystów z Polski i zagranicy. Członkini Towarzystwa Miłośników Andrychowa, interesuje się lokalną historią, lubi fotografować, czasem maluje akwarele. Jest także autorką recenzji wystaw i artykułów o tematyce kulturalnej. Opracowała historię Ferdynanda Pachła opublikowaną w Informatorze Towarzystwa Przyjaciół Skawiny w roku 2014. Od 30 lat zawodowo zajmuje się językiem angielskim. Stworzyła również tłumaczenia librett musicali: „Perfekcyjna niania”, „Annie” i „Anastazja”, wystawianych przez Teatr Nasz z Kleczy Dolnej. Obecnie prowadzi zajęcia z języka angielskiego dla różnych grup wiekowych w Ognisku Pracy Szkolnej w Andrychowie. Jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunkach historia sztuki oraz dziennikarstwo i komunikacja medialna.



O tym jak zrobić wszystko na własny sposób, czyli historia domu i historia ogrodu

Dorota Zielińska-Zaniewska

Niezwykle trudno jest sięgnąć w niezbyt nawet odległą przeszłość rodzinną. Przeciętny Polak zna historię swojej rodziny zwykle tylko dwa pokolenia wstecz. A nawet tu, po drodze, wyrasta wiele przeszkód.

W dużych, wielodzietnych rodzinach bywa, że wnuki (zwłaszcza potomkowie najmłodszych dzieci), nie spotykają lub nie pamiętają dziadków, ponieważ tracą ich bardzo wcześnie. Tym samym omija ich przekaz z pierwszej ręki - historia opowiedziana i powtarzana bezpośrednio przez najstarszych. I tak właśnie było w rodzinie Zielińskich (z linii Józefa i Marcjanny z Byliców). Mój dziadek Zdzisław, trzynasty z rodzeństwa, przyszedł na świat w 1926 roku. Jego najstarsza siostra, Maria, miała wówczas 25 lat.



Józef i Marcjanna Zielińscy z dziećmi i przyjaciółmi rodziny. W pierwszym rzędzie pierwszy od lewej Włodzimierz, drugi od prawej Zdzisław, ok. 1930 r. Zbiory własne autorki.

Jestem drugim pokoleniem po II wojnie światowej. Moi rodzice wyrastali w domach tych, którzy tę wojnę przetrwali jako dzieci lub ludzie bardzo młodzi. W tej generacji sięganie wstecz obarczone było dotykaniem bardzo trudnych przeżyć i historii. Dlatego żyło się bardziej czasem bieżącym, bardziej wokół (od)budowywania i budowania. To, co znajome i bliskie, wydawało się nie wymagać wyjaśniania, więc nie opowiadano o tym zbyt wiele. A to, co samemu się tworzyło, co rosło i wymagało wysiłku i troski, w tym dzieci, przyciągało uwagę bardziej ku chwili bieżącej.

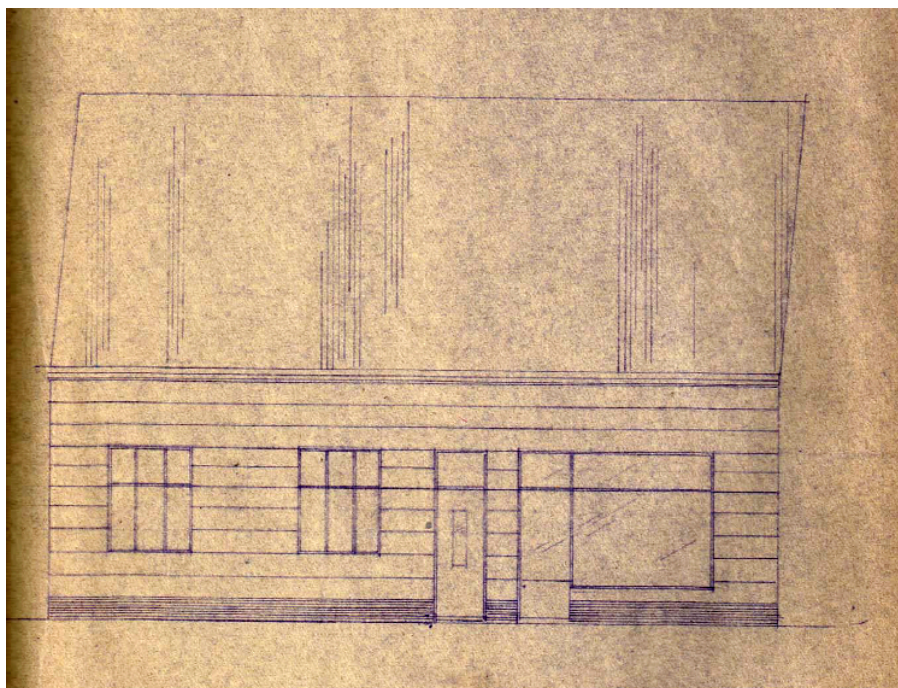
Z tej przymglonej perspektywy, epizodycznych historii, andrychowska część mojej rodziny wyłania się jako zbiór postaci z charakterem. Dlatego nie dziwi mnie, że - mimo iż posiadanie synów stanowiło w naszej rodzinie ważny imperatyw - synowie ci stanowili często znaczne wyzwanie dla swoich ojców.

Na przełomie XIX i XX wieku pradziad Józef Zieliński kontynuował tę tradycję. Przekaz głosi, że zwaśniony z ojcem Mikołajem (byłym wójtem z Roczyn), spakował węzełek i wyruszył w świat szukać swojej drogi i miejsca.

Nie znamy szczegółów tej historii, ale nie była to zapewne podróż łatwa. Dostrzegł dla siebie szansę w pracy dla wojska, co otwierało obywatelowi cesarstwa perspektywę. Wyuczył się i zdobył uprawnienia rzeźnicze i masarskie, pracując najpierw na Węgrzech, a następnie w Chorwacji przy aprowizacji armii. I z powodów, które giną w cieniu dziejów, pewnego dnia wrócił do Andrychowa.

Zgromadzone środki pozwoliły mu około 1900 roku założyć rodzinę, rozwinąć własny interes masarski i nabyć przy głównym trakcie grunt pod budowę domu i warsztatu. Rodzinne siedlisko zaczęło rosnąć przy dzisiejszej Krakowskiej, vis a vis Placu Mickiewicza. Józef kupił tam działkę przeciętą kanałem kanalizacyjnym, który musiał nakryć, by wystawić od ulicy budynek. Aby włączyć go w ciąg zabudowy od strony ulicy, wynegocjował z sąsiadem (bliżej ul. Szewskiej), zamurowanie okna w bocznej ścianie budynku. Podobno pochłonęło to znaczne środki.

Ten pierwszy budynek był parterowy, a jego konstrukcja zachowana jest do dzisiaj. Sień dzieliła część mieszkalną od masarni i sklepu. Od ulicy po prawej stronie sklep, w którym można było zjeść na miejscu gorący posiłek – każdego dnia jedno danie, często flaki z kromką chleba.



Dom Józefa Zielińskiego. Rycina ze zbiorów Grażyny Zielińskiej

Po lewej stronie mieszkanie: dwie izby, duża kuchnia dla rodziny i pracowników oraz spiżarnia. W podwórzu, w oficynkach mieściło się zaplecze: masarnia, lodownia, skład węgla, stajnia i pomieszczenia gospodarcze.

Lód do lodowni wycinano zimą ze stawu (podobno dworskiego, w co trudno uwierzyć), a bloki przesypany trocinami. Chłód był tak duży, że w izbie powyżej zimą ściany były ponoć oblodzone. Z czasem i dorastaniem dzieci, a następnie wnuków, rozrastały się oficynki i izby dla kolejnych pokoleń.

Obecnie w miejscu pierwszego sklepu jest sklep z porcelaną, w części mieszkalnej nadal mieszkanie. Z czasem od ulicy przybył dodatkowy lokal użytkowy, w którym przez lata mieścił się sklep elektryczny. Na początku XXI wieku w głębi korytarza, po prawej stronie za sklepem i częścią mieszkalną, mieściła się lecznica weterynaryjna współprowadzona przez moich rodziców Edę i Andrzeja Zielińskich, która od kilkunastu lat ma siedzibę przy Szewskiej.

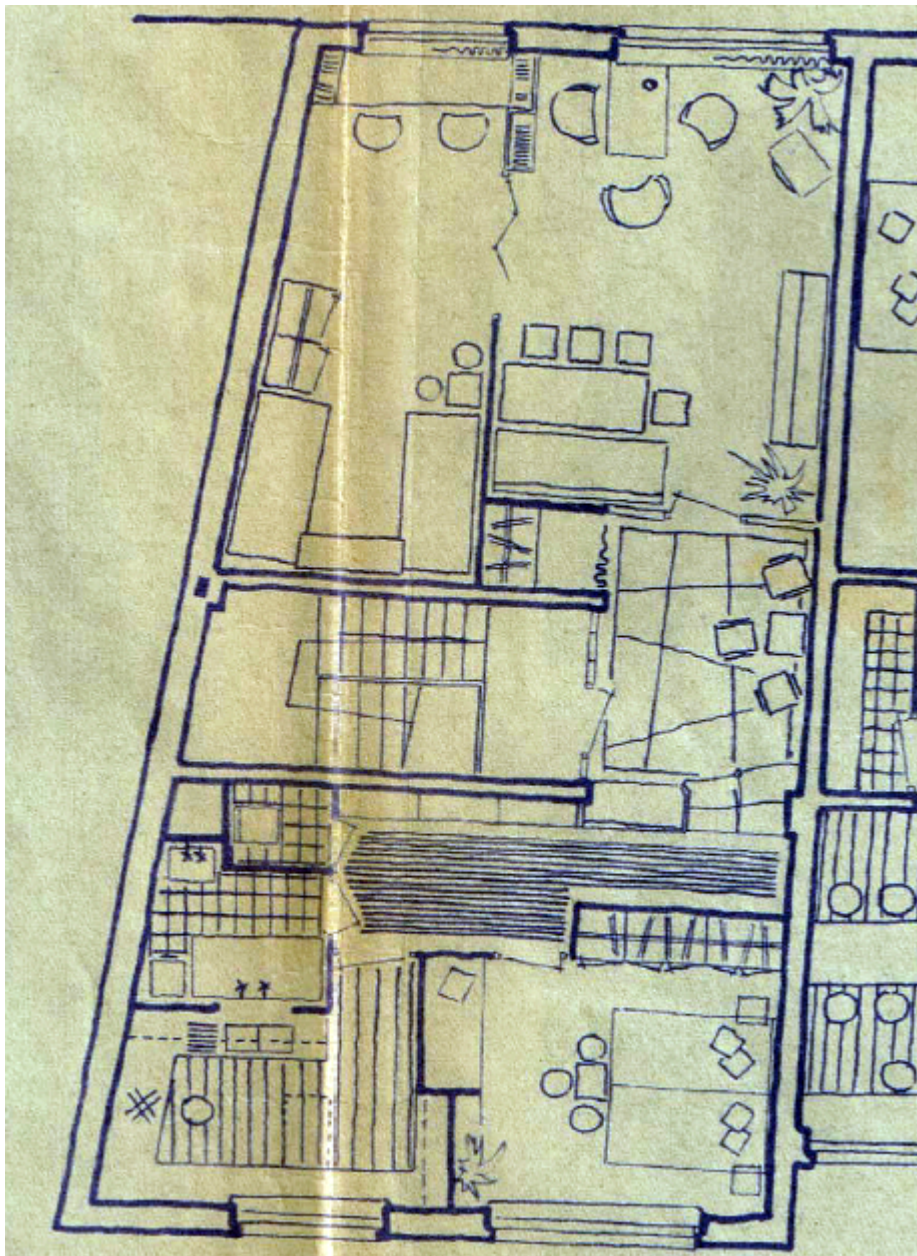


zdjęcie współczesne

W latach 60 tych XX wieku dwaj synowie - starszy Włodzimierz (Włodek) i najmłodszy Zdzisław (Zdziś) - rozbudowali pierwotny dom podnosząc go o jedną kondygnację. Z jednego domu powstały dwa i chociaż mogło to wiązać się z zachowaniem pełnej harmonii fasady, wyraźnie widać tę rozdzielność nawet w układzie okien od strony ulicy.

Dom starszego brata oparł się na ścianach rodzinnego gniazda i je powiększył. Główna część (mieszkalna) na parterze została zachowana i przez wiele jeszcze lat w starej, ogromnej kuchni odbywały się rodzinne spotkania, także wigilijne.

Młodszy z braci nadbudował się nad gospodarczą częścią ojcowizny, częściowo tylko zagospodarowaną w tamtym czasie. Wymagało to zabudowy części nad wspomnianym kanałem, który przykrywała wówczas kładka. Stary sklep z czasem się „przebranżowił”, a przejście między sklepem a dalszą częścią (od tej pory mieszkalną) zostało zamurowane zgodnie wytycznymi sanepidu. Mieszkanie tej („mojej”) części rodziny powstało na piętrze.

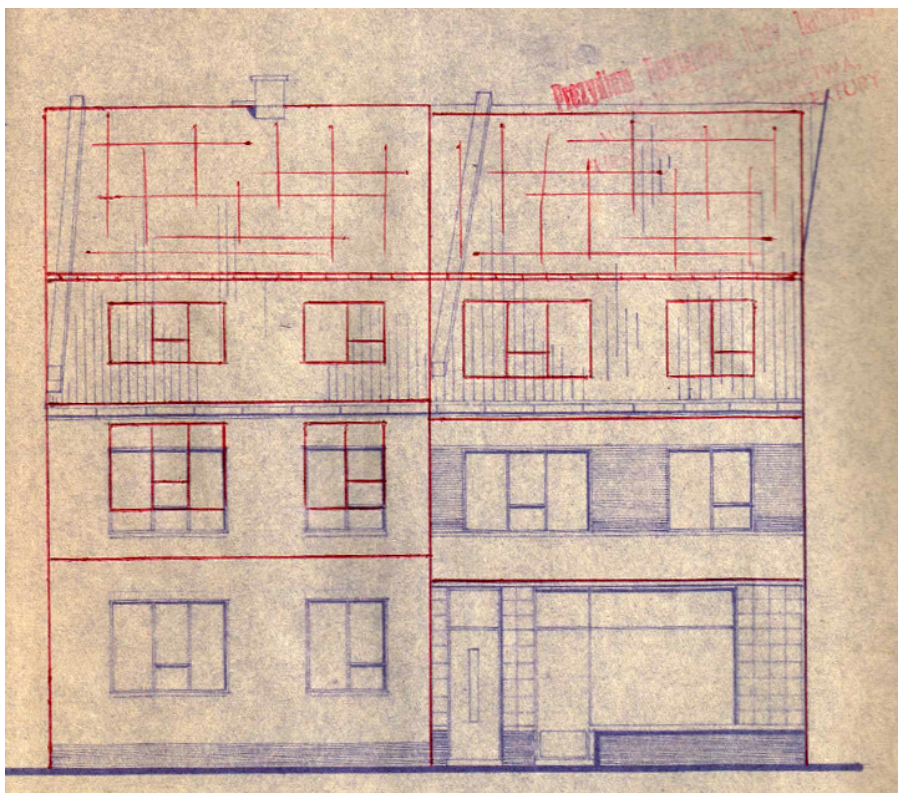


Plan urządzenia mieszkania Zdzisława Zielińskiego. Od lewej ul. Krakowska.
Rycina ze zbiorów Grażyny Zielińskiej

Zachowały się plany tej przebudowy, obejmujące plany architektoniczne i techniczne przeprowadzonych prac (wraz z wykazem specyfikacji użytych drzwi i okien) oraz - co szczególnie mnie zachwyca - plany urządzenia wnętrza obu nowych domów. Co ciekawe, zwłaszcza ze współczesnej perspektywy, w tej części Zdzicha we wszystkich pomieszczeniach zabudowano szafy

wnękowe – u dziadków oprócz regałów na książki nie było innych ruchomych mebli do przechowywania. W czasach, gdy w większości mieszkań stały meblościanki, było to rozwiązanie innowacyjne.

Wraz z dorastaniem pokolenia moich rodziców potrzeby miejsca rosły, dlatego w latach 80 tych XX w. doszło do kolejnej rozbudowy, której rezultaty widoczne są przy Krakowskiej 124 do dziś.



ul. Krakowska 124, plan rozbudowy z lat 80 tych XX w..

Jedna była wielka bolączka mieszkania przy Krakowskiej - dom nie miał ogrodu. Co prawda na „społecznym” tarasie nad wewnętrzną bramą posesji stały zawsze skrzynie z siedmiolatką i innymi ziołami, ale nie zaspokajało to potrzeby kontaktu z florą, wspólną dla obu braci. Włodek odkąd pamiętam prowadził szkółkę roślin. Na Herbstówce miał stragan, a vis a vis targu szklarnie do hodowli rozsady. Pamiętam, że oprócz tego dziadek mój mówił też o kwiatkach, które woził na handel koleją na odległe targi. W tej sprawie wspomnienia tych, którzy cokolwiek zapamiętali, nie są jednak zgodne.

Moi dziadkowie - Zdzisław i Urszula Zielińscy - skłaniali się do upraw użytkowych. Odkąd pamiętam, czyli od lat 80 tych XX wieku, zawsze był jakiś ogród, sad, grządki i robienie przetworów w ilościach niemal hurtowych. W sieni na Krakowskiej ustawiało się jesienią beczkę z kiszoną kapustą, która mnie w latach dziecięcych wydawała się wprost ogromna. Wczesną wiosną babcia kiełkowała na szkiełkach laboratoryjnych rozsady: na pomidory, na ogórki. Ogrodnictwo było również przestrzenią indywidualizacji: często były to uprawy eksperymentalne – mniej

popularnych odmian, z zasuszonych pestek zebranych w sezonie. Oprócz tego prowadzone były także próby hodowli niszowych roślin doniczkowych. W czasach, gdy większość znanych mi miłośników roślin pokojowych posiadała paproć, zielistkę i anginkę, moja babcia hodowała kawę i mandarynkę z pestek lub nasion zdobycznych. Podobno były też w tej kolekcji cytryna i palma daktylowa.

Wracając jednak do ogrodu. Dziadkowie moi, w kwiecie swojego wieku, tj. w latach 50 -70 tych XX, jako zabiegani rodzice trójki dzieciątek, starali się ze wszech sił zapewnić im to, co najlepsze. Ogród stwarzał po temu doskonałe możliwości, dając kontrolowaną przestrzeń do zabawy na powietrzu, narzędzia ogrodnicze i zagonki do doskonalenia wytrwałości i hartu ciała i ducha oraz plony. Potrzeba dostępu do czystych, niepryskanych warzyw i owoców zawsze była dla dziadków wysoko na liście priorytetów. W pierwszych latach praktyki weterynaryjnej, w drugiej połowie lat 50 tych XX w., dziadek pracował jako lekarz weterynarii w Suchej Beskidzkiej, a w latach 60 tych w Andrychowie. Przy nowobudowanych budynkach lecznic wygospodarowywano skromne mieszkania służbowe dla pracowników. A w otoczeniu budynków znajdowano teren, który można było przysposobić do przydomowych upraw.



Urszula Zielińska w ogrodzie przy lecznicy weterynaryjnej w Andrychowie, lata 60 te, zbiory autorki

Na początku lat 80 tych dziadek odkupił „po rodzinie” działkę pomiędzy Garncarską a Słowackiego. Było to stare siedlisko z kawałkiem ziemi rolnej. Wraz z rozpoczętą wówczas budową domu przy Garncarskiej 35 (dla jednej z córek), a następnie domu moich rodziców od strony ul. Słowackiego, przystąpiono do zagospodarowania ogrodu warzywnego.

W pierwszych latach teren podzielono na część z grządkami na uprawy sezonowe (rzodkiew, dymka, marchew, buraczki) i inne. Dziadkowie oraz każde z dorosłych już wówczas dzieci z rodzinami otrzymało swój przydział grządek do oporządzania. Większa część terenu została przeznaczona pod uprawę zagonową: ziemniaków, kapusty a nawet truskawek. Od strony ścieżki między posesjami zasadzono dwa długie rzędy malin. Przy południowej ścianie domu babcia prowadziła (znowu pionierską) hodowlę papryki, której bardzo odpowiadała ta słoneczna ekspozycja.

Przez następnych 20 lat ogród i dom w ogrodzie pochłaniały całkowicie uwagę babci. Prowadzone były specjalne zeszyty z opisem mniej lub bardziej udanych prób i nasadzeń. Z czasem pierwotne uprawy zastąpił sad wiśniowo-jabłoniowy. Zasadzone w nim stare odmiany jabłoni i wiśni rosą tam do dziś. Pomiędzy drzewami nasadzono krzewy porzeczkowe, czerwony agrest, z czasem nawet krzew aronii. Znalazło się tam coś dla każdego z dorastających wnucząt – dla mnie biała porzeczka, dla chłopców (mojego brata Konrada i kuzyna Jarka) drzewko czereśniowe. Do początku lat dwutysięcznych ogród stał się przepięknym miejscem, w którego cieniu odkryłam babcię Urszulę na nowo, jako pełną humoru i energii starszą już wówczas panią. Na tarasie obsadzonym już do tego czasu winoroślą obchodziliśmy pierwsze urodziny mojej córki Asi, a zarazem trzecie mojej kuzynki Moniki.

Tę idyllę przerwało przejście dziadka na emeryturę. Jego niespożyta energia znalazła ujście w przekształceniu ogrodu w mikro farmę kozią z wybiegiem dla drobiu, co ostudziło znacznie mój zapal do spędzania tam czasu.



Sad, w perspektywie dom przy Garncarskiej 35, 2024 r. Zbiory rodzinne Grażyny Zielińskiej

Z końcem pierwszej dekady obecnego wieku ogród przeszedł rekonwalescencję i stał się na powrót miejscem spokojnym i zielonym. Co prawda marzenie o rodzinie z dziećmi, które towarzyszyło budowie domu przy Garncarskiej, nie zrealizowało się w planowanej przez dziadków formie. Spełniło się jednak na swój sposób wraz z wprowadzeniem się nowych właścicieli, którzy budują w tym miejscu swoją, zupełnie już nową historię...

Dorota Zielińska-Zaniewska

Zawodowo i z zamiłowania: socjolożka i badaczka społeczna. W latach 2013-2018 wspólnie ze studentami Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego prowadziła w powiecie wadowickim badania dotyczące tradycji pomocowych i systemu wsparcia osób z niepełnosprawnościami. Badania te objęły instytucje samorządowe, NGOs, szkoły i placówki kultury oraz lokalne inicjatywy z różnych powiązanych obszarów. Prywatnie: kolekcjonerka różnych historii, w tym rodzinnych wspomnień oraz pamiątek i zdjęć, poetka i kompozytorka. Ubolewa, że ma zdecydowanie za mało czasu na wszystko, czym chciałaby się zająć. Bardzo stara się robić (wszystko) jak trzeba, najczęściej jednak, w zgodzie z rodzinną tradycją, robi po swojemu.

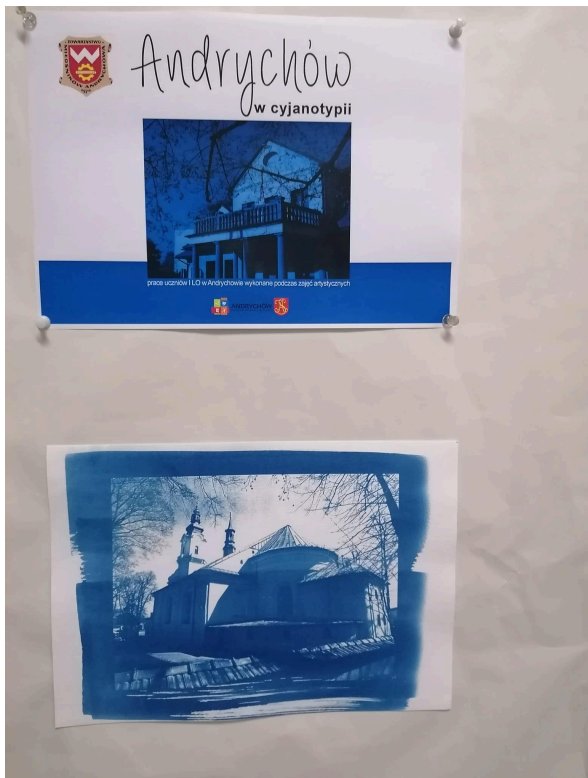


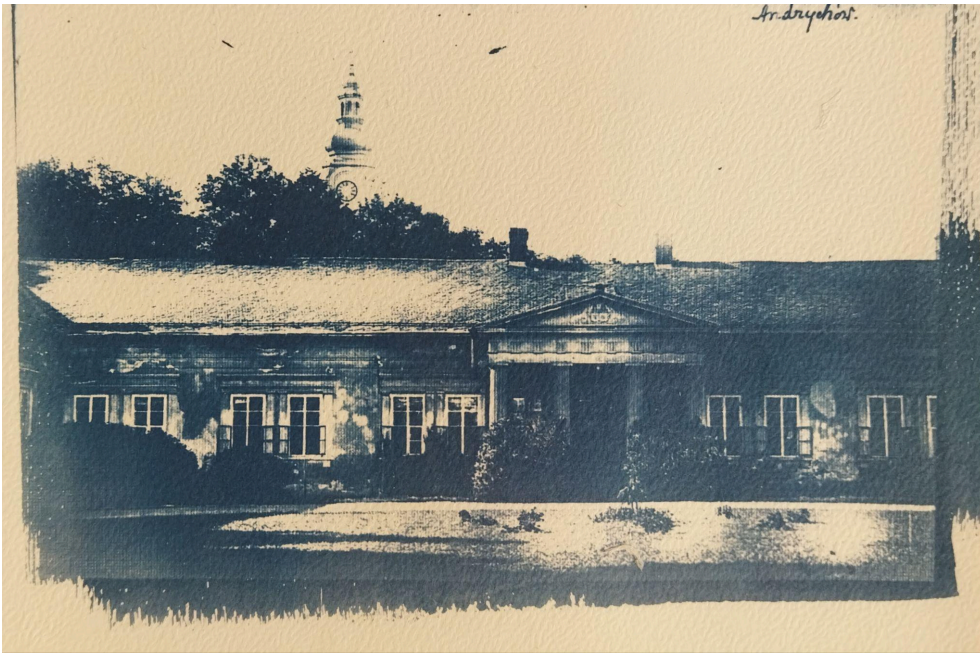
Spis treści:

Seminarium historyczne. Andrychów: ludzie, miejsca, przedmioty, dokumenty i opowiadki	3
Andrychowskie jubileusze i rocznice w 2024 roku	6
Ciekawostki dendrologiczne Gminy Andrychów - Wojciech Bloch	10
Transkulturowa analiza rzeczywistości społecznej andrychowskich Romów - dr hab. Jacek Bylica	48
Skąd się w mieście tkaczy wzięli metalowcy i co z tego wynikło - Andrzej Fryś	94
Od chłopów do żebraków i małomiasteczkowych rzemieślników. Krótki esej o poszukiwaniu andrychowskich korzeni - Łukasz Gieruszczak	111
Historia mojej rodziny... - Dariusz Grabecki	124
Burmistrz Marcin Gayczak, próba sportretowania w setną rocznicę śmierci. Burmistrz flegmatyk siebie nie nadał... - Jadwiga Janus	127
Jabłonków – Andrychów – Kęty – Opole: o Baselidesach - Michał Jarnot	139
Narodziny ... czyli o andrychowskiej „porodówce” - Zofia Koczur	163
Teodor Drapella (1842—1903) Powstaniec styczniowy. Zesłaniec syberyjski. Nadleśniczy i łowczy w Rzykach. Działacz społeczny i patriotyczny - Artur Oboza	171
Groty, zbójce i skarbcze czyli złotogórskie impresje regionalistyczne z bliska i z daleka - dr hab. Przemysław Płonka	181
O letnisku, najpiękniejszym w Polsce basenie kąpielowym, “burmistrzu nad burmistrzami” i andrychowskiej pływaczce, która przed wojną rywalizowała z mistrzynią Polski, a potem sama zdobyła ten zaszczytny tytuł... - Ewelina Prus-Bizoń	188
Andrychów — kreską i plamą. Rysunki dawnego Andrychowa - Teresa Putek	202
Wizerunek andrychowskich drelicharzy w wybranych XIX-wiecznych dziełach literackich - Daria Rusin	226
Czego możemy dowiedzieć się z testamentów i inwentarzy włościanek z Wieprza? - Krzysztof Saferna	242
Wędrujące Pamiętniki Ferdynanda Pachla - Marta Wołek-Bury	260
O tym jak zrobić wszystko na własny sposób, czyli historia domu i historia ogrodu - Dorota Zielińska-Zaniewska	282

Seminarium towarzyszyła wystawa prac licealistów pt. **Andrychów w cyjanotypii.**

Autorki zdjęć: Teresa Putek, Ewelina Prus-Bizoń





Kod QR do seminaryjnych wystąpień Auterek i Autorów

Materiał zarejestrowany przez portal informacyjny Wrzuć.info
Autor: Jakub Pietras

